



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)

Author: Marek Piechota

Citation style: Piechota Marek. (2016). Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



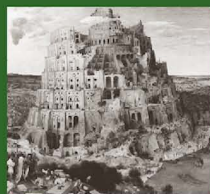
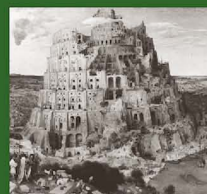
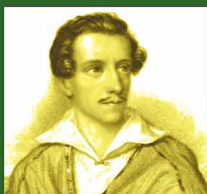
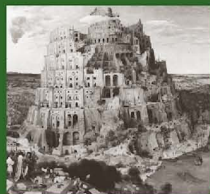
Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

MAREK PIECHOTA

Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu ŚLĄSKIEGO
KATOWICE 2016

Poliglotyzm wielkich romantyków polskich
(Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)

*Panu Profesorowi
Józefowi Bachórzowi*

PRACE
NAUKOWE



UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

NR 3429

Marek Piechota

Poliglotyzm wielkich romantyków polskich
(Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego • Katowice 2016

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Andrzej Fabianowski

Projektant okładki
i redaktor techniczny Małgorzata Pleśniar
Redaktor Agnieszka Plutecka
Korektor Agnieszka Niewdana
Łamanie Bogusław Chruściński

Copyright © 2016 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-8012-850-7
(wersja drukowana)
ISBN 978-83-8012-851-4
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawnictwo@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 12,5. Ark. wyd. 13,0. Papier
Alto 80 g, vol. 1.5 Cena 28 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.” Sp.K.
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Spis treści

Przedśłow	7
Rozdział pierwszy	
Jeszcze o „fantazjach” etymologicznych romantyków (Słowacki i Mickiewicz). Preliminaria i dopowiedzenia	29
1. O pierwszym segmencie zestawienia „»fantazje« etymologiczne romantyków”	30
2. Kilka uwag o romantycznej etymologii	41
3. Powrót do fałszywych etymologii	61
4. Zamiast konkluzji	64
Rozdział drugi	
Iloma językami władał „pan Mićkiewicz”?	65
Rozdział trzeci	
„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi [...]”. Iloma językami posługiwał się Juliusz Słowacki?	89
Rozdział czwarty	
Ograniczony poliglotyzm Zygmunta Krasińskiego?	115
1. Dygresja o nieoczekiwanej atrakcyjności badań dość powszechnego wśród pisarzy i poetów (nie tylko dziewiętnastowiecznych) zjawiska poliglotyzmu	119
2. Wczesne dzieciństwo, lata szkolne i uniwersyteckie dziedzica fortuny Krasińskich	121
3. Praktyki poliglotyczne wieku dojrzałego	132
4. Konkluzja	136

Rozdział piąty	
Jeszcze o zmierzchu obfitości języków i poliglotów	137
1. Doniesienia o ginących językach	139
2. Aspekt aksjologiczny wielości języków	152
Aneksy	
1. [Adres z okazji nadania tytułu „Członka Honorowego Towarzystwa Literac- kiego im. A. Mickiewicza” Profesorowi Józefowi Bachórzowi]	163
2. Na Jubileusz siedemdziesiątej piątej rocznicy urodzin i pięćdziesięciolecia pracy nauczycielskiej Profesora Józefa Bachórza	166
Bibliografia	169
Nota bibliograficzna	183
Indeks osobowy (zestawiła Małgorzata Piechota)	185
Summary	197
Résumé	199

Przedślowie

Poeta uświęca się i spala w określaniu i budowaniu języka w języku.

Paul Valéry¹

Otóż w Polsce [...], a to nie tylko pod wpływem prądów umysłowych płynących z Zachodu, ale nade wszystko wskutek rozbiorów: uświadamiano sobie coraz jaśniej, że ze wszystkich ogniw spajających nas, pomimo rozbiorów, w jedną całość duchową, w jedną „serdeczną ojczyznę”, najsilniejszym jest język ojczysty.

Ignacy Chrzanowski²

Zdecydowałem się na przywołanie w introdukcji rozważań poświęconych poliglotyzmowi wielkich polskich romantyków, ukazanych na tle niepokojącej kwestii współczesnego wymierania języków naturalnych, tego pozornie paradoksalnego zestawienia mott, gdyż ono właśnie dobrze oddaje rzekomo tylko oddalone od siebie problematykę języka poetyckiego poszczególnych twórców,

¹ Myśl w tym lakonicznym kształcie przypisana jako pełne zdanie Paulowi Valéry'emu w *Skrzydlatych słowach* z adresem: „Variété, II. Sytuacja Baudelaire'a (1929). □ Przeł. Aleksandra Frybesowa” (H. MARKIEWICZ, A. ROMANOWSKI: *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wyd. nowe, poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2005, s. 426).

² I. CHRZANOWSKI: *Niemcewicz jako miłośnik i obrońca mowy ojczystej*. W: TENŻE: *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury*. Warszawa 1971, s. 137. Pierwodruk tekstu w książce zbiorowej: *Prace polonistyczne ofiarowane Janowi Łosiowi dla uczczenia dwudziestopięciolecia jego działalności naukowej w Uniwersytecie Jagiellońskim, 1902–1927*. Warszawa 1927, *Prace Polonistyczne wydawane przez J. Baudouina de Courtenay*, T. 12.

w tym – oczywiście – także naszych najwybitniejszych dziewiętnastowiecznych poetów, oraz kwestię zagrożenia bytu polszczyzny, postrzeganego przez wielu wyłącznie w kontekście upadku państwowości, rozbiorowej długotrwałej okupacji państw zaborczych, dotkliwej praktyki mniej lub bardziej intensywnie nakłaniającej do asymilacji narodu podbitego, obejmującej również represje za posługiwanie się – złośliwie użyję tu współczesnego międzynarodowego, „globalnie” więc obowiązującego określenia – językiem etnicznym, czyli językiem ojczystym. Zestawienie to ponadto pozwala mi na wprowadzenie aluzji do obyczaju, a raczej do współczesnej nieobyczajności, polegającej na wyrzucaniu z kontekstu fragmentów cudzych myśli i podawaniu ich jako pełnych zdań³, myśli rzekomo domkniętych przez przywoływanych nader starannie w glorii autorytetów ich autorów (kwestię tę zasygnalizowałem delikatnie w pierwszym przypisie tego *Przedślowia*), a przecież prawdziwymi autorami tych amputowanych resztek uchodzących za całość są anonimowi upraszczacze, których nazwisk nie odnotowują redaktorzy uczonych kompendiów.

Pojawienie się w poprzednim akapicie tonacji ironicznej ma głębsze uzasadnienie. Dziesiątki lat zajmowania się dorobkiem poetyckim, literackim i Nieliterackim, wreszcie biografią Adama Mickiewicza prowadzą mnie do konstatacji o wielorakiej paradoksalności postępowania wydawców, „paraliżowanych” niekiedy „poprawnością polityczną”. Ironia jest tak „nieoczywistym” środkiem przekazu, wątpliwym retorycznie w wielu okolicznościach, że mówca (pisarz) nią się posługujący może mieć niemal stuprocentową pewność, iż bodaj większość spośród słuchaczy (czytelników) zrozumie go dosłownie, nie pochwyci ironicznej intencji i oskarży o nieprawomyślność wyczytaną z „liter”, nie z „ducha” tekstu. Znacznie „bezpieczniej” zatem nie drukować tekstów trudnych, wymagających dodatkowej interpretacji, niż je drukować. Nawet umieszczenie objaśnienia w stosownym przypisie nie daje poczucia rozgrzeszeniowego komfortu – przypisy czytają dzisiaj podobno tylko promotorzy i recen-

³ Tę problematykę wstępnie zasygnalizowałem, na materiale literatury dawnej, w szkicu: M. PIECHOTA: *Wyrwane z kontekstu. O obyczaju nadawania nowych znaczeń fragmentom cudzych myśli. Rekonesans*. W: *Zaczytani. Tom jubileuszowy dla Profesor Anny Węgrzyniak*. Red. M. BERNACKI, T. BIELAK, I. GIELATA, K. KOZIOŁEK. Bielsko-Biała 2012, s. 71–84.

zenci, „ostatni Mohikanie” dyskredytowanego współcześnie humanistycznego obyczaju, w którym lektura tekstu prowadzi do studiowania myśli autora.

Na ileż trudności natrafia nieprofesjonalny czytelnik, który coś słyszał o tajemniczym fragmencie końcowym przedmowy Mickiewicza do drugiego petersburskiego wydania *Konrada Wallenroda* (1829; pierwsze wyszło „spod prasy drukarni Karola Kraya w Petersburgu 21 lutego/4 marca 1828 roku”⁴), za który to akapit wielu współczesnych poecie⁵ „prawdziwych Polaków” odsądzało go „od czci i wiary” (rozeznanie, które z użytych tu cudzysłowów są *serio*, a które ironiczne – pozostawiam Czytelnikowi). Sięgam po jedną z nowszych osobnych edycji poematu w renomowanej serii Biblioteki Narodowej i czytam we *Wstępie* (w *Nocie wydawcy*):

Mimo potraktowania edycji z roku 1829 jako podstawowej, nie włączono do tekstu niniejszego wydania „wiernopoddańczego” fragmentu kończącego *Przedmowę* (zob. rozdz. IV, przyp. 3), trudno bowiem fragment ów uznać za integralną część poematu; jego zamieszczenie w pierwszym tomie *Poezji* było najprawdopodobniej wymuszone względami cenzuralnymi (w wydaniu 1838 brak całej *Przedmowy*, w wydaniu 1844 zaś ukazała się ona już bez „wiernopoddańczego” zakończenia)⁶.

⁴ Hasło Doroty SIWICKIEJ *Konrad Wallenrod* w: J.M. RYMKIEWICZ, D. SIWICKA, A. WITKOWSKA, M. ZIELIŃSKA: *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001, s. 228.

⁵ Maria Janion zwraca uwagę na specyfikę strategii autora *Sonetów krymskich*, mianowicie: „Chcąc uzyskać pozwolenie cenzury na przedruk poematu, Mickiewicz dopisał w drugim wydaniu (Petersburg 1829) zakończenie przedmowy, opiewające w orientalnym stylu apologii władcy – monarchę Rosji”, i opatruje zdanie ważnym przypisem, którego tu tylko część przywołuje: „Wybieg »wallenrodyczny« nie został Mickiewiczowi darowany. Na emigracji, w dobie walki politycznej z towianizmem, objawiającym skłonności prorosyjskie, czasopismo »Orzeł Biały« przedrukowało zakończenie przedmowy do *Konrada Wallenroda*, złośliwie domagając się od Mickiewicza wyjaśnień (por. Z. Makowiecka, *Brat Adam*, s. 158)” (M. JANION: *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*. Warszawa 1990, s. 42).

⁶ S. CHWIN: *Wstęp*. W: A. MICKIEWICZ: *Konrad Wallenrod*. Wyd. 4. przejrzone. Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, BN I 72, s. CXLV. Niewątpliwie ironicznym cudzysłowem wobec nieco odmiennego określenia tego fragmentu *Przedmowy* posłużyła się wspomniana w przyp. 4 Dorota SIWICKA, która pisała mianowicie: „Aby uzyskać zgodę na przedruk

Dwukrotnie powtórzonemu i ujętemu w niewątpliwie ironiczny cudzysłów epitetowi dotyczącemu „wiernopoddanego” zakończenia towarzyszy jednak brak naukowej pewności co do przyczyn takiego właśnie, a nie innego zachowania poety; domysł uczonego jest bardzo ostrożny – postępowanie to było bowiem „najprawdopodobniej wymuszone względami cenzuralnymi”, czyli Mickiewicz niekoniecznie myślał tak, jak to napisał. Ależ w tym zastrzeżeniu, motywowanym niedostatkami rzetelnych dowodów, pojawia się (choć niewyrażone *expressis verbis*) przyzwolenie na interpretację *serio*: że Mickiewicz mógł tak myśleć rzeczywiście. Nie pomaga niecierpliwemu, nieprofesjonalnemu czytelnikowi nawiasowy odsyłacz: „(zob. rozdz. IV, przyp. 3)”, gdyż we wskazanym miejscu znajduje nie tekst owego akapitu lub jego streszczenia, a jedynie raczej trudniej dostępną dla masowego odbiorcy pozycję bibliograficzną: „Por. M. Janion: *O genezie »Konrada Wallenroda«*, »Pamiętnik Literacki« 1956 (zeszyt specjalny)”⁷.

Oczywiście, profesjonalista ma w domowym księgozbiore interesujący go fragment, poprzedzony zresztą równie profesjonalnym komentarzem, niepozostawiającym żadnych wątpliwości co do intencji Mickiewicza:

Ostatni ustęp przedmowy, podkreślający, że treść poematu dotyczy wyłącznie zamierzczej przeszłości, miał odwrócić uwagę cenzury carskiej od politycznej aktualności utworu: jego ideologii narodowowyzwoleńczej i rewolucyjnej. Ponieważ jednak *Konrad Wallenrod* wzbudził podejrzenie niektórych wpływowych urzędników carskich (m.in. Nowosilcowa), Mickiewicz, aby otrzymać pozwolenie cenzury na przedruk poematu, dołączył w drugim jego wydaniu (Petersburg 1829) następujące zakończenie przedmowy:

„Trzecie to już dzieło polskie ogłaszam w stolicy MONARCHY, który ze wszystkich królów ziemi liczy w państwie swoim najwięcej plemion i języków. Będąc zarówno Ojcem wszystkich, zapewnia wszystkim wolne posia-

działa, Mickiewicz dołączył do tej edycji zakończenie *Przedmowy*, sławiące cara Mikołaja I. Tej »pochwaly« nie powtórzył już oczywiście w następnych wydaniach utworu, ogłoszonych poza granicami Rosji” (J.M. RYMKIEWICZ, D. SIWICKA, A. WITKOWSKA, M. ZIELIŃSKA: *Mickiewicz. Encyklopedia...*, s. 229).

⁷ S. CHWIN: *Wstęp...*, s. XLVIII.

danie dóbr ziemnych i droższych jeszcze dóbr moralnych i umysłowych. Nie tylko zostawia poddanym swoim istniejącą wiarę, zwyczaje i mowę, ale nawet zatracone albo do upadku chylące się pamiątki dawnych wieków, jako dziedzictwo należne przyszłym pokoleniom, wydobywać i ochraniać rozkazuje. JEGO szczodroblivością wsparci uczeni przedsiębiorą pracowite podróże dla wyśledzenia i zachowania pomników fińskich; JEGO opieką zaszczycone towarzystwa uczone kształcą i pielęgnują dawną mowę Lettów, pobratymców litewskich. Oby imię Ojca tyłu ludów we wszystkich pokoleniach wszystkimi językami zarówno sławione było!"

Tej „pochwały” Mickiewicz oczywiście już nie powtórzył w następnych wydaniach utworu, ogłoszonych poza granicami Rosji⁸.

Fragment ten – słusznie – został umieszczony w *Uwagach o tekstach i ich odmianach*. Zastępuje zaś na pełne przytoczenie, gdyż – po pierwsze – bardziej „ostrożna” wypowiedź Stefana Chwina ukazała się kilka lat po edycji tomu *Poematów* w Wydaniu Rocznicowym i poniekąd ponownie otwiera zagadnienie „dyskusyjności” intencji Mickiewicza. Widocznie każde polskie pokolenie musi osobiście redefiniować pojęcie patriotyzmu i zmagać się z problemem, czy aby Mickiewicz nie postępował zbyt lojalistycznie wobec zaborcy, zwłaszcza jeśli się zważy na „wysokie”, jednak absolutnie ahistoryczne współczesne kryteria. Po drugie z kolei, w tym właśnie akapicie poeta sęczy pochlebstwo dla władcy jako „Ojca”, opiekuna największej w świecie ówczesnym liczby „plemion i języków” – wielość języków (i kultur) została tutaj dobitnie wskazana jako wartość. Nie mam bowiem żadnych wątpliwości, że diametralnie odmiennie postrzegana bywa kwestia „wymierania języków” przez przedstawicieli kultur „słabszych”, niekoniecznie uznawanych za „gorsze”, których języki zamierają, diametralnie odmiennie zaś przez przedstawicieli języków „konferencyjnych”, ekspansywnych, „wysoko punktowanych” w publikacjach naukowych.

Przejdźmy jednak do objaśnienia drugiego motta. Ignacy Chrzanowski podaje, że wyróżnione cudzysłowem określenie w przywołanym zdaniu to „Termin Brodzińskiego”⁹. Jedno z kolejnych zdań tego tekstu sprzed niemal

⁸ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 2: *Poematy*. Oprac. W. FLORYAN przy współpracy K. GÓRSKIEGO i C. ZGORZELSKIEGO. Warszawa 1994 [Wydanie Rocznicowe], s. 317–318.

⁹ I. CHRZANOWSKI: *Niemcewicz jako miłośnik i obrońca mowy ojczystej...*, s. 150.

wieku o Niemcewiczu, o tym, że „Nie pisał on wprawdzie obszernych rozpraw o języku, których tyle ukazało się na początku XIX wieku; ale przy każdej sposobności wzywał społeczeństwo do pielęgnowania języka ojczystego”¹⁰, opatruje badacz sąznistym przypisem ciągnącym się przez niemal pełne dwie strony, w którym wymienia blisko pięćdziesiąt tekstów (książek, rozpraw i artykułów, niekiedy tylko *Listów do redaktora...*, które ukazały się pomiędzy rokiem 1804 i 1822) poruszających zasygnalizowaną tu – ważną dla przetrwania naszej kulturowej tożsamości – problematykę.

Wśród autorów spotykamy nazwiska dość „oczywiste” z racji profesjonalnego zajmowania się językiem polskim już w poprzedniej epoce, ale także nazwiska osób dopiero rozpoczynających swą walkę o polszczyznę (wymieniam w kolejności alfabetycznej i uzupełniam – w miarę możliwości i kompetencji – pominięte lub sygnowane jedynie inicjałami imiona): Jan Chrzyciel Albertrandi, Kazimierz Brodziński, Adam Czarnocki, Adam Kazimierz Czartoryski, Onufry Kopczyński, S. Krassowski, Józef Franciszek Królikowski, Samuel Bogumił Linde, Ludwik Łętowski, Stanisław Kostka Potocki, Jacek (Hiacynt) Idzi Przybylski, Ignacy Benedykt Rakowiecki, Euzebiusz Słowacki, Stanisław Staszic, Józef Kalasanty Szaniawski, Jędrzej Śniadecki, niejaki Wyszomirski (i tu imienia nie udało mi się ustalić), wreszcie Augustyn Źdzarski. Niektórzy wypowiadali się wielokrotnie, natomiast nie wspominam tu o tekstach anonimowych bądź opatrzonych nierozwiązanymi przez Chrzanowskiego inicjałami, np. „H. K.”. Już sama analiza tytułów tych tekstów wydaje się nader interesująca i dogodna do snucia wielokierunkowych refleksji, że przywołam tutaj tylko trzy prace: *O psuciu się mowy ojczystej* Łętowskiego („Miscellanea” 1806), *Uwagi filozoficzne nad mową ludzką, a mianowicie polską* Wyszomirskiego („Nowy Pamiętnik Warszawski” 1809), *Rozmowa o wynajdowaniu wyrazów nowych w ojczystej mowie* Krassowskiego („Miesięcznik Połocki” 1818, nr 7). Ten imponujący wykaz Chrzanowski domyka stwierdzeniem: „Tym wszystkim i innym jeszcze rozprawom i rozprawkom warto by kiedy poświęcić specjalne studium; przecie troska o język ojczysty to jeden z głównych prądów duchowych życia polskiego po rozbiorach”¹¹.

¹⁰ Tamże, s. 141.

¹¹ Tamże, s. 151.

O ile się orientuję¹², ten trzykrotny apel, ponieważ tekst Chrzanowskiego został ponadto przedrukowany w jego tomie *Ze studiów i szkiców*¹³, nie spotkał się dotychczas z żywszym oddźwiękiem polskich uczonych – zarówno historyków literatury, jak i językoznawców. Ze szkodą dla naszej kultury, nie tylko językowej.

Gdy jednak konstatuję, że z okazji ćwierćwiecza naszych wiekopomnych przemian ustrojowych i nie tak odległego dziesięciolecia wstąpienia Polski do Unii Europejskiej u zarania XXI wieku nagminnie zaczęły pojawiać się w prasie wiadomości, iż właśnie ze względu na otwarcie się Zachodu na Wschód (a w podtekście: ze względu na niemalejące wciąż bezrobocie w kraju) w ciągu ostatnich dziesięciu lat wyemigrowały „za chlebem” blisko dwa miliony Polaków, gdy usłyszałem – tuż przed Wielkanocą roku 2014 – wyemitowane w jednej ze stacji radiowych tak dramatyczne zdanie, że „Teraz Polacy emigrują w sposób przemyślany: całymi rodzinami i na zawsze!”, trudno mi zachować spokój, nie wyrazić troski o to, że język nie tylko poetycki, ale **język polski** znowu **podlega** istotnemu **zagrożeniu**. Represje niekiedy (historia odnotowuje takie paradoksalne przypadki), choćby z prostej przekory, rodzą odpór. Przewrotnie można by powiedzieć, że dają szansę wyjścia „na dobre” uciskany. Nieużyteczność prowadzi zazwyczaj do zaniku.

To refleksja płynąca z analizy naszych „krajowych” źródeł i takiej też perspektywy. Nader pouczające jest jednak przywołanie – dla równowagi – spojrzenia zza oceanu, analizy miejsca polszczyzny we współczesnym szkolnictwie amerykańskim, którą sporządził Alex S. Kurczaba, profesor nadzwyczajny (*associate professor*) na University of Illinois w Chicago (opinia nieco się już zdezaktualizowała, dotyczy bowiem schyłku ubiegłego wieku, okolic roku akademickiego 1998/1999, ale nowszą nie dysponuję):

W żargonie akademickim język polski określa się jako „język mniej powszechnie nauczany”. Polski dzieli tę klasyfikację z takimi językami, jak: blackfoot, chichewa, choctaw, koptyjski, crow, hausa, hittite, kazachski,

¹² Zagadnienie to konsultowałem z kol. kol. prof. prof. Aldoną Skudrzykową i Bożeną Witoszową.

¹³ I. CHRZANOWSKI: *Ze studiów i szkiców*. T. 1. Kraków 1939, s. 157–170.

mohawk, mongolski, navajo, samoński, soshoni, tybetański, tonga, uzbecki, joruba i zulu. *Sachem* Henryka Sienkiewicza, ta wspaniała indiańska opowieść, zyskuje niespodziewany wydźwięk: chociaż Polacy zyskali swoją odrębność kulturową, właściwie nikt w amerykańskim szkolnictwie wyższym o tym nie wie. Jako język oferowany na amerykańskich uniwersytetach, polski jest niemal gatunkiem zagrożonym. Język ojczysty najlepiej rozpoznawalnego człowieka na świecie, papieża Jana Pawła II, nie jest jeszcze na całkowicie straconej pozycji, ale z pewnością mógłby skorzystać z pomocy Agencji Ochrony Środowiska¹⁴.

Waloryzowana przeze mnie wcześniej zdecydowanie negatywnie współczesna tendencja do upraszczania, zachowywania jedynie fragmentów zdań i stawiania po nich kropki nie jest powszechna i bywa wielorako w ciągu dziejów oceniana. Na przykład ta sama „skłonność do upraszczania”, charakterystyczna dla poezji francuskiej, będzie miała w wypowiedzi Paula Valéry’ego, do którego myśli wypadnie jeszcze powrócić, walor raczej dodatni. Podobnie zresztą wypowiadali się nasi romantycy – słowo krótsze według nich jest zdecydowanie poetycko „mocniejsze” niż synonimiczne, a jednak wielosylabowe.

By domknąć rozważania o upraszczaniu, niech mi wolno będzie zaproponować jako pointę tej części wstępu taką myśl: może wszyscy powinniśmy powtórzyć za Adamem Zagajewskim, uznać za własne kilka wersów z jego wiersza *Autoportret* z tomu *Pragnienie* (1999):

Próbuję zrozumieć
wielkich filozofów – najczęściej udaje mi się
uchwycić tylko strzępy ich drogocennych myśli¹⁵.

¹⁴ A.S. KURCZABA: *Studia polonistyczne w amerykańskim szkolnictwie wyższym*. „Postscriptum” 2001, nr 1–2, s. 71. Numer specjalny poświęcony polonistyce w Ameryce Północnej. Przedruk tekstu ogłoszonego pt. *Polish Studies in American Higher Education* w „The Sarmatian Review” (2001, Vol. 21, no. 1), dostępnego także w wersji internetowej pod adresem: <http://www.ruf.rice.edu/~sarmatia/101/211kurczaba.html> [data dostępu: 17.10.2015].

¹⁵ A. ZAGAJEWSKI: *Wiersze wybrane*. Kraków 2014, s. 207.

Nie będę udawał przed Czytelnikiem, którego tytułowa problematyka zainteresowała na tyle, że dotarł w lekturze do tego miejsca, iż spróbuję wyczerpać złożoną problematykę analizy dokonanej przez Valéry'ego, przeciwnie, zacznę cytaty zaledwie w połowie zdania, a jednak i tak konieczne będzie nieco obszerniejsze przytoczenie; Valéry pisze zrazu o „magii” słowa, używa nawet określenia „cud”, mówi o „magicznym pięknie” i tłumaczy się, że pozostajemy tu „w sferze mglistej”, trudnej do objaśnienia, a jednak podejmuje próbę stosownych eksplikacji:

[...] język zawiera w sobie zasoby energii emocjonalnej, zmieszane z właściwościami praktycznymi i bezpośrednio znaczącymi. Zadanie, trud i funkcja poety to uwidocznienie i uaktywnienie tej energii, zdolną wzruszać i oczarowywać, te bodźce życia uczuciowego i wrażliwości intelektualnej, które w zwykłym języku są przemieszane ze znakami i środkami porozumienia właściwymi zwyczajnemu, powierzchownemu życiu. Poeta więc uświęca się i spala w określaniu i budowaniu języka w języku; a to długie, trudne i delikatne przedsięwzięcie, które wymaga najróżniejszych zalet umysłu i które nigdy nie jest zakończone, podobnie jak nigdy właściwie nie jest w pełni możliwe, ma na celu zbudowanie mowy, należącej jak gdyby do jakiejś istoty czystszej, o życiu myśli głębszym i potężniejszym, żyjącej intensywniej, wytworniej i szczęśliwszej w doborze słów od wszystkich istot rzeczywistych. Ta niezwykła mowa przejawia się i daje się rozpoznać poprzez rytm i harmonię dźwięków, które ją wspierają i które tak ściśle i w sposób tak tajemniczy powinny być zespolone z tym, co stoi u jej początku, że dźwięk i sens nie dają się rozdzielić i w niepojęty sposób wzajemnie wywołują się z pamięci¹⁶.

Zestawienie lakonicznego zdanka („Poeta więc uświęca się i spala w określaniu i budowaniu języka w języku [...]”), przywołanego tu jako motto za *Skrzydlatymi słowami*, ze skróconym – a przecież jakże obszernym – wywodem Valéry'ego pozostawiam bez komentarza, poza jednym może wtrętem, że niewątpliwymi „współautorami” tej sentencji są poniekąd autorzy kompendium, ale mogą się

¹⁶ P. VALÉRY: *Sytuacja Baudelaire'a*. W: TENŻE: *Estetyka słowa. Szkice*. Przeł. D. ESKA, A. FRYBESOWA. Wybór A. FRYBESOWA. Wstęp M. ŻUROWSKI. Warszawa 1971, s. 157.

tu mylić, bo rzeczywistymi współautorami równie dobrze mogą być koledzy bądź tylko rodacy francuskiego symbolisty, użytkownicy tego języka (autorzy *Skrzydlatych słów* podają, że wykorzystali między innymi trzynaście kompendiów francuskich – od antologii, którą przygotował i wielokrotnie wznawiał Othon Guerlac, *Les citations françaises*¹⁷, po najnowsze zestawienia, np. Alaina Reya i Sophie Chantrau *Dictionnaire des expressions et locutions*¹⁸; w tym wypadku w Internecie na pierwszym miejscu jako dystrybutor zgłasza się Amazon).

Żyjemy niewątpliwie w epoce, która z jednej strony wymaga od niewielu coraz bardziej szczegółowej wiedzy dotyczącej naszej specjalizacji – któż z nas ma pojęcie o tym, co dzieje się w paramózgach, czyli komputerach, którymi posługujemy się na co dzień? – z drugiej strony jednak stanowczo żyjemy w epoce streszczeń i uproszczeń, dynamicznie rozszerzającego się „skrzydlatym słowem” globalnego dyletantyzmu. Dyletantyzm współcześnie oddala się od łacińskiego źródła *delectare* (‘nęcić, oczarować; zachwycać; podziwiać’), przestaje oznaczać miłośnika sztuk lub nauk, a zbliża się niepokojąco do akcentowania amatorstwa, powierzchowności laika, nieprofesjonalizmu¹⁹. Optymiści stwierdzą, że w tym kulturowym recyklingu wyłuskujemy perły i diamenty myśli ludzkiej wszechczasów, odrzucamy niepotrzebny współcześnie balast starożytnych wątpliwości i usuwamy go jako szum informacyjny. Pesymiści (a może wolno nazwać ich/ nas realistami?) skłonią się raczej ku sądowi, że wybieramy fragmenty, które nam odpowiadają, i nie bierzemy za ten wybór odpowiedzialności; skracamy myśli mądrzejszych od nas autorów, od – powiedzmy – Horacego po Valéry’ego, i wmawiamy słuchaczom, czytelnikom, „oglądaczom” naszych tekstów, że to były ich całe zdania.

¹⁷ O. GUERLAC: *Les citations françaises*. Éd. 6. Paris 1957; éd. 1 – 1931.

¹⁸ A. REY, S. CHANTRAU: *Dictionnaire des expressions et locutions*. Paris 1993.

¹⁹ W. KOPALIŃSKI: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*. Część pierwsza od A do M (mi-parti). Warszawa 2007, s. 123 i 145. Z kolei Mirosław Bańko ekspozuje proveniencję francuską i włoską: „dilettante ‘bawiący się czymś, zajmujący się czymś dla przyjemności’”; „amatorstwo” pojawiające się w *Słowniku...* Kopalińskiego zastępuje poniekąd stopniem wyższym ironii lub szyderstwa, mianowicie „amatorszczyzną” (*Wielki słownik wyrazów obcych PWN*. Red. M. BAŃKO. Warszawa 2003, s. 299). Posługuję się tu najnowszym wydaniem kompendium Kopalińskiego, ale mam też pełną świadomość, że przedstawia ono zasób wiedzy znacznie wcześniejszy niż dokonanie Bańki.

Wróćmy jednak do kwestii języka poetyckiego. Najwybitniejsi poeci i pisarze osiągają przejściowy lub bardziej trwały sukces, niekoniecznie łączony z popularnością, przede wszystkim dzięki znakomitemu opanowaniu języka (rzadziej dwóch lub więcej języków, choć historia literatury światowej prawie w każdym stuleciu rejestruje i takie przypadki), w którym piszą swe arcydzieła. Niemal wyjątkowo twórcy decydują się na manifestowanie marzenia o poliglotycznej sprawności w wersji skrajnie maksymalistycznej – a nawet nie marzenia, a przekonania o znajomości, opanowaniu wszystkich języków świata. Takie właśnie wyznanie znajdujemy w obrębie wiersza *Zegar* Charles’a Baudelaire’a z przełomowego dla dziewiętnastowiecznej poezji francuskiej cyklu *Le Fleurs du Mal*, tłumaczonego na język polski najczęściej jako *Kwiaty zła*, ale także jako *Kwiaty grzechu*²⁰, choć przecież sam autor popisał się w niezwyklej dedykacji tego tomiku z 1861 roku inwariantem (sięgam po tom z podręcznego, zaledwie dwuipółtysięcznego domowego zbioru), w którym badacze dopatrują się aluzji do trwającej go już wówczas od wielu lat choroby – mianowicie zadedykował go Teofilowi Gautierowi, „POECIE NIESKAZITEL-NEMU [...] TE KWIATY CHOROBLIWE”²¹. „Kwiaty zła”, „kwiaty grzechu”, „kwiaty chorobliwe”.

Wspomniane wyznanie, które za chwilę przytoczę, ma charakter obcesowego twierdzenia rzuconego mimochodem, co oddaje zapis we wtrąceniu nawiasowym. Bohater liryczny wiersza, noszącego w oryginale tytuł *L’Herloge*, będący niewątpliwie poetą, w pierwszej strofie inkrustuje swą rodzimą francuszczyznę łacińskim słówkiem *Memento!*, stanowiącym zresztą pierwszą połowę obszerniejszej, utrwalonej w tradycji frazy: niby to tylko „Pamiętaj!”, ale dla znakomitej większości czytelników tego tekstu jest to: *Memento mori* – „Pamiętaj, że umrzesz!”, „Pamiętaj o śmierci!”. Tytułowy „Zegar – bóstwo złowrogie – straszne – beznamienne”²² (to pierwszy wers utworu) przywodzi dość oczywiste eschatologiczne skojarzenie, które będzie się powtarzało w wierszu jeszcze czterokrotnie. W samym niemal środku tekstu eksploduje trójjęzyczną – do łaciny dołączają angielski i hiszpański – obfitością wariantów:

²⁰ Ch. BAUDELAIRE: *Kwiaty grzechu*. Przeł. C. KOZŁOWSKI. Warszawa–Kraków 1921.

²¹ Ch. BAUDELAIRE: *Kwiaty zła*. Przeł. B. WYDŹGA. Kraków 2005, s. [7].

²² Tamże, s. 186.

Remember! Suiens-toi! prodigue! Esto memor!
 (Mon gosier de métal parle toutes langues.)
 Les minutes, mortel foltre, sont des gangues
 Qu'il ne faut pas lâcher sans en extraire l'or!²³

Bohdan Wydźga przełożył tę strofę w takim kształcie:

Remember! – Esto memor! – Pomnij, rozrzutniku!
 (Ma gardziel metalowa zna wszystkie języki):
 Minuty, to kopalnie – opuszczać chodniki
 Ich bez złota, to hańba, płochy śmiertelniku²⁴.

Wielojęzyczność w tym przekładzie została więc nieco ograniczona. Po namyśle decyduję się jeszcze na przytoczenie przekładu Artura Międzyrzeckiego, gdyż kolejny raz potwierdza się translatorskie porzekadło o tym, że każde tłumaczenie jest swoistą interpretacją²⁵, a niekiedy przed interpretację wysuwa się strategia chęci dochowania rytmu i rymu pierwowzorowi:

Pamiętaj, śmiertelny! Remember! Esto memor!
 (Ma krtań metaliczna włada każdym z języków.)
 Minuty to są złoża kruszcu, rozrzutniku;
 Nie rzuca się ich, zanim złotą błysną ziemią!²⁶

²³ Ch. BAUDELAIRE: *Kwiaty zła*. Wybór M. LEŚNIEWSKA, J. BRZOWSKI. Red. i posłowie J. BRZOWSKI. Kraków 1991, s. 218.

²⁴ Ch. BAUDELAIRE: *Kwiaty zła*. Przeł. B. WYDŹGA..., s. 186. W przekładzie Bohdana Wydźgi niemal cały tekst, poczynszyszy od łacińskiego *Memento!* z drugiego wersu pierwszej strofy, podano jako mowę niezależną, wypowiedź tytułowego Zegara.

²⁵ Zob. S. BARAŃCZAK: *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dodatkiem małej antologii przekładów-problemów*. Wyd. 3. poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2004.

²⁶ Ch. BAUDELAIRE: *Kwiaty zła*. (Wybór). [Wybór P. BEJNAR-BEJNAROWICZ. Przekład zbior.]. Wrocław 1997, s. 40. Międzyrzecki nie zachowuje łacińskiego brzmienia *Memento!*, jako mowę niezależną podaje dopiero wypowiedź Sekundy z trzeciej strofy.

Kolejne piętro poetyckiej komplikacji to marzenie o rozumieniu języków nie tylko „ludzkich”, naturalnych, ale także tajemnych języków kwiatów i mowy niemych (martwych?) rzeczy – w wierszu *Podniesienie* Baudelaire łączy motywy tego marzenia z odwiecznym toposem poetyckiego lotu:

Szczęśliwy, kto rzuciwszy pospolite troski,
Które szarym brzemieniem duszę naszą tłoczą,
Może skrzydłem potężnem wznieść się w dal przezrocza –
Hen, w ów szlak pozachmurny – słoneczny i boski;

Czyje myśli – jak ptaki chyże – w lazurowe,
Podniebne, czyste strefy dążą w ranek jasny,
– Kto, wznosząc się nad życiem, rozumie – jak własny –
Kwiatów język tajemny – niemych rzeczy mowę!²⁷

Wydawać by się mogło, że zbyt daleko odbiegłem od tytułowej problematyki, interesują nas tu przecież języki naturalne. To w nich zakotwiczone są indywidualne języki poetyckie poszczególnych poetów (liryków, ale też prozaików) każdej epoki. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że poezja karmi się wieloznacznością – dosłowność ją niweczy. Im więcej języków opanował poeta czy pisarz, tym jego język poetycki – ewoluujący przecież, nigdy *constans* na przestrzeni krótszego (Stefan Garczyński, 1805–1833; Arthur Rimbaud, 1854–1873; Krzysztof Kamil Baczyński, 1921–1944; Andrzej Bursa, 1932–1957) lub dłuższego (Johann Wolfgang Goethe, 1749–1832; Julian Ursyn Niemcewicz, 1757–1841; Leopold Staff, 1878–1957) dystansu gromadzenia dorobku – bywa bogatszy, wielokierunkowo odsyłający do liczniejszych pól skojarzeń i akwenów sensów – ku wspomn. szczęśliwym indywidualnych, niepowtarzalnych rozwiązań, ukształtowanych przez dopieszczaną latami wyobraźnię, talent i ponadprzeciętną pracę nad słowem.

Nie miejsce tu na poważniejszą egzemplifikację. Wystarczy wspomnieć subtelne wywody Jerzego Paszka, poczynione przed laty na potrzeby wykładu o sztuce aluzji literackiej, dotyczące wtrącenia kilku greckich słów („Epi oinopa ponton”) w początkowej partii *Uliksesa* Jamesa Joyce’a, wyjaśnionych zresztą

²⁷ Ch. BAUDELAIRE: *Kwiaty zła*. Przeł. B. WYDZGA..., s. 17.

przez autora kilkadziesiąt stron dalej („oinopa ponton, winedark sea”, czyli „oinopa ponton, morze ciemne jak wino”²⁸), co łatwo przeoczyć w pobieżnej, niestarannej lekturze (*Uliссesa* trzeba raczej studiować, nie czytać...), a co jest przecież decydujące dla interpretacji sensu fabuły tej powieści opartej na jakże licznych odwołaniach do epopei Homera. I drugi, nowszy przykład spośród owoców badawczych przedsięwzięć tego samego tropiciela artystycznych arcydzieł poliglotycznych mistrzów: w obrębie porównania *Lolity* i *Ady albo Żaru* Vladimira Nabokova oraz *Uliссesa* i *Finnegans Wake* Jamesa Joyce’a, nadto zaś sądów Nabokova o *Finneganów trenie*, pojawia się pyszny akapit – popis „garstką kalamburów i gier słów, wybranych z całego tekstu Nabokova. [...] Najpierw dowcipy dwu- i trójjęzyczne [...]”²⁹. A przecież to „tylko” Nabokov, dość sceptycznie nastawiony do artystycznych wartości dzieł Joyce’a, podczas gdy znawcy joyce’ologiczni (w wersji ograniczonej wypadałoby ich może nazwać zaledwie fanami *Finnegans Wake*) doliczyli się bodaj osiemnastu języków „zakodowanych” w oryginale *Finnegans Wake*³⁰.

I jeszcze jeden przykład: Joanna Pietrzak-Thébault przywołuje (w szkicu, który wypadnie wyzyskać także w rozdziale o poliglotyzmie Krasieńskiego)

postać Niccolò Tommaseo, urodzonego w 1802 roku w Szybeniku włoskiego pisarza i poetę, który stworzył dzieło jedyne w swoim rodzaju, a dla nas dzisiaj szczególnie interesujące. Są to powstałe w 1840 roku *Scintille – Iskrice* (*Iskry* czy *Iskierki*). Najbardziej oryginalną cechą utworu jest z pewnością

²⁸ J. PASZEK: *Sztuka aluzji literackiej. Żeromski – Berent – Joyce*. Katowice 1984, s. 119.

²⁹ J. PASZEK: „Mszasakrada”. *Jak dziennikarze (s)potykali się z „Finneganów trenem”?* W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną*. T. 3: *Tożsamość dziennikarza*. Red. M. KITA, M. ŚLAWSKA. Katowice 2013, s. 247. W innym miejscu Paszek przywołuje – za Helmutem Bonheimem – wniosek, że „kalambury-karambole w *Finnegans Wake* mogą mieć po siedem lub nawet osiem sensów bądź sugestii semantycznych” (tamże, s. 245).

³⁰ Tuż przed złożeniem książki w wydawnictwie otrzymałem od kol. Paszka kolejny eseistyczny wywód, w którym dopełnia myśl wcześniej już zasygnalizowaną: „Niektórzy badacze (np. Petr Skrabanek w artykule *Night Joyce of a Thousand Tiers*, dostępnym w Internecie) sądzą, że neologizmy Joyce’a opierają się na morfemach pochodzących z 77 języków!” (J. PASZEK: *ABC o rzadkich wyrazach w powieściach i w krzyżówkach*. „Śląsk” 2016, R. 21, nr 2 (243), s. 42).

jego wielojęzyczność. Został on bowiem istotnie napisany w kilku językach: po „iliryjsku” (33 iskry), włosku (znakomita większość, czyli blisko 200), nowogrecku (13), francusku (2), a nawet po łacinie (1 tekst). Fragmenty w innych językach nie stanowią bynajmniej autorskiego tłumaczenia z włoskiego. Znaczną rolę odegrała tutaj rodząca się świadomość dalmatyńska – włosko-słowiańska, a Tommaseo, autor znanych słowników i mistrz włoskiego stylistycznego wyrafinowania, tylko język „iliryjski” nazywał *ojczystym*, choć przecież równocześnie wcale dogłębnie go nie znał...³¹.

Gdyby chodziło o tak modne dzisiaj w przestrzeni pozornie zainteresowanej informacją poszukiwanie rekordów, w kwestii uzdolnień poliglotycznych wszechczasów pretendentem do pierwszego miejsca (piszę z perspektywy niespełna piętnastu lat zajmowania się tymi problemami, w tym wypadku jest to informacja z Wikipedii...) byłby zapewne Giuseppe Gasparo Mezzofanti (1774–1849) – syn ubogiego cieśli, który sięgnął po kapelusz kardynalski i przewodniczył Kongregacji Rozkrzewiania Wiary za pontyfikatu papieża Grzegorza XVI; o którym mówiono, że opanował biegle 38 języków i 50 dialektów, a rozumiał ich znacznie więcej. Inne źródła podają, że władał ponad 50 językami³². Na naszym gruncie najbardziej imponująco wygląda tytuł znakomitego zbioru nader uszczypliwych felietonów zawodowego tłumacza, pisarza i językoznawcy Roberta Stillera (ur. w 1928 roku): *Pokaż język! czyli rozróbki i opowieści o polszczyźnie oraz 111 innych językach*³³ – Stiller nie deklaruje jednak, iż zna 111 języków, jedynie, że o tyłu opowiada i w tyłu się przekomarza z ginącą klasą inteligentów.

Książka ta nie powstałaby z całą pewnością, gdyby nie – początkowo bez większego znaczenia – refleksja zawarta w pisanych przeze mnie na przełomie

³¹ J. PIETRZAK-THÉBAULT: *Francuskojęzyczna twórczość Krasińskiego – czy, komu, po co potrzebna? Rozpoznanie*. W: *Wokół Krasińskiego*. Red. M. SOKAŁSKA. Kraków 2012, s. 17. Wszystkie wyróżnienia w cytatach odtwarzają stan oryginału, we własnych zdaniach stosuję pogrubienie – M.P.

³² Zob. zakończenie rozdziału drugiego, poświęconego poliglotyzmowi Mickiewicza.

³³ R. STILLER: *Pokaż język! czyli rozróbki i opowieści o polszczyźnie oraz 111 innych językach*. Kraków 2001.

wieków „esejach kryzysowych” dla miesięcznika społeczno-kulturalnego „Śląsk”, wśród których znalazł się tekst o *Kryzysie obfitości języków* (informacje o pierwodrukach znajdzie Czytelnik w stosownych przypisach właściwych rozdziałów oraz w *Nocie bibliograficznej*). Esej ten z biegiem lat rozrósł się do rozmiarów ponadarkuszowych tak, że mogłem wyniki wstępnych i bardziej zaawansowanych rozpoznań przedstawiać przed szerszymi gremiami, niekiedy międzynarodowymi, a to w formie referatu *Filologia wobec zmierzchu obfitości języków. (Nadzieja w dialogu kultur)*, wygłoszonego na X Międzynarodowej Konferencji Translatorycznej „Tłumaczenie jako czynnik współdziałania kultur w świetle koncepcji Jana Amosa Komeńskiego” w Akademii Polonijnej w Częstochowie (24 maja 2005 roku), a to w wersji nieco zmienionej: *Filologia wobec zmierzchu obfitości języków. Nadzieja w dialogu kultur* – na zaproszenie Pana Dziekana Profesora Piotra Wilczka wygłoszonej jako wykład inauguracyjny 33. roku akademickiego na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (4 października 2005 roku) – na tym etapie tekst kończyło optymistyczne zdanie wyrażające nadzieję, że „wkrótce będą się uczyć przyszłe – może już najbliższe – pokolenia nie **języków obcych**, ale **języków przyjaciół**”. Wreszcie, po latach obserwowania interesujących mnie zjawisk wygłosiłem referat *Jeszcze o zmierzchu obfitości języków i poliglotów* podczas międzynarodowej konferencji „Zmierzch”, zorganizowanej przez Instytut Teologiczny im. św. Jana Kantego w Bielsku Białej oraz Akademię Techniczno-Humanistyczną w Bielsku-Białej (14 listopada 2013 roku) – z pesymistycznym zakończeniem, które trafiło w niemal niezmienną wersję do tej książki.

Zająłem się więc tymi zagadnieniami z zaledwie dziesięcioletnim opóźnieniem wobec trendów światowych (mam tu na myśli przede wszystkim kluczową dla tej problematyki rozprawę Michaela Kraussa, ogłoszoną na łamach opiniotwórczego w środowisku naukowego czasopisma „Language”³⁴) oraz na kilka lat przed ukazaniem się na naszym rynku znakomitego i pięknie ilustrowanego albumu, opatrzonego dramatyczną konstatacją, mającą zachęcić do kupna i lektury tego wydawnictwa: „Językoznawcy szacują, że do 2050 r. połowa naszych języków wymrze, więc jest to najlepszy moment na zapoznanie się

³⁴ M. KRAUSS: *The World's Languages in Crisis*. „Language” 1992, Vol. 68, no. 1.

z bogactwem, złożonością i pięknem ludzkiego języka”³⁵ – był rok 2009 (oryginał wydano w Berkeley w roku 2008; miejsce druku wersji polskiej stanowi odrębne *signum temporis*: „Printed in China”). Centralną część okładki zdobi karykaturalnie pomniejszona reprodukcja olejnego obrazu niderlandzkiego malarza Pietera Bruegla *Wieża Babel* z 1563 roku, który obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu.

Podczas przygotowywania kolejnych wersji „zmierników obfitości języków” spostrzegłem ze zdziwieniem, że zagadnienie poliglotyzmu wieszczów nie wzbudziło dotychczas większego zainteresowania historyków literatury, romanologów i biografów naszych najwybitniejszych twórców tej epoki. Co więcej, nigdzie nie mogłem znaleźć ani syntetycznej wiadomości, iloma językami władali Mickiewicz czy Słowacki, ani bardziej szczegółowych informacji, jakie to były języki. Stąd w naturalny sposób na zaproszenie Profesora Józefa Bachórze, bym wziął udział w międzynarodowej konferencji naukowej „Przyjaźń, miłość i nienawiść w życiu i twórczości Adama Mickiewicza * Adam Mickiewicz: życie pośmiertne i reinterpretacje”, odpowiedziałem przygotowaniem referatu: *Iloma językami władał „pan Miśkiewicz”?* (Gdańsk, 23 listopada 2005 roku).

Gdy zaproszono mnie z kolei do współtworzenia księgi jubileuszowej powstającej dla upamiętnienia „siedemdziesiątej piątej rocznicy urodzin i pięćdziesięciolecia pracy nauczycielskiej” Profesora Józefa Bachórze, przygotowałem tekst „*Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi [...]*”. *Iloma językami posługiwał się Juliusz Słowacki?* (jesień roku 2008) – w podziękowaniu otrzymałem nader konkretną i elegancką zachętę do dalszych poszukiwań w tym zakresie (fragment listu Adresata i Beneficjenta tej publikacji przytaczam w rozdziale czwartym).

Konsekwencją intelektualnego pobudzenia sprokrowanego poniekąd przez Profesora Bachórze było przygotowanie referatu *Ograniczony poliglotyzm Zygmunta Krasińskiego?* na międzynarodową konferencję naukową „*»Gdzie piękność, gdzie poezja...?«* Zygmunтови Krasińskiemu w 200. rocznicę urodzin (1812–1859)”, zorganizowaną przez Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, Zarząd Główny, Instytut Filologii Polskiej Akademii im. Jana Długosza

³⁵ Tekst na czwartej stronie okładki: *Tysiąc języków. Żywe, zagrożone i wymarłe*. Red. P.K. AUSTIN. Przeł. A. BINDER, O. MATYS. Olszanica 2009.

w Częstochowie, Muzeum Regionalne im. Zygmunta Krasińskiego w Złotym Potoku (Częstochowa–Złoty Potok, 3–5 września 2012 roku). Widać wyraźnie już w tytule wystąpienia, że kwestię „ograniczoności” poliglotyzmu Krasińskiego (hipotetyczność, niepewność sygnalizuje pytańnik) mogłem postawić w kontekście skatalogowanej wiedzy o licznie lekko przeważających talentach w tej dziedzinie Mickiewicza i Słowackiego.

Konsekwencją udziału Profesora Józefa Bachorza w powstaniu tej książki jest nadto dedykacja całego tomu i dedykacja rozdziału trzeciego, o poliglotyzmie Słowackiego (zgodnie z pierwodrukiem), są wreszcie dwa teksty okolicznościowe zamieszczone w *Aneksie* – „ku pamięci” młodszego pokolenia, jak (lekko i starannie zarazem) spleca się w gronie humanistów długi zaciągnięte u Mistrzów.

Brałem początkowo także pod uwagę poważne zajęcie się tą samą kwestią w przypadku Norwida, wymyśliłem już nawet stosowny tytuł dla odrębnego studium (bo i Norwid z całą pewnością jest poetą „odrębnym!”): *Iloma językami (nie)porozumiewał się z bliźnimi Cyprian Norwid*, wówczas jednak – zwłaszcza po lekturze najnowszej monografii pióra Wiesława Rzońcy³⁶ – tytuł tej książki musiałby wyglądać dość gargantuicznie: *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) i jednego premodernisty (Norwid)* – powiedzmy jeszcze z dodatkiem iście już barokowym, gdy tytuł niemal streszczał zawartość tomu i szczelnie wypełniał całą stronę, bez względu na format, to wszystko: *w kontekście współczesnego zmierzchu obfitości języków* (z tej części zrezygnowałem jednak wcześniej wskutek niezależnych sugestii Kolegów Profesorów Piotra Fasta i Andrzeja Fabianowskiego). W kwestii Norwida właściwie powinna mi była wystarczyć znacznie wcześniejsza opinia Zofii Stefanowskiej:

[...] – historycznie rzecz biorąc – w romantyzmie polskim nie było Norwida. Gdzieś na marginesach ówczesnego życia działał półdziwak, półgrafo-man Cyprian Norwid, różny zgoła od tego Norwida, który dziś w kulturze polskiej tak wielką odgrywa rolę. Ani wyobrażenia współczesników o jego

³⁶ W. RZÓŃCA: *Premodernizm Norwida – na tle symbolizmu literackiego drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa 2013. Zanim Norwid „został” premodernistą, był popularyzowany jako postromantyk (np. B. WOŁOZYN: *Norwid ocala. Heroizm, śmierć i zmartwychwstanie w twórczości postromantyka*. Kraków 2008).

twórczości, ani jego funkcja w literaturze tamtych czasów nie odpowiadają naszym wyobrażeniom i naszym hierarchiom wartości pisarskich. Wprowadzenie Norwida do syntezy romantyzmu polskiego jest więc zabiegiem sztucznym [...]»³⁷.

Być może, trochę tu demonizuję wpływ tytułów prac naukowych i popularyzatorskich na stereotypizację poglądów o współtwórcach polskiego romantyzmu (myślę tu przede wszystkim o książce Aliny Witkowskiej *Wielcy romantycy polscy. Sylwetki. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid*³⁸, a z wcześniejszych prac szczegółowych – Aleksandry Okopień-Sławińskiej *Wiersz nieregularny i wolny Mickiewicza, Słowackiego i Norwida*³⁹), gdybym jednak upierał się przy Norwidzie, tytuł tego tomu wypełniłby niemal całą okładkę, a zaoczyłem już na horyzoncie wyobraźni projekt teje z wyraźną aluzją do słynnej serii zmultiplikowanych portretów Marilyn Monroe Andy’ego Warhola. Niech więc w obrębie tej książki Norwid pozostanie jedynie w formie zaczerpniętej z listu do Konstancji Górskiej autodeklaracji (Paryż, 1859, [st. poczt. 29 marca]), autentycznie kuriozalnej na pierwszy rzut oka historyka literatury polskiej, mówimy bowiem o jednym z najwybitniejszych wirtuozów naszej mowy:

Żałuję, że odpisywać muszę po francusku, albowiem czytam języków dwanaście starożytnych i nowożytnych, a przeto nie dość dobrze znam każdy z nich – a niestety tylko po francusku odpowiedzieć Pani mogę⁴⁰.

Wypada tutaj ponownie podkreślić, jak bardzo wyjęcie z szerszego kontekstu jednego zdania czyni z niego zdanie diametralnie inne niż intencja twórcza jego autora (szerzej poruszam tę kwestię w zakończeniu rozdziału czwartego,

³⁷ Z. STEFANOWSKA: *Strona romantyków. Studia o Norwidzie*. Lublin 1993, s. 57.

³⁸ A. WITKOWSKA: *Wielcy romantycy polscy. Sylwetki. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid*. Warszawa 1980.

³⁹ A. OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA: *Wiersz nieregularny i wolny Mickiewicza, Słowackiego i Norwida*. Wrocław 1964.

⁴⁰ C. NORWID: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 8: *Listy 1839–1861*. Warszawa MCMLXXI, s. 384.

poświęconego poliglotyzmowi Krasińskiego). Zatem tego, czy autor *Promethidiona* i *Quidama* rzeczywiście opanował (gdzie i kiedy, z czyją pomocą) aż dwanaście języków „starożytnych i nowożytnych”, i jakie to były języki, nie będziemy tu szczegółowo rozstrząsać. Jeśli czasy będą łaskawe, może przy innej okazji.

Wreszcie jako ostatni, a jednak pierwszy w tej książce (kolejny raz potwierdza się zasada, że „ostatni będą pierwszymi”), powstał rozdział *Jeszcze o „fantazjach” etymologicznych Słowackiego i Mickiewicza. Preliminaria i uzupełnienia* – jako referat wygłoszony dla uczestników projektu „Historyczny słownik terminów literackich”, kierowanego przez Profesora Aleksandra Nawareckiego (Katowice, 28 listopada 2013 roku; sygn. grantu UŚ: PU - 0213 - 002; projekt 11H 12039681). Nie będę tu rozwijał kwestii, ile znaczy właściwie zaprojektowana konferencja, projekt badawczy, choć oczywiście nie wolno rezygnować z konstatacji, że inspirację spotykamy (podlegamy jej, zostajemy przez nią zniewoleni...) tylko wówczas, gdy jesteśmy do niej uprzednio dobrze przygotowani. To właściwie wstępne rozwinięcie zaledwie jednego z kilkudziesięciu możliwych do zbadania szczegółowych aspektów związanych z poliglotyzmem naszych romantyków, które przybliży nas do wniosku (powtarzam go w zakończeniu tego rozdziału), że Mickiewicz, Słowacki i Norwid, nieskrępowani metodologią badań naukowych, którą byliby w stanie zaakceptować „prawdziwi” uczeni, wygłaszali – w mowie i w piśmie, w tekstach poetyckich i w poetyckiej tylko niekiedy korespondencji – sądy rewelatorów prawdy, do której docierali wskutek predystynacji, objawienia (ośnienia?), niekiedy drogą pozaracjonalną, ponieważ szukali w wydarzeniach i słowach potocznych „wyższego” sensu (bez względu na to, w jakim języku zostały one zapisane), ponadrzeczywistej harmonii, szukali Absolutu. Wchodząc zaś w rolę kogoś, kto dokonał głębszego wglądu w naturę rzeczy, przypisywali sobie atrybuty – tak atrakcyjnej dla romantycznej postawy – wyjątkowości.

Powróćmy do przytoczonego jako drugie motto tego *Przedślowia* fragmentu zdania Ignacego Chrzanowskiego: że w dziewiętnastowiecznej rzeczywistości „uświadamiano sobie coraz jaśniej, że ze wszystkich ogniw spajających nas, pomimo rozbiorów, w jedną całość duchową, w jedną »serdeczną ojczyznę«, najsilniejszym jest język ojczysty” – mimo to uczono się jednak języków obcych, a wszyscy nasi poeci i pisarze byli pod tym względem wyjątkowo utalentowani, byli poliglotami swoich czasów. I drugi wstępny wniosek: czujemy się dzisiaj,

powiedzmy – od bodaj trzech dziesięcioleci, podobnie jak romantycy, którzy mieli „przeczuć”, iż żyją w czasach przełomowych. I naszej współczesności przyświeca poczucie (zdefiniowane przez myślicieli) „końca świata, jaki znamy”, można więc – ze sporym uproszczeniem – powiedzieć, że domknięcie wieku XX naznaczone zostało przez filozofów piętnem „końca świata”. Jednym z symptomów owego zamierania, jak wolno sugerować, może być zmierzch obfitości języków, globalizacja rozpoznana jako powszechne upraszczanie, ujednolicanie, ubożenie w miejsce kulturowego bogactwa.

Rozdział pierwszy

Jeszcze o „fantazjach” etymologicznych romantyków (Słowacki i Mickiewicz) Preliminaria i dopowiedzenia

Kło – pierwiastek jeden z najprzedniejszych w mowie, znaczy to samo, co *punctum*, z tą różnicą, że *punctum* pochodzi od *pungere*, a nasze kłuc pochodzi od: kło. Pierwiastku tego dźwięk został w: kaliwo, (kilka), ziarnko, właściwie *granum*, i należałoby *granum*, *gramme*, tłumaczyć przez: kaliwo, od kło. Linia prosta matematyczna powinna by nazywać się: kła (od tego pochodzi: kłaść, kładka, kładzisz etc.), linia zaś krzywa: kłą albo kłoi, dotąd zachowujący się pierwiastek w: kłonić się, kłaniać się etc.

Adam Mickiewicz¹

Z premedytacją rozpoczynam najobszerniejszy rozdział tej książki od sporej objętości motta pochodzącego z [*Pomysłów etymologicznych*] wykładowcy w Lozannie i w Collège de France – nieprofesjonalny czytelnik mógłby na pierwszy rzut oka uznać te wywody za hasło ze *Słownika etymologicznego* Aleksandra Brücknera; funkcjonalność tego fragmentu stanie się bardziej przejrzysta w trakcie wywodu.

¹ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*. Oprac. Z. DOKURNO. Warszawa 1996 [Wydanie Rocznicowe], s. 203.

1. O pierwszym segmencie zestawienia „»fantazje« etymologiczne romantyków”

Tytułowe, oksymoroniczne zestawienie poetyckiej „fantazji”² i mocno osadzonej w kontekście *stricte* naukowym etymologii nasuwa współczesnemu literaturoznawcy skojarzenie z dwudziestowiecznym terminem „fantastyka naukowa” (*science fiction*), zakorzenionym zapewne w naszej świadomości wskutek translatorskiej niedoskonałości, gdyż angielskie i amerykańskie określenie *fiction* w pierwszym rzędzie odsyła do „beletrystyki”, a dopiero w drugim do „fikcji, wymysłu, urojenia”, zaś *fictional* na obszarze rodzimym to przede wszystkim ‘powieściowy’³. Może właśnie dlatego ani w *Słowniku terminów literackich*, ani w *Słowniku rodzajów i gatunków literackich* nie ma hasła „fantastyka naukowa”, w obu – wskutek dążenia do naukowej precyzji, jak mierniam – znajdujemy hasło *science fiction*⁴; w obu pojawiają się obszerne i kompetentne wskazówki bibliograficzne, poczynając od „światowych” autorytetów (Isaac Asimov i Roger Caillois⁵), na naszym Andrzeju Zgorzelskim⁶ kończąc.

Mogę spokojnie nawet najobszerniejszy, „światowy” spis literatury przedmiotu uzupełnić o najnowsze, interesujące rozważania Macieja Szargota, o których wspominam głównie ze względu na zaprezentowane w jego pracy subtelne rozróżnienie pojęć „cudowności”, „fantastyki” i „niesamowitości” w odniesieniu

² Sięgam tu po cudzysłów, gdyż romantycy traktowali fantazję *serio*, na równi z naukowym dociekaniem, jako równoprawne narzędzie poznania rzeczywistości i pozarzeczywistości.

³ *The Kościuszko Foundation Dictionary. English-Polish. Polish-English. Vol. 1: English-Polish.* By K. BULAS and F.J. WHITFIELD. New York 1972, s. 358.

⁴ *Słownik terminów literackich.* Red. J. SŁAWIŃSKI. Wyd. 2. poszerzone i poprawione. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 459; *Słownik rodzajów i gatunków literackich.* Red. G. GAZDA, S. TYNECKA-MAKOWSKA. Kraków 2006, s. 684–687.

⁵ I. ASIMOV: *Magia i złoto. Eseje.* Przeł. J. KOWALCZYK. Poznań 2000; R. CAILLOIS: *Od baśni do „science fiction”.* W: TENŻE: *Odpowiedzialność i styl. Eseje.* Wybór M. ŻUROWSKI. Wstęp J. BŁOŃSKI. Przekł. zbiorowy. Warszawa 1967.

⁶ A. ZGORZELSKI: *Fantastyka, utopia, science fiction. Ze studiów nad rozwojem gatunków.* Warszawa 1980.

do interesującej nas tu estetyki romantyzmu⁷. Co prawda, w *Słowniku antonimów* nie znajdziemy przeciwstawienia oderwanych od rzeczywistości „fantazji” i „fantastyki” mocno w teję (tj. w rzeczywistości) osadzonej „nauce”, jednak widzimy, podbudowujące nasz pierwszy odruch interpretacyjny, opozycyjnie zestawione pary: „fantastyczny ↔ realistyczny”, „fantastyczny ↔ prawdziwy”, „fantastyczny ↔ rzeczywisty”⁸, co pozwala podtrzymać hipotezę, że „fantastyczny” to równocześnie raczej „nienaukowy”, a zatem racjonalistycznie nieweryfikowalny.

Na marginesie warto zauważyć, że Mickiewicz próbował parać się prozą, którą można dziś określić jako *protoscience fiction*. Mam tu na uwadze niesfinalizowany monumentalny i epopeiczny pomysł *Historii przyszłości* (w rodzaju *Don Kichota*, jak twierdził przyjaciel poety Antoni Edward Odyniec), realizowany przez wiele lat – poczynsz od roku 1829 w Petersburgu, kontynuowany w Dreźnie i Paryżu – zasadniczo w języku francuskim (*L’histoire d’avenir*)⁹. Gdyby tę historię o cywilizacji technicznej Zachodu po roku 2000 (wedle świadectwa Odyńca: o rozkwicie komunikacji balonowej i kolejowej, o słuchaniu koncertów

⁷ M. SZARGOT: *Opowieści niesamowite Józefa Bogdana Dziekońskiego*. Katowice 2004, zwłaszcza rozdz. *Romantyczne, czyli niesamowite*, s. 13 i nn.

⁸ A. DĄBRÓWKA, E. GELLER: *Słownik antonimów. 64 000 znaczeń przeciwstawnych i uzupełniających języka polskiego*. Warszawa 1995, s. 112.

⁹ Zachowane do dzisiaj dwa niewielkie (łącznie kilkanaście stroniczek) fragmenty, drukowane w przekładzie Artura Górskiego, nie dają pojęcia o zamyśle *science fiction*, są raczej realizacją bliskiej w czasie teraźniejszości poety „historii alternatywnej” (zob. [*Historia przyszłości. Fragment I*] i [*Historia przyszłości. Fragment II*]). W: A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 5..., s. 231–247). Najobszerniej o tym projektowanym i zaledwie zaczętych utworze wypowiedziała się Stefania SKWARCZYŃSKA w książce: *Mickiewicza „Historia przyszłości” i jej realizacje literackie wraz z podobizną autografu*. Łódź 1964. Znacznie krótszy, jednak jakże odświeżający rzut oka na te fragmenty zaproponował Jerzy FIECKO („*Historie przyszłości*” Mickiewicza i kwestia dystopii. „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2014, nr 4 (7), s. 333–344).

Niedawno otrzymaliśmy znakomite dwujęzyczne wydanie z nowym tłumaczeniem: A. MICKIEWICZ: *Proza artystyczna, opowiadania, szkice, fragmenty / Prose artistique, contes, essais, fragments*. Wstęp i oprac. / Introduction et rédaction J. PIETRZAK-THÉBAULT. Warszawa 2013.

lub wykładów akademickich w pokojach hotelowych¹⁰, o Paryżu przykrytym kopułą, o porozumiewaniu się z mieszkańcami innych planet...), która ocaliła Europę, przy decydującym udziale kobiet dowodzonych przez „bohaterkę znad Wisły”, przed najazdem Chińczyków, gdyby – powtórzę – ukończył i opublikował, wyprzedziłby znacznie Jules’a Verne’a. Gdyby wreszcie Mickiewicz dożył sędziwego wieku lat 87, mógłby być w Paryżu świadkiem eksperymentów Juliana Ochorowicza, który w roku 1885 połączył wynalezionym przez siebie rodzajem telefonu budynek Ministerstwa Poczty i Telegrafu z oddalonym o cztery kilometry gmachem Opery Paryskiej, i słuchać transmitowanych stamtąd koncertów. Ochorowicz był prekursorem radia i telewizji¹¹; o ile jednak z powodzeniem eksperymentował z transmisją dźwięku, o tyle w zakresie telewizji monochromatycznej był zaledwie teoretykiem. Gdyby skupił się poważniej na tych zagadnieniach, a nie na psychologii i hipnologii, może przyćmiłby sławą starszego o trzy lata genialnego Szkota Aleksandra Bella?

Marzenie o tym, by przejść do historii nie dzięki dziełom literackim, sławie poety, ale wskutek podzielenia się ze światem akademickim odkryciami naukowymi *sensu stricto*, nie było obce romantykom. Być może, najdobitniej spostrzegamy tę tęsknotę za uznaniem dla dokonań uczonego w biografii Johanna Wolfganga Goethego, który w pewnym momencie swego długiego życia

¹⁰ Mickiewiczowskiej antycypacji radia, lub bodaj telefonu, może odpowiadać wyprorokowanie przez Słowackiego skonstruowania... defibrylatora, gdyż w jednej z redakcji wstępu do *Dialogu troistego* wyrażał przekonanie, że elektryczność czy też raczej jakaś siła duchowa przez nią się przejawiająca (tekst jest tu poważnie uszkodzony i niejasny) może doprowadzić do wskrzeszenia umarłego. Piszę to – oczywiście – z przymrużeniem oka.

¹¹ Janusz Krajewski w biogramie uczonego i wynalazcy pisze: „Aparaty swe demonstrował na wystawach przemysłowych w r. 1885 w Paryżu, Antwerpii i w Warszawie, na wszystkich uzyskując za nie złote medale. W końcu 1885 r. jeszcze raz zademonstrował swe aparaty na wystawie elektryczności w Petersburgu, gdzie też uzyskał medal I kl. i patent na aparaturę głośnikową; tam też dokonywane były próby telefonicznej komunikacji międzymiastowej na odległość 320 km z dobrymi wynikami” (J. KRAJEWSKI: *Ochorowicz Julian*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 23/3, z. 98. Wrocław 1979, s. 501). Zob. również: R. WAJDOWICZ: *Julian Ochorowicz jako prekursor telewizji i wynalazca w dziedzinie telefonii*. Wrocław 1964.

(1749–1832) uważał, że powinien zyskać nieśmiertelność w ludzkiej pamięci nie jako autor *Fausta*, lecz dwutomowego dzieła *Nauka o barwach* (*Zur Farbenlehre*, 1810 – był wówczas zaledwie po sześćdziesiątce), a więc jako fizyk, optyk, nie dramaturg czy poeta¹². Co prawda, jak podaje w biografii poety Marian Szyrocki, „Specjaliści odrzucili jej [tj. *Nauki o barwach* – M.P.] wyniki jako niezgodne z optyką Newtona, a polemikę z teorią Anglika uważali za chybioną”¹³, ale dodaje w przypisie, cytując profesjonalne opracowanie zagadnienia, rezultaty dociekań w tym zakresie Aleksandry Majerskiej:

Newton, jak Goethe mieli rację, tylko że jeden badał fizykalną naturę światła obiektywnego, drugi zaś obserwując zjawiska przyrody, stwierdził subiektywną naturę kontrastu. Bo wszakże zjawisko kontrastu jest specjalną fizjologiczną reakcją siatkówki, która odbierając czucie np. czerwonej barwy, żąda, jak mówi Goethe, czucia zielonej¹⁴.

Goethe, wiedziony niezaspokojoną ciekawością świata i ludzi, zajmował się metodologią badań naukowych, przyglądał się rozwojowi nauk przyrodniczych, podejmował próby wytłumaczenia metamorfozy roślin (jest twórcą terminu „morfologia”). Chyba nikt już dziś – poza specjalistami – nie pamięta, że odkrył

¹² Johann Peter Eckermann zapisał kilka myśli Goethego dotyczących rangi *Nauki o barwach*, wśród nich tę z 19 lutego 1829 r.: „Z powodu wszystkiego tego, co zdziałalem jako poeta – zwykł był mawiać – nie czuję się wcale zarozumiały. Jednocześnie ze mną żyli świetni poeci, jeszcze świetniejsi żyli przede mną i na pewno i po moim zgonie ich nie zabraknie. Tym jednak, że w moim stuleciu w tej najtrudniejszej ze wszystkich nauk, jaką jest nauka o barwach, jestem jedyny, który poznał prawdę, szczyć się i pod tym względem mam poczucie wyższości w stosunku do wielu innych” (J.P. ECKERMANN: *Rozmowy z Goethem*. T. 2. Przeł. K. RADZIWIŁŁ, J. ZELTZER. Warszawa 1960, s. 106).

¹³ M. SZYROCKI: *Johann Wolfgang Goethe*. Warszawa 1981, s. 224.

¹⁴ A. MAJERSKA: *Technika impresjonizmu na tle rozwoju optyki. Znaczenie nauki o barwach Goethego*. Lwów 1935, s. 7; cyt. za: M. SZYROCKI: *Johann Wolfgang Goethe...*, s. 224. Nadto „Majerska przypisuje Goethemu opracowanie teorii kontrastu współczesnego – rozwinął ją później Michel Eugene Chevreul – oraz teorii barw mętnego medium, czyli odkrycie barwności powietrza, objaśnionej przez [Hermann von – M.P.] Helmholtza. Obie teorie stoją u podstaw impresjonistycznego malarstwa” (tamże, przyp. 17).

kość międzyszczerkową u człowieka, wprowadził do meteorologii „terminy *stratus, cumulus, cirrus* i *nimbus* oraz określenia chmur *cystole* i *diastole*”¹⁵. Był to rezultat prowadzonych przez poetę systematycznych badań meteorologicznych w założonej przez siebie, jako człowieka nieprzeciętnie majątnego, w roku 1815, nieopodal Weimaru, na górze Ettersberg stacji meteorologicznej. A przecież Goethe przeszedł do wspólnej pamięci naszej cywilizacji przede wszystkim jako autor powieści w listach, *Cierpień młodego Wertera*, i tragedii wszechczasów – *Fausta*, może jeszcze ok. półtora tysiąca sentencji i aforyzmów (ośmuset wydanych za życia!¹⁶).

Bywało jednak i tak, że gnany ciekawością świata uczony i podróżnik zdobywał pośmiertnie sławę autora uniwersalnego bestsellera, do którego – gdy go tworzył i wydawał – nie przywiązywał większej wagi. Myślę tu oczywiście o Janie Potockim (1761–1815) jako autorze *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, arcydzieła literatury światowej przełożonego w drugiej połowie XX wieku na ponad dwadzieścia języków, który to (Potocki, nie *Rękopis*) wskutek przedziwnych splotów burzliwej historii, jak notuje Aleksandra Kroh:

[...] był kolejno obywatelem trzech państw i poddanym sześciu władców. Urodzony na Ukrainie, wychowany w języku i kulturze francuskiej, oficer armii austriackiej, kawaler maltański, poseł na Sejm Czteroletni, doradca cara Aleksandra I do spraw azjatyckich, był to też wybitny historyk, etnolog, językoznawca i wielki podróżnik, który zjeździł Maroko, Egipt, Syberię, Chiny i niemal wszystkie kraje Europy¹⁷.

Janusz Ryba pisze dosadnie, że Potocki był „niezwykle wrażliwy na punkcie sławy naukowej”. Sąd ten pojawia się w kontekście krytyki, z jaką się spotkało

¹⁵ M. SZYROCKI: *Johann Wolfgang Goethe...*, s. 228–229.

¹⁶ Tamże, s. 228. Żałuję, że nie udało mi się bardziej uczenie zlokalizować i potwierdzić przypisanego – w jednym z czytanych latem 2014 roku felietonów – Goethemu aforyzmu o tym, że „człowiek żyje tyle razy, ile zna języków”. Natomiast w Internecie bez trudu „odkrywam” – jako zachętę dla gimnazjalistów, jako reklamę kursów języków obcych – tekst: „*Der Mensch lebt so viele Male, wieviel Fremdsprachen er kennt* (‘Człowiek żyje tyle razy, ile zna języków obcych’) J.W. Goethe”. Wystarczy kliknąć...

¹⁷ A. KROH: *Jan Potocki. Daleka podróż*. Przeł. W. DŁUSKI. Warszawa 2007, s. [5].

ze strony niemieckiego uczonego Augusta Ludwiga Schlözera jego najważniejsze dzieło, plon dwudziestoletniej pracy, *Histoire primitive des peuples de la Russie*:

Potocki dzieło swe opublikował w stu egzemplarzach, planując zwiększenie kolejnego nakładu, gdyby rozprawa spotkała się z pozytywnym przyjęciem uczonych. Legenda głosi, że po ukazaniu się krytycznej recenzji Schlözera prawie cały ten miniaturowy nakład kazał zniszczyć¹⁸.

Z kolei Adam Mickiewicz marzył o tym, by być – podobnie jak uwielbiany przez niego w młodości prof. Joachim Lelewel – cenionym historykiem. W połowie lat trzydziestych pisał nawet *Historię polską*, która miała być podręcznikiem dla młodzieży, potomków polskich emigrantów (od prehistorii dotarł jedynie do czasów Kazimierza Sprawiedliwego; pierwodruk ukazał się pod tytułem mniej ambitnie oddającym rezultaty dociekań badawczych: *Pierwsze wieki historii polskiej*). W liście do Hieronima Kajsiewicza (Paryż, 29 stycznia 1838 roku) Mickiewicz pisał o rozrastającym się dziele:

Moja *Historia* idzie twardo i leniwo, bo się wdałem podobno nie w swoje. Wielu rzeczy muszę uczyć się na pamięć. A mam taki umysł, że nie zdołam nigdy napisać tego, czego na pamięć nie umiem. Spodziewam się wszakże, choć powoli, pracę dokonać¹⁹.

Wdał się „nie w swoje”, ale frazę tę opatruje zastrzeżeniem „podobno”, co osłabia stanowczość podawania w wątpliwość swych naukowych kompetencji. Dzisiaj jesteśmy skłonni uwierzyć raczej, że go o to tylko posądzano, pomawiano, krytykowano, niż że to była jego, dezawuuująca własne ambicje naukowe, konstatacja.

Mickiewicz marzył ponadto o tym, by traktowano go jako filologa klasycznego. Posunął się nawet, stosując nader skutecznie kunsztowne techniki reto-

¹⁸ J. RYBA: *Jan Potocki (1761–1815)*. W: *Pisarze polskiego oświecenia*. T. 2. Red. T. KOSTKIEWICZOWA, Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1994, s. 428.

¹⁹ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003 [Wydanie Rocznicowe], s. 389.

ryczne, do wyłudzenia od ks. Adama Jerzego Czartoryskiego (niegdysiejszego kuratora naukowego okręgu wileńskiego) dokumentu, w którym ten potwierdzał, iż Uniwersytet Wileński Mickiewicz ukończył z tytułem magistra tejże filologii²⁰. Jako uczony w tej specjalności został przyjęty z honorami w akademickim środowisku Lozanny. Wreszcie jako historyk literatur słowiańskich i po-niekąd komparatysta²¹ wykładał od grudnia 1840 do maja 1844 roku w czterech kolejnych kursach *Prelekcji paryskich* historię wskazanych literatur w Collège de France (właściwy, urzędowy tytuł to *Literatura słowiańska – Cours de la littérature slave*); prowadził zresztą w zakresie obu wykładanych specjalności – w Lozannie i w Paryżu – szczegółowe, dogłębne studia na podstawie najnowszej literatury przedmiotu.

Fortuna Goethego miała dwa źródła. W linii męskiej jego dziadek, Friedrich Georg z Artern w Turynii, syn kowala, zrazu wzięty krawiec paryski, później – dzięki korzystnemu ożenkowi – właściciel niezwykle dochodowej gospody we Frankfurcie, dorobił się ostatecznie na handlu winem. Jego syna, z wykształcenia prawnika, stać już było na zakup tytułu cesarskiego radcy. Ze strony matki fortuna pochodziła z racji przynależności do miejskiego patrycjatu. Wśród przodków dziadka Goethego, Johanna Wolfganga Textera, zdolni biografowie wyśledzili Łukasza Cranacha Starszego, sam Johann Wolfgang, poeta, piastował dożywotnio stanowisko wójta Frankfurtu (a zarazem najwyższego sędziego). Frankfurt należał wówczas do najbogatszych wolnych miast Rzeszy²². Bogactwo rodu Potockich wiązać należy z żyznością czarnoziemów

²⁰ Szerzej piszę o tym w tekście: *Autorzy nowożytni w wykładach lozańskich Mickiewicza. (Z dygresją o prowincjach i prowincjonalizmach)*. W: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*. Red. A. NAWARECKI, B. MYTYCH-FORAJTER. Katowice 2006, s. 38–64; przedruk: M. PIECHOTA: „Słowo to cały człowiek”. *Studia i szkice o twórczości Mickiewicza*. Katowice 2011.

²¹ Warto przypomnieć tu **tradycje komparatystyczne** Paryża, gdzie powstała pierwsza samodzielna katedra tej specjalności w roku 1830 na Sorbonie. Znaney problematyki wskazują jednak, że w Uniwersytecie Warszawskim taką katedrę utworzono już w roku 1818 – prowadził ją Ludwik Osiński – a do pierwszych prac komparatystycznych zaliczają Leona Borowskiego – jednego z najwyżej cenionych nauczycieli Mickiewicza w Uniwersytecie Wileńskim – *Uwagi nad poezją i wymową pod względem ich podobieństwa* (1820) oraz Maurycego Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* (1830).

²² M. SZYROCKI: *Johann Wolfgang Goethe...*, s. 8–9.

Ukrainy, której znacznego obszaru – części Podola – byli właścicielami; jedno ziarno pszenicy rzucone wiosną w tę ziemię przynosiło latem plon stukrotny²³. Hrabiego Jana stać było na prowadzenie dowolnych badań naukowych i raczej nieskrępowane podróżowanie po świecie. Mickiewicz pochodził z rodziny szlacheckiej, w porównaniu z Goethem i Potockim wręcz ubogiej. By się utrzymać na studiach w Wilnie, musiał uzyskać stypendium, które winien był – po ukończeniu studiów – odpracować w systemie: dwa lata pracy we wskazanej szkole za jeden rok pobieranego stypendium. Jak podaje Zbigniew Sudolski, jedynym członkiem Komitetu Szkolnego przy Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim, który bronił Mickiewicza przed „zesłaniem” do Kowna, gdzie miał nauczać niezbyt rozgarniętą młodzież, był prof. August Bécu²⁴. Gdyby Mickiewicz pozostał w Uniwersytecie Wileńskim, zapewne ukończyłby i obronił zadaną mu przez prof. Gotfryda Ernesta Groddecka rozprawę z zakresu filologii klasycznej nt. *De critice usu atque praestantia* („Użycie i skuteczność krytyki”), zapewne na Litwie – nie w Szwajcarii czy Paryżu – rozpocząłby karierę uczonego.

Juliusz Słowacki raczej nie marzył o karierze naukowej, z całą pewnością za to marzył o sławie uzyskanej dzięki poetyckim dokonaniom, choćby, jak się sam wyraził, miała przyjść po śmierci²⁵. Przypomnijmy zdarzenie z jego biografii wielce symptomatyczne, wiele mówiące o ambicjach i charakterze przyszłego autora *Króla-Ducha*: kończąc w roku 1828 studia na Wydziale Nauk Moralnych i Politycznych Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego, był przekonany o tym, że otrzyma *praemium* dla najwybitniejszego tegorocznego absolwenta. W swym *Pamiętniku* zanotował:

²³ A. KROH: *Jan Potocki. Daleka podróż...*, s. 9.

²⁴ Z. SUDOLSKI: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 64.

²⁵ Znamienne wydaje się tu zwłaszcza jego wyznanie zanotowane na kartach *Pamiętnika* spisywanego po latach w Paryżu: „Nie, ja skazany jestem żyć już bez uczuć – skazany, abym przez całe życie czekał sławy, która może przyjdzie pierwszego dnia mojej śmierci... bo pamiętam, że będąc małym dzieckiem i zapalenie nabożny, modliłem się nieraz: O Boże! daj mi sławę choć po śmierci, a za to niech będę najnieszczęśliwszym, pogardzonym i nie poznanym w moim życiu” (J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 11: *Pisma prozą. Część pierwsza*. Oprac. W. FLORYAN. Wrocław 1959, s. 162. To fragment zapisu z 22 lipca 1832 r., mającego odtwarzać nastroje i pragnienia poety z lat 1827–1828).

[...] Korewickiego i innych niższych profesorów intrygi zrobiły to, że się nagroda komu innemu dostała – ja zaś dostałem pierwszy *accessit*. [...] Wtenczas przysiągłem, że do Wilna nigdy więcej nie wrócę...²⁶.

Urażony, zawiedziony, przysięgi dotrzymał, ale lekko podkoloryzował ten fragment, bo – jak dociekają autorzy *Kalendarza życia i twórczości...* poety:

w dokumentach uniwersyteckich nie ma Słowackiego na liście nagrodzonych absolwentów [...], pierwsze „*accessit*” otrzymał wtedy jego kolega, Napoleon Czarnocki. [...] Dyplom poety odebrał Henryk Choński, co zostało odnotowane w księgach sekretariatu uniwersytetu, pod datą 29 grudnia 1828 r.²⁷.

Syna Juliusza wystarczająco dla prowadzenia nieprzesadnie wystawnego życia zabezpieczył stosownym zapisem w testamencie ojciec Euzebiusz, był on tylko uzależniony od mamy Salomei w kwestii regularności przysyłania należnych mu z tytułu zapisu kwot pieniędzy. W latach czterdziestych, gdy poeta niemal do perfekcji opanował zasady gry na giełdzie paryskiej (jak on to godził ze swym nowym, genezyjskim światopoglądem, pozostanie dla nas tajemnicą), uniezależnił się i od niepewności przysyłania kwitów bankowych przez granice niespokojnej Europy. W zasadzie był samoukiem, z zapalem studiował i historię, i nauki przyrodnicze – jego dokonania w sposób chyba niezasłużony zawsze oceniamy w kontekście dokonań Mickiewicza. Słowacki narzędziem wykładu uczynił poezję, w kolejnych rapsodach *Króla-Ducha* będzie tworzył metafizyczną syntezę dziejów Polski.

Zmierzając do uogólnienia, sięgnę po cytaty ze szkicu Zbigniewa Sudolskiego, w którym badacz pisze o „zakłamanym” obrazie polskiego romantyzmu, podaje „przyczyny powstania tego zjawiska” i wskazuje „sposoby przezwyciężenia” tegoż:

Status materialny trójcy naszych wieszczów jest niezwykle istotny dla ich postaw i stylu zachowań na emigracji. Nie uświadamiamy sobie zupełnie

²⁶ Tamże, s. 160.

²⁷ *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ przy współpracy S. MAKOWSKIEGO i Z. SUDOLSKIEGO. Wrocław 1960, s. 70.

ogromnej rozpiętości budżetów poszczególnych twórców. A przecież fakt, iż Słowacki żyje z funduszków zapisanych mu w testamencie przez ojca i skrupulatnie przesyłanych przez matkę, składanych w banku i procentujących, zapewnia mu skromne, ale stałe źródło egzystencji; rocznie wydatki Słowackiego na utrzymanie i opłacenie czynszu wahają się w granicach ok. 1 500 do 2 500 franków. Koszt druku trzech tomików *Poezji* wyniósł ok. 2 600 franków i niemal całkowicie zwrócił się ze sprzedaży (trzy tomiki kosztowały 10 fr. 50 c.; cena księgarska *Kordiana* wynosiła 3 fr. 50 c.). Nie są to sprawy marginalne czy bagatelne, gdyż określają poziom egzystencji, ukazują, jak minimalne zyski czerpali poeci z ogłaszanych utworów; cena sprzedaży pozwalała zaledwie pokryć koszty druku. W tym czasie Mickiewicz musiał zarabiać na utrzymanie swoje i rodziny, poświęcając czas dydaktyce i osiągając rocznie do 5 000 franków. Mgłą niejasności osnute są graniczące z nędzą źródła egzystencji Cypriana Norwida czy Seweryna Goszczyńskiego, głodującego i szyjącego sobie chustki do nosa z podartych koszul²⁸.

Wszyscy właściwie spodziewamy się tego, że Zygmunt Krasiński, jako tzw. trzeci wieszcz, był niewyobrażalnie wprost bogaty w porównaniu z Mickiewiczem i Słowackim (o Norwidzie i Goszczyńskim lepiej w tym kontekście nie wspominać), a jednak przytoczone przez Sudolskiego liczby oszałamiają: magnat z Opinogóry wydawał na swoje podróże i utrzymanie „do 25 000 franków rocznie”, zniósł „bez większego odczucia stratę ok. 5 milionów franków złożonych w upadłym w 1857 roku banku” Isaaka Petera Augusta Thurneysena, bankiera francuskiej arystokracji, „który ratował się ucieczką do Stanów Zjednoczonych”²⁹.

Podsumujmy dotychczasowe rozważania: romantycy, nawet jeśli mniej lub bardziej ostentacyjnie manifestowali swoje ambicje naukowe, pozostawali przede wszystkim poetami. Jednak już w tym momencie widać wyraźnie, że będą sięgali po narzędzia ortodoksyjnej czy „fantastycznej” etymologii, aby

²⁸ Z. SUDOLSKI: *Zakłamanie w obrazie polskiego romantyzmu. (Przyczyny powstania zjawiska i sposoby przezwyciężania)*. W: *Kłamstwo w literaturze*. Red. Z. WÓJCICKA, P. URBAŃSKI. Kielce 1996, s. 158–159.

²⁹ Tamże, s. 159.

osiągnąć różne cele. Jedno pozostaje niewątpliwe: pragnęli i etymologię, jakiegokolwiek proveniencji by ona nie była, uczynić jeszcze jednym z narzędzi poznania świata i zaświatów³⁰.

Czym domknąć tę część rozważań? Skoro przywołałem wcześniej przypisywany Goethemu aforyzm (lubo bez lokalizacji) o wielości żywotów uzależnionych od liczby opanowanych języków obcych, teraz przytoczę ostatnią, trzecią dziewięciowersową strofę z wiersza *Poranek w Vincenzy* Adama Zagajewskiego (z tomiku *Pragnienie* z 1999 roku), tekstu dedykowanego „*In memoriam* Josifowi Brodskiemu, / Krzysztofowi Kieślowskiemu”; oto ta strofa:

Zaczynać od nowa, liczyć straty, liczyć poległych,
zaczynać nowy dzień, mimo że was już nie ma, ciebie,
którego dwukrotnie pochowaliśmy i opłakaliśmy dwukrotnie,
– żyłeś dwa razy mocniej niż inni, na dwu kontynentach,
w dwóch językach, na jawie i w wyobraźni – i ciebie, o ostrej twarzy
i o spojrzeniu, które powiększało przedmioty i serca (zawsze za małe).
Nie ma was i dlatego będziemy teraz wiedli podwójne życie,
jednocześnie w świetle i w cieniu, w jaskrawym słońcu dnia
i w chłodzie kamiennych korytarzy, w żałobie i w radości³¹.

Zagajewski z całą pewnością dotyka tu nieco innej kwestii niż Goethe, językowi „jawy” przeciwstawiając niejako obcy język „wyobraźni”. A prze-

³⁰ To rozszerzony fragment początkowy wykładu, wspomnianego w *Przedśłowiu* – dla uczestników projektu „Historyczny słownik terminów literackich”, kierowanego przez Profesora Aleksandra Nawareckiego – wygłoszonego 28 listopada 2013 r. w Katowicach pt. *Jeszcze o „fantazjach” etymologicznych Słowackiego i Mickiewicza. Preliminaria i uzupełnienia*. Domyślam się, że nie poproszono by mnie o przygotowanie tych preliminariów, gdybym nie był autorem sześciu haseł w *Słowniku literatury polskiej XIX wieku* (*Dialog*, *Dziennik*, *Epopeja* (epos, poemat heroiczny), *List*, *Monolog*, *Pieśń*) pod redakcją Józefa BACHÓRZA i Aliny KOWALCZYKOWEJ (Wrocław 1991), dwóch haseł (*Dialog* i *Literatura popularnonaukowa*) w *Leksykonie szkolnym. Gatunkach paraliterackich, publicystycznych i użytkowych* pod redakcją Marka PYTASZA (Gorzów Wielkopolski 1993), współautorem *Słownika Mickiewiczowskiego* (z Jackiem ŁYSZCZYNĄ, Katowice 2000) oraz współautorem i współredaktorem *Słownika literatury polskiej* (z Markiem PYTASZEM, Katowice 2006).

³¹ A. ZAGAJEWSKI: *Wiersze wybrane*. Kraków 2010, s. 191–192.

cież i w tym wierszu akcent położono na marzenie o życiu mocniejszym niż przeciętna, prozaiczna egzystencja, o życiu wielokrotnym, a więc bliższym nieśmiertelności. Czy nie o tym marzyli romantycy?

2. Kilka uwag o romantycznej etymologii

Przyjrzyjmy się z kolei drugiemu pojęciu współtworzącemu tytuł tego rozdziału. Etymologia ponad wszelką wątpliwość jest dyscypliną naukową o długim rodowodzie. Pierwszy użył tego terminu w IV wieku p.n.e., i to w tytule swego dzieła (*Peri etymologas*), grecki filozof Heraklides z Pontu – jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nurtu pitagorejczyków, a więc filozofów „italskich”³². Józef Reczek, autor hasła we współczesnej *Encyklopedii języka polskiego*, podaje jej zwięzłą definicję dyscypliny:

Etymologia w językoznawstwie nowoczesnym zajmuje się pochodzeniem wyrazów i ich pierwotnego znaczenia. Celem e. jest ustalenie tzw. etymonu, czyli wskazanie, od jakiego wyrazu lub pierwiastka został utworzony badany wyraz. Duże znaczenie dla e. ma ustalenie rozwoju znaczeniowego, co sprawia, że nieodzownym składnikiem badań etymologicznych jest przedstawienie historii wyrazu. Dzięki przedstawieniu wykrytych zmian znaczeniowych i formalnych jest możliwe podanie pierwotnej postaci i pierwotnego znaczenia. Pewną liczbę e. znaleźć można w słownikach wyrazów obcych, tzn. w takich słownikach, które podają pochodzenie wyrazów polskich zapożyczonych w czasach nowszych z jęz. obcych³³.

Z mojej ponadtrzydziestoletniej praktyki w tym zakresie wynika, że stosunkowo najczęściej na etymologię omawianego wyrazu zwraca uwagę Władysław

³² Zob. W. TATARKIEWICZ: *Historia filozofii*. T. 1: *Filozofia starożytna i średniowieczna*. Wyd. 7. Warszawa 1970 (rozdz. *Pitagorejczycy*, s. 41–48).

³³ *Encyklopedia języka polskiego*. Red. S. URBAŃCZYK, M. KUČAŁA. Wyd. 3. poprawione i uzupełnione. Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, s. 90. Wszystkie wyróżnienia w cytatach odtwarzają stan oryginału, we własnych zdaniach stosuję pogrubienie – M.P.

Kopaliński³⁴, jednak dzisiaj – wyjątkowo – sięgam do *Wielkiego słownika wyrazów obcych* PWN, w którym podano najnowszą definicję słowa oraz rzymskiego, nie greckiego, autora interesującego nas tu terminu:

etymologia w zn. 1: -gii, *lm* -gie, -gii, *ż*; w zn. 2: -gii, *ż*, *blm* 1. *jęz.* «pocho-
dzenie wyrazu; źródłosłów» 2. «dział językoznawstwa zajmujący się bada-
niem pochodzenia wyrazów i ich pierwotnych znaczeń» • **etymologiczny**
< łac. *etymo-logia* ‘pierwotne, właściwe znaczenie słowa; słowotwórstwo’,
termin utworzony przez rzymskiego uczonego Warrona (Marcus Teren-
tianus Varro, 116–26 p.n.e.), od gr. *étymos* ‘prawdziwy, właściwy’, na wzór
terminu genealogia >³⁵.

Aby natrafić na wspomnianego wcześniej Greka, perypatetyka Herakle-
idesa Pontikosa (ok. 388–310 rok p.n.e.), niemal rówieśnika Arystotelesa, jako
użytkownika terminu „etymologia” wyprzedzającego o trzy wieki Warrona,
trzeba zajrzeć do *Skrzydlatych słów...*³⁶. W dociekaniach naukowych, podobnie
jak w dobrym dziennikarstwie, nie można poprzestać na jednym źródle.

Wróćmy jednak do hasła Józefa Reczka w *Encyklopedii języka polskiego*. Dalej
autor wskazuje dwa specjalistyczne słowniki etymologiczne Aleksandra Brück-

³⁴ Korzystam z wydania: W. KOPALIŃSKI: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem. Część pierwsza od A do M (mi-parti)*. Warszawa 2007.

³⁵ *Wielki słownik wyrazów obcych* PWN. Red. M. BAŃKO. Warszawa 2003, s. 363.

³⁶ *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. T. 2. Oprac. H. MARKIEWICZ przy współudziale M. KOTOWSKIEJ-KACHEL i A. ROMANOWSKIEGO. Kraków 2012, s. 57. Tam widzę obok tytułu *Peri etymologas* adnotację, że to „Pierwsze użycie terminu w tytule”. Z kolei Henryk Podbielski informuje, że Diogenes Laertios wylicza 47 tytułów dzieł Herakleidesa, jednak badacz podaje tylko trzy z nich: *O sprawiedliwości*, *O pobożności* i *O przyjemności*; opatruje je krytycznym komentarzem: „Obok wniosków i myśli rzeczywiście odkrywczych nierzadko pojawiają się naiwne fantasmagorie, które już Cynceron nazywał »dziecinnymi bajkami« (*pueri fabulas*). Dlatego ani Liceum, do którego on sam się zaliczał, ani Akademia nie chciały się do niego przyznawać” (H. PODBIELSKI: *Uczniowie Arystotelesa – wcześni perypatetycy*. W: *Literatura Grecji starożytnej*. Red. H. PODBIELSKI. T. 2: *Proza historyczna. Krasomówstwo. Filozofia i nauka. Literatura chrześcijańska*. Lublin 2005, s. 742).

nera³⁷ i niedokończony *Słownik* Franciszka Sławskiego (tomy 1–5, A–Ł), który ukazywał się w latach 1952–1982 w Krakowie. Postęp naukowy i wydawniczy w tej dziedzinie jest tak widoczny, że i ten wykaz mogę łatwo uzupełnić o kilka ważnych pozycji, takich jak: Krystyny Długosz-Kurczabowej *Słownik szkolny. Etymologia*, Nowy słownik etymologiczny języka polskiego oraz Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka polskiego, Andrzeja Bańkowskiego *Etymologiczny słownik języka polskiego* i Wiesława Borysia *Słownik etymologiczny języka polskiego*³⁸. Jest z czym konfrontować pomysły romantyków, podpowiadane im przez niczym nieskrępowane wyobrażenie i nieracjonalistyczne światopoglądy.

Wśród bieżących lektur znajduję tak znakomity przykład praktycznego spożytkowania dociekań etymologicznych w pracy filologicznej, że nie mogę się powstrzymać przed jego przytoczeniem. Oto w referacie wygłoszonym 9 lipca 2007 roku w ramach festiwalu „Milanesiana”, poświęconego absolutowi, Umberto Eco pokusił się o taką refleksję:

Według słowników filozofii „absolut” miałby być tym wszystkim, co jest *ab solutus*, wolne od więzów i ograniczeń, czymś, co nie zależy od niczego innego, co samo w sobie ma sens, przyczynę i rację bytu. Byłby więc czymś bardzo zbliżonym do Boga, w tym sensie, w jakim On sam siebie określił: „jestem, który jestem” (*ego sum qui sum*). W relacji do niego wszystko inne jest przypadkowe, to znaczy nie ma przyczyny w sobie samym i – nawet gdyby przez przypadek zaistniało – mogłoby równie dobrze nie istnieć albo przestać istnieć natychmiast, tak jak Układ Słoneczny czy każdy z nas³⁹.

³⁷ Korzystam z przedruku pierwszego wydania z 1927 r.: A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 4. Warszawa 1985.

³⁸ K. DŁUGOSZ-KURCZABOWA: *Słownik szkolny. Etymologia*. Warszawa 1998; A. BAŃKOWSKI: *Etymologiczny słownik języka polskiego*. T. 1–2: A–P. Warszawa 2000; K. DŁUGOSZ-KURCZABOWA: *Nowy słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 2003; W. BORYS: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 2005; K. DŁUGOSZ-KURCZABOWA: *Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka polskiego*. Warszawa 2008.

³⁹ U. ECO: *To, co absolutne, i to, co relatywne*. W: TENŻE: *Wymyślanie wrogów i inne teksty okolicznościowe*. Przeł. A. GOŁĘBIOWSKA, T. KWIECIEŃ. Poznań 2012, s. 40. W dalszej części eseju Eco widzę kolejne zdanie istotne dla prowadzonych tu rozważań: „Niektórzy prostopoduszni filozofowie wysuwali tezę, że jedynie poeci potrafią coś powiedzieć o tym,

Do boskich kontekstów nieuchronnie wypadnie w tym szkicu jeszcze powrócić. Jak więc widzimy, fantastyczną etymologię spotykamy od zarania dziejów. Często dotyczyła ona nazwisk (tzw. nazwiska mówiące w komedii mieszczańskiej nie są zatem zbyt nowoczesnym wynalazkiem). Uczonym kolejnych wieków trudno było uwierzyć w to, że jeden człowiek, Homer, mógł ułożyć, skomponować (bo przecież był niepiśmienny, co zresztą też nie od razu dotarło do świadomości homerologów) aż dwa ogromne poematy epickie: *Iliadę* o piętnastu tysiącach heksametrów i nieco krótszą, liczącą ok. dwunastu tysięcy wierszy, *Odyseję*. Jak pisze Henryk Podbielski:

O samym autorze nie umiano jednak już w starożytności niczego pewnego powiedzieć. Nawet jego imię: Homeros traktowano nie jako imię własne, lecz uciekając się do ludowej etymologii tłumaczono jako „ślepiec” (ὁ μὴ ὄρων = „niewidzący”) bądź jako „kompozytor” (od ὁμ’ ἀραρίσκω, dosł. „ten, który razem spoił” różne podania), bądź jako „zakładnik” lub jako „towarzysz”, poeta „towarzyszający” emigrantom zmuszonym do szukania dla siebie nowych siedzib⁴⁰.

Romantykom musiała utkwić w pamięci – rozpowszechniana przez uczonych filologów – poetycka, antyczna legenda o przyczynie ślepoty Homera, zamieszczona u progu wieku XIX we wstępie do *Iliady* w przekładzie Franciszka Dmochowskiego:

Mając śpiewać czyny Achillesa, poszedł [Homer – M.P.] cieni jego z grobu wywoływać. Wychodzi bohater w swojej świetnej zbroi: przypatruje mu się poeta, ale blaskiem przerażony, zaćmiony, wzrok utracą⁴¹.

Tę samą wersję legendy przytoczył Mickiewicz w artykule *Goethe i Byron*; posłużył się nawet tym samym imiesłowem:

czym jest Byt lub Absolut, oni jednak wyrażają jedynie to, co nieokreślone” (tamże, s. 46).

⁴⁰ H. PODBIELSKI: *Homer*. W: *Literatura Grecji starożytnej*. Red. H. PODBIELSKI. T. 1: *Epika – liryka – dramat*. Lublin 2005, s. 67.

⁴¹ *Dzieła Homera przez F. Dmochowskiego*. T. 1: *Iliada*. Warszawa 1804, s. 41.

Starożytni podali nam wiele głębokich, symbolicznie wyrażonych uwag. Podług dawnego podania Homer, największy poeta przeszłości, mając opiewać Achillesa, udał się na jego mogiłę i wywoływał duch bohatera. Ukazał się Achilles, a Homer, oślepiiony blaskiem jego zbroi, stracił wzrok i w tym stanie ułożył *Iliadę*⁴².

Z porównania tego zapisu wyimka artykułu Mickiewicza, przeznaczonego do druku w piśmie „Maskowskij tielegraf”, i fragmentu wstępu Dmochowskiego do przekładu *Iliady* wynika wyraźnie, że deklaracja romantyka: „[...] mam taki umysł, że nie zdołam nigdy napisać tego, czego na pamięć nie umiem”⁴³, ani nie była kokieterią, ani też młodszy poeta chyba nie rozważał potencjalnych oskarżeń o plagiat. Warto również przypomnieć w tym momencie wykładu niewielki bodaj fragment z rozważań Marty Piwińskiej poświęconych fenomenowi *Romantycznej pamięci* w książce *Juliusz Słowacki od duchów*:

[...] romantyczność wyrosła z historyzmu i była walką z historyzmem. W walce tej stworzono kilka nowych literatur, żeby odtworzyć, stworzyć, wyrazić nową naturę ludzką. Jedna z nich sankcjonuje rozbicie, ukazuje teatr i dramat wewnętrzny. Druga jest próbą ocalenia jedności przez pamięć. Z pamięci jako zasady konstrukcji człowieka i dzieła, wynika nowa mitologia, nowa „legenda człowieka”. [...] romantyczna pamięć zastąpiła wcześniejsze sposoby integracji „ja” – chrześcijańską duszę nieśmiertelną, realistyczny charakter i klasycystyczny honor⁴⁴.

Słowacki zainteresował się Homerem bardzo wcześniej, w przywoływanym tu *Pamiętniku* znajdujemy uwagę, że już w wieku lat ośmiu poszukiwał dzieła równie interesującego jak czytana wcześniej, właśnie w przekładzie wspomnianego Dmochowskiego, *Iliada*, która nadal go zachwyca, „już nie jako obraz wojen, ale jako wzór poezji”⁴⁵. W dołączonym do wydania *Balladyny* – oryginalnym, jak na poetykę romantyczną przystało – *Liście poetyckim*, dedykowanym „Autorowi

⁴² A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 5..., s. 173.

⁴³ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 15..., s. 389.

⁴⁴ M. PIWIŃSKA: *Juliusz Słowacki od duchów*. Warszawa 1992, s. 371.

⁴⁵ J. SŁOWACKI: *Dzieła...*, s. 152.

Irydiona” (tj. Zygmuntowi Krasińskiemu), umieścił Słowacki apolog poświęcony „Staremu i ślepemu harfiarzowi z wyspy Scio”, w którym snuł porównania swego losu do życiorysu Homera⁴⁶. Z kolei Krasiński wspominał pluralistyczną (o wielości autorów *Iliady* i *Odyssey*) teorię Fryderyka Augusta Wolfa, zawartą w jego wczesnej rozprawie znanej pod skróconym tytułem *Prolegomena ad Homerum* (pełny tytuł to: *Prolegomena ad Homerum, sive de operum Homericorum prisca et genuina forma variisque mutationibus et probabili ratione emendandi*, Halle 1795), w liście do Jerzego Lubomirskiego („Freiburg in Brizgau, 1839, 21 septembra”):

Homer zginął pod krytyką Wolfa i rozpadł się na tysiąc śpiewających nędznie, by z tych tysiąca nędznych wreszcie arcydzieło się zlepiło⁴⁷.

Słowacki z erudycyjnym wdziękiem nawiązywał do wspomnianej tu dysertacji Wolfa w jednej z sekstyn *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*:

Most pod Tamizą jest kupców *Iliadą*,
I wiele będzie do sprzeczek powodów,
Czy jeden Rotszyld jak wieszcz nad Hel[li]adą,
Czy też brzęczących kompania rapsodów
Autorem mostu, gdzie w oknach przez szyby
Anglikom się w twarz przypatrują ryby⁴⁸.

Polscy wielcy romantycy byli świetnie poinformowani o najnowszych tendencjach homerologicznych, wiedzieli o etymologicznych, rozpowszechnianych

⁴⁶ Znacznie obszerniej o tych kwestiach pisałem przed laty w szkicu: „Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio”. Jeszcze o Homerze w twórczości Juliusza Słowackiego. W: „Prace Historycznoliterackie”. T. 21: O literaturze romantycznej. Red. I. OPAK. Katowice 1984, s. 33 i nn. Przedruk w wersji zmienionej i skróconej: M. PIECHOTA: „Przyśnione oczom Homera”. Próba interpretacji jednego apologu. W: TENŻE: *Żywioł epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego*. Katowice 1993, s. 68 i nn.

⁴⁷ Z. KRASIŃSKI: *Listy do Jerzego Lubomirskiego*. Oprac. i wstęp Z. SUDOLSKI. Warszawa 1965, s. 38–39.

⁴⁸ J. SŁOWACKI: *Poematy*. T. 1: *Poematy z lat 1828–1839*. Oprac. J. BRZozowski, Z. PRZYCHODNIAK. Nowe wydanie krytyczne. Poznań 2009, s. 279.

przez uczonych filologów klasycznych, uzasadnieniach teorii pluralistycznej autorstwa *Iliady* i *Odysei*, traktujących Homera jako ewentualnego „składacza”, „redaktora” wcześniej wykształconych fragmentów, opowieści i mitów. Rzecz interesująca, legendarny – bardziej niż Homer, jeśli legendarność można stopniować – autor sanskryckiej *Mahabharaty*, liczącej ok. dwustu tysięcy wierszy (jej treść kształtowała się pomiędzy IV wiekiem p.n.e. a II wiekiem n.e.), Wjasa, traktowany jest właśnie jako „zbieracz”, „składacz”, „spajacz”, wreszcie „kompilator”, natomiast Walmiki – równie legendarny tytuł, przysługujący między innymi autorowi *Ramajany* (o niespełna pięćdziesięciu tysiącach wierszy; epos formowany pomiędzy V i III wiekiem p.n.e.) – objaśniany jest jako „mrówka” i nie ma w tym żadnej aluzji do tego, że składanie tak obszernych poematów wymaga od poety-składacza „mrówczej” pracowitości.

Z nieprofesjonalnego (nie ośmielę się nazwać go „ludowym”, bo było ono raczej „przyświątynne”) etymologizowania wzięła się opowieść o wieży Babel, należąca zresztą do tzw. „najtrudniejszych stronic *Biblii*”⁴⁹. Sięgnijmy do przekładu benedyktynów tyńieckich (Rdz 11, 1–8):

Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa. A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinear i tam zamieszkali. I mówili jeden do drugiego: „Chodźcie, wyrabiamy cegłę i wypalmy ją w ogniu”. A gdy już mieli cegłę zamiast kamieni i smołę zamiast zaprawy murarskiej, rzekli: „Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi”. A Jahwe zstępując z nieba, aby zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie, rzekł: „Są oni jednym ludem i mają wszyscy jedną mowę i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem na przyszłość nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzają uczynić. Zejdźmyż tedy i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego!” W ten sposób Jahwe rozproszył ich stamtąd po całej ziemi, i nie dokończyli budowy tego miasta. Dlatego to nazwano je Babel,

⁴⁹ To aluzja do tytułu książki Zenona Ziółkowskiego: *Najtrudniejsze stronice Biblii*. Słowo wstępne ks. prof. J. STĘPIEŃ. Warszawa 1989. Kwestie *Wieży sięgającej nieba* rozważane są w odrębnym rozdziale na s. 172–177.

tam bowiem Jahwe pomieszał mowę mieszkańców całej ziemi. Stamtąd też Jahwe rozproszył ich po całej powierzchni ziemi⁵⁰.

Na potrzeby tego wywodu pomińmy tu kwestię niebłałą, że w tym przekładzie mamy do czynienia z jedną spośród wielu wersji owej historii (np. Wulgata mówi raczej o budowie dla „sławy”, nie dla „jedności”, zatem problem „winy” i „kary” za pychę zamieszkujących Szinear = Babilon jest w niej o wiele bardziej czytelny), pomińmy również niebłahe problemy wynikające ze stosowanych przez „natchnionego autora” uproszczeń, w myśl których język sprowadza się do słownictwa i nie potrzebuje gramatyki, pomińmy trudne do wytłumaczenia nawet dla teologów: ewidentną „zazdrość” Boga i niezwykle kłopotliwe, trzecie zaledwie w Księdze Rodzaju, pojawienie się Boga w liczbie mnogiej (wcześniej w obrębie historii stworzenia człowieka: „Uczyrmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam [...]” (Rdz 1, 26), i dalej, w uzasadnieniu wygnania z Edenu: „Oto człowiek stał się taki jak My, zna dobro i zło [...]” (Rdz 3, 22)). Pomińmy wreszcie i tę niezręczność, czy tłumacze rzeczywiście powinni wkładać Bogu w usta w mowie o Sobie Samym zaimki pisane wielką literą. Zwróćmy tu uwagę jedynie na ten aspekt interesującej nas opowieści, że Jahwista, autor tej wersji, musiał się uporać w okolicach X wieku przed Chr. z interpretacją nieco już rozsypujących się w gruzy wielostopniowych świątyń – zikkuratów (zigguratów), i z fałszywą etymologią Babilonu, którego nie wyjaśniał oczywiście (zgodnie z dzisiejszą wiedzą) jako ‘Bramy Boga’, lecz wedle możliwości swego czasu jako – za wskazówką hebrajskiego rdzenia *bll*

⁵⁰ *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. W przekładzie z języków oryginalnych. Oprac. Zespół Polskich Biblistów pod red. Benedyktynów Tynieckich. Poznań 1965, s. 32. W rozbudowanych komentarzach do najnowszego tłumaczenia *Biblii* czytamy o inspiracji autora biblijnego „w celu przekazania orędzia Boga” dwoma wydarzeniami historycznymi: rozpoczęciem budowy miasta w r. 715 przed Chr., podjętej przez króla Asyrii Sargona II, oraz wznoszeniem w Babilonie wielkiego zikkuratu. Przy tych pracach wykorzystywano siłę jeńców, także ludności uprowadzonej z Izraela w 722 r. przed Chr. (por. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem. Oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła. Częstochowa 2009, s. 49–50).

– ‘pomieszać’⁵¹. To jedno słowo zawierało w sobie niemal całą opowieść. Podobnie jak znajdowane przez starożytnych Greków „jednookie” czaszki mamutów „zawierały” podania o cyklopach.

Przekład *Biblij Tysiąclecia* zaciera jeszcze jeden, niewątpliwie poetycki i urokliwy, aspekt historii wznoszenia wieży Babel: otóż ludzie i Bóg (Jahwe) „mówili” jeszcze tym samym językiem, z niewątpliwym pewnym wyczuleniem (by nie powiedzieć – miłością) dla współbrzmienia słów, dla kompozycji większych całości; niektórzy bibliści zwracają uwagę na fakt, że ludzie w wersji hebrajskiej zachęcają się do budowy wyrażeniami: „Dalejże, chodźmy, wyrabiamy cegłę [...]”, i potem: „Dalejże, chodźmy, zbudujemy sobie miasto i wieżę [...]”, na co Jahwe odpowiada symetrycznie raczej: „Dalejże, zejdźmy [...]” (to samo hebrajskie słowo *habah* poprzedzało bowiem zdania ludzi i Boga). Niezasłużenie niedoceniany już dziś Jakub Wujek⁵² zachował tę symetrię w szeregu: „Pójdźmy, nacyrmy cegieł [...]”, „Pojdźcie, zbudujmy sobie [...]”, „Przeto pójdźcie, zstąpmy, a pomieszajmy tam języki ich [...]”. Jest pewna ironia w tym, iż Bóg zachęca siebie (co prawda, w liczbie mnogiej) dokładnie takim samym wezwaniem, jakim czynili to „pyszni” ludzie. Ta negatywna interpretacja „pomieszania języków” za karę, skutek mylnej, „fantastycznej” etymologii nazwy wieży w Babilonie, ciągnęła się ładnych kilka wieków, właściwie aż do opisanego w *Dziejach Apostolskich* zesłania daru języków (Dz 2, 5–12).

Gdy interesujemy się pomysłami etymologicznymi zawartymi w *Biblij*, zwłaszcza w *Starym Testamencie*, nie wolno ograniczać się do przekładów nastawionych na poprawność teologiczną centrum wydającego *imprimatur* konkretnej

⁵¹ Ziółkowski objaśniał, że „Biblijne wytłumaczenie nazwy Babel wyprowadza ją dosyć dowolnie od hebrajskiego źródłosłowa *balal* – ‘pomieszać’” (Z. ZIÓLKOWSKI: *Najtrudniejsze strony Biblii...*, s. 175). Z kolei Anna Świderkówna pisała: „Pierwotna nazwa miasta, Babilla, jest znacznie starsza od tych zdobywców [od wkraczających do Syrii i Mezopotamii u schyłku trzeciego tysiąclecia Amorytów – M.P.], sięgając, jak się zdaje, całkiem zamierzchłych czasów. Dla nich wszakże słowo to znaczyło: »Brama Boga«, późniejsi natomiast autorzy biblijni wyprowadzają je z hebrajskiego rdzenia *bll* – pomieszać [...]” (A. ŚWIDERKÓWNA: *Rozmowy o Biblii*, Warszawa 1994, s. 32–33).

⁵² Korzystam z wydania w Prymasowskiej Serii Biblijnej: *Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r.* Transkrypcja typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. J. FRANKOWSKI. Wyd. 3. Warszawa 2000.

edycji. Nawet pobieżne sięgnięcie do przekładu *Księgi Genezis* Artura Sanda-
uera uprzytomnia nam, że zdarzają się tłumacze zainteresowani w większym
stopniu dostrzeganiem poetyckości tekstu⁵³ niż dbający o „czystość przekazu”
Objawienia. W tymże przekładzie znajdujemy „pyszne” przykłady etymolo-
gicznych wywodów – zwłaszcza dotyczących imion bohaterów, ale nie tylko
– zasługujących na odrębne studium.

Warto dodać, choć może od tej informacji należało zacząć, że ani hasła ok-
symoronu „fantastyczna etymologia”, ani samej „etymologii” nie ma w skrom-
nym *Słowniku Mickiewiczowskim* Marka Piechoty i Jacka Lyszczyzny, choć są tam
aż tak „fantastyczne” hasła, jak: „Aa!!”, „Arcyserwis”, „Burzan”, „-ć”, „Ćma”,
„Ćwiartka” i „Ćwik”, „Łeż”, „Łęg”, „Łęk” i „Łzy”, aż po „-ówna” i „Żyzmę”⁵⁴.
Nie ma „etymologii” także w obszernym dziele zbiorowym pracowników
Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie – w *Mickiewicz. Encyklopedii*⁵⁵,
ani w eseistyczno-kameralnym dziele jednego autora, Jarosława Marka Rymkie-
wicza – w *Słowackim. Encyklopedii*⁵⁶.

W tym momencie musimy się zmierzyć z ważnym kontekstem metodologicz-
nym: porządne, profesjonalne podejście do rozpoznania kwestii fantastycznych
etymologii w twórczości Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego wymaga
starannej lektury siedemnastu tomów najnowszego Wydania Rocznikowego
Mickiewicza – to dobra edycja; czternastu tomów wydania dzieł Słowackiego
w opracowaniu Juliana Krzyżanowskiego (najlepiej z roku 1959), lecz teksty
w nich zawarte trzeba konsultować nie tylko z edycją krytyczną pod redakcją

⁵³ W drugim wersecie przekładu tejże księgi pojawiają się: „męt”, „zamęt” i „odmęt”
(A. SANDAUER: *Bóg, Szatan, Mesjasz i...?* Wyd. 3. Kraków 1983, s. III). *Księga Genesis* jawi się,
nota bene w tym właśnie przekładzie, jako skarbnica mniej lub bardziej kunsztownych
wywodów etymologicznych.

⁵⁴ M. PIECHOTA, J. LYSZCZYNA: *Słownik Mickiewiczowski...*

⁵⁵ J.M. RYMKIEWICZ, D. SIWICKA, A. WITKOWSKA, M. ZIELIŃSKA: *Mickiewicz. Encyklopedia*.
Warszawa 2001.

⁵⁶ J.M. RYMKIEWICZ: *Słowacki. Encyklopedia*. Warszawa 2004. Stosuję zapis tradycyjny,
choć intencją, wyrażoną graficznie i na okładce, i na karcie tytułowej, jest raczej podawa-
nie tytułu w wersji: *Rymkiewicz. Słowacki. Encyklopedia*. Na karcie tytułowej największą
i najgrubszą czcionką wyróżniono człon pierwszy. Na okładce też mamy zdjęcie zamy-
śłonego Rymkiewicza, nie Słowackiego. Autor *Króla-Ducha* jest tu zaledwie pretekstem.

Juliusza Kleinera, ale i z nowym wydaniem krytycznym (wymkowo tu przywoływanym) pod redakcją Jacka Brzozowskiego i Zbigniewa Przychodniaka (ukazały się dotąd trzy tomy w czterech woluminach: tom *Wierszy*, dwa woluminy *Poematów* i tom trzeci: *Beniowski*), które z kolei trzeba koniecznie konsultować z recenzją Jerzego Starnawskiego ogłoszoną w „Pamiętniku Literackim” i wskazującą na możliwości uzupełnień oraz koniektury bardziej rażących błędów tej edycji⁵⁷. O obowiązkowym przestudiowaniu przeogromnego stanu badań już nie wspomnę. To wymaga wielu miesięcy starannej lektury i nie da się tego ominąć na skróty. Filologia to sztuka i przedsięwzięcie dla wyjątkowo cierpliwych.

Zobligowany do przygotowania w nieporównywalnie krótszym czasie refleksji dotyczącej tytułowego zagadnienia muszę w dużym stopniu zaufać pamięci i sięgnąć powtórnie do tekstów, w których niegdyś spostrzegłem bliższe zainteresowanie ich autorów problematyką etymologii w odniesieniu do naszych romantyków, jednak wówczas jeszcze nie przewidywałem większej przydatności tych spostrzeżeń. Przede wszystkim sięgam do książki Aliny Witkowskiej opatrzonej tytułem wyjętym z *Pieśni od ziemi naszej* Cypriana Norwida „*Ja, głupi Słowianin*”, w znakomitej serii Biblioteka Romantyczna pod redakcją Marii Janion; ze wstępu *W mitycznej krainie Popiela i Piasta* zapamiętałem ten fragment:

Nazwa Słowianie prowokowała wprost wyobraźnię romantyków, zdawała się dosłownie naładowana tajemnicą, i to podniosłą, religijną. Oczywiście Słowianie nie Sławianie, jak mówiło i pisało się w czasach Brodzińskiego. Spór o *a* lub *o* w nazwie plemiennej nie był bowiem czężą kazuistyką. Wersja Sławianie rodowód swój wiodła od sławy i wskazywała na zaszczytną, głośną przeszłość, która powinna być dumą i pociechą współczesnych „synów sławy”, wedle określenia z poematów Woronicza *Assarmot* i *Lech*. Natomiast nazwa Słowianie, wskutek zmiany jednej litery nabierała zupełnie nowej barwy semantycznej, właśnie symbolicznej i tajemniczej, odwołującej się do Słowa, które było na początku, Słowa objawiającego. Nie jakiegoś tam zwykłego słowa, narzędzia komunikacji między jedнопlemięńcami⁵⁸.

⁵⁷ J. STARNAWSKI: *Refleksje nad nowym wydaniem krytycznym dzieł Słowackiego*. „Pamiętnik Literacki” 2012, R. 103, z. 2, s. 253–258.

⁵⁸ A. WITKOWSKA: „*Ja, głupi Słowianin*”. Kraków 1980, Biblioteka Romantyczna, s. 17.

Po przytoczeniu tego cytatu musimy nabrać przeświadczenia, że cały polski romantyzm został ufundowany na przekonaniu, iż **słowa** nie mogą znaczyć tylko tego, co „teraz” znaczą, muszą znaczyć „coś więcej”, żeby w skomplikowanej sytuacji funkcjonowania narodu bez państwa chciało nam się jeszcze żyć. Oczywiście, romantycy nie przyjęliby obszernego etymologicznego wywodu Aleksandra Brücknera, który tu przytoczę w dwóch tylko wyimkach:

Słowianie. Forma *Ślawianie*, popłacająca od 16. do 19. wieku, mylna; cerkiewne to przejęcie z grec. i łac. *Sclavenoi*, *Sclavus*. [...] nazwa to nie ogólna, lecz kilku szczepów, głównie pogranicznych; z niemi stykali się najpierw Grecy i Niemcy, i od nich przeniesli, uogólnili ją na wszystkich tej samej mowy, jak to stale bywa (por. franc. *Allemands* dla wszystkich Niemców). Łacinnicy i Grecy używają rychle i formy skróconej, *Sclavus*, obowiązującej powszechnie w Europie (a nawet u Arabów, *Saklab* albo *Sakaliba*), a ponieważ handel niewolnikami zasilał się głównie uprowadzaniem albo kupnem Słowian, stąd już od 10. wieku przyjęto *Sclavus* znaczenie ‘niewolnika’, niem. *Sklave*, franc. *esclave*, włos. *schiavo*; może właśnie od Włochów, z Wenecji, rozeszła się ta nazwa szczepowa w tem osobliwym znaczeniu. Tak samo jak Niemiec, jest i *Słowian* (utworzone jak *młodzian*, albo cerk. *přověn*, *raměň*) uszczypliwym przewiskiem, i oznacza coś przeciwnego znaczeniu słowa: ‘mruka’ (goc. *slavan*, ‘milczeć’) [...] ⁵⁹.

To jedna strona zagadnienia, gdyż bliższe naszym czasom ustalenia wskazują jednak na pradawny związek znaczeniowy wyrazów „słowo” i „sława”, przede wszystkim zaś „słowa” jako kontynuanta prasłowiańskiego *slovo*, spokrewnionego między innymi z litewskim *šlovė*, łotewskim *slava* ‘mowa’, awestyjskim *šravah-* ‘słowo’, staroindyjskim *śravas-* ‘sława’, greckim *kléos* ‘sława’, łacińskim *cluor* ‘sława’, irańskim *kluas* ← *cleusta* ‘ucho’. Krystyna Długosz-Kurczabowa dodaje jeszcze, że wszystkie te formy wywodzą się z praindoeuropejskiego „k’leūs ‘wypowiedziane; to, co mówią’, wtórnie ‘to, co można usłyszeć; słyszane’” ⁶⁰. Trudno oprzeć się wrażeniu, że niekiedy intuicja romantyków wyprzedzała

⁵⁹ A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego...*, s. 501.

⁶⁰ K. DŁUGOSZ-KURCZABOWA: *Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka polskiego...*, s. 606.

ustalenia badaczy, a może to tylko tęsknota za tym, by podniosłe konteksty przeważały nad zgrzebną potocznością?

Nie przyznając stuprocentowej racji którejkolwiek ze stron tego sporu, musimy na tym etapie badań stwierdzić, że mniej interesujące wydają się zabiegi Mickiewicza i Słowackiego polegające na tworzeniu imion od słów potocznych lub „sklejaniu ich” z tematów słów obcych i przeszczepianiu do światów wykreowanych w swych utworach, zatem pozostawimy poza refleksją litewskie pochodzenie *nomen omen* tytułowej bohaterki powieści poetyckiej *Grażyna. Powieść litewska* (od słowa lit. *graži* – ‘piękny’⁶¹), pochodzenie Świtezianki, jako bohaterki ballady o takim tytule, wreszcie Balladyny – bohaterki dramatu Słowackiego, i Goplany (z tejże tragedii; ponieważ Goplana była Słowackiego, Ryszard Berwiński zmuszony był napisać własną *Bogunkę na Gople*). Z *Balladyną* doszło zresztą do nieporozumienia, gdyż Słowacki nietrafnie sądził, że ballada *Maliny* Aleksandra Chodźki, wydana w zbiorze *Poezje* (Petersburg 1829), jest proveniencji ludowej⁶² i podlegała jedynie poetyckiej obróbce przyszłego następcy Mickiewicza na katedrze w Collège de France jako profesora literatur słowiańskich w latach 1857–1883, podczas gdy folklorysty i etnografowie do dziś nie natrafili na ludowe źródło tego wątku; znacznie szerzej o tej kwestii wypowiedzieli się Marian Bizan i Paweł Hertz w *Głosach do „Balladyny”*⁶³.

⁶¹ Mickiewicz nie znał języka litewskiego. Jak pisze Liliana Narkowicz, „Nie istniały w czasach Adama Mickiewicza szkoły, w których by prowadzono nauczanie po litewsku” (L. NARKOWICZ: *Czy Mickiewicz mówił po litewsku?* „Polonistyka” 2007, nr 10, s. 57). Powołując się na badania językoznawcy i profesora Uniwersytetu Batorego w Wilnie Jana Szczepana Otrębskiego (1889–1971), Narkowicz twierdzi, że w kwestii znajomości przez poetę języka litewskiego, „jeżeli w ogóle zachodziła, to była bardzo szczupła” (tamże).

⁶² Odwrotny wektor inspiracji odkryłem podczas lektury tomu *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego* (Oprac. S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI. Red. E. SAWRYMOWICZ. Warszawa 1960), gdy pracowałem nad tekstem *Romantyczne konteksty ludowej śpiewki „Kamień na kamieniu...”*, czyli o pożytkach płynących z lektury cudzych listów (w: *Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – dzieła – czytelnicy. Cz. 4. Red. M. PIECHOTA, J. RYBA. Katowice 2012, s. 219–243*).

⁶³ M. BIZAN, P. HERTZ: *Głosy do „Balladyny”*. W: J. SŁOWACKI: *Balladyna*. Warszawa 1970, s. 27.

Żadnych nieporozumień nie było natomiast z Kordianem, tytułowym bohaterem trylogii dramatycznej, z której zachowała się jedynie część pierwsza z podtytułem *Spisek koronacyjny*. Jak piszą wspomniani wcześniej Bizan i Hertz (konieczne będzie obszerniejsze przytoczenie, choć to i tak zaledwie fragment ich ustaleń):

Kordian. Imię głównego bohatera utworu, stanowiące zarazem jego tytuł, zostało wybrane przez Słowackiego z całkowitym rozmysłem, jak o tym świadczy zdanie w liście do matki pisanym z Genewy 30 XI 1833 r.: „po całych dniach przepisuję na gwałt mój nowy poemat, który nazywa się *Kordian*. Dziwne to imię sam dla mego idealnego człowieka [zna]lazłem”. Mimo tego zapewnienia [„sam”] warto może prześledzić, skąd pomysł tego imienia mógł wziąć się u Słowackiego. Od dawna wskazywano, że jego źródłem mógł być wyraz łaciński *cor*, oznaczający serce. Ostatnio zwrócono uwagę, że w ogłoszonej w r. 1833 w jednym z czasopism paryskich sztuce Alfreda de Musset *Andrea del Sarto* pojawia się nazwisko Cordini. Wydaje się jednak, że bohater Słowackiego, skupiający w sobie dążenia i myśli niepodległościowego środowiska polskiego w okresie poprzedzającym i przygotowującym powstanie listopadowe, zapewne nie wywodzi swojego imienia ani z cudzoziemskich wzorów literackich, ani bezpośrednio z wyrazu łacińskiego, lecz chyba z polskiej rodziny wyrazów, której owo słowo łacińskie *cor* jest źródłem. Kordian na skutek tych związków należy do kategorii imion znaczących, czyli takich, które swoim brzmieniem i pokrewieństwami znaczeniowymi nasuwają skojarzenia z określonymi ideami lub pojęciami. Takie imiona znaczące występują często w utworach literackich epoki romantyzmu, podobnie zresztą jak i we wcześniejszej literaturze oświeceniowej⁶⁴.

Gdybym musiał dodać cokolwiek do dotychczasowych ustaleń, pewnie wspomniałbym, że Słowacki – podobnie jak wielu romantyków – zafascynowany był szaradami; dla mnie Kordian stanowi niemal anagram imienia Konrad (uzupełnionego o jedną literkę „i” – chyba nikt wcześniej o tym nie pisał...). Słowacki od najmłodszych lat był wyczulony na „imiona znaczące”; pisał do matki (z Genewy, poniedziałek, 24 marca 1834 roku):

⁶⁴ J. SŁOWACKI: *Kordian*. Oprac. M. BIZAN, P. HERTZ. Warszawa 1977, s. 126–127.

Długo myślałem, jaki w dziejach różnych narodów najczystszy jest bohater i z najpiękniejszą duszą. Przypomniało mi się, że kiedyś w dzieciństwie, kiedyś mnie Mama do uczenia się francuskiego języka zachęcała, mówiłaś mi: „Poznasz Wallasa życie”. Samo imię Wallas uderzyło magnetycznie na moją imaginację... Wystawiłem sobie coś podobnego do burzy, która wali lasy. Nie mogę zdać sprawy z tego wrażenia, ale czuję je dotąd...⁶⁵.

Kirkor z *Balladyny* to oczywiście „człowiek o czarnym sercu”, jeśli posłużymy się równocześnie kluczami etymologicznymi greckim i łacińskim – czarny kolor podpowiada greka, serce – (podobnie jak w Kordianie) łacina. Słowacki zresztą nader chętnie dopisywał własną „filozofię” do tego, co zobaczył, usłyszał czy tylko przeczytał. W liście do matki (z Paryża, 30 listopada 1844 roku) pisał:

Kurd jeden, który mi konie wynajął w Jerozolimie, gdym jechał do Nazaretu, nazywał się Kirkor – tak samo jak ów Kirkor, który wykrzykuje w tragedii, że gdyby był przy męce Chrystusa, to zbawiłby Zbawcę etc. Dlaczegoż ten rycerz pokazał mi się w Jerozolimie?

Rzeczy te małe, uważane dowodzą, że spełniamy jakąś misję, że nas trzeba było, abyśmy byli, a nie będzie, jak nie będzie potrzeba. Spokojną więc bądź o to wszystko⁶⁶.

Rozmycie dość oczywistych – wydawałoby się – granic między światem realnym i literacką fikcją udzielało się też niekiedy korespondentom Słowackiego; w kolejnym liście do matki (z Paryża, koniec lutego 1845 roku) poeta pisał: „Z listu twego wypadł naprzód obrazek N. Panny, ale nie ten twój, tylko ów drugi, rycerzowi mojej tragedii posłany...”, co Sawrymowicz w przypisie objaśnia: „Obrazek Matki Boskiej Berdyczowskiej pani Bécu dedykowała Kirkorowi z *Balladyny*”⁶⁷.

⁶⁵ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 1. Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. 234.

⁶⁶ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 2. Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 60.

⁶⁷ Tamże, s. 80–81.

Wspomnieć tu jeszcze koniecznie trzeba, już bez zakotwiczania myśli w konkretnych cytatach i rozległym stanie badań, o rozpoznaniu (dzięki łacinie) „znaczenia” imienia matki Słowackiego: Salomea = *salus mea*, co uczynił poeta na potrzeby objaśnień *Snu srebrnego Salomei*. Musimy pamiętać nadto o Popielu – „synu popiołów”.

Na refleksje dotyczące talentu poliglotycznego, ponadprzeciętnych zainteresowań językami obcymi Słowackiego natrafiamy przy okazji studiowania tekstów, których nie podejrzewalibyśmy nawet o tego rodzaju „przydatność” dla naszych rozważań. Oto w niewielkim szkicu Marka Troszyńskiego *Geografia i metafizyka. Szkolny zeszyt do geografii*, po konstatacji, że przyszły poeta jako uczeń gimnazjum wileńskiego sporządził imponujący katalog rzek państwa, w którym mieszkał – katalog *nota bene* pominięty przez autorów *Kalendarza życia i twórczości Juliusza Słowackiego* oraz autorkę jemu poświęconego tomu wydanego w roku dwutysięcznym w serii Nowy Korbuc – widzimy omówienie tekstu Jerzego Starnawskiego, który twierdzi, że „katalog usterek różnego typu, nie tak zresztą obfity, jak na pensum uczniowskie, rekompensują prawdziwe walory pracy, jakich znaleźć można sporo”⁶⁸. Dalej Troszyński referuje część walorów, które okazać się mogą nader przydatne do naszych rozważań:

Uporawszy się z geograficznym meritum, znawca Słowackiego [tj. Starnawski – M.P.] poddaje badaniom leksykę zapisu. Analizowana jest ortografia, osobliwości pisowniane nazewnictwa, a więc polonizmy w nazwach rosyjskich, rusycyzmy w polskich czy też świadectwa charakterystycznej dla Wołynianina wymowy kresowej. Ciekawostką jest na przykład posługiwa-

⁶⁸ J. STARNAWSKI: *Kajet geograficzny Słowackiego*. W: TENŻE: *W świecie Olbrzymów. Studia o twórczości i recepcji czterech wielkich romantyków*. Przemyśl 1998, s. 102; cyt. za: M. TROSZYŃSKI: *Geografia i metafizyka. Szkolny zeszyt do geografii*. W: TENŻE: *Słowacki. Poza kanonem*. Gdańsk 2014, s. 72. Cytuję za Troszyńskim, chociaż książka Profesora Starnawskiego (z piękną dedykacją, charakterystycznym drobnym pismem, że bez lupy nie podchodzi: „Drogiemu Panu Koledze, Prof. Drowi hab. Markowi Piechocie, / jednemu z przedniejszych mickiewiczologów”; tom ten otrzymałem już po uzyskaniu tytułu profesorskiego) stoi na półce w przeciwnym rogu pokoju, ale w tym momencie – bez pośrednictwa Troszyńskiego – do niej bym nie sięgnął.

nie się przez Słowackiego niepoprawną formą przymiotnikową utworzoną od nazwy miasta Lublin – „lubliński”⁶⁹.

Pamiętajmy o tym, że przechowywany w zbiorach Biblioteki Kórnickiej starannie przestudiowany zrazu przez Starnawskiego, zanim się nim zajął Troszyński, kajet gimnazjalnego ucznia zawiera na czterdziestu trzech stronach w starannie zaplanowanych rubrykach (w porządku alfabetycznym) nazwy niemal tysiąca rzek, ponad siedmiuset miast, blisko setki guberni czy krain Rosji, wreszcie województw polskich oraz kilku jezior i mórz. Języki dzieciństwa Słowackiego przenikały się i mogło to mieć znaczny wpływ na ukształtowanie się jego przekonania, że to, co ma nam przekazać słowo, jest niejako niezależne od języka (gramatyki, „systemu”).

Wróćmy jednak do Mickiewicza. Jako *nomen omen* autor tekstu o *Autorach nowożytnych w wykładach lozańskich Mickiewicza*⁷⁰ (jeśli czasy okażą się łaskawe, zamierzam dopisać paradoksalnie lustrzany tekst: *Autorzy starożytni w wykładach paryskich Mickiewicza*) pamiętam, że w *Notatach* do Wykładu V oraz w *Zapiskach studenta* do Wykładów od V do VII wykładów lozańskich znajdujemy zdawkową informację, iż poeta korzystał z etymologicznego dzieła Izzydora z Sewilli:

Izydor z Sewilli, zmarły w r. 635, *Originum seu Etymologiarum Libri XX*, dzieli piśmiennictwo [rzymskie] na: język starodawny (*prisca lingua*), czyli język ludów italskich; język rzymski (*romana*), pod królami; język mieszany (*mixta*), za cesarzów⁷¹.

Kolejnym, tym razem dość kuriozalnym spożytkowaniem etymologicznych przemysłów Mickiewicza jest „objaśnianie” sensu imienia władcy Babilonii,

⁶⁹ M. TROSZYŃSKI: *Słowacki. Poza kanonem...*, s. 102.

⁷⁰ Zob. przyp. 20.

⁷¹ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 7: *Pisma historyczne i wykłady lozańskie*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1996 [Wydanie Rocznicowe], s. 201. To zapis z *Notat*; w *Zapiskach słuchacza* tekst wygląda niemal tak samo: „Izydor z Sewilli (VI wiek) dzielił język łaciński na: język dawny łaciński (*prisca lingua latina*), za królów; rzymski (*romana*) za rzeczypospolitej; mieszany (*mixta*) za cesarstwa” (tamże, s. 204). Brakuje tylko tytułu uczonego dzieła, widocznie wersja łacińska była zbyt trudna do zanotowania dla słuchacza.

króla Nabuchodonozora, znanego nam z *Biblii* i historii. Mickiewicz wspomina tego władcę kilkakrotnie i to w różnych formach, choć nie chcę tu sugerować, że w wersjach „wygodnych”, przydatnych dla etymologicznych spekulacji. Podstawowym hasłem w indeksie w najnowszym Wydaniu Rocznicowym jest słowny kształt Nebukandezar⁷², jednak w pismach (wykładach) Mickiewicza pojawiają się jeszcze następujące: Nabukadnezar, Nabokadnezar. Zrazu więc widzimy dwa warianty imienia króla w argumencie Wykładu VI Kursu III (I. *Badania historyczne i filologiczne*): „Nemrod, Bel, Ninus, Nebukadnezar (Ne-buh-odno-car)”⁷³. W treści wykładu Mickiewicza znajdujemy obszerniejszy wywód etymologiczny, poprzedzony jednak znamienym zastrzeżeniem, że nie powinien być on traktowany jako wyłączny, pewny:

Odważę się tutaj dać wykład słowa Nabukadnezar, które Arabi wymawiają Bakt-on-Nasr, co znaczy «szczęście i zwycięstwo». Słowo to, jeśli napiszemy znakami słowiańskimi: Ne-buh-odno-car, bardzo łatwo wytłumaczyć: NIE MASZ BOGA JEDNO CAR. Nie podaję tego wywodu za pewny, jednakże będzie on łatwo zrozumiały dla Polaka i Rosjanina. I istotnie, król ten wystawiony jest w Piśmie jako prawzór potęgi brutalnej. W Księdze Judyt powiedziano o nim: *non est deus nisi rex*, wykład najzupełniej zgodny z naszym⁷⁴.

Zatem interpretacja „słowiańska” (pamiętamy, że trzeba brzmienie nazwiska potężnego króla asyryjskiego zapisać „znakami słowiańskimi”) zgodna jest – zdaniem wykładowcy w Collège de France – z teologicznym przesłaniem *Pisma Świętego*. W Wykładzie kolejnym (VII) pojawi się zapis nieudziwniony na potrzeby historiozoficznej wykładni: „posągu Nabuchodonozora nie znamy”⁷⁵.

⁷² A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 11: *Literatura słowiańska. Kurs czwarty*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1998 [Wydanie Rocznicowe], s. 275.

⁷³ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 10: *Literatura słowiańska. Kurs trzeci*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1998 [Wydanie Rocznicowe], s. 61.

⁷⁴ Tamże, s. 74–75.

⁷⁵ Tamże, s. 85. Na kolejnej stronie wykładowca retorycznie domyka fragment wypowiedzi: „Powtarzam, nie było posągu Nabuchodonozora” (tamże, s. 86).

Mamy wreszcie w tomie 5. *Dzieł Mickiewicza* – w dziale *Pisma krytyczne i uwagi o języku* – kilka stron rozważań etymologicznych, których powstanie datowane jest na lata 1841–1843, zatytułowanych przez wydawców: [*Pomysły etymologiczne*]⁷⁶, w których zresztą pojawia się – jeden jedyny raz odnotowane przez *Słownik języka Adama Mickiewicza* – słowo „etymologia”⁷⁷. Wykład tej „wiedzy” (po części tajemnej, objawianej przez Mistrza) rozpoczynają *Uwagi ogólne*:

W samogłoskach objawia się niewidomy świat mowy, w spółgłoskach świat widomy. Samogłoski mają, każda z nich, ogólne znaczenie rodowe w wyrazach powszechnych, czyli duchowych, i znaczenie szczególne, dialektowe, w wyrazach rzeczowych. Toż i spółgłoski⁷⁸.

I może jeszcze jeden przykład, zawierający termin dyscypliny, o której tu rozmawiamy, oczywiście wedle narzuconych przez poetę zasad ogólnych:

Wedle tejże etymologii należałoby zamiast (globus) kula używać: kłąb, wyrażający rzecz dokładnie; bo kula może być pusta wewnątrz, a kłąb jest zawsze pełny, globus. Zamiast płaszczyzny należałoby wskrziesić zatraconą: płoń, od której została jeszcze: płonka, cienkie spłaszczone drzewo⁷⁹.

⁷⁶ A. MICKIEWICZ: [*Pomysły etymologiczne*]. W: TENŻE: *Dzieła*. T. 5..., s. 199–209.

⁷⁷ Por.: *Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. GÓRSKI, S. HRABEC. T. 2: D–G. Warszawa–Wrocław–Kraków 1964, s. 382. O zróżnicowanym podejściu do tego zagadnienia twórców epoki romantyzmu najlepiej świadczy zdanie pochodzące z czwartego tomu *Polski wieków średnich* Joachima Lelewela: „Powstawałem w owe czasy na tak zwane etymologie, które nimi nie są, tylko karambolami głosu, dźwiękotkami różnorodnej mowy, żadnego zarodka nie mającymi, tylko brzękliwość pozorną, a do tego dorywczą” (cyt. za: *Słownik języka polskiego*. Red. W. DOROSZEWSKI. T. 4. Warszawa 2000, s. 206; korzystam z wydania elektronicznego (płyta CD)). Na trop tego smakowitego znaleziska skierował mnie Jurek Paszek, który poszukując u Doroszewskiego słówka „dźwiękotka”, przypomniał sobie o moich zainteresowaniach etymologicznych.

⁷⁸ A. MICKIEWICZ: [*Pomysły etymologiczne*]..., s. 199.

⁷⁹ Tamże, s. 203. To fragment następujący bezpośrednio po zdaniach przytoczonych jako motto tego rozdziału.

Niebłahym problemem wydaje się wreszcie i to, że zagadnienie „fałszywych etymologii” można (należy?) rozpatrywać również w kontekście sięgającego antyku sporu azjanizmu z attycyzmem. W omówieniu napisanego przez Stanisława Konarskiego kompendium retoryki *De emendandis eloquentiae vitiis* (*O poprawie wad wymowy*)⁸⁰, sporządzonym na potrzeby akademickiego podręcznika w ramach serii Wielka Historia Literatury Polskiej przez Mieczysława Klimowicza, znajduję cytat, który może nam tę kwestię nieco rozjaśnić:

Przeciwstawiając stylom poetyckim prozaiczne, domaga się Konarski oszczędnego stosowania w prozie zbyt odbiegających od potocznego rozumienia przenośni i innych środków literackich. Jest to polemika z „azjanizmem” frazeologii saskiej; na konkretnych przykładach i w analizach zostały zakwestionowane i odrzucone alegoryczne formy wypowiedzi, wymyślne kalambury oparte na **fantastycznej etymologii** wyrazów, koncepty łączące zbyt odległe albo w sposób nieoczekiwany kojarzące się obrazy, cechy przedmiotów i myśli, wreszcie nadmierna aluzyjność i peryfrastyczność stylu⁸¹.

Pamiętając zatem o podstawowej konstatacji, że dyskusja o fałszywych, fantastycznych, nienaukowych etymologiach⁸² toczy się od starożytności, warto pokusić się o cząstkowe podsumowanie bodaj tej części rozdziału. Romantycy polscy, nieskrępowani metodologią badań naukowych, którą byliby w stanie zaakceptować „prawdziwi” uczeni, wygłaszali (w mowie i w piśmie, w tekstach

⁸⁰ Por. S. KONARSKI: *De emendandis eloquentiae vitiis*. Warszawa 1741.

⁸¹ M. KLIMOWICZ: *Oświecenie*. [Wyd. 5.]. Warszawa 2002, s. 43.

⁸² Jak pisze w introdukcji swych rozważań Witold Cienkowski: „Fakty nazywane dotychczas przeważnie etymologią ludową zaczęto badać właściwie dopiero od roku 1852, kiedy to E. Förstemann opublikował artykuł pt. *Über deutsche Volksetymologie*. W artykule tym słusznie ustawił etymologię ludową jako proces naturalny, zachodzący w ramach normalnych zmian języka. W późniejszych jednak badaniach zapomniano o tym stwierdzeniu, traktując etymologię ludową jak *curiosum* i wskazując na jej rzekomo patologiczny i destruktywny charakter” (W. CIENKOWSKI: *Teoria etymologii ludowej*. Warszawa 1972, s. 14, tam obszerna bibliografia). O pracy tej przypomniał mi Profesor Andrzej Fabianowski.

poetyckich i w poetyckiej tylko niekiedy korespondencji) sądy rewelatorów prawdy, do której docierali wskutek predystynacji, objawienia, drogą pozaracjonalną, szukali w wydarzeniach i słowach potocznych „wyższego” sensu, ponadrzeczywistej harmonii, szukali Absolutu. Wchodząc w rolę kogoś, kto dokonał głębszego wglądu w naturę rzeczy, przypisywali sobie atrybuty – tak atrakcyjnej dla romantycznej postawy – wyjątkowości.

3. Powrót do fałszywych etymologii

By myśl, domykająca poprzedni podrozdział, o rozpoznawaniu fałszywych, błędnych etymologii już w starożytności nie została uznana za pozbawioną bodaj jednego *exemplum*, wspomnę tu drobny wyimek z dorobku wybitnego krytyka literatury Aulusa Gelliusza (ok. 123–ok. 165 rok n.e.), z liczącego dwadzieścia ksiąg dzieła pod tytułem *Noctes Attice* (*Noce attyckie*), mianowicie fragment *O fałszywych etymologiach* (konieczne będzie nieco obszerniejsze przytoczenie):

W czternastej księdze swego dzieła pt. *Antiquitates rerum divinarum et humaniorum* [Starożytności religijne i świeckie] Marek Terencjusz Warron wskazuje, że Lucjusz Eliusz, najbardziej uczony człowiek swoich czasów, pomylił się i poszedł za fałszywą zasadą etymologiczną w rozdzielaniu dawnego wyrazu greckiego, który został przejęty przez łacinę, na dwa słowa łacińskie, tak jakby był on pochodzenia łacińskiego. Cytuję słowa Warona na ten temat:

„W tej dziedzinie nasz rodak, Lucjusz Eliusz, człowiek najbardziej uczony, jak daleko sięga moja pamięć, wielokrotnie pobłądził. Wskazał mianowicie fałszywe derywacje kilku wyrazów greckich, ulegając wrażeniu, że są to nasze własne słowa. Używamy wyrazu *lepus* [»zając«] nie z tego powodu, że jest on *levipes* [»lekkonogi«], jak powiada, ale ponieważ jest to stary wyraz grecki. Wiele dawnych wyrazów greckich pozostaje nieznanymi, gdyż obecnie zamiast nich Grecy używają innych słów. Powszechnie nie wie się, że należy do nich wyraz *Graecus* [»Grek«], zamiast którego używają dzisiaj wyrazu *Hellen*, wyraz *puteus* [»studnia«], którą dzisiaj nazywają

fréar, a także wyraz *lepus*, zamiast którego mówi się *lagoón*. Jeśli idzie o to, nie tylko nie ganię zdolności Eliusza, ale chwale jego pilność; sukces zależy bowiem od szczęścia, a wysiłek zasługuje na pochwałę”⁸³.

Muszę przyznać, że ma pewien urok stoicka pochwała wysiłku bez względu na rezultat oraz pocieszająca formuła o uzależnieniu sukcesu od szczęścia, nie od pracowitości badacza, jakości jego naukowych dociekań. Wypadnie do tej myśli powrócić w zakończeniu tych rozważań. Nie można odmówić Markowi Terencjuszowi Warronowi (116–27/26 rok p.n.e.), encyklopedyście i najwybitniejszemu uczonemu swoich czasów, kompetencji i elegancji: zanim wspomni o błędach w tekście, który poddaje krytyce, pamięta o tym, by krytykowanego autora, Lucjusza Eliusza (jeden z nauczycieli Cycerona, żył na przełomie II i I wieku p.n.e.), nazwać „człowiekiem najbardziej uczonym, jak daleko sięga jego pamięć”. Gellius z kolei jest dobrym uczniem Warrona, zatem zanim go zgani, pochwali część jego wywodu (jednak tylko część zaledwie!):

Oto, co napisał Warron w pierwszej części swej książki, z wielką znajomością rzeczy w dziedzinie etymologii, z dużą wiedzą o greckiej i łacińskiej praktyce językowej, z wielką życzliwością dla Eliusza. Lecz w dalszej części tej samej książki mówi Warron, że wyraz *fur* [„złodziej”] pochodzi stąd, że dawni Rzymianie używali wyrazu *furvus* zamiast *ater* [„czarny”], a właśnie nocą, która jest czarna, złodzieje dokonują kradzieży. Czyż nie jest jasne, że Warron zrobił taką samą pomyłkę, jeśli idzie o wyraz *fur*, jak Eliusz w sprawie wyrazu *lepus*. Mianowicie obecny wyraz grecki *kléptes* [„złodziej”] w dawnym języku greckim brzmiał *fór*. Stąd dzięki podobieństwu dźwięków ten, który po grecku nazywa się *fór*, po łacinie – *fur*. Lecz czy ten fakt wówczas wypadł z pamięci Warrona, czy też istotnie sądził on, że – wręcz przeciwnie – wyraz *fur* właściwiej i trafniej należy łączyć ze słowem *furvus*,

⁸³ A. GELLIUSZ: *O fałszywych etymologiach*. W: *Rzymska krytyka i teoria literatury*. Wybór i oprac. S. STABRYŁA. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 397–398. Tekst przełożył S. STABRYŁA. Po słowach „wyraz grecki” pojawia się przypis o treści: „Istotnie nowoczesne słowniki etymologiczne łączą ten wyraz [tj. *lepus* – M.P.] z sycylijskim (greckim) *lépris*”. Po słowie *lagoón* – kolejny przypis: „Niektórzy badacze uważają, że jest to tylko inna forma greckiego wyrazu *lépris*” (tamże, s. 398).

to znaczy „czarny” – to nie do mnie należy sąd na temat człowieka o tak nadzwyczajnej erudycji⁸⁴.

By nie posądził nikt Gelliusa o brak szacunku dla Warrona, domyka on swój wywód kolejnym komplementem, choć część elegancji tego „ramowego” postępowania – to zabieg retoryczny, więc niekoniecznie szczery – ulatuje wraz z dopowiedzeniem Stabryły, że z punktu widzenia najnowszych badań rację mógł mieć w tej szczegółowej kwestii raczej Warron, nie Gellius.

Daleki jestem od twierdzenia, że wszystkie fałszywe etymologie zostały już dostatecznie wyjaśnione. Oto podczas lektury książki Adama Dziadka *Rytm i podmiot w liryce Jarosława Iwaszkiewicza i Aleksandra Wata* natrafiam na wiadomość, że słowo podstawowe dla historyka i teoretyka literatury, jakim jest **rytm**, wedle może nie najnowszych, jednak nie tak znów odległych, badań przejęte przez badaczy literatury Zachodu z greki za pośrednictwem łaciny, utraciło swą uprzednią „momentalność” na rzecz niezakorzonej w tym wyrazie „regularności”:

Analiza Benveniste’a wykazała fałszywość etymologii słowa „rytm”, jej konsekwencją było powstanie swoistego mitu „rytmu”, porównywanego do regularnego ruchu wód morskich. Czasownik *rein*, od którego utworzone zostało słowo *rytmos*, znaczy ‘płynąć’, a przecież morze nie płynie. *Rein* nigdy nie określało morza i nigdy też *rytmos* nie stosowano do określenia ruchu wód.

W następstwie błędnej etymologii „rytmu” wszelkie próby definiowania tego pojęcia oparte są zawsze na podkreślaniu regularności oraz powtarzalności. W tradycyjnym ujęciu sens rytmu łączy w sobie periodyczność (np. rytm serca), która umieszcza go w czasie, i strukturę (np. rytm jambiczny czy amfibrachiczny), która umieszcza go w przestrzeni. Ale słowo „rytm” nie ma przecież tego samego znaczenia w kardiologicznym opisie rytmu serca, co w literaturoznawczym opisie rytmu tekstu⁸⁵.

⁸⁴ Tamże, s. 398–399. Po słowie „kradzieży” widzę przypis: „Wyrażnie błędna etymologia”. Po wyrażeniu „po łacinie – *fur*”: „Dzisiejsza nauka nie wyklucza takiej możliwości”.

⁸⁵ A. DZIADEK: *Rytm i podmiot w liryce Jarosława Iwaszkiewicza i Aleksandra Wata*. Katowice 1999, s. 26. Dziadek omawia rozprawę Émile’a BENVENISTE’a: *La notion de rythme dans son expression linguistique*. In: TENŻE: *Problèmes de linguistique générale*. Paris 1966.

Ponownie schylę głowę przed konstatacjami Warrona dotyczącymi sukcesu, szczęścia, wysiłku i pochwały: po książkę Dziadka sięgnąłem „przypadkowo”, nie wiązała się planowo z problematyką „fałszywych etymologii” i romantycznej wyobraźni, a jednak jakże przydatni okazali się Dziadek, Iwaszkiewicz i Wat jako „kładki” do rozważań Benveniste’a.

4. Zamiast konkluzji

Czyż mogła mi się trafić na zakończenie tych wstępnych rozważań lepsza myśl niż wyrwana z kontekstu poezji Seamusa Heaneya deklaracja Stanisława Barańczaka:

Poezji właściwe [...] jest to, że paronomazja, czyli etymologia „fałszywa” albo „pozorna”, jest dla niej znaleziskiem cenniejszym niż etymologia rzeczywista⁸⁶.

Po stokroć szczęśliwe to dla mnie „znalezisko”...

⁸⁶ S. BARAŃCZAK: „Wygładzić” może znaczyć „zgładzić”: O tłumaczeniu sonetów Seamusa Heaneya. W: TENŻE: *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dodatkiem małej antologii przekładów-problemów*. Wyd. 3. poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2004, s. 109.

Rozdział drugi

Iloma językami władał „pan Mićkiewicz”?

Podjąłem ryzyko zaprzątania uwagi uczestników sesji¹, mającej w tytule bogaty pęk słów kluczy otwierających komnaty wzniosłe, a przynajmniej niezwykłe ważne i poważne w pałacu sztuk i biografii poety: „**Przyjaźń, miłość i nienawiść w życiu i twórczości Adama Mickiewicza**”, zagadnieniem mniejszej wagi z kilku względów. Wymienię tylko jeden: ponieważ o nienawiści pisałem już w studium *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem* w książce o Słowackim², tym razem chciałbym zająć się tematem pozornie błahym, a jednak zasługującym na nieco dłuższe zastanowienie, gdyż postawione na wstępie tego rozdziału pytanie nie znajduje prostej, natychmiastowej odpowiedzi, płaczą się tylko na ten temat różne plotki i legendy: *Iloma językami władał „pan Mićkiewicz”?* – tytuł układa mi się w zgrabną „połówkę” trzynastozgłoskowca (jako wers pierwszy dystychu, akcentowany 7 + 6), więc i uzasadnienie dla tego rodzaju wtřętu w poważną sesję może się ułożyć: jeśli znajomość języków nie jest podyktowana niecnymi celami szpiegowskimi, wywiadowczymi (i nie wynika z nienawiści do obcych), zawsze – naiwnie może wydaje mi się – prowadzi do przyjaźni między narodami, a przynajmniej pomiędzy jego niektórymi przedstawicielami; w skrajnych przypadkach może zaowocować nawet miłością. Łagodzi obyczaje, sprzyja tolerancji, nieuchronnie prowadzi do pełniejszego wzajemnego zrozumienia.

¹ To ślad wersji referatu wygłoszonego podczas międzynarodowej konferencji naukowej „Przyjaźń, miłość i nienawiść w życiu i twórczości Adama Mickiewicza * Adam Mickiewicz: życie pośmiertne i reinterpretacje” (Gdańsk, 22–24 listopada 2005 r.), zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, zaplanowanej przez Komitet Obchodów 150. Rocznicy Śmierci Adama Mickiewicza jako ogniwo końcowe cyklu imprez naukowych. Zob. *Notę bibliograficzną*.

² M. PIECHOTA: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 13–48.

Nasze pobieżne wyobrażenia o pragmatyce językowej Mickiewicza podczas jego pobytu w Odessie i na Krymie skłonni jesteśmy formułować w sądzie chyba upraszczający znacznie bardziej skomplikowaną sytuację: otóż wydaje nam się, że poeta w tym dość kosmopolitycznym towarzystwie – pamiętamy o towarzyszących mu wówczas osobach: o agentach rosyjskiego wywiadu generale Janie Witcie, Karolinie z Rzewuskich Sobańskiej i fałszywym entomologu Aleksandrze Boszniaku – uprawiał sztukę salonowej konwersacji zapewne w przeważającej liczbie przypadków w języku francuskim, po części może w języku rosyjskim, najrzadziej bodaj w polskim (jechał przecież do Odessy wraz z przyjaciółmi Józefem Jeżowskim i Franciszkiem Malewskim, spotykał się z Sariuszem Bonawenturą Zaleskim i jego żoną Joanną, z mężem Karoliny Sobańskiej Hieronimem oraz jej bratem Henrykiem Rzewuskim); z językami miejscowymi (dzisiejsza poprawność polityczna zaleca użycie określenia: z językami etnicznymi) stykał się najprawdopodobniej dość sporadycznie, nasiąkał był raczej miejscową leksyką³, ale co do gramatyki i składni – poznał chyba niewiele; ślady tych zapamiętanych słów odnajdujemy w *Sonetach krymskich*.

O dwóch wymienionych w poprzednim akapicie gorliwych pracownikach ówczesnych rosyjskich służb specjalnych mówił Mickiewicz w Wykładzie XXVIII Kursu II *Prelekcji paryskich* (Wtorek, 7 czerwca 1842 roku), relacjonując przebieg spisku dekabrystów „bardzo mało znany w Europie”; warto tu zwrócić uwagę na pewną rzecz – nader przydatną w szpiegowskim rzemiośle – **poliglotyzm** agenta Boszniaka:

Hr. Witt, syn jenerała polskiego, z matki Greczynki [tj. Zofii Wittowej, późniejszej Szczęsnowej Potockiej – M.P.], sam nieświadom, do jakiej należał narodowości, jaką religię wyznawał, był doskonałym przedstawicielem partii cudzoziemskiej, zagnieźdzonej w Rosji. Stał on wówczas na czele władz po-

³ Kajetan Koźmian, nieprzejednany klasyk, miał za złe Mickiewiczowi wprowadzanie do poezji słów obcych; pisał w liście do Franciszka Morawskiego o właśnie ogłoszonych *Sonetach* (z Warszawy, 3 marca [1827] r.): „Nie wiem, co tak mogłeś wynaleźć dobrego, wszystko bezecne, podłe, brudne, ciemne, wszystko może **krymskie, tatarskie, tureckie, ale nie polskie**” (*Walka romantyków z klasykami*. Wstęp napisał, wypisy źródłowe ułożył i oprac. S. KAWYŃ. Wrocław–Warszawa–Kraków 1960, s. 111; wszystkie pogrubienia tu i dalej moje – M.P.).

licyjnych w guberniach południowych. O istnieniu spisku wiedział już od jednego ze swych agentów, którego nazwisko podam, bo nie jest on wymieniony w żadnym dokumencie urzędowym, w żadnej historii: od niejakiego Boszniaka, zdrajcy, szpiega, daleko przebieglejszego od wszystkich znanych bohaterów tego pokroju, nawet od szpiega Coopera. Ów Boszniak, literat, naturalista, wielokrotnie skazany za występki, za złodziejstwa, potem wypuszczony na wolność, mianowany potajemnie asesorem kolegiatnym i generałem, towarzyszył wszędzie hr. Wittowi w roli naturalisty; wciskał się do wszystkich towarzystw, **mówił dobrze wszystkimi językami**⁴.

Wcześniej Mickiewicz wspominał: „Na zebraniach [sprzysiężenia – M.P.] śpiewano pieśni okrutne, których nie mógłbym tu przytoczyć, pieśni naznaczone piętnem fińskim i mongolskim, budzące odrazę w spiskowcach polskich, którzy znajdowali się wówczas wśród Rosjan. A przecież Polacy wiele już ucierpieli od rządu rosyjskiego; niemniej jednak ton tych pieśni raził ich ucho”⁵. Przypomnijmy ponadto, że – pomimo obiekcji Mickiewicza w tej materii – niektórych patriotów raził „ton” *Pieśni Feliksa z Dziadów części III* (od inc. „Nie dbam, jaka spadnie kara”) ze względu na podejmowaną w niej ideę zemsty⁶.

Wróćmy jednak do uwagi o śladach słów języków etnicznych usłyszanych przez Mickiewicza i umieszczonych przez niego w *Sonetach krymskich*. Nie mogli, a raczej nie chcieli mu tego „zaśmiecania” języka polskiego darować klasycy, warszawscy „krytycy i recenzenci”, co zostało już zasygnalizowane w wyimku z listu Koźmiana. Równocześnie widzimy, że określenie towarzystwa wycieczek po Krymie jako dość „kosmopolitycznego” jest całkowicie fałszywe, nie ma tu mowy o politycznej bezideowości. Część tego grona z całą pewnością, przynajmniej oficjalnie, deklarowała prorosyjskość, Mickiewicz zaś – tuż przed wyjazdem – otrzymał na piśmie poświadczenie antyrosyjskości, skazany został bowiem w procesie filomatów za „nierozsądny polski nacjonalizm”, co łatwo przełożyć na

⁴ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 9: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1997 [Wydanie Rocznicowe], s. 362–363.

⁵ Tamże, s. 361.

⁶ O *Pieśni Feliksa*, jej recepcji i kontekstach epoki obszernie pisał Bogdan ZAKRZEWSKI („*Palen dla cara*”. *O polskiej poezji patriotycznej i rewolucyjnej XIX wieku*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 40–73).

wyrażenie bardziej zrozumiałe – **za patriotyzm**. W salonach rosyjskich mówił – jak świadczą o tym zachowane relacje – głównie po rosyjsku i francusku⁷, wykladał po francusku i łacinie (w Lozannie i Paryżu). Lirycznie wypowiadał się w języku polskim. Inna legenda dotycząca praktyki językowej Mickiewicza natrętnie powtarza, że jeśli już kłął, to po rosyjsku, co miało dotknąć osobiście Słowackiego w Kole Sprawy Bożej, gdy nadto zdenerwował „brata Adama”.

A jakimi językami rozmawiali ze sobą Adam Mickiewicz i Margaret Fuller? Językiem miłosnego zauroczenia, intelektualnej fascynacji, czy w ogóle mówili tym samym językiem, czy każdy swoim? Skoro wiemy niemal na pewno, że – posiłkując się stylistyką samego Mickiewicza z jego wcześniejszej korespondencji, możemy to wyrazić w ten sposób – nie było zapewne tak, iż nie mieli „między sobą języka”⁸, innymi słowy, że mieli wspólne tematy do rozmów, jedna z tajem-

⁷ Alojzy LIGENZA NIEWIAROWICZ, autor interesujących *Wspomnień o Adamie Mickiewiczu* (Lwów 1878), pisał z pewną przesadą, że „W szkołach będąc, [Adam – M.P.] czytał wszystkie dzienniki krajowe i zagraniczne, wyuczywszy się języka francuskiego, jak sam powiadał, niewiadomym sposobem” (cyt. za: *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza*. Na podstawie wiarygodnych świadków zestawili W. BIELZA. Wyd. 2. w Dwusetną Rocznicę Urodzin Poety. Oprac. i uzup. P. MYŚLAKOWSKI. Warszawa 1998, s. 30; pierwodruk – Lwów 1884). Jak podaje z kolei petersburski „Kraj” (1883, nr 39), dr Antoni J. ogłosił tekst pt. *Adam Mickiewicz w opowiadaniach rosyjskich pisarzy*, w którym pisał: „Dla przyjaciół rosyjskich, nie rozumiejących po polsku, improwizował na zadany temat po francusku” (cyt. za: tamże, s. 71). Popularny w tych czasach poeta Andrzej Podoliński wspomina spotkania Mickiewicza z Puszkinem w salonie innego wybitnego literata owych czasów – Antona Antonowicza Delwiga, członka „plejady puszkiniowskiej”: „Na [...] wieczorach Delwiga byłem wielokrotnie świadkiem długich i uporczywych dyskusji pomiędzy Puszkinem i Mickiewiczem, raz w **rosyjskim**, raz we **francuskim** języku. Pierwszy mówił z zapalem, często dowcipnie, ale nie gładko – drugi cicho, płynnie i zawsze bardzo logicznie” (cyt. za: Z. SUDOLSKI: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 209). Z kolei z Goethem, podczas wizyty w Weimarze w sierpniu 1829 r., Mickiewicz i Odyniec rozmawiali również **po francusku** (*Kronika potoczna...*, s. 96). Niemiecki nie był przecież wówczas językiem konwersacji.

⁸ W liście poety do Józefa Jeżowskiego (z Rzymu, koniec lutego 1830 r.) czytamy: „Jestem moralnie samotny zupełnie, bo towarzysz mój dobry [Antoni Edward Odyniec – M.P.] już całym niebem różni się ode mnie i sposobem myślenia, i uczucia, i nie mając między sobą języka, zamknęliśmy się w skorupach” (A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 15: *Lis-*

nic Mickiewicza⁹ może znaleźć rozwiązanie. Pozostawmy tę kwestię bez ostrego rozstrzygnięcia i przejdźmy do następnego zagadnienia: przecież zdajemy sobie sprawę z tego, że innym językiem posługiwał się student Mickiewicz, innym Mickiewicz wykładowca, innym realista – artysta kreujący *Pana Tadeusza*, jeszcze innym poeta i mistyk „brat Adam”, innymi językami poetyckimi wyrażał swoje problemy osobiste i pytania nurtujące nową epokę autor stylizowanych na ludową prostotę *Ballad i romansów*, innymi twórca nasyconych stylizacjami biblijnymi *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*, innymi wreszcie zapisywacz za życia utajonych, zawierających kolejne rewolucyjne eksperymenty, tym razem intonacyjne i toniczne, „liryków lozańskich”¹⁰.

Gdybyśmy – w odpowiednim czasie – poprosili o konsultację znakomitego architekta przestrzeni, ale też równie znakomitego architekta słowa Profesora Wiktora Zina, kontynuatora tradycji romantycznej gawędy i mówionego eseju, pewnie przyznałby nam rację, że inny jest język konarów akacji, zwłaszcza gdy listopadowe chłody pozbawiają je listowia, inna jest gędzba głogowych gałązek.

ty. Część druga 1830–1841. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003 [Wydanie Rocznicowe], s. 24. Dalej tom ten oznaczam AM WR XV i podaję stronę).

⁹ To oczywista aluzja do stawiającego szereg ważnych pytań dotyczących związku poety z Margaret Fuller tekstu Marty Zielińskiej, która zwraca uwagę na fakt, że amerykańska korespondentka nowojorskiej „Trybuny” po przyjeździe z Londynu do Paryża w listopadzie 1847 r. „nie spieszyła się w nawiązywaniu kontaktów, ponieważ chciała najpierw lepiej opanować język francuski, znany jej dotąd głównie z książek. Wynajęła w tym celu nauczyciela” (M. ZIELIŃSKA: *Tajemnica przyjaźni z Margaret Fuller*. W: *Tajemnice Mickiewicza*. Red. M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1998, s. 63–64). Mickiewicz prowadził z nią korespondencję właśnie **po francusku** (znamy treści dziewięciu listów, ale wiemy, że było ich więcej), z kolei „Żaden z jej listów do poety się nie dochował” (tamże, s. 66).

¹⁰ Wzrost rangi tych niewielkich co do rozmiaru wierszy, ich najnowszą wartość równą arcydziełu najlepiej ilustruje pokaźny tom: *Liryki lozańskie Adama Mickiewicza. Strona Lemanu. Antologia*. Oprac. M. STALA. Kraków 1998. Co prawda, Aleksander Nawarecki opatruje swą znakomitą interpretację jednego z tych liryków, „garści trzynastu słów” („Uciec z duszą na listek i jak motyl szukać / tam domku i gniazdeczka –”), zdrobniałym tytułem, przecież doskonale rozumiemy, że właśnie o arcydzielną nawet drobiazgu spod pióra poety tu idzie (A. NAWARECKI: *Arcydziałko*. W: TENŻE: *Mały Mickiewicz*. Katowice 2003, s. 62–77).

Dość jednak żartów (żartem mają być oczywiście metafory, nie pomysł konsultacji z Profesorem Zinem, który cieszył się dobrym zdrowiem, gdy wygłaszałem to zdanie podczas konferencji w Gdańsku), nie będziemy się tu zajmowali „językami ludzi i aniołów” (1 Kor 13, 1), językami, których znaczenia ewokowane są przez rozliczne metafory utrwalone w naszej tradycji, językami propagandy politycznej (o którym to ze swych utworów powiedział, napisał Mickiewicz, że jest zaledwie „broszurą polityczną”¹¹), choć przecież moglibyśmy, z naszego subiektywnego punktu widzenia, mówić tu raczej o języku machiawelicznym i patriotycznym zarazem. Ograniczmy się, dla dobra tekstu (przez dobro rozumie tu również krótkość), do **języków naturalnych**.

Iloma więc językami władał „pan Mićkiewicz”? Rodzinna legenda podaje, że Adam Bernard, syn komornika i adwokata o skromnych dochodach, czytać i pisać nauczył się bardzo wcześnie¹². Wedle relacji brata poety – Aleksandra (późniejszego profesora Liceum Krzemienieckiego i uniwersytetu w Charkowie), poza opanowaniem katechizmu, zapamiętaniem kilku bajek Krasickiego, pisaniem alfabetu, nauczył się Adaś „dobrze i płynnie czytać w czwartym roku życia”¹³, a najlepszą jego nauczycielką była matka – pani Barbara. „Źródła nieza-

¹¹ Zapewne nie obrażą się profesjonaliści, że dopowiem tu w przypisie, iż chodzi o *Konrada Wallenroda*. Rzecz była wygłaszana na konferencji wśród mickiewiczologów, co wówczas czyniło tę uwagę zbędną.

¹² Zagadnienie to zasygnalizowałem już we wspólnie z Jackiem Lyszczyńską opracowanym *Słowniku Mickiewiczowskim* (Katowice 2000, s. 132–133).

¹³ Cyt. za: M. DERNAŁOWICZ, K. KOSTENICZ, Z. MAKOWIECKA: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*. Warszawa 1957, s. 37. Znajdującą się w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie kartkę „Kaligrafia Adama Mickiewicza” wydrukował ostatnio Jacek ŁUKASIEWICZ (*Mickiewicz*. Warszawa 1976, s. 11) i opatrzył interesującym komentarzem: „Sztukę czytania zdobył szybko, ale kaligrafia zawsze przychodziła mu z trudem, a była ona – w czasach, gdy nie znano maszyn do pisania – ważną umiejętnością. Charakter pisma Mickiewicza na stałe pozostanie nieczytelny”. Wcześniej podobiznę tej karty otrzymaliśmy w książce Jeana-Charles’a GILLE-MAISANIEGO (*Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne. Od dzieciństwa do „Dziadów części trzeciej”*. Przeł. A. KURYŚ, K. MARCZEWSKA. Warszawa 1996, s. 53; przedruk z artykułu Leopolda MÉYETA: *Dwa autografy*. „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 1889, T. 3, s. 270). Gille-Maisani przytacza też wyznanie uczynione przez poetę Aleksandrowi

leżne” – jakby to powiedzieli dzisiaj dziennikarze śledczy – nie potwierdzają tej rodzinnej legendy: o cztery lata starszy od Adama Mikołaj Kiersnowski podaje, że to on szybko nauczył sześciolatka, który jeszcze nie umiał czytać, tej trudnej sztuki w roku 1804: „Nauka poszła bardzo prędko, bo zdolność miał nadzwyczajną, nie potrzebował powtórzenia”¹⁴.

W sześcioklasowej szkole, prowadzonej przez ojców dominikanów w Nowogródku, Adam uczył się zrazu „umiejętności czytania, pisania i początków gramatyki” (według podręcznika Onufrego Kopczyńskiego) z dobrym skutkiem, z łaciny otrzymywał zaś stopnie od dobrego po celujące (nadmierne). W tym samym czasie opanował także podstawy języka francuskiego. Autorki *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza...* skrupulatnie podają wyciągi ze świadectw Adasia, stopnie z łaciny, nazwiska zmieniających się niemal co roku nauczycieli języka rosyjskiego, jednak z tych wyciągów nie wynika jasno, czy Mickiewicz uczył się języka zaborcy i jakie z tego przedmiotu otrzymywał stopnie. O językach obcych w szkole dominikańskiej przytaczają opinię z obszernego listu Aleksandra Mickiewicza do poety Michaiła Dmitrijewa:

Języki: rosyjski, francuski i niemiecki, wykładane były jako przedmioty dodatkowe tylko życzącym sobie tego, w specjalnych godzinach i przez specjalnych nauczycieli¹⁵.

Te określenia – „specjalne godziny”, „specjalni nauczyciele” – pojawiają się w liście młodszego brata poety jako przeciwstawienie zasady, wedle której w pierwszej klasie wszystkich przedmiotów obowiązkowych uczył jeden nauczyciel i był nim wówczas ks. Serejko. Jak było w wyższych klasach? Sumarycznie efekty językowego kształcenia Adama podaje Aleksander w tym samym liście; konieczne będzie tu nieco obszerniejsze przytoczenie:

W dwóch ostatnich klasach zaczął Adam czytać utwory **francuskie** i zgodnie z panującym wówczas prądem, wziął się do czytania żywota Woltera,

Biergielowi o wstręcie do pisania w dzieciństwie i naganie otrzymanej podczas służby w Moskwie za niestaranną kaligrafię.

¹⁴ M. DERNAŁOWICZ, K. KOSTENICZ, Z. MAKOWIECKA: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza...*, s. 40.

¹⁵ Tamże, s. 45.

który wywarł na nim wielkie wrażenie. Następnie zaczął czytać utwory tego pisarza. Brał się i do utworów Monteskiusza. Ze znakomitszymi zaś pisarzami **polskimi**, głównie zaś z tzw. klasykami z epoki króla Stanisława Augusta, kończąc edukację nowogródzką był on doskonale obeznany. Bystra i wrażliwa pamięć umożliwiała mu zapamiętanie wielu rzeczy dosłownie, szczególnie jeśli chodzi o wiersze. Miał zwyczaj powtarzać kolegom ulubione ustępy. Języka **niemieckiego** wyniósł ze szkoły jeno bardzo skąpe początki, książek napisanych w tym języku nie mógł czytać i nawet nie próbował. Jak na wychowanka gimnazjum posiadał znaczną znajomość języka **łacińskiego**, natomiast o greckim nie miał żadnego pojęcia. Języka **włoskiego** w ostatnich dwóch klasach zaczął się uczyć pracą domową, lecz nabyta tą drogą wiedza ograniczała się do znajomości prawideł gramatyki. **Po rosyjsku** czytał on płynnie, jakkolwiek nie wszystko rozumiał. Przeczytał kilka utworów małej wartości, jak np. *Przygody Mitrasz* [?], *Dzwon północy*, czyli *tajemnica pałacu Kogensburskiego* itd.¹⁶.

Słaba znajomość języka rosyjskiego we wczesnym okresie edukacji wydaje się mniej szkodliwa, skoro i wymienione powieści uzyskały dość negatywną opinię. Nieczytelność autografów była chyba cechą rodzinną synów Mikołaja i Barbary, jeśli nie udało się rozszyfrować tytułu pierwszej powieści. Autorką drugiej jest zaś popularna już wówczas w Europie Ann Radcliffe – Adam mógł czytać przekład na język rosyjski z roku 1802, bo z oczywistych względów nie wchodzi tu w grę kolejny przekład z roku 1816¹⁷. Ponad wszelką wątpliwość wedle białorutenistów znał poeta również język **białoruski**¹⁸ – świetnie władał tym językiem jego

¹⁶ Tamże, s. 69. Przytaczam tu obszernie fragmenty listu Aleksandra Mickiewicza do Michaiła Dmitrijewa, wypada więc dodać, że autorki *Kroniki*... cytują go za *Realiami mickiewiczowskimi* Leonarda PODHORSKIEGO-OKOŁOWA (Warszawa 1952, s. 45).

¹⁷ M. DERNAŁOWICZ, K. KOSTENICZ, Z. MAKOWIECKA: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza*..., s. 69.

¹⁸ Szczegółowy wykaz elementów białoruskich – zarówno słownictwa, jak i systemu gramatycznego (w zakresie fonetyki, morfologii, rodzaju i liczby oraz składni) – wpływających na język Mickiewicza przedstawiają podstawowa w tym zakresie praca Stanisława STANKIEWICZA: *Pierwiaszki białoruskie w polskiej poezji romantycznej*. Cz. 1: (do roku 1830). Wilno 1936, s. 103–264, oraz szkic Gabriela KORBUTA: *Białoruszczyzna w języku Mickiewicza*. W: TENŻE: *Szkice i drobiazgi historyczno-literackie*. Warszawa 1935. Za przesła-

przyjaciół z lat szkolnych Jan Czeczot, który później będzie zbierał pieśni ludowe i tłumaczył je na język polski; nazywał go zresztą mową sławiano-krewicką¹⁹.

Podsumujmy więc dotychczasowe ustalenia: ukończywszy gimnazjum, Adam Mickiewicz w różnym stopniu opanował język polski, łacinę, francuski, rosyjski, włoski i niemiecki oraz białoruski. To już **siedem** języków, **sześć** poza ojczystym, chociaż niemiecki i włoski zaledwie w stadium początkowym, po rosyjsku zaś „nie wszystko rozumiał”. Miał wówczas szesnaście lat. Czy to z uwagi na ponadprzeciętną znajomość łaciny usiłował wraz z Czeczotem dostać się na wydział medyczny Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego (nie udało się ustalić, dlaczego ich podania nie zostały wówczas uwzględnione)?

O znajomości języków: ukraińskiego, litewskiego²⁰ i hebrajskiego, żywiołów kulturowych, z którymi poeta stykał się w dzieciństwie, trudno powiedzieć coś ponad to, że znał raczej poszczególne słowa, nie studiował tych języków ani w tych językach; w niemieckim będzie słuchał wykładów Hegla, przelotnie i bez przyjemności, co znajdzie później odbicie w wykładach w Collège de France.

nie kserokopii tekstów autorów białoruskich winien jestem wdzięczność – poznanemu podczas konferencji w Gdańsku – dr. Anatolowi Brusiewiczowi z Grodna.

¹⁹ W latach 1837–1846 wydał sześć zbiorów pod wspólnym głównym tytułem z nader oryginalnymi podtytułami, m.in.: J. CZECZOT: *Piosnki wieśniacze znad Niemna. We dwóch częściach*. Wilno 1837; TENŻE: *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny*. Wilno 1839; TENŻE: *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, z dołączeniem pierwotownych w mowie sławiano-krewickiej*. Wilno 1844; TENŻE: *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłówia i idiotyzmy, w mowie sławiano-krewickiej*. Wilno 1846.

²⁰ Badacze twierdzą, że Mickiewicz często używał określenia „język litewski”, podczas gdy w rzeczywistości chodziło mu o język białoruski (zob. A. KEMPF: *O pochwałę Białorusi i białoruskości w „Prelekcjach paryskich”*. W: Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiały międzynarodowej konferencji. Grodno–Nowogródek 12–17 maja 1997. Księga 2. Red. J. BACHÓRZ, W. CHORIEW. Gdańsk 1998, s. 233–245). Z kolei mieszkająca na Litwie dr Liliana Narkowicz tak puentuje swój tekst poświęcony głównie analizie fonetycznego zapisu pewnej piosenki litewskiej: „Adam Mickiewicz **nie znał języka litewskiego**, choć nie był to język zupełnie mu obcy. Jedyne znany autograf poety sporządzony po litewsku (w dialekcie żmudzki) to zapis fragmentów dajń (piosenek) litewskich, dokonany przed 1853 rokiem w paryskim mieszkaniu Mickiewiczów pod »dyktando« Ludomila Korylskiego, ziomka, emigranta ze Żmudzi” (L. NARKOWICZ: *Czy Mickiewicz mówił po litewsku?* „Polonistyka” 2007, nr 10, s. 57).

Podczas studiów na pierwszym roku w Uniwersytecie Wileńskim, jeszcze na Wydziale Fizyko-Matematycznym, nie ograniczał swych zainteresowań do przedmiotów ścisłych (fizyki, algebry i chemii), ale – ze względu na stypendium nauczycielskie – zajmował się również literaturą grecką i łacińską pod kierunkiem prof. Gotfryda Ernesta Grodka, gramatyką języka greckiego – u prof. Szymona Feliksa Żukowskiego, gramatyką i językiem łacińskim – u Andrzeja Lewickiego, estetyką i teorią poezji i wymowy – u Leona Borowskiego. Na drugim roku, już na Wydziale Literatury i Sztuk Wyzwolonych, uczyli go niemal ci sami nauczyciele akademicki, profesorowie: Grodecki – języka i literatury greckiej i łacińskiej, Borowski – estetyki i teorii poezji i wymowy, Jan Czerniawski – języka i literatury rosyjskiej, Beniamin Haustein – języka angielskiego i niemieckiego. Pomińmy jednak w tej skróconej wersji szkicu szczegóły studiów, stwierdźmy jedynie, że egzaminy końcowe zdawał Mickiewicz z wszystkich studiowanych przedmiotów w językach, w jakich je poznawał, między innymi odpowiadał obszernie i płynnie po łacinie na dziewiętnaście szczegółowych pytań dotyczących ustroju prowincji w starożytnym Rzymie. Z lat studiów dodajemy więc jeszcze jeden język martwy i jeden nowożytny – **grekę i angielski**.

Juliusz Kleiner w swej monumentalnej monografii wspomina o nawiązaniu przez Mickiewicza w wierszu *Euthanasia*. (*Naśladowanie z Lorda Byrona*) „do helleńskiego pesymizmu Sofoklesa głoszącego, że najlepszym losem – nieistnienie”²¹, po czym przytacza półtora wersu materii dowodowej: „wyznasz człowieku, / Czymkolwiek byłeś, że lepiej być niczem”²², i uznaje ten motyw za echo myśli Starca z pierwszej części *Dziadów*. Jednak z naszego punktu widzenia najbardziej interesujący jest przypis 98 do przytoczonego tu „nieistnienia”, a zwłaszcza wtrącenie nawiasowe dotyczące ortografii zapisu dokonanego przez poetę i hipotezy o genezie wskazanych tam pomyłek:

Album poety, mieszczące m.in. *Zdania i uwagi* (Muzeum Mickiewicza w Paryżu, rkp. 32), zawiera na s. 17 z pamięci podany cytat ów grecki. (Ciekawe

²¹ J. KLEINER: *Mickiewicz*. T. 1: *Dzieje Gustawa*. Wyd. popr. Lublin 1995, s. 490.

²² A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 1: *Wiersze*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Warszawa 1993 [Wydanie Rocznicowe], s. 169.

są omyłki pisowni – pod wpływem alfabetu rosyjskiego, w którym *theta* greckie przeszło w *ph*, [...]”²³.

Tu następuje, pominięty przeze mnie, obszerny wywód omawiający, jakie to litery z alfabetu greckiego Mickiewicz utożsamia z literami alfabetu rosyjskiego i przykłady błędnie zapisanych słów. Z kolei Ludwik Hieronim Morstin w interesującym esej ujmując omawiane tu zagadnienie w największym i jakże trafnym skrócie: „Mickiewicz **znał grekę** i czytał *Iliadę* w oryginale, ale czytał ją także w tłumaczeniu Dmochowskiego”²⁴.

By domknąć ten etap rozważań, przywołam argument pochodzący z poufnego zasadniczo źródła, mianowicie z *Recenzji pracy habilitacyjnej i pozostałych składników dorobku dr Magdaleny Bąk* (Wydział Filologiczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach), sporządzonej przez Profesora Bogusława Dopartę²⁵. W części dotyczącej zwieńczenia „pierwszej fazy aktywności naukowej Habilitantki”, a zatem jej wielokrotnie nagradzanego doktoratu, z radością i przyjemnością czytam na początku stycznia 2015 roku zdania będące potwierdzeniem opinii, do której prowadzą i moje rozważania dotyczące jej dorobku, mianowicie Dopart pisze:

Wartość książki *Mickiewicz jako erudyta (w okresie wileńsko-kowieńskim i rosyjskim)* zasadza się [...] przede wszystkim na odsłonięciu – co samo w sobie istotne: w trybie interpretacyjnoliterackim, a nie biografistycznym – charakteru kompetencji literackich młodego Mickiewicza, sposobu budowania przez poetę owych kompetencji oraz erudycyjnych podstaw twórczości autora *Dziadów*. Zachłanny czytelnik o niebywale szerokim i zróżnicowanym zakresie lektury, **tłumacz, poliglota i lingwista** – właśnie taki wychowanek oświeceniowego uniwersytetu dokonał romantycznego zwrotu (i najgłębszego przełomu) w literaturze polskiej²⁶.

²³ J. KLEINER: *Mickiewicz...*, s. 490.

²⁴ L.H. MORSTIN: „*Pan Tadeusz*” *Homerowy*. „*Twórczość*” 1955, nr 11, s. 102.

²⁵ Wspomniana rozprawa to: M. BĄK: *Twórczy lęk przed wpływem. Antagonizm wieszczów po latach*. Katowice 2013.

²⁶ Korzystam z wydruku komputerowego tejże recenzji, znajdującego się w moim domowym archiwum.

Ujawniam ten fragment recenzji w przekonaniu, że nie godzi się chować pod korcem światła, które z zewnątrz rozjaśnia wywód lepiej niż własne dociekania.

Ponad wszelką wątpliwość w okresie kowieńskim, już bez uniwersyteckiego bezpośredniego wsparcia, samodzielnie, ze słownikiem w ręku przedzierał się Mickiewicz przez teksty niemieckie i angielskie; w liście do Franciszka Malewskiego (z Wilna, 23 stycznia/4 lutego 1822 roku) pisał:

Po germanomanii nastąpiła brytanomania; cisnąłem się z dykcjonarzem w ręku przez Szekspira, jak bogacz ewangeliczny do nieba przez uszko od igiełki. Za to Bajron idzie daleko łatwiej i już bardzo znacznie postąpiłem. *Dźaura* zapewne wytłumaczę²⁷.

Do tłumaczenia *Giaura*, czego zapewne się wówczas nie spodziewał, miał poeta powrócić dopiero po ponad dziesięciu latach, w Dreźnie, a wydał je jeszcze trzy lata później. W „postępowaniu” pomagały mu podręczniki niemiecko-angielskie. Nadal szlifował język francuski. Puryści językowi twierdzili, co prawda, że miał w tym języku kłopoty z akcentem, których nie wyrugował nawet w okresie wykładów w Collège de France. Kolejna legenda podawała jednak, że niektórzy rodowici Francuzi, wykładowcy tej uczelni, chętnie naśladowali jego specyficzną wymowę jako wyraz hołdu, nie zaś z chęci parodiowania przybysza z dalekiego kraju, ale tej anegdoty nie udało mi się jeszcze zweryfikować. Nie znalazłem jej, choć tam spodziewałem się jej najbardziej, w przywoływanej tu już plotkarskiej *Kronice potocznej i anegdotycznej*... zredagowanej przez Władysława Bełzę (do kwestii związanych z wykładami paryskimi wypadnie jeszcze powrócić w części końcowej tego rozdziału).

Zachował się list Mickiewicza z jesieni 1824 roku z Kowna „Do Dyrektora Szkół Guberni Wileńskiej Kajetana Krassowskiego” (19 września/1 października), w którym prosił on o kolejny urlop od wyczerpującej pracy nauczyciela w Kownie, wcześniej jednak pisał o swym wykształceniu i wielostronnych – musimy to przyznać – możliwościach pedagogicznych oraz poliglotycznych, między innymi i to:

²⁷ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 14: *Listy. Część pierwsza 1815–1829*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1998 [Wydanie Rocznicowe], s. 207. Dalej tom ten oznaczam AM WR XIV i podaję stronę.

W czasie bytności mojej naprzód w Uniwersytecie, później w obowiązku nauczycielskim, pracowałem wyłącznie nad literaturą starożytną i starałem się zgłębić teorię sztuk pięknych w ogólności, czyli tak nazwaną estetykę, ze szczególnym do retoryki i poetyki zastosowaniem, nie zaniedbując bliższego poznawania źródłowych i pomocniczych dzieł do powszechnej historii ściągających się. Wykładać te przedmioty mógłbym, oprócz **języka łacińskiego, w niemieckim, francuskim i rosyjskim**; do ostatnich jednak potrzebowałbym kilkomiesięcznego czasu dla przygotowania się.

AM WR XIV, s. 322

Dziś nazwalibyśmy takie postępowanie zręczną autopromocją, ale nie była to autoreklama bezpodstawna. Wykładanie w językach łacińskim i francuskim miał sobie niejako wyprorokować, a „prorocstwo” to, choć pewnie powinniśmy w zgodzie z duchem czasu mówić tu raczej o samospełniającej się przepowiedni, zostało zrealizowane w Lozannie i Paryżu; wcześniej zanościło się dość poważnie na Liceum Richelieu w Odessie. Poeta po powrocie do Moskwy wspominał w liście do Joachima Lelewela (z Moskwy, 7 stycznia 1827 roku), z właściwym sobie autoironicznym dystansem, o swoim wcześniejszym zauroczeniu orientalistyką i lekcjach języka arabskiego, których udzielał mu Ludwik Spitznagel:

Kiedym był w Petersburgu, rzuciłem się do języków wschodnich; ledwie zaczął sylabizować, zmuszony zostałem wsieść znowu na sanie, odniósłszy tyle pożytku z lekcji Spicnagla, ile król Wizymir z elementarza Doświadczyńskiego.

AM WR XIV, s. 192

Kilka dni wcześniej Mickiewicz pisał do Józefa Kowalewskiego, zajmującego się wówczas jeszcze językiem tatarskim (zanim został najwybitniejszym znawcą języka i kultury mongolskiej):

Napisz mi, mój ty Chodża Effendi, jak ci się *Sonety* wschodnie podobają. Masz wiedzieć, że się na pola orientalne wybieram, historię literatury perskiej czytam i nawet sześć wierszy Mirhondy z perskiego już wytłumaczyłem. Nb. z oryginału.

AM WR XIV, s. 375

Oczywiście, o zainteresowaniach językami arabskim i perskim jedynie tu wzmiankujemy, bez zamiaru przypisania poecie kompletnej znajomości ich obu w mowie i piśmie. Godzi się jednak wspomnieć przy tej okazji, że w trakcie przygotowywania ozdobnej edycji pt. *Sonety Adama Mickiewicza* (Moskwa 1826) – jak pisze w *Uwagach edytorskich i odmianach tekstu* wydania *Dzieł wszystkich* Czesław Zgorzelski – poeta

Jeszcze przed ukończeniem druku zapragnął być [...] wzbogacić *Sonety* przekładem jednego z nich **na język perski**; zwrócił się z tym do profesora-adiunkta Uniwersytetu Petersburskiego, Mirzy Dżafar Topczy-Baszy, który przy pomocy Aleksandra Chodźki przetłumaczył *Widok gór ze stepów Kozłowa*, dodając ponadto do sonetu dłuższą przedmowę żartobliwą w stylu wschodnim. Przekład wraz z przedmową w języku perskim odlitografowano w Petersburgu [...]. Mickiewicz nie doczekał się [w Moskwie – M.P.] tłumaczenia perskiego na czas i znaczną część nakładu rozesłał był przed jej [litografii – M.P.] nadejściem; toteż litografię dołączono tylko do pewnej części egzemplarzy i dziś stanowią one dużą rzadkość²⁸.

Reprodukcję pierwszej strony przekładu na język perski możemy podziwiać między innymi w popularnym wydaniu liryki Mickiewicza w serii Biblioteki Narodowej²⁹ oraz w edycji *Sonety Adama Mickiewicza z roku 1826*³⁰.

Już po wyjeździe z Rosji na Zachód (do Szwajcarii) młody, zaledwie osiemnastoletni wówczas Zygmunt Krasiński w liście do ojca (z Genewy, 5 września 1830 roku), w zapiskach pod datą 21 sierpnia tego roku, zachwycił się ogólną erudycją oraz talentem do języków właśnie poznanego podczas wspólnej wyprawy w Alpy szwajcarskie autora *Konrada Wallenroda*:

Mickiewicz nieco się ożywił i lepiej z nami zapoznał. O! jakie fałszywe sądy były o nim w Warszawie. Rozległej on jest nauki, umie **po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku**.

²⁸ A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1. Cz. 2: *Wiersze 1825–1829*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk MCMLXXII, s. 100.

²⁹ A. MICKIEWICZ: *Wybór poezji*. T. 2. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wyd. 4. przejrane. Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, BN I 66, s. [87].

³⁰ *Sonety Adama Mickiewicza z roku 1826*. Wyd. C. ZGORZELSKI. Wrocław 1976.

Doskonale zna politykę europejską, historię, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słyszając go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletnim czole wryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniuszu pełnego³¹.

W tej entuzjastycznej wypowiedzi Krasińskiego zwraca uwagę przeoczenie bądź też przemilczenie znajomości języków rosyjskiego³² i białoruskiego. Z tymi dwoma mielibyśmy więc **dziewięć** języków, bez ojczystej polszczyzny – **osiem**.

O uzdolnieniach językowych Mickiewicza najlepiej świadczą jeszcze przynajmniej cztery fakty: po pierwsze, w liście do Adama Jerzego księcia Czartoryskiego (z Lozanny, 31 lipca 1840 roku) wspominał poeta o kłopotach z otrzymaniem katedry literatury słowiańskiej w Paryżu:

[...] w czasie dyskusji w Izbie zarzucano mi (Auguis) [Piotr René Auguis – M.P.], że nie umiem innych dialektów prócz polskiego; owóż mógłbym złożyć dowody, że **po rosyjsku** dobrze umiem, **po czesku** nieźle. [...] pytano się u ministra, czy mam wyobrażenie o pracach literackich Czechów. Odpowiedziałbym, że umyślnie po to jeździłem do Pragi, w r. 1829, abym poznał tamecznych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach. Złożyłbym na koniec tłumaczenia moich dzieł na rosyjski i czeski język, które dowodzą, że pobratymcze ludy dobrze moje prace przyjęły. Ale pisać to wszystko o samym sobie trudno mi i niemiło.

AM WR XV, s. 555

³¹ Z. KRASIŃSKI: *Listy do ojca*. Oprac. i poprzedził wstępem S. PIGOŃ. Warszawa 1963, s. 187–188.

³² Język rosyjski to ostatecznie język kraju, którego Mickiewicz miał obywatelstwo; w liście do Marii Szymanowskiej (z Genewy, 16 maja 1831 r.) pisał poeta w tonie wyrażenie ironicznym: „Nie wiem nawet, czy tyle razy wzmiankowany artykuł [streszczenie pewnej broszury pióra Józefa Przedeławskiego zamieszczone w »Tygodniku Petersburskim« – M.P.] był oryginalnie napisany po polsku, czy też w naszym ojczystym języku, który, jak wiadomo, jest rosyjski” (AM WR XV, s. 102).

Kolejny raz wypada poczynić uwagę o zręcznej autoreklamie. W Pradze, w drugiej połowie lipca 1830 roku, przebywał Mickiewicz zaledwie kilka dni, więc trzeba się jednak zreflektować i sąd ten zaliczyć raczej do nad wyraz śmiałych oraz lokować go obok innego „sukcesu” z tego samego okresu, czyli lat 1839–1840, a mianowicie obok wyjednania u księcia Czartoryskiego zaświadczenia, że studia filologii klasycznej ukończył z tytułem magistra, co z kolei umożliwiło mu uzyskanie etatu profesora w Lozannie³³. Tego **czeskiego** chyba jednak Mickiewiczowi tak łatwo nie zaliczymy³⁴. Z jednej bowiem strony mamy w przytoczonym tu zdaniu do czynienia z trybem warunkowym, z przygotowywaniem hipotetycznej polemiki, do której przecież nie doszło, z gromadzeniem argumentów na potrzeby ewentualnej dyskusji. Z drugiej jednak strony wiemy z całą pewnością, że Mickiewicz czytał w oryginale wiele dzieł tzw. budzicieli czeskiego odrodzenia narodowego (Josefa Dobrovskiego, Josefa Jungmanna, Františka Palackiego, Pavla Josefa Šafaříka, Václava Hanki, Františka Ladislava Čelakovskiego, Jána Kollára), ale np. Dobrovský pisał i wydawał swoje dzieła po... niemiecku³⁵. Refleksję o autopromocyjnym charakterze przytoczonego fragmentu listu poety do księcia Czartoryskiego czyni jeszcze bardziej prawdopodobną brak utyskiwań na niedostateczną znajomość języka francuskiego, w którym miał wyklądać po ewentualnym otrzymaniu zgody na objęcie katedry. A przecież Mickiewicz niemal już od ćwierćwiecza pisał

³³ Szerzej pisałem o tym w artykule: *Autorzy nowożytni w wykładach lozańskich Mickiewicza. (Z dygresją o prowincjach i prowincjonalizmach)* (w: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*. Red. A. NAWARECKI, B. MYTYCH-FORAJTER. Katowice 2006), wspomnianym tu w przyp. 20 w rozdziale pierwszym.

³⁴ Jan Tuczyński uważa, że Mickiewicza raczej interesowały „problemy pobratymstwa indyjsko-słowiańskiego”, rozwiązywane „według typowych poglądów romantyków-ludoznawców polskich i czeskich”, a w materiałach Ignaza Korna i Ignaza Hanuscha „znalazł świetne charakterystyki ludoznawczego dorobku J. Kollara, F.L. Čelakovskiego, W. Hanki, J. Kopitara, J. Dobrowskiego” (J. TUCZYŃSKI: *Motywy indyjskie w literaturze polskiej*. Warszawa 1981, s. 70).

³⁵ Nie potrafiłem podczas sesji w Gdańsku odpowiedzieć *a vista* na pytanie Profesor Anny Martuszeńskiej o to, czy Mickiewicz władał językiem **serbskim**. Nie potrafię i dziś. Z pewnością przedzierał się przez niektóre utwory w oryginale, niektóre znał raczej z tłumaczeń na język niemiecki bądź francuski.

i wydawał w tym języku; jak częściowo podsumowuje swe rozważania Marta Piwińska:

[...] przecież gdyby *Dzieła* Mickiewicza wydawano w tych językach, w których powstawały, tomów, które zawierają część w języku francuskim, byłoby więcej niż tych, które mieszczą utwory napisane po polsku [...]. Można rzec, chropawa (ale podobno coraz lepsza) francuszczyzna była drugim językiem Mickiewicza³⁶.

Sam kandydat na wykładowcę w Collège de France w Wykładzie I (Wtorek, 22 grudnia 1840 roku) sumitował się i stawiał retoryczne pytania:

Czyż badania przygotowawcze, gdybyśmy nawet mieli na nie czas, dałyby nam moc wydobyć z arcydzieła to utajone życie, które w jego łonie się kryje i stanowi tajemnicę sztuki? Nie; ażeby ze słowa stworzonego przez artystę życie owo wytrysło, trzeba nad nim wypowiedzieć słowo twórcze, a słowa takiego wypowiedzieć niepodobna, jeśli się nie posiada wszystkich tajemnic języka. Czyż cudzoziemiec zdoła kiedykolwiek dokonać tego aktu władczej potęgi słowa? [...] Wszystkie te trudności poznałem; za każdym ruchem, za każdym skinieniem mej myśli czuję ciężar łańcucha, jak wybrzek jego słyszyć³⁷.

Po drugie, podczas starań o katedrę w Lozannie, jak podaje Alojzy Niewiarowicz, sam Mickiewicz miał przyznać, że „posiada” nie tylko gruntowną znajomość języka łacińskiego, ale także zna „Wszystkie europejskie i niektóre wschodnie”³⁸ języki, co mamy prawo kolejny raz potraktować jako sprawne i niebezpieczne działania autopromocyjne.

³⁶ M. PIWIŃSKA: *Polski posąg do Europy*. W: *Mit jedności słowiańsko-romańskiej w życiu i twórczości Adama Mickiewicza. Konferencje polsko-włoskie w 150. rocznicę śmierci poety*. Red. M. SOKOŁOWSKI. Warszawa 2005, s. 33.

³⁷ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 8: *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1997 [Wydanie Rocznicowe], s. 14.

³⁸ A. LIGENZA NIEWIAROWICZ: *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu...*; cyt. za: *Kronika potoczna...*, s. 147. Jako komentarz do tej wypowiedzi Władysław Bełza podaje wyimek sądu Nikołaja A. Polewoja: „**Z łatwością przyswajał sobie obce języki. Oprócz francuskiego – również po mistrzowsku władał on i niemieckim językiem; a co do łacińskiego i grec-**

Po trzecie, co objaśnia list wykładowcy Collège de France do ministra Oświecenia Publicznego Abła Villemaina, Mickiewicz znał zawilności alfabetu i języka **cerkiewno-słowiańskiego**, zapisywanego cyrylicą, a więc i znajomość tego – kolejnego martwego – języka wypada odnotować. Chodzi o list z Paryża (13 stycznia 1842 roku), w którym poeta „kompetentnie”³⁹ objaśnia i tłumaczy inskrypcję na rysunku – kopii obrazka podpisanego w tym języku, a znajdującego się w muzeum w Dijon. Godny uwagi jest tu tryb administracyjny zreferowany przez autorki opracowania korespondencji Mickiewicza w Wydaniu Rocznicowym:

Muzeum w Dijon zwróciło się do Dyrekcji Sztuk Pięknych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych z prośbą o wyjaśnienie napisu znajdującego się pod ikoną *Narodzin Najświętszej Marii Panny*. Minister spraw wewnętrznych odesłał tę prośbę do Ministerstwa Oświecenia z listem zalecającym, by pismo z Dijon przekazano Mickiewiczowi, co też uczyniono za pośrednictwem sekretarza Collège de France, Louis Pierre Sédillota (zob. biogram).

AM WR XVI, s. 15, przyp. 1

Wymieniony tu Louis Pierre Sédillot zwrócił się do wykładowcy swej uczelni, profesora Adama Mickiewicza... Z listu poety do tegoż sekretarza dowiadujemy się, że klasyfikację języków słowiańskich Mickiewicz zreferował i aprobował za dziełem Frédérica Gustave’a Eichhoffa *Histoire de la langue et de la littérature des Slaves* (Paris 1839) (AM WR XVI, s. 23–29 oraz AM WR XV, s. 604, przyp. 3). I tak mickiewiczologom Dijon nie musi się już w pierwszym rzędzie

kiego, że je posiadał gruntownie, świadczy o tym były jego współuczeń, znakomity filolog Jeżowski. Po roku pobytu w Moskwie mówił **po rosyjsku** gładko, dokładnie, nie zbijając się na akcentach w prozodii, która jest tak różną od polskiej, a więc dla Polaka do ujęcia niełatwą. Prócz tego posiadał też języki: **angielski, włoski i hiszpański**, a podobno i **wschodnie** nie były mu obce” (tamże). Z żalem stwierdzam, że to jedyna wzmianka o języku hiszpańskim, na którą natrafiłem podczas studiowania tych zagadnień.

³⁹ To określenie Samuela FISZMANA z jego pracy: *Na marginesie nowego znaleziska Mickiewiczowskiego*. „Slavia Orientalis” 1966, z. 2, s. 139; cyt. za: A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 16: *Listy. Część trzecia 1842–1848*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2004 [Wydanie Rocznicowe], s. 15, przyp. 2. Dalej tom ten oznaczam AM WR XVI i podaję stronę.

kojarzyć wyłącznie z musztardą, może – po chwili refleksji – nasuwać łączność z siedzibą regionalnego dziewiętnastowiecznego muzeum, którego drobny problem z jednym prawosławnej proveniencji eksponatem okazał się przyczyną ujawnienia świetnej znajomości języka cerkiewno-słowiańskiego przez Mickiewicza, jego kompetencji, jako powód zadowolenia pana ministra Oświecenia Publicznego, bo i ten drobny epizod potwierdzał słusność (i skonkretyzowaną przydatność) powołania katedry literatur słowiańskich.

I czwarty wreszcie fakt, jakże wymowny, z ostatniego roku życia poety: zachowała się próbka **tureckiego** pisma Mickiewicza, który w trakcie swej misji wschodniej w drugiej połowie roku 1855, kiedy okazało się, że znajomość tego języka może być wielce przydatna, wprawiał się (w mowie i w piśmie) w ostatnim już, jakże odmiennym od dotychczas opanowanych, języku. Młodzieńczy wstręt do pisania dawno już został przewyciężony, pozostał zaś młodzieńczy⁴⁰ zapał do przedsięwzięć patriotycznych, nawet jeśli zmuszało to Mickiewicza do uczenia się trzeciego już w życiu systemu alfabetycznego⁴¹, jedenastego, a z polskim **dwunastego** języka. Opanował je w różnym stopniu, w większości z nich dość biegle pisał i czytał, umiał także się rozmówić, niekiedy tłumaczył: z angielskiego, łaciny, ale też i na łacinę (z polskiego), z niemieckiego, rosyjskiego, cerkiewno-słowiańskiego...

⁴⁰ Pisał przywoływany tu już Zygmunt Krasiński w liście do Delfiny Potockiej (z Rzymu, 17[–18] lutego 1848 r.) o Mickiewiczu, gdy ten formował tzw. Legion włoski: „Ale że jest namiętność szalona, że jest potęga ogromna, że jest życie ponure, pogrzebane, skazane, fatalne, ale życie wrzące w panu Adamie, to pewna! 49 lat, a jak młodzieniec krzyczy, skacze, zapala się, wierzy, stąpa! Wszystkie mury głową by rozwalął, wszystkie piersi ludzkie targał rękoma, by po meksykańsku serca z nich wydobyć i na ofiarę poświęcić woli Mistrza!” (Z. KRASIŃSKI: *Listy do Delfiny Potockiej*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. T. 3. Warszawa 1975, s. 674). Wymienionym w liście Mistrzem jest oczywiście Andrzej Towiański. Krasiński był w tym czasie zdecydowanym polemistą wobec „pana Adama”.

⁴¹ W często tu przywoływanej *Kronice potocznej*... znajdujemy opowiadanie Hipolita Kuczyńskiego, do którego w ostatnich dniach życia miał się Mickiewicz zwrócić: „[...] wiesz, że zaczął uczyć **po turecku**. Lękał się tylko, żeby się ze mną nie stało jak z jednym z królów naszych, który już nieźle sylabizował, gdy go śmierć zaskoczyła” (*Kronika potoczna*..., s. 89–90).

Z dotychczasowych ustaleń wynika ponad wszelką wątpliwość, że był Mickiewicz niewątpliwie zafascynowany poliglotyzmem, choć niekiedy nader praktycznie podchodził do skuteczności posługiwania się wieloma językami w większym może stopniu w celu głoszenia poglądów społecznych i politycznych oraz przekonań religijnych niż dla propagowania idei artystycznych. Imponowała mu ponadprzeciętna znajomość języków obcych. W liście do Sergiusza Sobolewskiego (z Rzymu, 6 listopada 1830 roku) Mickiewicz pytał: „Czy wiesz Pan, że panna Chlustin wychodzi za mąż, za p. Circourt, który zna dziesięć języków?” (AM WR XV, s. 78). Adolf de Circourt, publicysta i dyplomata francuski, uchodził za poliglotę. A coś dopiero powiedzieć o profesorze języków semickich w Bolonii i późniejszym kardynale, o Giuseppe Mezzofantim (Mickiewicz starał się o spotkanie z nim zimą 1830 roku, ale doszło jedynie do wymiany kart wizytowych), który znał ponoć ponad pięćdziesiąt języków. Na pewien ślad rozminięcia się poety z Mezzofantim natrafiamy w *Złotej księdze szlachty polskiej* Teodora Żychlińskiego przy okazji omówienia, jacy goście odwiedzali rzymski salon Franciszka Demokrata Charłęskiego:

Trzymając dom otwarty, zgromadził w swych salonach w Mieście Wiecznym wszystkie ówczesne znakomitości europejskie i nasze. Bywali tam Montalembert, Veuillot, Lamennais, Mezzophanti z cudzoziemców, z Polaków zaś Mickiewicz, Odyniec, Jełowicki, Kajsiewicz i inni, tak że się w ich biografiach Franciszek Charłęski unieśmiertelnił⁴².

Zatem i Mickiewicz, i Mezzofanti bywali w tym samym salonie rzymskim Franciszka Charłęskiego, jednak się nie spotkali.

To jedna strona fascynacji poety umiejętnościami poliglotycznymi. Z drugiej bowiem strony możemy dostrzec w jego praktyce literackiej ujęcie o wiele mniej jednoznaczne. We fragmencie pierwotnej, niewłączonej do ostatecznej redakcji *Pana Tadeusza*, opowieści o Marszałkowiczu (zwanym też wymiennie Wojewoźdżicem) spotykamy się z historią, którą nader lakonicznie streszcza Mieczysław Inglot:

⁴² T. ŻYCHLIŃSKI: *Złota księga szlachty polskiej*. T. 15. Poznań 1893, s. 29; cyt. za: A. LI-TWORNIA: *Rzym Mickiewicza. Poeta nad Tybrem 1829–1831*. Warszawa 2005, s. 319.

Gardzący „prostymi” kobietami zagraniczny panicz poznaje bankiera Żyda, obcokrajowca, przybyłego z Królewca. Ów bankier (prawdopodobnie wierzyciel Marszałkowicza) określony zostaje mianem „szachraja”, co może oznaczać lichwiarza albo też pospolitego oszusta. Towarzyszy mu sprytna i wymowna siostra, podstarzała i szpetna stara panna, o talentach uwodzieńskich. Marszałkowiczowi imponuje znajomością języków, a w szczególności paryskim akcentem⁴³.

Fragment zaniechany przez poetę znaleźć można bez trudu pośród *Odmian tekstu* Wydania Rocznicowego i wybrzmiewa on rzeczywiście satyrycznymi akcentami:

Siostra szachraja, dziewczka długa i dziobata,
Niepiękna i niemłoda, nawet niebogata,
Lecz ćwik baba, miała przyłudzać młodzików,
Plotąc, jak opętana, dziesięć języków.
Wojewodzie przysięgał, że czystym mówiła
Akcentem, jak gdyby się na bruku zrodziła
W Paryżu⁴⁴.

Czystość zachwyty nad poliglotycznymi zdolnościami fabularnej bohaterki mać podwójny nawias sytuacyjny: ponadprzeciętnymi zdolnościami została obdarzona szpetna siostra szachraja, Żyda nie-Polaka, posługująca się swymi talentami w celach niecznych (sama już leciwa, przyłudza młodzików); wreszcie i Marszałkowicz jest negatywnym bohaterem całej przypowieści jako ulegający cudzoziemszczyźnie. Poliglotyzm może być wykorzystywany na szkodę mniej zdolnych, mniej utalentowanych.

I ostatnie w końcu dopowiedzenie po latach: podczas wspomnianej w *Przed-słowniu* międzynarodowej konferencji w Złotym Potoku (3–5 września 2012 roku), poświęconej Zygmuntowi Krasińskiemu, Profesor Michał Masłowski w trakcie dyskusji przypomniał mi o omówionym niegdyś przez Wiktora Weintrauba

⁴³ M. INGLÓT: *Przypowieść o Marszałkowiczu. Literackie konteksty pierwszej wersji fragmentu księgi I „Pana Tadeusza”*. „Pamiętnik Literacki” 1998, R. 89, z. 1, s. 104.

⁴⁴ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 4: *Pan Tadeusz*. Oprac. Z.J. Nowak. Warszawa 1995 [Wydanie Rocznicowe], s. 432.

dość paradoksalnym fakcie, iż profesorowie Collège de France – Jules Michelet i Edgar Quinet – zazdrościli Mickiewiczowi (choć ten ponoć znacznie gorzej od nich władał językiem francuskim) frekwencji, a nawet nadfrekwencji słuchaczy na jego wykładach. Zamiast odesłać bezpośrednio do Weintrauba⁴⁵, sięgnę jednak do „tendencyjnego” – do tendencji, którą tu ze względów retorycznych jak najbardziej akceptuję – (zwłaszcza że to doktorat recenzowany przez Profesorów Wiktora Weintrauba i Adama Sikorę, pisany pod promotorstwem Profesor Barbary Skargi) omówienia przez Marię Wodzyńską strategii rozpoznanej przez autora *Profecji i profesury...*, która to strategia

dotyczy improwizacyjnych prelekcji Mickiewicza i wpływu tego stylu prowadzenia wykładu na jego francuskich kolegów, którzy, idąc tym śladem, nadali swoim wypowiedziom ton odbiegający zarówno od ogólnie przyjętego zwyczaju, jak i od sposobu, w którym sami prowadzili przedtem swoje wykłady. Wprzęgając ten improwizacyjny styl wykładu w walkę polityczną dodali do niego pewne nowe elementy, jak na przykład wywoływanie wśród audytorium zamierzonych reakcji. To z kolei wykorzystał Mickiewicz w momencie otwartego przejścia do głoszenia towianizmu, organizując niejako zachowanie swoich słuchaczy⁴⁶.

Kolejnym nieodzownym krokiem w tej kwestii jest rzut oka do znajdującego się na tej samej półce w domowych zbiorach, obok książki Wodzyńskiej, tomu Weintrauba, w którym odnajduję odrębny szkic poświęcony losom *Prelekcji paryskich* w wersji wykładanej, stenogramowanej i wydawanej, a wśród refleksji o Kursie IV tychże widzę i takie zdania:

Radykalne przerobienie tekstu [w celach wydawniczych – M.P.] było więc – najprawdopodobniej – rezultatem nie zmiany stanowiska, ale ostrego uświadomienia sobie funkcji słowa wygłaszanego *ex abrupto*, i to w atmosferze, jak dowodnie wiemy, wielkiego podniecenia, kiedy słuchaczowi udziela się atmosfera sali, kiedy oddziaływa na niego widok mówcy, *timbre*

⁴⁵ W. WEINTRAUB: *Profecja i profesura. Mickiewicz, Michelet i Quinet*. Warszawa 1975, s. 18–69.

⁴⁶ M. WODZYŃSKA: *Adam Mickiewicz i romantyczna filozofia historii w Collège de France*. Warszawa 1976, s. 14–15.

jego głosu, gesty, a inna jest wymowa drukowanego tekstu, który dociera do anonimowego czytelnika, i z którym każdy taki czytelnik będzie się zmagał prywatnie, na własną rękę⁴⁷.

Mówienie po francusku wpływało po części na to, „o czym i w jaki sposób” Mickiewicz snuł naukowe wątki podczas wygłaszania (w tym również improvizowania) Kursu IV (od końca grudnia 1843 do końca maja 1844 roku). Z pewnością jako przygotowanie do tej działalności należy potraktować wcześniejszą o blisko dwie dekady praktykę improwizowania w wielu językach.

Muszę jeszcze wspomnieć o tym, że Mickiewiczowi zapewne nie był obcy, choć raczej w małym stopniu, język **hebrajski**, za to z całą pewnością rozumiał o wiele więcej w **jidysz** (upominał się o to uzupełnienie w recenzji wydawniczej Profesor Andrzej Fabianowski), już choćby „z powodu dzieciństwa i wczesnej młodości spędzonej w Nowogródku. Społeczność żydowska Nowogródka sięgała w 1815 roku 50% całej populacji miasta, poeta musiał więc poznać język swoich sąsiadów”. Zaglądam do hasła „Nowogródek” w nieocenionym kompendium *Mickiewicz. Encyklopedia* i znajduję tam dane z roku 1816, gdy Mickiewicz studiował już w Wilnie – widzę, że podane tam wyliczenia pozwalają znacznie to prawdopodobieństwo uwiarygodnić:

Wydana w 1817 *Statystyka guberni litewsko-grodzińskiej* Ignacego Lachnickiego informuje, że w Nowogródku było wówczas 437 domów, z tego 9 murowanych, 7 murowanych kościołów oraz drewniany meczet tatarski.

⁴⁷ W. WEINTRAUB: *Prelekcje paryskie – ale jakie?* W: TENŻE: *Mickiewicz – mistyczny polityk i inne studia o poecie*. Wybrała i oprac. Z. STEFANOWSKA. Warszawa 1998, s. 126. Z kolei w najnowszej swojej pracy *Francuskie teksty Adama Mickiewicza* Maria Prussak przedstawia niezwykle interesującą w kontekście omawianych tu zagadnień pointę, mianowicie, że „Teksty francuskie Mickiewicza wciąż są wielkim, niezbadanym tematem. Wciąż szukamy odpowiedzi na pytanie, co zyskiwał, wybierając francuski, albo raczej – w jaki sposób język francuski pozwalał mu uwolnić się od presji i oczekiwań polskich czytelników, ale także od klisz, w jakich postrzegało go francuskie środowisko literackie. Myślę, że można zaryzykować twierdzenie, że pisząc po francusku, odzyskiwał część osobistej wolności” (M. PRUSSAK: *Francuskie teksty Adama Mickiewicza*. „Teksty Drugie” 2016, nr 1, s. 149–150).

Nieco inną liczbę, chyba przesadzoną, podawał w swoim *Pamiętniku* brat poety, Franciszek Mickiewicz, twierdząc, że w Nowogródku było „domów 609, kamienic 21”. Większość stanowili Żydzi, których było 726, oraz Tatarzy, których było 319. Jeśli liczby te przeliczymy w stosunku procentowym, to okaże się, że chrześcijan (wszystkich wyznań) było w Nowogródku około 29%, Żydów i Tatarów zaś około 71%. Te 29% rzymskokatolickie, prawosławne oraz unickie to 426 osób⁴⁸.

To ważny argument, jednak niedecydujący, raczej pośredni. Z własnej praktyki muszę się w tym aspekcie przyznać do podwójnej porażki. Po pierwsze, gdy przygotowywałem referat pod tytułem *Filosemityzm i antysemityzm w „Panu Tadeuszu”* na XII Konferencję Pracowników Naukowych i Studentów, która się odbyła w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego („Żydzi w literaturze”, Katowice, 21–23 kwietnia 1999 roku), w doprawdy rozległym stanie badań nie znalazłem żadnego poważnego potwierdzenia znajomości hebrajskiego i jidysz oraz jakiegokolwiek sprawności Mickiewicza w posługiwaniu się tymi językami. Porażka druga, którą – jeśli czasy będą łaskawe – może się jeszcze kiedyś uda przekształcić w sukces, polega na tym, że obciążony obowiązkami dydaktycznymi i finalizowaniem dysertacji na profesurę tytularną nie zdołałem przygotować tego tekstu do pokonferencyjnego tomu zbiorowego, wskutek zaś życzliwej rady nie wszedł on także do owej monografii autorskiej⁴⁹.

W finale powrócę do pierwotnego, „gdańskiego” zakończenia tych rozważań o poliglotycznych talentach wykładowcy w Collège de France: ponad wszelką wątpliwość Mickiewicz sam był poliglotą. Jeśli kiedyś powstanie słownik języków Adama Mickiewicza...

⁴⁸ J.M. RYMKIEWICZ: *Nowogródek*. W: J.M. RYMKIEWICZ, D. SIWICKA, A. WITKOWSKA, M. ZIELIŃSKA: *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001, s. 354.

⁴⁹ Pamiętam autentyczne zatroskanie w głosie Profesora Henryka Markiewicza, gdy zwierzyłem mu się (po znakomitym kolokwium habilitacyjnym wspomnianego tu już Bogusława Doparta, jesienią 1999 r.; miałem zaszczyt recenzować jego dysertację *Romantyzm polski: pluralizm prądów i synkretyzm dzieła* (Kraków 1998)) z planów zawartości mej monografii *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*, o dominującej problematyce delimitacyjnej: „Panie kolego, czy ten wtręt filosemicki i antysemitowski nie zburzy panu kompozycji tomu?”.

Rozdział trzeci

„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi [...]”¹
Iloma językami posługiwał się Juliusz Słowacki?

*Drogiemu Panu Profesorowi Józefowi Bachórzowi,
pierwszemu uczonemu „w liczącej ponad pięćset lat historii Lipia”².*

Obyczaj porównywania dorobku literackiego, biografii, zasług dla ojczyzny dwóch najwybitniejszych twórców polskiego romantyzmu wypada rozciągnąć również na sferę ich talentów, poniekąd i sporych ambicji ujawnionych podczas opanowywania – imponującej z punktu widzenia dzisiejszej szkolnej praktyki liczby – języków obcych. Skoro napisałem był swego czasu – na zaproszenie Pana Profesora – szkic o tym, *Iloma językami władał „pan Miśkiewicz”*³, a nikt inny dotąd nie schylił się po temat oczywisty i narzucający się jako wręcz konieczny, dopełniający szkic poprzedni, wypada samemu postawić to kolejne pytanie, tym razem poprzedzone wyimkiem z *Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian*; podział na języki „ludzkie” i „anielskie” w odniesieniu

¹ Cyt. z *Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian* (1 Kor 13, 1) według egzemplarza Biblii własności Juliusza Słowackiego (*Nowy Pana naszego Jezusa Chrystusa Testament* – przez X. Jakuba Wuyka Societatis Jesu na polski język przełożony, za pozwoleniem zwierzchności przedrukowany – w Lipsku głoskami drukarni Tauschnitza 1831), ofiarowanej mu w Genewie przez Emeryka Staniewicza w lutym 1834 r., znajdującej się dzisiaj w zbiorach pamiątek Muzeum Narodowego w Krakowie (Dział IV Rzemiosło Artystyczne i Kultura Materialna, sygn. MNK IV–V 323 /1–2). Podziękowania za życzliwą pomoc w dostępie do tego eksponatu zechcą przyjąć Panie Monika Paś i Alicja Kiljańska.

² Cytuję tu frazę z pełnego humoru autobiogramu Pana Profesora zamieszczonego w *Księdze Janion*. Oprac. Z. MAJCHROWSKI, S. ROSIEK. Gdańsk [2007], s. 615.

³ Zob. rozdział drugi tej książki i *Notę bibliograficzną*.

do twórczości owładniętego w jej drugiej fazie genezyjskim światopoglądem Słowackiego wydaje się bowiem nader uzasadniony. Tu ograniczymy się do języków naturalnych.

Tak już widać został zdeterminowany los Słowackiego: zawsze w cieniu, zawsze drugi (za Mickiewiczem) albo bodaj nawet zaledwie trzeci. Kiedy w roku 2005 przygotowaliśmy w kierowanym przeze mnie Zakładzie Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu konferencję naukową „W cieniu Mickiewicza”⁴, przyświecał nam między innymi cel badania nie tylko (z okazji „rocznicowej”) dzieła i biografii Mickiewicza, ale przede wszystkim ustalenia relacji wiążących z dominującym w epoce wzorcem wszystkich pozostających w jego cieniu, skazanych na drugoplanowość. Słowacki został bowiem upośledzony w tym względzie przez los, bez swojej winy: urodził się w roku 1809 i zmarł w 1849, podczas gdy Mickiewicz urodził się w 1798 i zmarł w 1855 – tak więc uczeni pochylają się nad jego dorobkiem dwukrotnie w ciągu każdego upływającego dziesięciolecia (dwukrotnie częściej też można na ten cel zdobyć fundusze), z okazji rocznic tzw. okrągłych powoływane są kilkusetosobowe komitety honorowe pod przewodnictwem Pana Prezydenta RP, każda z wyższych uczelni humanistycznych ma ambicję zorganizowania międzynarodowej lub przynajmniej ogólnopolskiej konferencji naukowej poświęconej Mickiewiczowi. Nad Słowackim obyczaj „pochylania się” wypada raz na dziesięciolecie: wiosną – z okazji rocznicy śmierci (3 kwietnia), i tuż po wakacjach – z okazji rocznicy urodzin (4 września). Czy uda nam się przekonać polityków, że warto rok 2009 – w dwusetną rocznicę urodzin poety, w 160. rocznicę jego śmierci – ogłosić Rokiem Słowackiego?⁵ Aluzja zaś do bycia tym zaledwie trzecim dotyczy oczywiście zapisu w *Pamiętniku*, spiswanym przez blisko rok w Paryżu, poczynawszy od drugiej połowy lipca 1832 roku, a obejmującym lata 1817–1832:

⁴ Por. *W cieniu Mickiewicza*. Red. J. LYSZCZYNA, M. BĄK. Katowice 2006. Tom ten do druku recenzował – z wielkim, jak zawsze, pożytkiem dla autorów – Profesor Józef Bachórz.

⁵ Zastanawiałem się nieco ironicznie podczas pisania pierwszej, referatowej jeszcze wersji tego rozdziału. Dzisiaj wiemy, że Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął już w piątek, 9 stycznia 2008 r. – przez aklamację – uchwałę w sprawie ogłoszenia 2009 r. Rokiem Juliusza Słowackiego.

Jakoż egzamina się zbliżały i przepowiadano powszechnie w Uniwersytecie, że wezmę praemium... [...] Wraciałem do domu ponury – w oknie zobaczyłem Domańskich... gdybym wziął praemium, wybiegliby, uśmiechałoby się do mnie... oni siedzieli nieruchomi... Któż wziął praemium? zapytałem wchodząc obojętnie. Powiedzieli mi, że Korewickiego i innych niższych profesorów intrygi zrobiły to, że się nagroda komu innemu dostała – ja zaś wziąłem pierwszy accessit. [...] zamknąłem się w pokoju – i wtenczas płakałem. Wtenczas przysiągłem, że do Wilna nigdy więcej nie wrócę...⁶.

Problem w tym, jak podają autorzy kompendium biobibliograficznego, iż „ściśłość tej informacji nie jest jednak pewna. Janowski stwierdza, że w dokumentach uniwersyteckich nie ma Słowackiego na liście nagrodzonych absolwentów i że pierwsze *accessit* otrzymał wtedy jego kolega, Napoleon Czarnocki”⁷. W świetle tych danych bardziej prawdopodobne wydaje się więc, że Słowacki – w najlepszym wypadku – uzyskał zaledwie trzecią lokatę. Jednak absolwent tej znakomitej uczelni nie pofatygował się nawet osobiście po swój dyplom, w jego zastępstwie uczynił to Henryk Choński, kwitując odbiór w księgach sekretariatu uniwersytetu. To, że przyszły poeta nie został na miarę rozbudzonych ambicji wyróżniony⁸, miało jednak tę dobrą stronę, iż – jak sam pisał w przywołanym

⁶ J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 11: *Pisma prozą. Część pierwsza*. Oprac. W. FLORYAN. Wrocław 1959, s. 159–160. Dalej tom ten oznaczam JSD XI i podaję stronę. Wymieniony przez Słowackiego młodszy profesor to adiunkt Aleksander Korowicki – wykładowca prawa litewskiego i ruskiego (D. BEAUVOIS: *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*. T. 1: *Uniwersytet Wileński*. Lublin 1991, s. 250).

⁷ *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ przy współpracy S. MAKOWSKIEGO i Z. SUDOLSKIEGO. Wrocław 1960, s. 70. Dalej wiadomości pochodzące z tego źródła sygnuję literami KŻJS i podaję stronę. Autorzy powołują się tu na prace Ludwika JANOWSKIEGO *Lata uniwersyteckie Słowackiego* (Lwów 1909) oraz *W promieniach Wilna i Krzemieńca* (Wilno 1923).

⁸ Nieco inaczej przedstawił to zdarzenie Słowacki po latach w liście do Juliusza i Wojciecha Stattlerów (z Paryża, 1 stycznia 1845 r.): „Młokos jeszcze, skończywszy w uniwersytecie moje nauki, niczym nie odznaczony – opuszczałem Litwę na zawsze; i wózkiem pocztowym leciałem na południe, do mego Krzemieńca – do moich Athen – abym w nich szerzej odetchnął i przygotował się do walki żywota” (*Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 2. Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 66–67; dalej

tu już *Pamiętniku* – zawód miłosny (nieodwzajemnione uczucie do Ludwiki Śniadeckiej) nie zaowocował pójściem w ślady przyjaciela, Ludwika Spitznagla:

Lecz może dobrze, iż te drugie nieszczęście uwagę moją nieco od pierwszego odwróciło... inaczej... może bym był nie został na świecie – ale myśl, że śmierć moją przypisywano by zawiedzionej nadziei szkolnej, wstrzymała mnie...

JSD XI, s. 160

Od swego ojca Euzebiusza Słowackiego przyszły poeta nie zdołał się raczej zbyt wiele nauczyć, gdyż ten znakomity profesor Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu, a później „ekstraordynaryjny” profesor wymowy i poezji Uniwersytetu Wileńskiego, tłumacz między innymi *Henriady* Woltera, zbyt wcześnie go odumarał. Julek miał wówczas zaledwie pięć lat, jednak niektórzy biografowie podtrzymują rodzinną legendę, że: „Naukę **polskiego** rozpoczął z nim jeszcze ojciec ucząc go sylabizowania na *Bajkach* Krasickiego”⁹. W korespondencji miał się jednak odnieść poeta po latach ze sporą rezerwą¹⁰ wobec stosowania tej metody.

Znajomość języka **francuskiego**, jeszcze w latach przedgimnazjalnych, biografowie łączą z ambicjami pani Salomei, dla której – jak wspominał Aleksander Chodźko: „Francuska poezja i muzyka były [...] ideałem”¹¹. Z kolei przywoływany tutaj Paweł Hertz pisał: „Czytał więc Słowacki od dziecka po francusku

tom ten oznaczam KJS II i podaję stronę). Zdanie to podpowiada właściwy klucz do rozumienia tekstu z *Pamiętnika*. Słowacki nie twierdził tam, że otrzymał nagrodę, relacjonował informacje otrzymane od sąsiadów na stacji – braci Edwarda i Jana Domańskich.

⁹ P. HERTZ: *Portret Słowackiego*. Wyd. 3. Warszawa 1953, s. 13; wszystkie pogrubienia tu i dalej moje – M.P. Trudno się oprzeć refleksji, że Juliusz Słowacki, herbu Leliwa, spośród wielkiej trójcy romantycznej był najuboższy w imiona: Mickiewicz, herbu Poraj, otrzymał dwa – Adam i Bernard, hrabia Krasieński, herbu Ślepowron, aż pięć – Napoleon, Stanisław, Adam, Feliks i Zygmunt.

¹⁰ W liście do matki (z Genewy, 28–30 września 1834 r.) tak komentował pomysły dotyczące edukacji Stasia Januszewskiego – kuzyna ze strony pani Salomei: „Nie uczcie go tylko czytać na bajkach Krasickiego, ale na starej biblii Wujka” (KJS II, s. 246).

¹¹ Cyt. za: Z. SUDOLSKI: *Słowacki. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1996, s. 36.

i po polsku; zdaje się, że oboma językami władał z jednakową swobodą”¹². W rodzinnym mieście mały Julek ukończył pierwszą klasę gimnazjum przemianowanego już na Liceum Krzemienieckie. Po powtórным zamążpójściu matki, która wyszła za prof. Augusta Bécu, i przeniesieniu się rodziny do Wilna, w roku 1820 otrzymał promocję do klasy trzeciej gimnazjum przy Uniwersytecie Wileńskim z wynikiem ogólnym celującym. Na świadectwie ukończenia gimnazjum w roku 1825 widzimy znacznie lepsze stopnie z przedmiotów ścisłych; wprawdzie z języka i literatury polskiej oraz z francuskiego otrzymał Słowacki oceny celujące, jednak z **greckiego, łacińskiego, rosyjskiego i niemieckiego** – jedynie dobre¹³. „Kurier Litewski” wymienił Słowackiego „wśród uczniów, którzy otrzymali świadectwo dojrzałości połączone z publiczną pochwałą” (KŻJS, s. 37), przyszły poeta opuścił więc Gimnazjum Wileńskie, podobnie jak większość uczniów, z lepszą lub gorszą znajomością **sześciu języków**, włącznie z polszczyzną. Jednak w kwestii języków obcych musiał w sobie rozpoznawać niepospolite zdolności, skoro Aleksander Chodźko zapisał po latach, że planowali wspólnie ze Słowackim rok wcześniej, po ukończeniu klasy piątej gimnazjum, że pójdą w ślady przyjaciela Ludwika Spitznagla, który wówczas (w roku 1824) ukończył studia języków wschodnich w Petersburgu. Chodźko plany te zrealizował (KŻJS, s. 32–33). Ze względu na dominującą tu problematykę, muszę odwołać się do ustaleń Stanisława Burkota:

Odyniec przedstawia Spitznagla jako fenomenalnie uzdolnionego poligłotę. Miał znać, oprócz wspomnianych już języków [tj. greckiego, łaciny, włoskiego, angielskiego, niemieckiego i francuskiego – M.P.] także węgierski, litewski, uczył się portugalskiego [...]. Swe niezwykle uzdolnienia lingwistyczne potwierdził w czasie studiów w Petersburgu w Instytucie Języków Wschodu. Zdobył pełną znajomość tureckiego, perskiego i arabskiego. Z własnej ochoty poznał jeszcze chaldejski i hebrajski¹⁴.

¹² P. HERTZ: *Portret Słowackiego...*, s. 13.

¹³ Z. SUDOLSKI: *Słowacki...*, s. 46. Języka niemieckiego uczył go w Gimnazjum Wileńskim kandydat filozofii Arnold Granertt – wiemy o tym ze świadectwa ukończenia gimnazjum (KŻJS, s. 37–38).

¹⁴ S. BURKOT: *Tajemnice Ludwika Spitznagla*. W: *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*. Red. T. WEISS. Kraków–Wrocław 1984, s. 120. Autor powołuje się tu na *Listy z podróży*

Opanował więc Ludwik Spitznagel – w jakże młodym wieku – blisko piętnaście języków obcych i miejmy to na uwadze, gdy mówimy o wzorze, jakiemu (bodaj przez chwilę) zamierzał dorównać młody Słowacki, który ostatecznie zgłosił się na Wydział Nauk Moralnych i Politycznych Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego, uczelni mającej już za sobą tak niedawne lata świetności, „po procesie filomatów, gdy zamarło naukowe i towarzyskie życie studenckie”¹⁵. Jak sugeruje Zbigniew Sudolski:

Przypuszcza się, iż w czasie studiów uniwersyteckich Słowacki uczęszczał nie tylko na wykłady swojego wydziału, ale że słuchał również innych prelekcji z przedmiotów, które go specjalnie interesowały, takich na przykład jak wykłady z literatury polskiej prowadzone przez Leona Borowskiego, następcę Euzebiusza Słowackiego na katedrze uniwersyteckiej; z **literatury rosyjskiej** – przez Iwana Łobojkę, z malarstwa – przez Jana Rustema, czy z muzyki – przez Jana Rennera, a także historii powszechnej i statystyki przez Pawła Kukolnika.

Niewątpliwie przez jakiś czas uczęszczał na lektorat języka angielskiego prowadzony przez słabo znającego ten język Beniamina Hausteina oraz na lektorat języka francuskiego prowadzony przez Jeana de Nève¹⁶.

Wyróżniam pogrubieniem „literaturę rosyjską”, gdyż musimy pamiętać o tym, że literatury narodowe w ówczesnej tradycji uniwersyteckiej wykładane były w językach, w których były tworzone.

Opinie dotyczące wartości i skuteczności wspomnianych tu nauczycieli języków obcych nie są dla nich zbyt pozytywne. Co prawda, Alina Kowalczykowa pisze, że

Szczególną wdzięczność winien był Słowacki – według pani Bécu – kolejnej podejrzanej kreaturze, profesorowi Janowi de Nève [wcześniej wymieniono

Antoniego Edwarda ODYŃCA (T. 3. Warszawa 1875, s. 226), sam z kolei rozwija interesującą hipotezę, że opanowywanie owych języków Wschodu nie poszło na marne, gdyż samobójstwo Ludwika Spitznagla było mistyfikacją.

¹⁵ A. KOWALCZYKOWA: *Juliusz Słowacki*. Wrocław 2003, s. 30.

¹⁶ Z. SUDOLSKI: *Słowacki...*, s. 48–49.

bliskich współpracowników rektora Wacława Pelikana: Pawła Kukolnika, Karola Podczaszyńskiego i Konstantego Porcjanę – M.P.]; jemu, jako wykładowcy francuskiej literatury, przyszedł poeta zawdzięczał dobrą znajomość języka¹⁷.

To tylko zbyt pochlebna opinia pani Bécu o często goszczącym w jej salonie wykładowcy, na którym wspomniany monografista wileńskiej uczelni Daniel Beauvois nie zostawił suchej nitki¹⁸. Tak więc i szlifowanie języka francuskiego skłonni dziś jesteśmy interpretować raczej jako rezultat poznawania niezwykle rozległych lektur.

Niedostateczna znajomość języka angielskiego sprawiła, że Słowacki w trakcie studiów większość tekstów z tego obszaru językowego poznawał z przekładów na język francuski; Sudolski wymienia chociażby „francuski przekład poezji Moore’a pod tytułem *Les amours des anges et les mélodies irlandaises* (tłumaczenie pani S. Belloc, Paris 1823)”, czterotomowy romans „Waltera Scotta we francuskim tłumaczeniu pt. *Woodstock, ou le Cavalier, histoire de temps de Cromwell, année 1651*”, wreszcie wspomina lekturę „najnowszej powieści Coopera *Le dernier de Mohicans* (czytanej we francuskiej wersji)”¹⁹. Język **angielski**, podobnie zresztą jak pozostałe języki nowożytne, doskonalić będzie Słowacki w bezpośrednich kontaktach na emigracji, ale zanim to nastąpi, przyjrzyjmy się, jak interesująco Kowalczykowa konfrontuje zapiski z *Pamiętnika* (mówiące o rzekomej nudzie po skończeniu studiów) z rzeczywistymi dokonaniami drugiej połowy roku (postępowaniem w erudycji i pracami poetyckimi) – dostrzegamy tu pewną stylizację na uleganie „chorobie wieku”, splinowi, podczas gdy jeden z najwybitniejszych absolwentów tego rocznika Uniwersytetu Wileńskiego

¹⁷ A. KOWALCZYKOWA: *Juliusz Słowacki...*, s. 30.

¹⁸ Beauvois podważa kompetencje i pretensje do szlachectwa wielu „nowych profesorów”, m.in. Jeana de Nève: „W przypadku Jeana de Neuve, mianowanego adiunktem w czerwcu 1827 r. na miejsce Pinabela, oszustwo nie ulega wątpliwości. Wszyscy wiedzieli, że Deneuve, nim wstąpił na służbę u księżnej Radziwiłłowej, był wędrownym przekupniem, wzbogacił się zaś, prowadząc w Wilnie prywatny pensjonat” (D. BEAUVOIS: *Szkolnictwo polskie...*, s. 100).

¹⁹ Z. SUDOLSKI: *Słowacki...*, s. 50, 52 i 65.

charakteryzował się sporą pracowitością i systematycznością (byłyby to załączki dandyzmu Słowackiego?):

[...] przez te kilka miesięcy 1828 r. w Krzemieńcu [Słowacki – M.P.] wcale nie próżnował, lecz, korzystając z księgozbioru Liceum, czytał wiele, malował i intensywnie uczył się angielskiego (uczył się już wcześniej, na studiach – ale tam podobno lektor był fatalny); teraz miał, jak sam oceniał, znakomitego nauczyciela: podobno już po trzech miesiącach lekcji brał się do lektury Byrona²⁰.

Tym nauczycielem był Anglik Jack Wiliam Macdonald, który wcześniej uczył Tomasza Padurę, ten zaś – w rewanżu – uczył Anglika języka polskiego²¹. Zapis z Rozdziału XIV przywoływanego tu już *Pamiętnika* znakomicie oddaje przedstawione wcześniej oceny sytuacji – Słowacki zanotował:

Macdonald w Krzemieńcu zaczął mi dawać lekcje angielskiego języka, bo w całym Wilnie nikogo nie było, od którego by się po angielsku nauczyć. Profesor, dający ten język w Uniwersytecie, tak je dawał, że sami Anglicy nie poznaliby, jakim on mówił językiem. Macdonald dziwił się nad moim postępek – we trzy miesiące już dosyć rozumiałem Byrona.

JSD XI, s. 163

²⁰ A. KOWALCZYKOWA: *Juliusz Słowacki...*, s. 16.

²¹ M. INGLOT: *Tomasz Padura*. W: *Krzemieniec. Ateny Juliusza Słowackiego*. Red. S. MAKOWSKI. Warszawa 2004, s. 254. Zachowuję tu pisownię nazwiska używaną wówczas przez Słowackiego. Inglot podaje imię James, w indeksach pozostałych źródeł występuje J. William Mac Donald (KŻJS, s. 121, 510, 516), Jack Wiliam Mac Donald (*Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 1. Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. 84, 282, 363 i 412; dalej tom ten oznaczam KJS I i podaję stronę). W liście do matki (z Paryża, 20 października 1831 r.), w którym Słowacki wpisał liczący dwanaście wersów swój wiersz w języku angielskim (*It is probable to us – the bargain will be made...*), znajdujemy dopisek z prawidłowym kształtem nazwiska dawnego lektora: „Powiedzcie także Mac Donaldowi, iż poznałem w Anglii i mieszkalem w jednym domu [z człowiekiem], którego imię irlandzkie zawsze mi go przypominało. Nazywał się: Mac Donell” (KJS I, s. 84).

Byrona zatem poznawał Słowacki już po studiach, w wieku lat dziewiętnastu, za to w oryginale, bez konieczności uciekania się do pośrednictwa tłumaczeń na francuski. I jeszcze dwie wzmianki o języku angielskim, Mac Donellu i Byronie warto tutaj przytoczyć. Pierwsza mówi o poczuciu wyższości absolwenta Uniwersytetu Wileńskiego nad „wojażerami” (zwłaszcza płci pięknej) przybywającymi na kontynent europejski z Wielkiej Brytanii. W liście do matki, ale też do rodziny (z Genewy, piątek, 6 czerwca 1834 roku), pisał:

Wiele zamorskich figur przemija teraz koło mnie. Jaskółki angielskie rozpoczęły swój przelot na południe i teraz dwie damy i jeden Anglik mieszkają w domu Monthoux. Nie możecie sobie wystawić, jak ci wszyscy wojażerowie są głupi – jak wszystkim czegoś niedostaje... Jeszcze nie widziałem w domu naszym do rzeczy człowieka ani przyjemnej kobiety. Z żadnym nie można mieć rozmowy interesującej – wielu Anglików nie czytało Byrona, inni o nim jak przez sen gadają. Cóż dopiero zapytać się ich o europejskiej literaturze. Damy dwie, które są w naszym domu, prześliczne z twarzy – i z urody, ale już mię ich piękność gipsowa doskonale znudziła. Chciałbym, aby przez dzisiejszą noc zbrzydły, a nabrały dowcipu i przyjemności – ale one zapewne nie chciałyby takiej metamorfozy.

KJS I, s. 245

I drugi fragment, z listu do matki (z Genewy, czwartek, 5 lutego 1835 roku), świadczący o tym, że Słowacki znacznie poważniej podchodził już do języka angielskiego niż wówczas, gdy wydawało mu się, że może pisać w mowie Szekspira wiersze z równą łatwością, jak po polsku:

Podziękuj, Mamo, metrowi memu niegdyś angielskiego języka za jego pamieć. Gdybym się teraz z nim spotkał, moglibyśmy rozmawiać jego rodzinną mową, zawsze jednak znalazłby błędy do poprawienia. Angielski język jest tak trudny, że coraz więcej w nim odkrywa się kruczków, im dalej człowiek w nauce postępuje.

KJS I, s. 282

Znajomością języka i uszczypliwością w kreśleniu sylwetek Anglików wojażerów oraz skłonnością do rozpatrywania ich nazwisk jako „imion mówiących” popisywał się Słowacki już wcześniej – w liście do matki (z Genewy, niedziela,

27 października 1883 roku) podsumowywał „obrazek”, po raz pierwszy używając przywołanego tu już ornitologicznego porównania Angielek, „które przez lato dóm nasz wypełniały, z przyjściem jesieni uniosły się jak jaskółki na południe”. Wróćmy jednak do „ostatniego” w tym domu „młodego Anglika”: „Wystawcie sobie tę machinę, grającą cały dzień na gitarze pierwszą lekcję ze szkółki, a będziecie mieli obraz doskonały pana Speare, co oznacza po polsku dzida” (KJS I, s. 215). Skoro pod koniec życia (a może nawet znacznie wcześniej) Słowacki myślał o sobie jako o „synu słowa”, a nawet „synu Słowa”, trudno oprzeć się wrażeniu, że na samym początku opanowywania języka angielskiego myślał o Szekspirze jako o „potrząsającym dzida”...

Młody Słowacki niewątpliwie musiał się zetknąć z językami regionu, z którego pochodził, w którym się uczył i studiował, i podczas wielu wojaży na Południe (aż po Odesę!) zwiedzał: z litewskim, białoruskim, ukraińskim i tym, którym posługiwała się w pewnych skupiskach niekoniecznie mniejszość żydowska. Nie udało mi się odnaleźć żadnej pracy na ten temat²², a przecież – zwłaszcza w poematach o wyrażnie eksponowanym niepowtarzalnym kolorycie lokalnym Ukrainy oraz w stylizacjach mowy niektórych postaci dramatów mistycznych rozgrywających się na terenach południowych dawnej Rzeczypospolitej – wykazuje Słowacki sporą znajomość słownictwa i składni ukraińskiej. Jedyny fragment, godny przytoczenia, to opinia o znaczeniu słowa, którego używał jeden z braci Domańskich; zdanie pochodzi z listu poety do Aleksandry Bécu (z Wilna, druga połowa 1827 lub pierwsza połowa 1828 roku): „Domański nazywa mię nudnym, co w jego litewskim dialekcie to samo znaczy co smutny” (KJS I, s. 24). Rozpoznawał więc „dialekt litewski”. Więcej szczęścia, jak zwykle, miał w tej kwestii Mickiewicz²³, chociaż i w tym wypadku konkluzja niewielkiego szkicu wypadła negatywnie.

²² H. GACOWA: *Juliusz Słowacki*. Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”, T. 11.

²³ Zob. przyp. 19 w rozdziale drugim. W liście do matki (z Paryża, środa, 10 września 1845 r.) pojawia się wzmianka o „żmujdzkiej piosence”, ale jej fragment Słowacki przytacza po polsku: „A ty, droga moja, żałując przyjaciół nie płacz umarłych – nie dlatego, aby łyzy, jak powiada Homer, próżne były, ale dlatego, że prawdziwą jest dawna żmujdzka piosenka nad stołem śpiewana: »Idź na tamten świat, gdzie ci już ani sąsiad, ani Niemiec dokuczać nie będzie«...” (KJS II, s. 97).

Z kolei wspomniany wcześniej język **łaciński** miał się przydać Słowackiemu podczas krótkiej i niewielkiej zresztą „kariery” urzędniczej w Warszawie, w biurze Sekretariatu Jeneralnego Komisji Skarbu, podlegającej księciu-ministrowi Ksaweremu Druckiemu-Lubeckiemu. Mówi o tym wzmianka z *Pamiętnika*:

Zdarzyło się, że kiedy przyszły dwie bulle papieskie, rozsądzające diecezje pruskie, ja jeden spomiędzy moich kolegów zdatny byłem do przetłumaczenia ich na język polski... łacina więc nawet przydała mi się w biurze...

JSD XI, s. 166

Badacze twierdzą, że do wywiązania się z tego trudnego przedsięwzięcia odnosić wypada zdanie z listu do Aleksandry Bécu (z Warszawy, 20–23 czerwca 1829 roku): „[...] praca moja, choć nie bardzo uciążliwa, bynajmniej nie jest machinalną, owszem, użyty już byłem przez moich naczelników do zdania sprawy z kilku dosyć trudniejszych z dawniejszych epok interesów” (KJS I, s. 41). Zwraca uwagę dyskreja urzędnika, który przecież – jak pisze Sudolski:

Jako aplikant urzędu państwowego zmuszony był złożyć przysięgę „na wierność Najjaśniejszemu Panu” oraz zadeklarować „zrzeczenie się towarzystw tajnych”²⁴.

Spośród setek interesujących fragmentów zaznaczonych w dwóch opastłych tomach *Korespondencji*... Słowackiego trzeba – na potrzeby niewielkiego przecież rozdziału – zdecydować się na nader skromny wybór. Zrazu więc skupmy się na kilku cytatach przedstawiających konfrontację nabytej w latach nauki sprawności z realiami życia na emigracji. Tuż po wyjeździe z kraju pisał Słowacki do matki (z Wrocławia, 17 kwietnia 1831 roku):

W drodze także poznałem się z jednym pruskim oficerem – bardzo dobry chłopiec. Cały pierwszy wieczór, gdyśmy się z nim poznali, prawił mi różne awantury, z których, chociaż ja bardzo mało rozumiałem, umiałem jednak tak zręcznie uśmieszać się wtenczas, gdy z miny jego wyczytałem, że mi coś śmiesznego opowiadał, iż przez kilka dni byliśmy z sobą w naj-

²⁴ Z. SUDOLSKI: *Słowacki...*, s. 77.

lepszej harmonii i sądził o mnie, iż daleko więcej po niemiecku umiem, niż jest w istocie. Nie lękajcie się jednak o mnie – mówię już i ja trochę tym językiem i nie jestem przymuszony, chcąc jeść, zaglądać do rozmówek jak Klembowski. A propos rozmówek: książeczka, którąś mi, kochana Mamo, przy moim odjeździe z Krzemieńca do tłumoka włożyła, nieraz mi tu usługuje, ale uczę się pierwszej frazesu, a potem go recytuję, w książeczkę nie patrząc – to jest bardziej honorowo.

KJS I, s. 59–60

Wspomniany tu Bonawentura Klembowski był uczniem Jana Rustema i nauczycielem rysunków w Liceum Krzemienieckim, a „rozmówki” to książeczka z biblioteki ojca, pt. *Nouveau dictionnaire de poche français-allemand et allemand-français*, w którą mama zaopatrzyła poetę przed wyjazdem do Warszawy; jak się przypuszcza, Warszawa nie była więc traktowana jako miasto docelowe, już wówczas projektowano w rodzinie Słowackiego jego wyjazd na Zachód (KZJS, s. 100). Próby zrozumienia jednego obcego języka za pośrednictwem drugiego, lepiej już opanowanego, mają wielowiekową tradycję; w epoce wcześniejszej, jak wiemy, Denis Diderot samodzielnie opanował język angielski, korzystając ze słownika angielsko-łacińskiego²⁵. Z językiem niemieckim Słowacki miał nadal sporo kłopotów; pisał do matki (z Drezna, 12 kwietnia 1831 roku):

Przez jedno okno mego salonu (najmniej przyjemne) mogę rozmawiać z Odyńcem – przez drugie okno (przyjemniejsze) mogę rozmawiać i rozmawiam z ładną sąsiadką, która vis-à-vis mieszka; tylko ten język niemiecki zawsze mi stoi na zawadzie, a jak na nieszczęście w rozmówkach, danych mi przez kochaną Mamę, nie znajduję stosownych do okoliczności wyrażień...

KJS I, s. 63

Te i podobne zdania legły zapewne u podstaw „czarnej legendy”, mówiącej, że Słowacki nie radził sobie z językiem niemieckim (wersję tę podtrzymywał Antoni Małecki), a której to legendzie jako pierwszy stanowczo sprzeciwił się nauczyciel tegoż języka w gimnazjum w Wadowicach Maks Biennenstock, autor

²⁵ M. SKRZYPEK: *Diderot*. Warszawa 1982, s. 11.

ponadstronicowego studium ogłoszonego w księdze jubileuszowej²⁶, gdzie wskazywał na wyraźne ślady lektur dzieł Schillera (głównie *Don Carlosa* w *Mazepie* i *Wilhelma Tella* w *Lilli Wenedzie*) oraz Goethego (zasadniczo *Fausta* i *Cierpienie młodego Wertera* w poemacie *Godzina myśli*, w *Kordianie*, *Balladynie* i *Beniowskim*) w twórczości Słowackiego. Biennenstock podkreślał, iż późniejszy poeta ze szkoły wyniósł umiejętność tłumaczenia z języka niemieckiego i na język niemiecki: „[...] w dziełach swych z epoki późniejszej pochodzących wykazuje wielką znajomość zwłaszcza idealistów niemieckich, których w Genewie pilnie studiował”²⁷. Natomiast znacznie gorzej radził sobie bezpośrednio po opuszczeniu szkoły ze sztuką konwersacji i tu wyraźnie ustępował Mickiewiczowi²⁸.

Także kolejne prace dowodzą, że Słowacki czytał w języku niemieckim ze zrozumieniem i pożytkiem dla swej twórczości literackiej: Wojciech Grzegorzewicz przed laty zwrócił uwagę na zaskakującą zbieżność niektórych sformułowań z listu dedykacyjnego poprzedzającego *Balladynę* i z listu do matki (z Genewy, 18 grudnia 1834 roku), w którym poeta komentował swój dramat, z tekstem Wilhelma Grimma *Die deutsche Heldensage* (Göttingen 1829)²⁹. Z kolei Stanisław Zabierowski w monografii *Tragedia wenedyjska Juliusza Słowackiego* zamieścił imponującą niemieckojęzyczną bibliografię, której znaczna część – jak dowodził – nie była obca autorowi kolejnej w cyklu kronik-rapsodów tragedii, mianowicie *Lilli Wenedy*³⁰.

Opanowywaniem kolejnego, siódmego już języka obcego zajął się poważnie Słowacki tuż po powrocie z Londynu, w Paryżu. Był to język **hiszpański**, o czym informował matkę w liście (z Paryża, 20 października 1831 roku):

²⁶ M. BIENNENSTOCK: *O wpływie niemieckim na twórczość Słowackiego uwag kilka*. (Schiller i Goethe). W: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego*. T. 3. Lwów 1909. Za zwrócenie uwagi na tę pozycję i przesłanie jej kserokopii winien jestem wdzięczność Profesorowi Henrykowi Gradkowskiemu.

²⁷ Tamże, s. 6.

²⁸ Tamże, s. 8.

²⁹ W. GRZEGORZEWICZ: „*Balladyna*” Juliusza Słowackiego. „Pamiętnik Literacki” 1914/1915, R. 13, z. 1, s. 35–49; z. 2, s. 161–175. Tezą zasadniczą pracy Grzegorzewicza był pogląd, że Słowacki nie tyle naśladował Homera, ile raczej *Nibelungi* (pisałem o tym wcześniej w: M. PIECHOTA: *Żywot epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego*. Katowice 1993, s. 119).

³⁰ S. ZABIEROWSKI: *Tragedia wenedyjska Juliusza Słowackiego*. Katowice 1981.

Brałem lekcje hiszpańskiego języka i teraz już doskonale rozumiem Don Kiszota – nic równego jak Don Kihote (notabene ucze Teofila, że jeżeli chce uchodzić za Hiszpana, niechaj to *h* wyrwie z głębi brzucha). Uczyłem się po hiszpańsku jedynie dla Kalderona tragedii, ale dotąd ich nie skosztowałem – co to dla mnie będzie za źródło! jest ich kilkaset.

KJS I, s. 79

Dorobek Pedra Calderóna de la Barca stał się dla Słowackiego wkrótce źródłem żartobliwych porównań³¹ oraz inspirującą odskocznią podczas usypiającego wyobraźnię pobytu „w spokojnej i ładnej Florencji” jesienią 1837 roku; pisał bowiem do matki (z Florencji, 3–5 października 1837 roku):

Muzyka i moje umysłowe prace zabierają mi dzień i wieczór cały – czasem chodzę rano do biblioteki czytać po hiszpańsku Kalderona – i upajam się jego brylantową i świętości pełną imaginacją.

KJS I, s. 374

Zainteresowanie Calderónem miało osiągnąć swój szczyt w postaci nowatorskiej koncepcji wiersza dramatu *Książd Marek* oraz w genialnej parafrazie *Księcia Niezlomnego*. Juliusz Kleiner pisał: „Jak niedawno Shakespeare, tak teraz, w dążeniu do nowej formy, przewodnikiem stał się dramaturg hiszpański, żarliwością religijną natchniony, wielki poeta baroku Calderón. [...] Słowacki [...] jako mistyk uznał w nim przewodnika na szlakach poezji religijnej”³².

Szlifowanie angielskiego podczas pobytu w Londynie (KJS I, s. 74) zaowocowało pełniejszym rozumieniem tego języka, zwłaszcza w konwersacji, ośmieszeniem się poety w bezpośrednich kontaktach³³, porwaniem się na napisanie po

³¹ W liście do Karola Sienkiewicza (z Paryża, 16 kwietnia 1832 r.) pisał: „[...] bo jeśli byś mnie Pan tłumaczeniem jakiej poezji ośmielił, to się stanę natrętnym, to Mu przyszlę poemat pod tytułem *Lambro*, który wkrótce wydać zamierzam, i coraz dalej zabłądzony w kraje poetyczne, będę wypalał olej mojej nocnej lampy i wielością dzieł będę walczył z Kalderonem. A w takim razie biada czytelnikom!” (KJS I, s. 111).

³² J. KLEINER: *Słowacki*. Wyd. 4. Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 220, 232.

³³ „Najlepiej jestem z jednym Anglikiem, z którym często wieczory przepędzam i chodzę na spacer; temu winienem, iż po angielsku już trzepię – a rozumiem wszystko

angielsku wspomnianego już wiersza (KJS I, s. 81), wreszcie pisaniem w tym języku pamiętnika, który się jednak nie zachował (KJS I, s. 104). Szczerość przywoływanej tu korespondencji obnaża rzadko ujawnianą przez młodego Słowackiego cechę – naiwność, zapisany w liście do matki ów wiersz angielski opatruje bowiem poeta takim oto „dziecinny” komentarzem (z Paryża, 20 października 1831 roku):

Taka to jest diabelna poezja, że nie umięć złożyć dwóch wyrazów, a już składał wiersze – i dziwić się temu będziecie; tak ja się dziwiłem w Anglii dzieciom, które pięciu lat nie mając, a już po angielsku gadają.

KJS I, s. 81

Rok później widzimy w liście do matki znacznie dojrzałą refleksję dotyczącą rezultatów zgłębiania tajników poezji francuskiej (z Paryża, 3 września 1832 roku):

Teraz dopióro, kiedym się nauczył reguł wierszowania francuskiego, powiedziałbym naszym sawantkom, aby nigdy nie śmiały dwóch wierszy po francusku napisać – bo nie uwierzycie, ile w wierszach francuskich jest kaprysów i trudności, o których ani się nie śniło...

KJS I, s. 136

W pierwszej chwili pogląd ten może się wydawać nader przenikliwy, wręcz prekursorski, zwłaszcza że wyraża go poeta, który wcześniej z taką nonszalancją odnosił się do własnych możliwości pisania (dobrych?) wierszy po angielsku. Najdobitniejszy sąd o trudnościach, na jakie natrafia tłumacz poezji z języka

doskonałe” (KJS I, s. 90). Z Genewy latem 1834 r. (13 lipca) pisał do matki: „Angielki mieszkające u nas dosyć nudne zawsze, choć bardzo ładne. Z ich towarzystwa odnoszę tę korzyść, że co dzień większą mam łatwość w tłumaczeniu się ich językiem. Myślę nieraz, że może kiedyś wróciwszy do was, kiedy mi zabraknie innych sposobów, będę mógł dawać lekcje angielskiego języka. Oby nigdy do tego nie doszło...” (KJS I, s. 252). To westchnienie wolno interpretować i tak, że Słowacki nisko oceniał te niewielkie osiągnięcia, jako poziom porównywalny chyba z umiejętnościami swego dawnego lektora Beniamina Hausteina.

francuskiego, znajduję w tekście o wiek niemal późniejszym niż przestroga skierowana przez Słowackiego do współczesnych mu sawantek, mianowicie we wspomnianym już w tej książce interesującym eseju Paula Valéry’ego o *Sytuacji Baudelaire’a*, sytuacji niewątpliwie wyjątkowej w kontekście recepcji poezji francuskiej. Valéry na wstępie podkreśla absolutną wyjątkowość „małego tomiku” *Kwiatów zła*, który „Został przetłumaczony na większość języków europejskich”, po czym przechodzi do starannego uzasadnienia swego sądu:

Poeci francuscy są, na ogół biorąc, mało znani i mało doceniani za granicą. Chętniej przyznawane są nam osiągnięcia w zakresie prozy, ale rzadko i opornie uznaje się wielkość naszej poezji. Panujący od XVII wieku w języku francuskim ład i pewna sztywność, szczególne cechy akcentowania, ścisłość prozodii, skłonność do upraszczania i bezpośredniej jasności, lęk przed przesadą i śmiesznością, rodzaj wstydlivosti wyrazu, wreszcie abstrakcyjne tendencje naszej umysłowości zadecydowały o tym, że poezja francuska jest dość odmienna od poezji innych narodów, i najczęściej uchodzi ich uwagi. La Fontaine wydaje się cudzoziemcom bezbarwny. Racine jest dla nich niedostępny. Melodia jego wiersza jest zbyt subtelna, linia – zbyt czysta, wywody zbyt wyszukane i pełne odcieni znaczeniowych, żeby mógł je odczuć ten, kto nie posiada gruntownej i zażyłej znajomości naszego języka. Nawet Wiktor Hugo dał się poznać poza granicami Francji tylko przez swoje powieści³⁴.

„Kaprysy” i „trudności” zasygnalizowane przez Słowackiego w liście do matki z Paryża, dostrzeżone dopiero wówczas, gdy już „się nauczył reguł wierszowania francuskiego”³⁵, w tekście Valéry’ego zostały znakomicie rozwinięte i doprecyzowane.

Wróćmy jednak do zasadniczego, poliglotycznego wątku opowieści dotyczącej drugiego z naszych wielkich romantyków. Stałe przebywanie wśród

³⁴ P. VALÉRY: *Sytuacja Baudelaire’a*. W: TENŻE: *Estetyka słowa. Szkice*. Przeł. D. ESKA, A. FRYBESOWA. Wybór A. FRYBESOWA. Wstęp M. ŻUROWSKI. Warszawa 1971, s. 141–142.

³⁵ Interesujący szkic w tym zakresie ogłosił Z. PRZYCHODNIAK: *Czy Słowacki pisał francuskie wiersze? O początkach kariery literackiej poety w Paryżu 1832 roku*. „Pamiętnik Literacki” 2009, R. 100, z. 3, s. 181–199.

ludzi posługujących się wieloma językami, w tym również językami dla siebie obcymi, skłoniło Słowackiego do użycia popularnej w kręgach kultury chrześcijańskiej metafory o proveniencji biblijnej – chociaż dwukrotne posłużenie się nią w ciągu niespełna roku pozwala nam wysnuć wniosek, że w obu przypadkach poeta użył jej w odmiennym znaczeniu dla osiągnięcia różnych celów. Za pierwszym razem pisał w liście do matki o Joachimie Lelewelu jako inicjatorze wielorakich przedsięwzięć wśród skłóconej polskiej politycznej emigracji (z Paryża, 9 listopada 1832 roku):

Człowiek z kutasami u butów jak enterprener w kłopotach traci szacunek u ludzi, bo się ciągle intrygami zajmuje – i w tutejszej babilońskiej wieży pomieszał języki.

KJS I, s. 153

Chodzi tu więc o brak zgody, niezdolność do zawierania kompromisu – „wielejęzyczność” w obrębie tej samej społeczności, której członkowie posługują się zasadniczo tym samym językiem, a jednak nie umieją się ze sobą porozumieć, choć w grę wchodziły przecież także kontakty z francuskimi gospodarzami. Z ujęciem tradycyjnym tej samej metafory mamy natomiast do czynienia we fragmencie listu do matki podsumowującym opis międzynarodowego towarzystwa zamieszkującego dom pań Pattey (z Genewy, 6 czerwca 1833 roku):

Oto jest cała familia wojażerów, zdaje mi się, że dostatecznie odmalowana. Całe trzy piętra domu rozlegają się od ich krzyku. Mówią różnymi językami – i nieraz mi się zdaje, że jestem w babilońskiej wieży...

KJS I, s. 193

W Szwajcarii Słowacki posługiwał się najczęściej francuskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim³⁶, najrzadziej zaś chyba mówił po polsku – w ję-

³⁶ W liście do matki (z Genewy, 23–24 sierpnia 1833 r.) czytamy: „Kuzyn obu tych dam, pan Szaszin, brzydki z twarzy, ale szczery i otwarty, nie mówi po [fran]cusku, tylko po rusku... Z tymi osobami jestem, jak można, najlepiej. Kuzynowi gadam, co mi przez głowę przejdzie, z panią Potopof także często po rosyjsku rozprawiam” (KJS I, s. 205).

zyku, za którym autentycznie tęsknił. Pisał do matki (z Genewy, 24 marca 1834 roku):

Byłem tego miesiąca kilka razy na teatrze. Dziwię się, że mię teatr teraz nie bawi. Chciałbym usłyszeć na nim ludzi mówiących po polsku – zdaje się, że rozmowy innym językiem prowadzone nie interesują mię – a potem tragedii tu nie grają, opery tylko i wodewile.

KJS I, s. 237

Do języków używanych przez Słowackiego podczas konwersacji w Szwajcarii muszę jeszcze koniecznie dodać kolejny, ósmy już język obcy – **włoski**; w liście do matki (z Genewy, 28–30 września 1834 roku) poeta pisał:

Tego roku wcześniej niż kiedykolwiek goście z naszego domu rozjechali się. Zostałem sam z Włochem wojażerem i z moimi gospodyniami. Ten Włoch korzystnym jest dla mnie, bo gadam z nim często po włosku i wprawiam się. Tego lata było wiele wojażerów i z różnych narodów – z wszystkimi mniej więcej dobrze mogłem rozmawiać – i Anglicy, którzy z taką trudnością uczą się języków, uważali mię za cudowne prawie zwierzę. [...] Niektórzy mówią mi, że ze znajomością kilku języków mógłbym korzystne mieć miejsce w dyplomacji kraju Inez de Castro [tj. w Portugalii – M.P.]. Ale ja do dyplomacji nie stworzony – mało mam talentu do przewidywania politycznych wypadków.

KJS I, s. 260–261

Przygotowywał się więc poeta starannie do spotkania z rodziną we Włoszech, chciał być tam dla nich przewodnikiem. Nie mógł jeszcze wówczas wiedzieć, że z Włoch uda się w długą podróż na Wschód. Tam właśnie, pośród zdecydowanie arabskiej rzeczywistości językowej zrazu – jako znajome – rozpoznaje jedno włoskie słowo w mowie tubylczej; pisał o tym w liście do matki we fragmencie dotyczącym zwiedzania Teb (z Bejrutu, 17–18 lutego 1837 roku):

Za osiołkiem moim biegła piechotą właścicielka jego, bardzo ładna brązowa dziewczynka, która umiała tylko jedno słowo, niby to włoskie: mangeria [z wł. ‘jedzenie’ – M.P.], i z litością minką o takie mangeria upominała się.

KJS I, s. 345

Słowacki miał sporo problemów z rozumieniem tego, co słyszał podczas tej podróży; edytorzy *Korespondencji* zwracają uwagę na błędną próbę wyjaśnienia znaczenia nazwy klasztoru: „Ostatnie dni mojego pobytu w Syrii [...] przepełdziłem w klasztorze na górze Libanu, zwanym Batcheszban (czyli spoczynek umarłych w języku syriańskim)”³⁷ (KJS I, s. 352), podczas gdy właściwy sens podaje Jan Bystron: ‘dom wśród drzew’ (KJS I, s. 432, przyp. 4). Tym niemniej poeta, po tylu już doświadczeniach z językami obcymi, nie tracił kontenansu i po kilku miesiącach podróży śmiało rozmawiał **po arabsku**; pisał w liście do matki z pokładu wiozącego go z powrotem do Włoch statku (14–15 czerwca 1837 roku):

Ale wróćmy do klasztoru libańskiego. Przepędzałem dni całe na dumaniu; wieczór szedłem do małego źródła, gdzie dziewczęta wiejskie przychodziły czerpać wodę, i rozmawiałem z nimi po arabsku, a trzeba wiedzieć, że cały mój arabszczyzny zabytek składa się z 200 wokabuł bez spójników i przypadkowych zakończeń.

KJS I, s. 353

W [*Dzienniku podróży na Wschód*] pośród notatek, które miały się przydać do tworzonych wówczas poematów, znajdujemy wiele nazw miejscowych oraz dwa niezbyt obszerne zestawienia leksykalne dotyczące ubiorów kobiecych i męskich; rzecz interesująca, w słownictwie związanym ze strojami kobiecymi najpierw Słowacki zanotował wyrazy polskie, później w nawiasie – jak się domyślam – arabskie, w słownictwie dotyczącym zaś ubiorów męskich kolejność jest odwrotna³⁸. Znajomość **języka arabskiego** wypada uznać za

³⁷ Oczywiście, nie ma języka „syriańskiego” i tego poecie nie zaliczymy. Na tym terenie obowiązywał i obowiązuje nadal w pierwszym rzędzie język arabski, ale – jak zobaczymy dalej – poeta na Wschodzie wiele rozmawiał wówczas i po włosku.

³⁸ „Ubiór kobiecy: – Spodnie szerokie (szentian), długa tunika (yelek) otwarta na piersiach – jupka na kształt żupana (salach), pantofle (merkub). Stołeczki, na których chodzą w Aleppie, wykładane macicą (kalkaf). Głowa w tarbuszu, obwiązana (tarrah) woalem. Włosy splecione i opatrzone kulkami złota (sufa), paznokcie henną (Lausonia hennis). Powieki koholem; płaszcz, gdy wychodzą, w Syrii zwie się seblech, a zasłona muslinowa – barczo.

Ubiór męczyzny: – (kamys) koszula, (libas) spodnie, (khezam) pas, za którym kałamarz albo pistolety, (anżar) nóż, (khatim) pierścień z napisem (jego sługa), (dziu-

daleko niewystarczającą – to zaledwie początki konwersacji, brak umiejętności czytania i pisania. Zresztą sam poeta pisał w liście do matki już po powrocie z podróży (z Florencji, 21–22 sierpnia 1837 roku): „Chodzę na teatr więcej dla nauczania się języka niż dla sztuk, które są nudne i źle grane. Co do języka, na wschodzie znacznie poduczyłem się mówić **po włosku** [...]” (KJS I, s. 368). Budzi zdumienie czytelnika częste narzekanie Słowackiego w listach: „[...] tu nie mam z kim mówić” (KJS I, s. 368–369). Toteż w desperacji wybierał sobie niekiedy na rozmówców i rozmówczynie osoby, których nie spodziewalibyśmy się spotkać w otoczeniu ekscentrycznego romantycznego poety; pisał w liście do matki (z Florencji, 24 listopada 1837 roku):

Teraz na pierwszym piętrze domu mojego i na drugim mieszka siedm prostodusznych dziewczynek z matką i ojcem, z którymi już zrobiłem znajomość, aby gadać po włosku.

KJS I, s. 380

Miał tu zresztą Słowacki nie tylko kłopoty z rozmówcami, więcej – nawet z policzeniem tego towarzystwa. W kolejnym liście do matki pisał bowiem (z Florencji, 22 lutego 1838 roku):

[...] wystaw sobie, że w domu moim na pierwszym piętrze mieszka familia ze wsi, prawie chłopska, składająca się ze starego ojca, matki i sześciu panienek. Zacząłem u nich bywać dla włoskiego języka, bo żadna z nich innym językiem nie mówi; zaledwie czytać umieją.

KJS I, s. 386

Nie zgadza się zatem ani liczba panienek, ani pięter zajmowanych przez rodzinę, chociaż może zupełnie niepotrzebnie żartuję sobie z poety, przecież jedna z panien mogła wyjść za mąż, wyjechać, nawet – Boże uchwaj! – umrzeć... Minęły wszakże od poprzedniego listu trzy miesiące przełomu lat 1837/1838.

Co jakiś czas Słowacki poważnie rozważał projekt zarabiania na życie pisanie w języku obcym – w Paryżu w pierwszych miesiącach roku 1832 rozpoczął pisanie pomyślanej z niezwykłym rozmachem dwutomowej powieści *Le roi de*

be) żupan, (takia) mycka, tarbusz, (emameth) turban, (abbayeh) płaszcz zimowy w pasy” (JSD XI, s. 187–188).

Ladawa (tom pierwszy miał się składać z 24 rozdziałów) – rozważał koncepcje utrzymywania się z lekcji języków obcych: angielskiego, włoskiego i niemieckiego. Rzecz interesująca, nie brał pod uwagę w tej kwestii, przynajmniej na piśmie, języka francuskiego, chociaż ten właśnie opanował bodaj najdoskonalej. W liście do matki (z Paryża, 24 czerwca 1839 roku) może jednak chodzić o język Balzaka:

Zacząłem pracować nad cudzoziemskim językiem, aby się usposobić do jakiego zatrudnienia... a choć tysiączne przedstawiały się trudności, mam pewną nadzieję, że bóg byłby mię nie opuścił, tak jak i ty mnie nie opuściłaś...

KJS I, s. 421

Kilka miesięcy później wrócił poeta do koncepcji uczenia języka włoskiego; w liście do matki (z Paryża, druga połowa listopada 1839 roku) dzielił się takimi oto marzeniami:

Ze wszystkich przyjemności, które by mię jeszcze ciągnęły, zostają mi najpożądańsze wiejskie; lubiłbym polować, chodzić po lasach, mieć jakie gro-
no młodych panienek znajomych, grać im na fortepianie, uczyć po włosku, zakochać się w której... lecz to wszystko jest [jakby las] zaczarowany, którego nigdzie znaleźć nie można...

KJS I, s. 430–431

Znacznie wcześniej, u progu emigranckiej egzystencji, w liście do matki (z Wrocławia, 17 marca 1831 roku), w którym pisał o swych konwersacjach „z jednym pruskim oficerem” – fragment ten wypadło tu już przytoczyć – umieścił zdanie skierowane do młodszej siostry przyrodniej Hersylii: „Przygotuj się Hersylko, iż kiedyś, jak wrócę, Melankę twoją po niemiecku uczyć będę, bo to ładny w ustach dam język” (KJS I, s. 60).

Tak naprawdę z kontekstu zainteresowań językami obcymi najdobitniej wynika fakt, że Słowackiemu najbardziej zależało na opanowaniu języka ojczystego; czytelnik z łatwością to dostrzega w lekko ironicznej deklaracji złożonej w liście do Michała Wiszniewskiego, historyka, profesora Liceum Krzemienieckiego (z Paryża, 6 lutego 1839 roku):

Odbyłem podróż wielką, zwiedziłem Włochy, Grecją, Egipt i Palestynę, chciałem także, aby pamiątki moje i wrażenia przeszły do was, chciałbym i obrazkami je umilić czytelnikom, ale wzrastająca coraz obojętność, z jaką przyjmujecie prace nasze, zatrwaza mię. Walczę z nią jeszcze trochę, opieram się zniechęceniu, ale jeżeli głód przycisnie, będę się umiał rzucić w zamęt francuskiej literatury, popsuć mój język rodzinny napływem obcych kształtów, a wtenczas już się nie poważę nigdy psuć polskiej mowy... Niemym się stanę dla ojczyzny, od której jedynie chciałbym listek lauru otrzymać...

KJS I, s. 412

Widać to wyraźnie we fragmencie listu do matki (poprzestać tu wypadnie na przytoczeniu części drugiej – i tak obszernej – tego wyznania), elemencie nader poważnej polemiki w obliczu nowych idei i nowego języka okresu mistycznego (z Paryża, koniec lutego 1845 roku):

Droga moja, pomyśl nad tym, nim potępisz którekolwiek z moich wyrażań, nim je nazwiesz niewłaściwymi i nie po polsku... A te nie po polsku, co za wyrażenie! Widać jest kilka frazesów przyjętych, w które ja koniecznie muszę się ubrać, nim wystąpię... Zamiast powiedzieć krótko: kocham cię, drukując to samo, muszę wyrazić się w bezokolicznym trybie, np. posiadasz serce twego syna – to okrągło i pięknie; tak gadają i piszą umarłe narody... piszą językiem, którego potem w mowie potocznej użyć nie mogą – taką jest literatura włoska; patrz, jakie cudowne poemata, patrz, jak łatwo Włochowi napisać sonet lub dytyramb, wszystkie frazesa ma gotowe, całe toki mówienia przeżute; lecz wierz, droga, że Włoch ten sam listu napisać nie umie... znajduje się w podobnym razie jak nasza sawantka, która musi użyć francuskiego języka. Inni więc krzyczą na użycie francuszczyzny, przeklinają eleganckie salony, a ja staram się inaczej o wyprawienie za drzwi tego jegomościa – to jest, daję wam w poezji język gadany, prosty, niewymuszony, który każdą myśl jak potrawę ciepłą na stół podaje.

KJS II, s. 79

Opanował więc Słowacki, lepiej lub gorzej, **dziewięć** języków obcych: **francuski**, niemal na równi z mową ojczystą, **grekę**, **łacine**, **rosyjski** i **niemiecki** – na

poziomie szkolnym, z łaciny umiał dobrze tłumaczyć, w rosyjskim świetnie się porozumieć (spora część wykładów w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim wysłuchał właśnie w tym języku), po niemiecku studiował dzieła romantyków tego obszaru językowego (zwłaszcza Goethego i Schillera), stale doskonalił swą znajomość **angielskiego**, chociaż początki były raczej zniechęcające. By domknąć tę problematykę, przywołam jeszcze opinię anglisty Witolda Ostrowskiego, który określa Słowackiego jako „poważnego anglistę-amatora, jednego z polskich pionierów wiedzy anglistycznej, który wykorzystał ją we własnej twórczości”³⁹ – dodajmy od razu: dla znacznego jej wzbogacenia.

Natychmiast też przypomina mi się wśród zaznaczonych w korespondencji miejsc z kwalifikacją, że trzeba je koniecznie uwzględnić w rozszerzonej wersji szkicu; to fragment zawierający przenikliwe uwagi Słowackiego o sytuacji człowieka starzejącego się i tracącego zdolności poliglotyczne, uwagi poczynione na marginesie lektury szekspirowskiej. W liście do matki (z Genewy, 18 grudnia 1834 roku) pisał (mając lat 25), gdyż spostrzegł analogię pomiędzy swoimi odczuciami na obczyźnie i położeniem jednego z bohaterów (Mowbraya, księcia Norfolku) kronik historycznych Stratfordczyka:

Tu jestem tak samotny, że nikt nie słucha moich marzeń. Jak dobrze Szekspir maluje ten stan w *Ryszardzie II*. Rycerz skazany na wygnanie ubolewa nad swoim losem i mówi: „Język mój będzie mi odtąd niepotrzebnym, tak właśnie jak rozstrojona lira albo harfa, lub też jak sztuczny instrument, odemknięty i podany temu, co nie zna żadnych prawideł harmonii. Uwięziłeś język w ustach moich... Zanadto już jestem stary, abym jak dziecię wziął znowu mamkę – zanadto jestem podeszły wiekiem na piastuna – wyrokiem twoim skazałeś mię na bezmówną i niemą śmierć”. Te słowa zawsze czytam z głębokim smutkiem, chociaż wyznaję, że szczęśliwszy jestem niż rycerz Szekspira, bo nie potrzebuję mamki dla nauczania mię po francusku – i mogę się rozmówić z ludźmi – ale to jednak zawsze smutno.

KJS I, s. 273–274

³⁹ W. OSTROWSKI: *Juliusz Słowacki jako anglista*. W: *Rok Słowackiego w Przemyślu. Materiały z konferencji naukowej. Przemyśl, 24–25 XI 1999 r.* Przemyśl 2001, Biblioteka Przemyska, T. 39, s. 23.

Wyrażenie „zawsze czytam” wskazuje nam wyraźny trop do owego znakomitego spożytkowywania we własnych dziełach inspiracji szekspirowskiej – był to owoc wielokrotnej lektury. Natomiast Marek Troszyński wykorzystuje ten właśnie fragment listu do wniosku naukowego i poetyckiego zarazem:

Barwy i zapachy utrwalone w młodości powracać będą już tylko w mimowolnej pamięci, wskrzeszone nieoczekiwanie pokrewnym nastrojem, w najbardziej nawet egzotycznych miejscach kolejnych etapów podróży⁴⁰.

Z kolei (to porządek mego wywodu, bo tekst powstał znacznie wcześniej niż omówione ustalenia Ostrowskiego i Troszyńskiego) Jarosław Maciejewski prowadził swe rozważania, poczynając od oszacowania prawdopodobieństwa kontaktów Słowackiego z Szekspirem (a raczej jego *Hamletem*) teatralnym:

W czasie pobytu Słowackiego w Warszawie *Hamleta* grano tam pięć razy. Dwa razy w r. 1829 (z tego raz 9 lipca 1829), a poza tym 21 sierpnia i 27 listopada 1830 oraz 11 stycznia 1831. Wolno więc przypuszczać, że Słowacki był na którymś z tych przedstawień. Na *Hamlecie* angielskim w Anglii chyba nie był. Czy widział *Hamleta* w przeróbce Ducisa we Francji lub Szwajcarii, nie wiemy, choć mógł widzieć. Wiemy, że **czytał go w oryginale i z angielskim tekstem zżył się bardzo silnie, czego dowodem są liczne wzmianki i reminiscencje w listach i w dygresjach poetyckich**⁴¹.

Wróćmy jednak do enumeracji, do wymieniania języków. Słowacki poznał **hiszpański** (raczej w tym języku tylko czytał, nie rozmawiał), **włoski** (w tym bodaj głównie konwersował i czytał), poczynił pewne wstępne postępy w zakresie wymowy języka **arabskiego**. Nie zapominajmy o młodzieńczym projekcie studiowania – śladem przyjaciela Ludwika Spitznagla – w Instytucie

⁴⁰ M. TROSZYŃSKI: *Litwo, ojczyzno moja? Lata Słowackiego na Litwie*. W: TENŻE: *Słowacki. Poza kanonem*. Gdańsk 2014, s. 23.

⁴¹ J. MACIEJEWSKI: *Funkcja „hamletyzmu” w „Horsztyńskim” Juliusza Słowackiego*. W: *Literatura, komparatystyka, folklor. Księga poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*. Red. M. BOK-SZCZANIN, S. FRYBES, E. JANKOWSKI. Warszawa 1968, s. 347.

Języków Wschodu w Petersburgu. Z całą pewnością można uznać Słowackiego za poliglotę. Chociaż wyprzedził Mickiewicza⁴² o język **hiszpański**, w większości języków nowogródzanin miał nad nim sporą przewagę, znał je lepiej, z lektur w tych językach wyciągał wnioski, którymi chyba łatwiej i obszerniej dzielił się z innymi, wykladał wreszcie w językach obcych (po francusku i łacinie). Ten dystans wobec Mickiewicza nadrabiał jednak Słowacki z nawiązką w obrębie wielorakości, wirtuozerii i wielostylowości polszczyzny wszystkich epok, w czym – bodaj najdobitniej – rozszyfrował jego talent Cyprian Norwid; konieczne będzie przytoczenie obszerniejszego wyimka Lekcji VI jego wykładów *O Juliuszu Słowackim*:

Gdyby zatem przyszło całość poetycznej służby Juliusza na tym polu – na polu, mówię, języka – ocenić, zaprawdę, że należałoby z góry wyznać, iż tu on równego sobie nie ma. Żaden: ani Adam, ani Zygmunt, ani Bohdan, ani sam Jan nawet Kochanowski, nie mieli, tak jak Juliusz, w jednej lirze języków wszystkich wieków, wszystkich, że tak powiem, płci: od języka *Bogarodzicy* do pamfletu, od rycerskiego słowa do dziewczyny, dźwięk słowiczy mającej w swym akcencie. I oto jest jakoby klejnot korony jego, i dlatego to jasnym będzie, co ktoś powiedział, że gdyby się słowa mogły stać nagle indywiduami, a gdyby więc ojczyzną był język i mowa, tedy posąg Juliusza stałby głoskami stworzon – z napisem: „*patri partie*”. Kochanowski bowiem miał tylko jeden język, Mickiewicz jeden, Zygmunt, Bohdan, Malczewski i każdy z tych filarów słowa narodowego jeden – ale Słowacki Juliusz wszystkie wieków, czasów, społeczeństw, typów i płci języki miał⁴³.

⁴² Jako równoważne początkom poznawania przez Słowackiego języka arabskiego można uznać Mickiewiczowi – u schyłku życia – jego wprawki (w mowie i piśmie) w języku **tureckim** (zob. rozdział drugi). Jakże inna była jednak motywacja zajmowania się tymi kolejnymi językami: Słowacki podróżował – w celach poznawczych, ale też dla pobudzenia wyobraźni – po krajach Bliskiego Wschodu i Egipcie, Mickiewicz opanowywał turecki w celach praktycznych: z przyczyn patriotycznych, dla zwiększenia i ułatwienia komunikacji językowej w okolicznościach narodowowyzwoleńczych.

⁴³ C. NORWID: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 6: *Proza*. Cz. 1. Warszawa MCMLXXI, s. 458–459.

W okresie mistycznym Słowacki, głęboko przekonany o tym, że Bóg przemówił do niego – być może językami anielskimi, których on chyba nie rozumiał w wystarczającym stopniu – próbował całkowicie podporządkować swą polszczyznę nowym zadaniom, głoszeniu nowej prawdy oraz nowej, genezyjskiej wiary i filozofii. Poczucie samotności i niezrozumienia (towarzyszące mu zresztą od młodości, zanim wyemigrował), kłopoty z komunikacją językową – problemy, z którymi spotykał się już wcześniej – u schyłku młodego jeszcze życia znacznie się nasiliły. Pisał w liście do matki (z Paryża, 18 stycznia 1845 roku) z żalem:

Wspomniałem ci o samotności mojej – jest to tylko samotność serca, bo co do ludzi, tych mam dosyć przychylnych, ale cóż, kiedy ze wszystkimi muszę postępować jak z kryształowymi lalkami, bojąc się zniszczyć tego, co w nich jest półdoskonałością, aby po zniszczeniu tego nie zostali zupełnie martwymi – szanować więc muszę wszystkie półtony, półszlachetności, półuczucia, półzapały, półenergije – i półmiłostki i czekam, czekam jak cudu, aż który z tych ludzi obudzi się nagle przede mną i zawoła zupełnie moim językiem...

KJS II, s. 75

Mam wrażenie, że – w dwusetną rocznicę urodzin poety, w 160. rocznicę jego śmierci – nadal nikt nie woła⁴⁴.

⁴⁴ Pisałem przed laty i nie mogę tu wprowadzić znaczącej korekty. Dlaczego Naród, który niemal niczego nie czyta, miałby nagle zacząć rozczytywać się w Słowackim? Oby miał rację Marek Troszyński, który upatruje czytelniczną szansę dla późnych tekstów (zwłaszcza dramatów) Słowackiego w potraktowaniu ich jako hipertekstu (M. Troszyński: *Hiperteksty Słowackiego. Z Marią Prussak rozmowa o rękopisach dramatów*. W: TENŻE: *Słowacki. Poza kanonem...*, s. 353–366).

Rozdział czwarty

Ograniczony poliglotyzm Zygmunta Krasińskiego?

Zatem August jeszcze wystąpi po niemiecku na mównicy.
Co za poliglotyzm.

Zygmunt Krasiński¹

Przytaczam, z pewnym wahaniem, jako motto rozważań o ograniczonym poliglotyzmie Zygmunta Krasińskiego wyimek z jego listu do przyjaciela od lat gimnazjalnych oraz równie niemal jak on utalentowanego romantycznego poety Konstantego Gaszyńskiego (wydawał tomiki po polsku i po francusku; wypadnie do tej kwestii powrócić w części trzeciej tego szkicu), gdyż zdania te można odczytać jako pisane zarówno z podziwem dla wielojęzyczności jednego z najwybitniejszych polskich filozofów XIX wieku, jak i z pewnym przekazem, by nie powiedzieć, że wręcz z ironią, gdyż August Cieszkowski – z którym Krasiński również przyjaźnił się i którego poglądy o charakterze mesjanistycznym odcisnęły wyraźne piętno na kilku ważnych jego utworach (na *Przedświcie* i *Psalmach przyszłości*) – studiował przecież zrazu w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ale też od roku 1833 w Berlinie u heglisty Karla Ludwiga Micheleta i publikował swe prace głównie po niemiecku (*Prolegomena zur Historiosophie*, 1838; *Gott und Palingenesie*, 1842) oraz po francusku (*Du crédit et de la circulation*, 1839;

¹ Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1971, s. 483. Profesor Andrzej Fabianowski w przynoszącej tej pracy niezwykle profity recenzji zakwestionował tytułowy epitet „ograniczony”, uznał, że „jest krzywdzący, sugeruje wręcz językowe upośledzenie autora *Nie-Boskiej...*, a przecież jego kompetencje językowe dorównywały kompetencjom starszych poetów. Zaś francuski znał pewnie najlepiej z całej trójcy wieszczów”. Bronię się (słabo) pytajnikiem na końcu zdania.

De la pairie et de l'aristocratie moderne, 1844), a także po polsku (*Ojciec nasz*, 1848)². Cieszkowski po studiach osiedlił się w zakupionej przez ojca pod Poznaniem Wierzenicy i stamtąd posłował do sejmu pruskiego (w latach 1848–1855 i 1856–1866). Osobiście skłaniam się raczej ku temu domysłowi, że Krasiński w przywołanych tu zdaniach wyrażał podziw dla biegłego opanowania przez przyjaciela języka niemieckiego nie tylko w piśmie, ale również w mowie dla celów retorycznych, „na mównicy”. Podejrzewane przeze mnie dystans czy ironia mogą dotyczyć jedynie jakże rozległej działalności politycznej filozofa i ekonomisty, współzałożyciela „Biblioteki Warszawskiej”, jego „współpracy z zaborcą”, *nota bene* nader korzystnej³ dla obrony praw narodowych ludności polskiej.

Postawmy najpierw dość banalne pytanie: od znajomości ilu języków zaczyna przysługiwać zaszczytne miano poligloty? Z analizy przytoczonego motta wolno wysnuć wniosek, że – zdaniem Krasińskiego – wystarczy dobrze znać, poza własnym, bodaj jeden język. Leksykony i encyklopedie nie dają tu jednoznacznej odpowiedzi. Współczesny i najbardziej miarodajny, jak się wydaje, *Wielki słownik wyrazów obcych* PWN pod redakcją Mirosława Bańki, zgodnie zresztą z greckim źródłosłowem tego złożenia (*polýglōttos* – ‘wielojęzyczny’), zamieszcza taką oto, niezbyt konkretną definicję: „poliglotyzm -mu, -mie, mrz, blm «władanie wieloma językami; wielojęzyczność»”⁴. Z kolei dość elitarna najnowsza *Encyklopedia powszechna* dodaje do definicji ważne słówko wartościujące: poliglota to „Osoba mówiąca **biegle** wieloma językami”⁵. Poprzestańmy zatem

² Zob. A. WALICKI: *August Cieszkowski*. W: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*. Red. A. WALICKI. T. 1: 1831–1863. Warszawa 1973, s. 395–442. Augusta, młodszego o dwa lata od Zygmunta, wychowywała ta sama francuska niania, pani Helena z Hemmersów de la Haye (zob. przyp. 13).

³ Jak pisze Zbigniew Sudolski, Cieszkowski w sejmie pruskim „szczególną aktywność rozwinął w r. 1848, przemawiając m.in. na temat różnic przywilejów i tytułów stanowych, zrzekając się w imieniu szlachty polskiej wszelkich przywilejów i wyróżnień” (Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego...*, s. 486, przyp. 9).

⁴ *Wielki słownik wyrazów obcych* PWN. Red. M. BAŃKO. Warszawa 2003, s. 995. Użyte skróty oznaczają: ‘rodzaj męskorzeczowy’ i ‘bez liczby mnogiej’.

⁵ *Encyklopedia powszechna. Encyklopedyczny słownik języka polskiego od a do z. Uniwersalna encyklopedia od A do Z*. Warszawa 2006, s. 726. Tu i dalej, jeśli nie zaznaczono inaczej, pogrubienia moje – M.P.

na konstatacji, że o poliglotyzmie mówimy w przypadku znajomości kilku (wielu) języków, najlepiej znajomości biegłej w mowie i piśmie, choć biegłości i piśmienności nie wymagają wszyscy twórcy słownikowych i encyklopedycznych definicji.

Wstępna hipoteza tego szkicu o ograniczonym poliglotyzmie Zygmunta Krasińskiego zrodziła się niewątpliwie ze względu na badania wcześniejsze, powstała samorzutnie wskutek gromadzenia materiałów poświadczających ponadprzeciętne (nawet w kontekście epoki romantyzmu) opanowanie języków obcych przez Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Z dotychczasowych moich ustaleń wynika, że Mickiewicz nieco wyraźniej zbliżył się w tym kunstwie do tuzina, znał bowiem mniej lub bardziej biegle – poza polskim – niemiecki, rosyjski, łacinę i grekę, białoruski, francuski, włoski i angielski, sam sobie dodawał znajomość czeskiego (nie zdołałem jednak tego potwierdzić w zachowanych źródłach; Mickiewicz zresztą złożył taką deklarację, gdy ubiegał się o posadę wykładowcy na katedrze literatur słowiańskich w Collège de France w Paryżu, użył nadto trybu zaledwie przypuszczającego: „owóż mógłbym złożyć dowody, że po rosyjsku dobrze umiem, po czesku nieźle”⁶), pod koniec życia wprawiał się – w mowie i w piśmie – w turecki (turecki byłby więc językiem jedenastym)⁷. Z kolei Słowacki i w tej dziedzinie ustępował, aczkolwiek nieznacznie, Mickiewiczowi, gdyż poza polskim posługiwał się: niemieckim, rosyjskim, łaciną i greką, francuskim, włoskim i hiszpańskim, wreszcie angielskim, a podczas podróży na Wschód opanował podstawy języka arabskiego, zatem mówimy tu o znajomości dziewięciu, w porywach do dziesięciu języków⁸. (Pozwalam

⁶ Z listu do Adama Czartoryskiego, Lozanna, 31 lipca [1840] (A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003 [Wydanie Rocznicowe], s. 555).

⁷ M. PIECHOTA: *Iloma językami władał „pan Mićkiewicz”? W: Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej na 150-lecie śmierci Poety*. Red. J. BACHÓRZ, B. OLEKOWICZ. Gdańsk 2006, s. 175–182.

⁸ M. PIECHOTA: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi [...]”. *Iloma językami posługiwał się Słowacki? W: Album Gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi na siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin i pięćdziesięciolecie pracy nauczycielskiej*. Red. J. DATA, B. OLEKOWICZ. Gdańsk 2009, s. 298–312. Szkic niniejszy nie powstałby zapewne, gdyby nie – z pewnością nad zasługi – nader pozytywna ocena Profesora Józefa Bachorza po

sobie na to repetytorium z wcześniejszych ustaleń i publikacji, gdyż liczyć się należy i z Czytelnikami poszczególnych rozdziałów, zresztą w tej książce ich autonomiczność podkreśla odrębna numeracja przypisów).

Na tym tle poliglotyzm Krasińskiego, którego przed dokładniejszym rozpoznaniem problemu podejrzewamy raczej o znajomość zaledwie polskiego i francuskiego jako języków nauczanych w domu i szkole oraz kolejnych podczas studiów uniwersyteckich (w ówczesnej praktyce były to zazwyczaj trzy lub cztery, powiedzmy, pięć języków, w tym obowiązkowo łacina⁹ i greka oraz dwa lub trzy nowożytne, wśród których musiał się znaleźć francuski, zaś na ziemiach podległych jurysdykcji Imperatora Rosji – także rosyjski), wydaje się rzeczywiście ograniczony, a pytańnik postawiony w tytule szkicu ma raczej solidne uzasadnienie. Byłaby to więc zaledwie połowa poliglotycznych umiejętności pozostałych dwóch wieszczów. Dopuszczam i taką możliwość, że staranne przebadanie materiału (wystarczy przejrzyć nieco ponad dwa i pół tysiąca stron dorobku *stricte* literackiego i nieco ponad dziesięć tysięcy

lekturze poprzedniego i zachęta do realizacji następnych: „Bardzo to efektowny tekst nie tylko przez wystylizowanie, ale i przez samą atrakcyjność tematu. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że wraz z pracą o tym, iloma językami gadał *pan Mićkiewicz*, stał się on ogniwnem w cyklu. Cyklu mianowicie ukazującym, jak się rzeczy miały z naszymi »wojażerami« literackimi, którzy wprawdzie nie byli gęśmi i swój język znali, ale niektórzy znali również sporo innych i poruszali się po świecie bez tłumaczy” (list w zbiorach autora, datowany: „Sopot, 26 XII 2009”). Jeśli czasy okażą się łaskawe, może uda się ten cykl uzupełnić także o szkic: *W ilu językach (nie) porozumiewał się z bliźnimi Cyprian Norwid?* Niektórzy Mistrzowie mają rzadki dar wypowiadania samospełniających się przepowiedni.

⁹ Rzecz nie dotyczy wyłącznie nauczania języka łacińskiego. Po lekturze szlacheckiej epopei Mickiewicza pisał Krasiński do Konstantego Gaszyńskiego (1834, Rzym, 29 novembra): „Napisz co w rodzaju *Pana Tadeusza*, ale nie tak rozciągle, wystaw np. Uniwersytet Warszawski z wszystkimi śmiesznościami swymi; bohaterem takiego poematu mógłby zostać Lach Szyрма” (Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego...*, s. 95). Zbigniew Sudolski w komentarzu sugeruje, że Krasiński dopatrywał się w prof. Lachu Szyrmie podobieństwa do postaci Hrabiego, i przytacza wspomnienie Jana Nepomucena Janowskiego, iż na Uniwersytecie Warszawskim „filozofię nakazano wykładać **w języku łacińskim** i wykład ten poruczono Krystynowi Lachowi Szyrmie, który nie był ani do tej katedry stworzonym, ani biegłym łacinnikiem” (tamże, s. 95–96, przyp. 8).

stron paraliterackiego – jakże obfitej korespondencji – oraz zajrzeć do znacznie szczuplejszego, niż w przypadku dorobków Słowackiego i Mickiewicza, stanu badań) może prowadzić do kłopotliwego dla mnie wniosku i będę musiał przyznać, że wstępna hipoteza została postawiona zbyt asekurancko, a tytułowy pytajnik wyraża raczej autoironiczne zdystansowanie się do własnych (nie)-kompetencji. Zanim jednak przejdziemy do *meritum* interesującej nas tu problematyki, wypada zająć się kwestią pozornie poboczną, a jednak dość ważną w sensie uogólniającym.

1. Dygresja o nieoczekiwanej atrakcyjności badań
dość powszechnego wśród pisarzy i poetów (nie tylko dziewiętnastowiecznych)
zjawiska poliglotyzmu

Na pierwszy rzut oka badania wskazanych w tytule szkicu zagadnień nasuwają analogię do przerzucania przez Marię Skłodowską-Curie jakże wielu ton blendy uranowej w celu odsiania zauważalnej, choć znikomej, ilości nowego pierwiastka – radu lub polonu. Na dodatek nie można tu liczyć na Noblowską gratyfikację. Z poliglotyzmem autora lub jego dzieła literackiego, niekoniecznie zresztą należącego do głównego nurtu literatury artystycznej, wysokiej, nieoczekiwanie możemy się spotkać także podczas lektury prac, których tytuły bardziej nakierowane są na przyciągnięcie czytelnika spodziewającego się raczej potocznej niż literaturoznawczej sensacji – to zresztą świetny zabieg marketingowy badacza i redakcji czasopisma. Tak w zgrabnym studium-eseju, anonsonowanym szyldem *Seks i leksyka „Dziejów grzechu”*, Jerzy Paszek zwraca uwagę na to, że

tekst utworu nasycony (upstrzony?) został wielojęzycznymi cytacjami (w tym i drukowanymi czcionkami alfabetu greckiego), które odbiorca powieści popularnej zapewne pomija jako niepotrzebne erudycyjne popisy antropologa Niepołomskiego, literata Jaśniacha czy utopisty Bodzan-ty (nb., z tego zapewne punktu widzenia wychodzą także wydawcy, nie objaśniając tych obcych inkrustacji czy utrudnień). W związku z tym, że lingwistyczna polifonia nie dotyczy tylko barbaryzmów (greka, łacina, an-

gielski, francuski, niemiecki, rosyjski, włoski), ale i wielobarwności języka polskiego tak w przekroju chronologicznym (od „bożyca” do „bronki”, czyli „browninga”), jak i w zasięgu społecznym (gwara świętokrzyska, żargon rzeźmieszków, styl kapłanów czy ideologów), pragnę nieco bliżej przyjrzeć się temu amalgamatowi tekstowemu¹⁰.

Nie będę tu streszczał pełnych erudycji wywodów Paszka, zebranych w czterech oddzielnie tytułowanych minimonografiach zagadnień sygnalizowanych jako *Antycypacja i antecedencje*, *Okazjonalizmy*, *Zabawy słowami* oraz *Kalambury*, przejdę od razu do atrakcyjnego z wielu względów wyimka z *Konkluzji*, a mianowicie do konstatacji autora, że

Żeromski ozdabia swój melodramat cytacjami obcych słów i własnych okazjonalizmów, bo z sytuacjami seksualnymi – takimi, które byłyby do zaakceptowania przez współczesną mu publiczność – po prostu sobie nie radzi¹¹.

Takie są przyczyna i funkcja przytoczonej przez Paszka we wcześniejszych partiach szkicu „litani barbaryzmów” w powieści Żeromskiego. Powieściopisarz, zdaniem interpretatora, ucieka się do imponującego erudycją poliglotyzmu (wtrącenia w ten jeden tekst polski pochodzą z siedmiu aż języków obcych!), gdyż inaczej nie potrafi sobie poradzić z pruderią współczesnej krytyki i czytelników. Czyni to w utworze z zamierzenia popularnym, a jednak niestroniącym od wtrętów hermetycznych, skierowanych raczej do kręgów wąskiej, poliglotycznej elity odbiorców.

¹⁰ J. PASZEK: *Seks i leksyka „Dziejów grzechu”*. „LiteRacje. BOYówka kulturalna” 2011, nr 002 (21), s. 13.

¹¹ Tamże, s. 17. Korekta nie jest, niestety, mocną stroną tego czasopisma, chociaż (a może właśnie dlatego) odpowiada za nią aż pięć wymienionych z imienia i nazwiska pań („Gdzie korektorek pięć, / Dochodzi do spięć...?”). Nawet na okładce i w tytule tekstu pojawia się wadliwie złożony tytuł powieści Żeromskiego: *Dzieje Grzechu*, sugerujący, że mamy tu do czynienia z imieniem głównego (?) bohatera o imieniu Grzegorz. O pomniejszych kilkunastu uchybieniach już nie wspomnę. Tak w sposób niezamierzony przypis ten staje się *Pamiętką wydawniczego „grzechu” Jerzego Paszka*.

2. Wczesne dzieciństwo, lata szkolne i uniwersyteckie dziedzica fortuny Krasińskich

Pięciorga imion Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt Krasiński¹² (ur. 19 lutego 1812 roku), jako spadkobierca tradycji wielkiego polskiego rodu, pieczętującego się herbem Korwin, od blisko ośmiuset lat piastującego różne ważne funkcje i stanowiska (senatorów i biskupów, posłów i wojewodów), jako syn Wincentego, członka Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ale równocześnie hrabiego Cesarstwa Francuskiego, generała brygady, uczestnika szarży pod Somosierrą (choć niebezpośredniego, gdyż pozostawał podczas owego ośmiominutowego szaleńczego ataku w odwodzie pułku przy kwaterze Cesarza; sam później troskliwie budował odmienną legendę), Kawalera Legii Honorowej, oraz syn księżnej Marii Urszuli z Radziwiłłów, a więc dziecko arystokratów pierwszej ówczesnej wielkości, skazany był właściwie od urodzenia przynajmniej na dwujęzyczność. Jak się miało okazać, w równym stopniu już we wczesnym dzieciństwie przyszedł poeta opanowywał języki **polski i francuski**, może nawet w odwrotnej kolejności i ze znacznie większym początkowo naciskiem na język francuski – mowę dyplomacji (w wojsku podówczas posłu-

¹² Usiłowałem znaleźć potwierdzenie wiadomości z *Polskiego słownika biograficznego*, że dziedzic fortuny Krasińskich był „trzymaany do chrztu przez Napoleona I” (Z. SUDOLSKI: *Krasiński Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 15. Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 199). Bez powodzenia. W *Krasińskim. Opowieści biograficznej* tego samego autora znajduję jednak w tej kwestii akapit obszerniejszy, ale z poprzednią informacją – jakby to powiedzieli matematycy – co do treści rozłączny, mianowicie: „Ochrzczony został w dniu urodzenia, 19 lutego, w parafialnym kościele Notre Dame de Lorette. Na chrzcie nadano dziecku imiona: Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt. Podczas ceremonii trzymały go dwie pary: pułkownik Ludwik Pac, szef szwadronu pułku szwoleżerów, z Marią z Łączyńskich Walewską, słynną z urody kochanką Napoleona, oraz Piotr Krasiński, także szef szwadronu szwoleżerów, z księżną z Walewskich Jabłonowską” (Z. SUDOLSKI: *Krasiński. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1983, s. 30). Może chodziło tu o symboliczne ojcostwo chrzestne, tzw. *per procura*? Ale wówczas musiałby zostać do tej misji oddelegowany któryś z generałów Napoleona I. W teże *Opowieści biograficznej* Sudolski przytacza natomiast treść listu gratulacyjnego, który hrabia Krasiński otrzymał od samej cesarzowej Józefiny, żony Napoleona, 21 lutego 1812 r. (tamże).

giwano się również językiem niemieckim, jakże „poręcznym” w wydawaniu komend). Ostatecznie jego nianią i wychowawczynią była przyjaciółka mamy Helène, baronowa de la Haye, z domu Hemmers, emigrantka po Wielkiej Rewolucji Francuskiej¹³.

To zupełnie inna sytuacja niż w przypadku niemal rówieśnika Zygmunta Krasińskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego (ur. 28 lipca 1812 roku), w którego domu zrazu mówiło się niemal wyłącznie po polsku¹⁴. Jeden z grona najbliższych przyjaciół poety i adresat sporego zespołu listów, Stanisław Małachowski, w obszernej biografii i charakterystyce dorobku pisarskiego, ogłoszonej w roku 1876 pod skromnym tytułem *Krótki rys z życia i pism Zygmunta Krasińskiego*, zapisał w pierwszym jej akapicie znamienne zdanie:

Przybył do Polski wraz z matką dopiero roku 1815 i poznał w on czas kraj swój i język, którym później tak potężnie i po mistrzowsku władał, a kraj namiętnie kochał¹⁵.

¹³ Baronowa całe życie pisała listy i dopisywała się do nich po francusku; w liście dziesięcioletniego Zygmunia, składającego gratulacje – bliskiemu rodzinie Krasińskich – ks. Szysze z okazji otrzymania „krzyża i nominacji na dziekana”, w tym też języku dołączyła swoje życzenia i złożyła dość oryginalny podpis: „V. Delahaije / la bonne de Sigismond” (Z. KRASIŃSKI: *Listy do różnych adresatów*. T. 1. Zebrał, oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1991, s. 100). Na rok przed jej śmiercią, w r. 1829, nowym guwernerem Zygmunta został również Francuz, François Bernhard, nazywany przez niego „starym Bernachem”, tudzież Bernardem (zob. list do Mieczysława Potockiego z Warszawy, 3 sierpnia 1828 r., tamże, s. 141, 143).

¹⁴ Jak pisze w okolicznościowym i nader interesującym eseju Ryszard Koziołek: „Józio (nikt nie mówił do niego pierwszym imieniem) dorasta w domu, w którym czyta się dużo, ale przede wszystkim opowiada się, wspomina i gawędzi po polsku. Dla przyszłego pisarza najważniejsze są gadające kobiety [pamiętamy o roli matki i niani w wychowaniu Mickiewicza! – M.P.], a zwłaszcza babka Anna Malska i prababka Konstancja Nowomiejska, która »choć rozumiała po francusku, nigdy językiem tym nie mawiała. Pamięć miała doskonałą, dowcip, wesołość nieprzebrana, dobroć niewyczerpana« – wspominał, pewnie idealizując nieco, po 70 latach” (R. KOZIOŁEK: *Maszyna do pisania*. „Polityka” 2012, nr 30 (2868), s. 69).

¹⁵ S. MAŁACHOWSKI: *Krótki rys z życia i pism Zygmunta Krasińskiego*. W: Z. KRASIŃSKI: *Listy do Stanisława Małachowskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warsza-

Zatem z jednej strony autor tej wersji biografii akcentuje pierwotną raczej francuskojęzyczność i to zanim czteroletnie dziecko przybyło w okolice rodzinne, a właściwie rodowe. Z drugiej strony, jak pamiętamy, mały Zygmunt został oddany w kraju pod opiekę francuskiej bony. Ten rys biografii wczesnego dzieciństwa sygnalizował w swym dwutomowym dziele Józef Kallenbach:

Wychowanie owoczesne wielkopańskie niosło to z sobą, że dziecko z początku na Francuzika raczej, niż na Polaka matka wychowywała. **Przewaga rozmowy francuskiej** w dzieciństwie sprawiła, że Zygmunt władał świetnie **językiem francuskim**. Polszczyzna jego na tem zrazu ucierpi i do 1830 r. załatywać z niej będą **galicyzmy**¹⁶.

Bodaj najbardziej wymowne w tym względzie może się okazać podejście czysto statystyczne – myślę tu o zestawieniu proporcji poszczególnych języków w księgozbiorze przyszłego poety, przywołanym w monografii Kridla z 1904

wa 1979, s. 383. W komentarzu do najwcześniejszego znanego listu dziewięcioletniego zaledwie Zygmunta (to list do ojca, [Opinogóra, 17 août 1821]) Sudolski pisze, że „Nazwę posiadłości rodowej poeta był skłonny pisać w młodości tak jak jego ojciec przez »u«. List podpisany pierwszym i ostatnim z pięciorga imion, jakie otrzymał na chrzcie” – tj. „Napoleon Sigismond Krasiński” (Z. KRASIŃSKI: *Listy do różnych adresatów...*, s. 21, przyp. 1).

¹⁶ J. KALLENBACH: *Zygmunt Krasiński 1812–1859*. T. 2. [b.m.] [1903], s. 33. Dostępne także w Internecie: <http://www.polona.pl/dlibra/doccontent2?id=37494&from=editionindex&from=3search&dirids=48&lang=pl> [data dostępu: 23.09.2012]. Cytat z pierwszej z kilku stron drukowanego w dwóch kolumnach dzieła archiwizowanego w Cyfrowej Bibliotece Narodowej; nad tytułem pieczęć okrągła z napisem: „BIBLIOTEKA / LEOPOLD MÉYET / w WARSZAWIE”, u dołu strony podłużna – „DAR LEOPOLDA MÉYETA”; po lewej popularna podobizna poety według stalorytu Ary Sheffera. Z kolei Julian Baczyński w monografii poety bagatelizował nalot francuski we wczesnym wychowaniu Zygmunta i twierdził, że nie przesłaniał on tradycji kultury polskiej: „Marya z ks. Radziwiłłów, dama wielkoświatowa z powłoką **francuszczyzny**, była przecież niewiastą polską z tym wdziękiem i uczuciem poetyckiem, jakimi Polki się odznaczają” (J. BACZYŃSKI: *Zygmunt Krasiński (1812–1859). Jego życie i dzieła. W stuletnią rocznicę jego urodzin (1812–1912). W dwóch tomach z ilustracjami*. T. 1. Poznań 1912, s. 15).

roku: „Jeszcze za życia matki miał ośmioletni Zygmunt sporą biblioteczkę złożoną z 172 tomów (polskich książek 39, francuskich 133 i jedna niemiecka)”¹⁷.

Jak pisze Joanna Pietrzak-Thébault: „Francuski Krasiński znał lepiej niż inne języki obce – to nie ulega wątpliwości, pisał po francusku przez całe życie [...]. Całą tę wiedzę o twórczej introspekcji zyskujemy, jak widać, jedynie dzięki tekstom francuskojęzycznym”¹⁸. Wcześniej autorka pisała, że „W spisie jego [tj. Krasińskiego – M.P.] utworów figuruje 49 dzieł francuskojęzycznych – to niemal 20% tytułów całej twórczości (co nie oznacza, że objętościowo stanowi to jedną piątą napisanych literackich dzieł). Do tego dodać musimy pięć przekładów na język francuski i trzy utwory o niepewnej proveniencji”¹⁹. Ocena dotyczy dzieł literackich, a przecież znaczną część przeobfitej korespondencji poeta napisał właśnie po francusku.

Generała Wincentego Krasińskiego stać było na najznakomitszych guwernerów; w przyszłości czuwać mieli nad właściwymi postępami w osiągnięciu wykształcenia byłego „dziecka pułku” szwoleżerów (szwoleżerów polskich gwardii Napoleona) między innymi: Józef Korzeniowski – późniejszy wybitny polski powieściopisarz, nowelista i dramaturg, mistrz narracji i dorównujący Fredrze komediopisarz, następnie zaś Piotr Chlebowski – profesor Liceum Warszawskiego. Jak pisze Sudolski w *Krasińskim. Opowieści biograficznej*:

Pod jego kierunkiem blisko dziewięcioletni chłopiec odbiera staranne wykształcenie w zakresie historii, **łaciny, greki, języka francuskiego, niemieckiego i arabskiego**, arytmetyki, algebry i geometrii. Zachowały się niektóre ćwiczenia chłopca, jego przekłady Cezara, Cyserona, Salustiusza, ćwiczenia gramatyczne z *Iliady* itp. Zdumiewa dziś ogromny zakres wiedzy wpajanej malcowi, którego stan zdrowia wciąż budził obawy²⁰.

¹⁷ J. KALLENBACH: *Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych (1812–1838)*. T. 1. Lwów 1904, s. 37.

¹⁸ J. PIETRZAK-THÉBAULT: *Francuskojęzyczna twórczość Krasińskiego – czy, komu, po co potrzebna? Rozpoznanie*. W: *Wokół Krasińskiego*. Red. M. SOKALSKA. Kraków 2012, s. 15, 18.

¹⁹ Tamże, s. 12–13.

²⁰ Z. SUDOLSKI: *Krasiński. Opowieść biograficzna...*, s. 52. Spostrzegam tu pewną nieścisłość, a może tylko drobne uproszczenie: Zygmunt po latach w liście do Delfiny Potockiej („10-ta w wieczór, / Opinogóra, 6-go [–7] września [1845]”) pisał, że udał się na

Mamy już więc, poza językiem polskim, udokumentowane poznawanie **pięciu języków obcych**: dwóch starożytnych (łaciny i greki) oraz trzech nowożytnych, wśród których obok dość oczywistych francuskiego i niemieckiego lekko zaskakuje nas **arabski**. Nie rozstrzygając tutaj dylematu, czy większe zasługi w opanowywaniu języka arabskiego przez młodego Zygmunta położył prof. Piotr Chlebowski, czy też pochodzący z Włoch ks. prof. Alojzy Chiarini²¹, skonstatujmy, że ojciec poety – marzący o karierze syna w imperialnej dyplomacji – przygotowywał go do niej nader starannie.

Na niezwykle wręcz opanowanie przez dziedzica fortuny Krasińskich łaciny (podkreślmy raz jeszcze zasygnalizowane w przypisie jakże wymagające ćwiczenia – w zasadzie w dzieciństwie – przekładanie z greckiego na łacinę!) zwrócił uwagę przywoływany tu wcześniej Małachowski, ale rzecz dotyczy już okresu nauki regularnej w szóstej, ostatniej klasie Liceum Warszawskiego, do którego Zygmunt uczęszczał od jesieni roku 1826:

Miał wielkie zamiłowanie do historii i języków starożytnych, w których znajomości celował. Już będąc w Liceum przetłumaczył po łacinie balladę Mickiewicza *Świteziankę* tak znakomicie, że profesor Maciejowski cieszył

„cmentarz, gdzie leżą wszyscy ukochani lat moich dziecinnych: pani de la Haye, która mnie i Augusta wychowywała, [...] Girardot, Chiarini, co mnie uczył po grecku i arabsku, i wreszcie ostatni z przybyłych – Wyleżyński” (Z. KRASIŃSKI: *Listy do Delfiny Potockiej*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. T. 2. Warszawa 1975, s. 725). François Girardot to lekarz, Tadeusz Wyleżyński – adiutant gen. Wincentego Krasińskiego (podczas odwrotu spod Moskwy stracił lewą rękę), ks. Alojzy Ludwik Chiarini – prof. języków wschodnich i historii Kościoła, także hebraista, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Grób księdza, zaprojektowany w stylu staroegipskim, można zobaczyć w Internecie lub w okolicznościowej publikacji (J. KRÓLIK: *Opinogóra*. Opinogóra 1997).

²¹ Kallenbach pisał: „[...] z zachowanych rozbiórów gramatycznych, preparacji i tłumaczeń [sic!] z greki na łacinę (Lukiana i *Iliady*) widać, że Zygmunutowi nauka greczyzny przychodziła z łatwością” – i dalej o kolejnym roku szkolnym domowej nauki: „[...] nadto w domu uczy go prywatnie X prof. Chiarini starożytności wschodnich i biblijnych w porównaniu ze starożytnościami greckimi i rzymskimi; bierze od niego lekcje języka arabskiego i tłumaczy zdania *Alkoranu* na język łaciński” (J. KALLENBACH: *Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych...*, T. 1, s. 39 i 52).

się i podziwiał słysząc, z jakim wdziękiem ten plód czysto romantyczny przyoblekł się w klasyczną, horacjuszową sukienkę²².

Wyjątkowe zdolności językowe Zygmunta nie były dotychczas przedmiotem osobnych i szczegółowych badań jego twórczości, nie mamy tak obfitych źródeł wiedzy o notach otrzymywanych na świadectwach ukończenia poszczególnych klas licealnych i zaliczanych latach studiów; wedle „wykazu uzdolnień i postępów” w ostatniej klasie liceum roku szkolnego 1826/1827:

Za półrocze letnie otrzymał Krasiński noty dobre („celujące”) z **greki i łaciny**, u Wacława Aleksandra Maciejowskiego, z historii powszechnej i **języka polskiego** u Ludwika Koncewicza oraz z **języka francuskiego** u Mikołaja Chopina (ojca Fryderyka); z pozostałych przedmiotów uzyskał stopnie dostateczne²³.

Zwraca uwagę zaskakujący w tych wykazach **brak języka rosyjskiego**, który przecież powinien był w owym czasie opanować poddany Imperatora Rosji, podróżujący później – legalnie i nielegalnie (co zresztą było przyczyną nieustannych lęków i obaw, że zostanie zesłany na Syberię²⁴) – po całej niemal Europie

²² S. MAŁACHOWSKI: *Krótki rys z życia i pism Zygmunta Krasińskiego...*, s. 384. Jak pamiętamy, wiele lat później Mickiewicz przełożył pierwszych sześć wersów *Sofijówki* Stanisława Trembeckiego („Delectans oculos opibus ditissima frugum...”). Czesław Zgorzelski wiąże tę próbę przekładu z okresem wykładów poety w Lozannie (A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1. Cz. 4: *Wiersze, uzupełnienia i materiały*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź MCMLXXXVI, s. 7 i 39).

²³ Z. SUDOLSKI: *Krasiński. Opowieść biograficzna...*, s. 65. Łaciński tekst tego jedyne go szkolnego świadectwa Zygmunta ogłosił cytowany tu już KALLENBACH (*Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych (1812–1838)*. T. 2. Lwów 1904, s. 426–427).

²⁴ To kwestia nieco bardziej złożona. Zofia Trojanowiczowa pisze, że: „Krasiński, jak wiadomo, zdradzał rodzaj obsesji Sybiru, co chętnie ujawniał w listach i wierszach. Świadomie pisze o »obsesji Sybiru«, a nie o obsesyjnym lęku przed zesłaniem, ponieważ lektura jego wyznań wskazuje, że punkt ciężkości pada w nich raczej na potrzebę wyobrażenia sobie siebie samego na Sybirze, potrzebę autokreacyjną, potwierdzającą rycerski patriotyzm i narodową dumę »wnuka Rzeczypospolitej«” (Z. TROJANOWICZOWA: *Sybir romantyków*. W opracowaniu materiałów wspomnieniowych uczestniczył J. FIĘKO. Poznań

z carskim paszportem (decyzję o wydaniu paszportu i zezwoleniu na udanie się np. do Włoch, ale z wyłączeniem Francji, podejmował niejednokrotnie osobiście car Mikołaj I). Kwestia to o tyle istotna, że odwołam się tu dodatkowo do relacji własnej ucznia owej szóstej klasy licealnej; tak pisał do ojca przebywającego wówczas (28 września 1826 roku) poza Warszawą:

Chodzę co dzień do Liceum z rana, to jest od pół do 8-ej aż do 12-ej i po południu od drugiej do czwartej. We wtorek i czwartek po południu zupełnie wolne. Jest dosyć do roboty, ale nie nad siły. Dają w Liceum **polski, francuski, łaciński, niemiecki, grecki język**, oprócz tego historią, literaturę, geografią, matematykę. [...] Co dzień o 10-ej z rana dziesięć minut wolnych jest, podczas których przybiegam do domu na śniadanie²⁵.

Z pałacu Kazimierzowskiego – siedziby Liceum od roku 1804, gdzie dzisiaj mieści się Rektorat Uniwersytetu Warszawskiego – nie miał zbyt daleko do rezydencji Krasińskich przy Krakowskim Przedmieściu (z okien – jak pisał – widział wieże kościoła Świętego Krzyża), jednak zwróćmy uwagę na charakterystyczną kolejność wymienianych przedmiotów: najpierw język polski, później języki starożytne i nowożytne (bez zachowania takiego podziału, chyba wedle malejącego stopnia ich opanowania), pozostałe przedmioty, jako mniej interesujące Zygmunta, pojawiają się dopiero po formule „oprócz tego”. O rosyjskim – nie wspomina. Autor znakomitej monografii poświęconej charakterystycznej dla Zygmunta Krasińskiego rusofobii (choć w tytule książki nie pada określenie aż tak drastyczne), Jerzy Fiećko, pisze dobitnie, że

Hrabia Zygmunt nigdy nie przejawiał ochoty do bliższego poznania **języka rosyjskiego** oraz wyważania opinii na temat złożonej rzeczywistości Rosji,

1993, s. 127). Z kolei tenże Jerzy Fiećko w swojej książce akcentuje raczej obawę poety przed realną skutkiem licznych niesubordynacji wobec zaborcy konfiskatą majątku, co wyraźnie sugerował generałowi Wincentemu niezadowolony z postawy jego syna, kontaktów z niewłaściwymi – wrogimi Rosji – osobami (w kraju i za granicą cesarstwa) namiestnik Iwan Fiodorowicz Paskiewicz (J. FIEĆKO: *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*. Poznań 2005, s. 10).

²⁵ Z. KRASIŃSKI: *Listy do różnych adresatów...*, s. 28.

nie studiował samodzielnie jej historii i literatury (chętnie natomiast sięgał po dzieła polskie i obce, poświęcone tym dziedzinom)²⁶.

Pewną (i to w obu znaczeniach tego słowa: zaledwie 'jakaś, nieokreśloną bliżej' oraz 'solidną, niebudzącą wątpliwości') wiadomość, dotyczącą relacji przyszłego poety z językiem rosyjskim w dzieciństwie, daje wgląd w monografię Marii Janion, która dość bezkompromisowo przedstawia sylwetkę matki Zygmunta i problemy, jakich przysparzała kolejnym nauczycielom synka:

Maria Krasińska, starsza od generała, chorowita i rozkapryszona, usuwana w cień przez wybitną osobowość męża, nie liczyła się w „polityce” rodziny. Umiała podtrzymywać splendor domu, jako modna dama empirowa, dostosowując się znakomicie do wszelkich wymagań towarzyskiego stylu epoki; na co dzień natomiast celowała w zatruwaniu życia otoczeniu. Aristokratyczne fochy hrabiny uniemożliwiły pracę pierwszemu nauczycielowi „Zygmunta”; był nim przyszły powieściopisarz, Józef Korzeniowski. Nie miał też łatwego życia jego następca w domu Krasińskich, Piotr Chlebowski, skoro w zeszytcie ucznia zanotował **po rosyjsku (żeby „Zygmuntek” nie zrozumiał):** „*Bolszaja ssora s grafiniej*u” [tj. ‘Wielka kłótnia z hrabiną’ – M.P.]²⁷.

²⁶ J. FIEĆKO: *Rosja Krasińskiego...*, s. 21. Dalej autor wyraża żal, że to ostentacyjne dystansowanie się wpłynęło na dodatkowy subiektywizm poglądów: „Tymczasem dogłębne rozpatrzenie historiograficznego dzieła Karamzina oraz *Borysa Godunowa* i innych utworów Puszkina przyniosłoby korzyść choćby przy okazji pisania *Agaj-hana* czy później *Ostatniego*, a lektura emigracyjnych rozpraw Hercena pozwoliłaby mu lepiej zrozumieć styl myślenia rosyjskich przeciwników despotyzmu” (tamże). Fiećko o rusofobii hrabiego Zygmunta pisze mniej dosadnie, bardziej elegancko: „Rosjan od wczesnej młodości postrzegał jako odwiecznych wrogów polskości i spośród uczuć namiętnych, adresowanych do tej wspólnoty narodowej, pielęgnował przede wszystkim głęboką niechęć, przechodzącą nierzadko w nienawiść” (tamże, s. 7).

²⁷ M. JANION: *Zygmunt Krasiński – debiut i dojrzałość*. Warszawa 1962, s. 10. W przywoływanej tu już biografii autorstwa Kallenbacha mamy nie tylko czcionkę rosyjską, ale też świadectwo ogromnego szacunku, jakim darzył matkę Zygmunta Piotr Chlebowski – tytuł hrabiny zainicjował wielką literą (J. KALLENBACH: *Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych...*, T. 1, s. 35).

Krasiński przez całe życie w zasadzie pilnował, jak mógł, by go nie „przyłapano” na znajomości języka rosyjskiego – nawet jeśli go znał²⁸, gdy nie musiał, to się nim nie posługiwał, raczej ostentacyjnie go unikał. Zgodnie więc z jego wolą, a zatem odmiennie niż w przypadku języka czeskiego i Mickiewicza, znajomości języka rosyjskiego nie będziemy tu brali pod uwagę, aczkolwiek konieczne będzie dopowiedzenie, że młody Zygmuntek w dzieciństwie nie uczył się rosyjskiego, gdyż mieszkał w przedlistopadowej Kongresówce, która była wówczas krajem na poły suwerennym²⁹.

Jak to już wcześniej sygnalizowałem, w interesującej nas w tym szkicu problematyce nie mamy kompletu materiałów, z przeogromnego jednak zasobu źródeł można wyłuskać nawet datę dzienną, kiedy to spadkobierca rodu Krasińskich rozpoczął naukę **języka angielskiego**, pisał bowiem do przyjaciółki i ukochanej z lat młodzieńczych Amelii Załuskiej (oczywiście, po francusku, podobnie jak później do angielskiego przyjaciela Henryka Reeve’a, choć do niego pisywał – z rzadka – również po angielsku) w dopisku pod listem z Warszawy (27 grudnia 1828 roku): „PS. Przedwczoraj zacząłem naukę angielskiego”³⁰.

²⁸ Warto tu przytoczyć dwa fragmenty z bodaj najbardziej nasyconego emocjami listu do Stanisława Małachowskiego (1851, Heidelberg, 7 czerwca), gdy rozważania o kwestii włościańskiej Krasiński przeplata myślami o śmierci, ale też wtrąca uwagę o językach słyszanych w okolicach nie tak odległych od swych włości w Złotym Potoku: „Ze Szczakowy pod Maczkami aż wróciłem wczoraj znękany, rozchorzały a smutny. Mój drogi Vado, świat ten to ciągły pogrzeb, i na każde zatrzymanie onegoż, nim się dojdzie do cmentarza, gdzie już na wieki pozostanie ciało, jakaś część życia odpada, odchodzi niepowrotnie od grzebanego człowieka. Życie to wieczny grabarz, który grzebie! Nieznośnie mi żyć, nieznośnie. Nie wiem, czy to choroba tak gada przeze mnie, już siebie od choroby rozpoznać nie umiem, nie mogę. [...] Byłem więc na tym piasku pod granicą, nażałobnionym dwoma czarnymi smugami, dwiema tymi szynami kolei, co Królestwo łączy ze światem przechodząc przez nicość podobną Saharze, i tam słuchałem mów **moskiewskiej, pruskiej, austriackiej, polskiej**, pomieszanych w jakiś język piąty! Serce mi pękło!” (Z. KRASIŃSKI: *Listy do Stanisława Małachowskiego...*, s. 295).

²⁹ I to kontekstowe dopowiedzenie zawdzięczam uważnej lekturze Profesora Andrzeja Fabianowskiego.

³⁰ Z. KRASIŃSKI: *Listy do różnych adresatów...*, s. 134. We wcześniejszym liście donosił Krasiński przyjaciółce, że czyta *Kenilworth* Waltera Scotta. Sudolski przypuszcza, że

Po niesławnym incydencie w Uniwersytecie Warszawskim generał Wincenty Krasiński – uprzedzając traktowane jako dyshonor relegowanie syna z uczelni – uzyskał dla niego u rektora uwolnienie od kursów uniwersyteckich i zaplanował kilkuletnie studia zagraniczne w Szwajcarii. Okres ten potraktujemy tutaj nader skrótowo, odwołując się do dwóch znanych już źródeł. Po pierwsze, w *Polskim słowniku biograficznym* znajdujemy lakoniczną informację, że pobyt w Szwajcarii Zygmunt poświęcał przede wszystkim na niezwykle obfite lektury z zakresu filozofii i historii, nadto:

Bujne życie towarzyskie, uczęszczanie na wykłady uniwersyteckie z ekonomii politycznej (Jakub Choisy) i historii rzymskiej (Pelegrino Rossi), prywatne **lekcje języka angielskiego, stylistyki francuskiej** i gry na fortepianie wypełniały resztę wolnego czasu³¹.

Po drugie, Stanisław Małachowski projektowany przez generała Wincentego na wiele uniwersyteckich lat pobyt w Genewie kwituje tak:

Rok cały i dwa miesiące przeżył w Genewie. Poznał ludzi naukę znakomitych tamże osiadłych. Wziął się do pracy w rozmaitych gałęziach nauk, jak też nabył wiadomości **języków francuskiego, angielskiego i niemieckiego**. Na nieszczęście zdrowie jego wątle na tym ucierpiało i zapadł dość niebezpiecznie na chorobę ócz³².

była to lektura powieści w przekładzie francuskim, wydanie z 1821 r. (tamże, s. 130). Kilka lat później napisał poeta do Henryka Reeve'a („Florence, February 20th, 1931”) po francusku – chociaż list rozpoczął po angielsku – o zafascynowaniu czytany w oryginale dziełem Byrona: „Je me suis mis à lire la Bible en anglais. Sublime! *Manfred* aussi est devenu mon favori. Quand le monde nous rejette, il faut chercher quelque chose au-dessus, et j'ai toujours aimé le monde des esprits. (”Zacząłem czytać Pismo Święte po angielsku. To wspaniałe! Również *Manfred* stał się moim ulubieńcem. Kiedy świat nas odpycha, trzeba szukać czegoś w górze, ponad nim, a ja zawsze kochałem świat duchów.”) (Z. KRASIŃSKI: *Listy do Henryka Reeve*. T. 1. Tłum. A. OLĘDZKA-FRYBESOWA. Oprac., wstępem, kroniką i notami opatrzył P. HERTZ. Warszawa 1980, s. 148 i 152).

³¹ Z. SUDOLSKI: *Krasiński Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt...*, s. 200.

³² S. MAŁACHOWSKI: *Krótki rys z życia i pism Zygmunta Krasińskiego...*, s. 388.

Zapewne, gdyby nie liczne realne i niektóre urojone dolegliwości, Krasiński nie poprzestałby na opanowywaniu wyodrębnionych tu języków i jeszcze bardziej starannie unikałby podejrzeń, że może znać rosyjski.

Rzecz interesująca – gdy trzeba było zająć się edukacją własnych dzieci, Krasiński szukał nauczycieli większości przedmiotów ze znajomością przede wszystkim języka polskiego. Pisał do przyjaciela Stanisława Małachowskiego (1856, 11 listopada, Baden):

Będę potrzebował, skoro dzieci przybędą do Paryża, metra fizyki i chemii, ale pragnąłbym, by był to Polak, mogący im tych przedmiotów dawać po polsku. Wszak są w szkołach polskich takowi profesorowie w Paryżu? Proszę Cię, dowiedz się o takim. Po wtóre i metra do francuskiego języka, a tu Francuza potrzebuje³³.

Tak więc w latach szkolnych i uniwersyteckich – znacznie to krótszy okres pobierania nauk niż w przypadku Mickiewicza i Słowackiego – Krasiński uczy się pięciu języków obcych, poza polskim: **francuskiego, niemieckiego i angielskiego** oraz dwóch starożytnych: **łaciny i greki**. W sposób dość ostentacyjny nie uczy się języka **rosyjskiego**, co pozostawia nas w sytuacji lekkiej konsternacji, którą bodaj najcelniej opisał Mickiewicz w komentarzu do zakończenia sonetu piątego *Stepów Akermiańskich* (*Widok gór ze stepów Kozłowa*), objaśnieniu pomieszczonym w liście do przyjaciela Antoniego Edwarda Odyńca (z Moskwy, 14/26 kwietnia 1827 roku): „Ów wykrzyknik »Aa!« wyraża tylko zadziwienie Pielgrzyma nad śmiałością Murzy i dziwami, które on oglądał na górze. Orientalnie trzeba by powiedzieć, że Pielgrzym na te słowa włożył w usta palec zadziwienia”³⁴. Języka rosyjskiego Krasińskiemu, podobnie jak czeskiego Mickiewiczowi, nie możemy zaliczyć.

³³ Z. KRASIŃSKI: *Listy do Stanisława Małachowskiego...*, s. 348.

³⁴ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 14: *Listy. Część pierwsza 1815–1829*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1998 [Wydanie Rocznicowe], s. 405–406.

3. Praktyki poliglotyczne wieku dojrzałego

Ten śródtytuł zaprojektowałem lekko na wyrost, bo chodzi o lata obejmujące okres po szkolnej i uniwersyteckiej nauce (przyspieszonej przez wypadki polityczne i interwencję ojca), ale przecież Zygmunt także dojrzewał w sposób przyspieszony – w wieku zaledwie 21 lat (w roku 1833) napisał arcydzieło literatury polskiego romantyzmu *Nie-Boską Komedie* (wydał ją dwa lata później w Paryżu).

Spośród tysięcy, jeśli nie nawet kilkudziesięciu tysięcy wzmianek o wielu językach rozsianych z różnym natężeniem w tym przeogromnym, zgrubnie scharakteryzowanym wcześniej materiale na potrzeby niewielkiego szkicu wypada wybrać zaledwie kilka. Z całą pewnością Krasiński najchętniej inkrustował swoje listy, pisane niemal równie często **po polsku i po francusku**, cytatami **łacińskimi** (choć te zdarzają się i w polskich tłumaczeniach) i **włoskimi**; te ostatnie najczęściej pochodzą z czytanej w oryginale *Boskiej Komedii* Dantego, czytanej chyba wielokrotnie i właśnie po włosku, więc i język włoski, opanowany w lekturze, ale przecież i podczas wielokrotnych i w sumie wielomiesięcznych niekiedy pobytów we Włoszech również w mowie z miejscową ludnością – z arystokracją włoską, podobnie jak z rosyjską, porozumiewał się zapewne głównie po francusku. Język włoski to właściwie jedyny, który Krasiński przyswoił poza systemem edukacji domowej, szkolnej i udokumentowanymi korepetycjami. Pomijam tu osobne zagadnienie szyfrowania wiadomości umieszczanych w listach, gdy tylko zachodziło podejrzenie (a Krasiński był człowiekiem wyjątkowo podejrzliwym), że mogą one wpaść w niepowołane ręce³⁵. O tym, że służby specjalne imperium interesują się nim na terenie całej niemal Europy, niekiedy w sposób aż widoczny gołym okiem, był nie tylko przekonany, ale rozsiewał na ten temat w swej korespondencji nawet niespecjalnie ukryte sugestie. Co nie zmienia zresztą obserwacji wnikliwego czytelnika tych listów, że Zygmunt przejawiał w tym zakresie także pewną nadwrażliwość.

³⁵ Pisał do Reeve'a ([Rzym, 18–22 grudnia 1830]): „Wybacz mi, że tak okropnie piszę po angielsku, ale jestem cały wstrząśnięty i podniecony, ciało i umysł mam w gorączce, a wolę pisać po angielsku niż po francusku, choć spodziewam się, że ten list w drodze stąd do Genewy nie będzie otwierany i dostanie Ci z pewnością doręczony” (Z. KRASIŃSKI: *Listy do Henryka Reeve...*, s. 127).

Po pierwsze, zwraca uwagę pewna dysharmonia, nierównoległość w ocenie dokonanej przez zrazu bardzo jeszcze młodego Krasińskiego bezpośrednio po osobistym poznaniu się z Adamem Mickiewiczem oraz kilka zaledwie lat później – po zawarciu bliższej znajomości z Juliuszem Słowackim. Nadal interesuje nas tutaj stosunek Krasińskiego do talentów poliglotycznych jego rozmówców. O Mickiewiczu tak pisał do ojca w liście wysłanym „5 września 1830” z Genewy – to fragment notatki zapisanej pod datą „21 augusta” (wypadnie tu powtórzyć spory cytat spożytkowany już w rozdziale o poliglotyzmie autora *Grażyny*):

Mickiewicz nieco się ożywił i lepiej z nami zapoznał. O! jakie fałszywe sądy były o nim w Warszawie. Rozległej on jest nauki, umie **po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku**. Doskonale zna politykę europejską, historię, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słyszac go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletnim czole wryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniuszu pełnego³⁶.

Osiemnastoletni wówczas student szwajcarskiego uniwersytetu, choć większość wiedzy zdobywał raczej dzięki prywatnym korepetycjom i własnej, mniej lub bardziej samodzielnej, pracy, buduje tutaj relację ze spotkania z uznanym poetą, a zarazem tworzy jego charakterystykę w wyraźnej opozycji do opinii o nim i jego twórczości wyrażanych niegdyś przez klasyków (Felix Bentkowski, Franciszek Salezy Dmochowski, Kajetan Koźmian, Ludwik Osiński) w salonie ojca – generała Wincentego Krasińskiego, sądów dalece stronnich i krzywdzących³⁷. Jako rzecz charakterystyczną wskazać wypada kolejność wymienianych talentów, zdolności, zakresu opanowania wiedzy: najpierw

³⁶ Z. KRASIŃSKI: *Listy do ojca*. Oprac. i wstępem poprzedził S. PIGOŃ. Warszawa 1963, s. 187–188.

³⁷ Zob. *Walka romantyków z klasykami*. Wstęp napisał, wypisy źródłowe ułożył i oprac. S. KAWYŃ. Wrocław–Warszawa–Kraków 1960.

wyeksponowane zostały predyspozycje poliglotyczne (podobnie jak w liście do ojca o przedmiotach w Liceum Warszawskim), Krasiński zachwyca się Mickiewiczowską umiejętnością porozumiewania się i zdobywania wiedzy w sześciu – poza polskim – językach. Zygmunt staje się tu pozornie obiektywnym obrońcą wielkiego i sławnego poety, w każdym razie przytaczane przez niego argumenty budują obraz człowieka godnego szacunku i naśladowania. Przyjrzyjmy się raz jeszcze jakże wymownemu wprowadzeniu do tej charakterystyki: „Mickiewicz nieco się ożywił i lepiej z nami zapoznał”. To musiała być opinia oparta na kilku co najmniej spotkaniach, podczas których wielki poeta najpierw zachowywał się z rezerwą, a przynajmniej z pewną powściągliwością, ale gdy tylko „lepiej [...] zapoznał” nowe towarzystwo, „ożywił się”.

Zupełnie inaczej wypadnie opisanie poznanego sześć lat później Słowackiego; w liście do Konstantego Gaszyńskiego („1836, 22 maja, Rzym”) Krasiński pisał:

Jest tu Juliusz Słowacki, miły człowiek, ogromem poezji obdarzony od niebios. Kiedy ta poezja w nim dojdzie harmonijnej równowagi, będzie wielkim. *Kordian* jest poematem zapału, szaleństwa, są w nim pyszne położenia i dziwnie trafne pojęcia. *Maria Stuart* jest także znakomitą. Mickiewicz nawet sam nie miał tak różnobarwnej i giętkiej wyobraźni. Jednak trzeba, by te żywioły doszły w Słowackim do harmonii muzycznej, by sztuczniej jeszcze nauczył się godzić dysonanse z prawdziwymi dźwiękami. Brak mu czasem powagi, bez której poezja może być miłą igraszką, ale nigdy nie zostanie częścią świata. Tej on nabędzie, bo zdolności tak silne nie ustają, nie słabną, aż odbędą drogę sobie przeznaczoną i wydadzą wszystkie owoce w nich nasiennie zawarte. Garczyński nie miał i trzeciej części jego ducha, choć tak w obłoki podchwalony przez Mickiewicza³⁸.

Zamiast enumeracji języków, którymi biegle władał Słowacki, mamy na wstępie konwencjonalne wyrażenie „miły człowiek”, a jednak to charakterystyka i tak bodaj najbardziej życzliwa spośród współczesnych sądów³⁹ o autorze

³⁸ Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego...*, s. 120–121.

³⁹ Zob. *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego (1826–1862)*. Zebrali i oprac. B. ZAKRZEWSKI, K. PECOLD, A. CIEMNOCZOŁOWSKI. Wrocław 1963.

Kordiana. Słowami kluczowymi pozostaną dwukrotnie powtórzony termin muzyczny („harmonia”) wpleciony do teorii poezji oraz również powtórzone nazwisko Mickiewicza. Rolę kontekstu (salonu ojca) odgrywają tutaj dorobek i działalność pierwszego wieszczu, gdzieś – w niedopowiedzeniu – odbija się echem opinia o „kościelnie bez Boga”. Zmiana adresata też zapewne nie jest bez znaczenia. Przyjacielowi i poecie – Konstantemu Gaszyńskiemu, adresatowi tego listu – Krasiński zwierza się znacznie mniej konwencjonalnie niż własnemu ojcu.

Po drugie, warto przyrzeć się nieco bliżej – będzie to już domknięcie konstrukcji ramowej zapowiedzianej we wtrąceniu nawiasowym w pierwszym akapicie tego szkicu – kolejnemu wyimkowi z wcześniejszego listu Krasińskiego do Konstantego Gaszyńskiego („Livuorna, 1835, 14 czerwca”), w którym dzielił się z adresatem następującą myślą:

Wolę pisać – atrament mi nie śmierdzi, palców nie mażę, nie żyję w jadowitej atmosferze. Ale jeśliś dobrze pojął, co malarz i jego dzieło, stosunek między nim a nim, to powieść Twoja Ci się uda. **Po francusku** nie radziłbym jednak pisać. Horacy mówi: „nie noś drzewa do lasu”, a potem nie napiszesz jak Janin lub Sue. Wreszcie świętym dziś obowiązkiem dla każdego z nas, o ile możliwości, pisać **po polsku**. Jedyny to kamień pozostały z gruzów – budujemy na nim. Potem, pisząc po francusku, styl swój polski zepsujesz; niepodobna dobrze w dwóch językach pisać, chyba listy. Duch człowieka różnorodnych form nie może przyjąć, żeby jedna nie następowała na kształty drugiej. Zresztą, jeśli czujesz się na siłach wystarczenia tym olbrzymim, zdaniem moim, trudnościom, to rób podług myśli swojej. *Addio*⁴⁰.

Pogląd to zdumiewająco zbieżny z sądem – przywoływanym już w tej książce, jednak z pominięciem jakże istotnego pierwszego zdania – wyrażonym przez Cypriana Norwida w liście do Konstancji Górskiej („*Paryż, 1859 [st. pocz. 29 marca]*”), pisanym właśnie ze względu na śmierć Krasińskiego:

Odpisuję Pani na jedną rzecz, to jest na usprawiedliwienie bezhonoru społeczeństwa polskiego w nieszczęśliwym momencie śmierci Zygmunta.

⁴⁰ Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego...*, s. 106–107.

Żałuję, że odpisywać muszę po francusku, albowiem czytam języków dwanaście starożytnych i nowożytnych, a przeto nie dość dobrze znam każdy z nich – a niestety tylko po francusku odpowiedzieć Pani mogę⁴¹.

Czy zastrzeżenia Norwida wolno uznać za konwencjonalne sumitowanie się, za stereotypowe pomniejszanie przez poetę własnych dokonań? Tą kwestią wypadnie się zająć w szkicu odrębnym.

4. Konkluzja

Języki **polski i francuski** Zygmunt Krasiński poznawał w domu od wczesnego dzieciństwa, w domu też rozpoczął naukę kolejnych języków, które doskonalił w szkole i dzięki prywatnym korepetycjom – były to: **łacina i greka, niemiecki, arabski** (przynajmniej jego początki, podstawy) i **angielski**. Z całą pewnością opanował w mowie i w lekturze (nie potrafię powiedzieć, czy także w piśmie) język **włoski**, popisywał się bowiem znajomością wielu wersów *Boskiej Komedii*, którą często po włosku cytował w korespondencji. Mamy więc – poza polskim – znajomość **siedmiu języków obcych**. Gdybyśmy zaliczyli – niechciany przez niego, niewspominany nawet – rosyjski, byłoby to osiem języków. Na tle dziewięciu Słowackiego i dziesięciu lub nawet jedenastu Mickiewicza nie jest to przesadnie ograniczony poliglotyzm. Krasiński dorównuje niemal pozostałym wieszczom, chociaż słówko „niemal” czyni jednak pewną różnicę.

⁴¹ C. NORWID: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 8: *Listy 1839–1861*. Warszawa MCMLXXI, s. 384.

Rozdział piąty

Jeszcze o zmierzchu obfitości języków i poliglotów

– Mówimy, jak zawsze, różnymi językami – powiedział Wo-
land. – Ale rzeczy, o których mówimy, nie ulegają od tego
zmianie, prawda?

Michaił Bułhakow¹

Wrzawą wielu języków ogłoszono śmiertelność mowy.

Czesław Miłosz²

Pozwalam tu sobie na wzmiankę o genezie pomysłu na esej, referat, nie-
wielką serię wystąpień i publikacji cząstkowych, wreszcie na całą książkę, by
wyeksponować konstatację, że – podobnie jak w większości tego rodzaju wy-
padków – źródło fascynacji pewnym problemem znajduje się w dostrzeżeniu
jego pozornej lub rzeczywistej paradoksalności. W finale mych przejściowych
poczynąń publicystycznych, esejów „kryzysowych” ogłaszanych w miesięcz-
niku społeczno-kulturalnym „Śląsk” na przełomie wieków³, zająłem się zagad-

¹ M. BUŁHAKOW: *Mistrz i Małgorzata*. Przeł. I. LEWANDOWSKA, W. DĄBROWSKI. Wstęp A. DRAWICZ. Oprac. tekstu i przypisy G. PRZEBINDA. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990, s. 474. To fragment dialogu Wolanda z Mateuszem Lewitą z rozdz. 29, w którym „Rozsądzone zostają losy Mistrza i Małgorzaty”. To książka „kultowa” w naszym domu, chociaż Mistrzem bywam tylko niekiedy, za to moja żona Małgorzatą jest zawsze.

² Zdanie pochodzi z wiersza opatrzonego nieco ironicznym tytułem: *aeconomia divi-
na* (z tomu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (1974)), niekiedy zapisywanego *Oeconomia*. Jak widać, niektóre drukarnie (redakcje?) nie respektowały zamysłu autora i ich zecerzy
nie sięgali do kaszty po dyftong æ (C. MIŁOSZ: *Poezje*. Warszawa 1983, s. 350).

³ Były to: *Kryzys lektury* („Śląsk” 1996, R. 2, nr 1, s. 42–43); *Kryzys mecenatu* („Śląsk” 1996, R. 2, nr 3, s. 54–55); *Kryzys akademickości* („Śląsk” 1996, R. 2, nr 6, s. 50–51); *Kryzys au-
torytetu* („Śląsk” 1997, R. 3, nr 1, s. 38–39) i *Kryzys retoryki* („Śląsk” 2001, R. 7, nr 8, s. 34–36).

nieniem wymierania języków⁴. Ten ostatni esej – był to więc równocześnie mój osobisty „zmierzch” jako eseisty – z „palindromicznego” 2002 roku rozrósł się z czasem do rozmiarów poważnego referatu, który miałem zaszczyt wygłosić, zaproszony przez Pana Dziekana Profesora Piotra Wilczka, 4 października 2005 roku jako wykład inauguracyjny 33. rok akademicki na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Wykład nosił tytuł: *Filologia wobec zmierzchu obfitości języków. Nadzieja w dialogu kultur*, i miał optymistycznie nastrojać studentów, którzy wybrali kierunki filologiczne.

Z biegiem lat hipoteza zawarta w pierwszej części tytułu tego rozdziału znajduje coraz obszerniejszą dokumentację w literaturze światowej, do czego poczynię w odpowiednich miejscach stosowne aluzje (wykłady inauguracyjne nie bywają przecież oprzypisowywane⁵, teksty naukowe – przeciwnie). Nieco wolniej docierała do mojej świadomości hipoteza druga: o zmierzchu obfitości poliglotów. Moja wiedza w tym zakresie rosła wraz z przygotowywaniem kolejnych prac o ponadprzeciętnym poliglotyzmie wielkich romantyków polskich; ze zdumieniem spostrzegłem też, że nikogo to wcześniej nie interesowało. Trzy teksty: o tym, *Iloma językami władał „pan Mickiewicz”?* oraz *„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi [...]”. Iloma językami posługiwał się Juliusz Słowacki?*, wreszcie *Ograniczony poliglotyzm Zygmunta Krasińskiego?* – już ogłosiłem⁶. Jeśli czasy będą łaskawe, wypadnie te trzy dopełnić studium: *W ilu językach (nie) porozumiewał się z bliźnimi Cyprian Norwid?*

Ludzkość wydaje się zdumiewająco podobnie bezradna zarówno wobec niekorzystnych przemian cywilizacyjnych i kulturowych, jak i wobec nieokiełznanej wciąż potęgi żywiołów – możemy tylko spowalniać degradację, hamować regres. Wielu myślicieli współczesnych nie ma co do tego wątpliwości, że postępująca nieuchronnie globalizacja, nawet gdy głosi ponętne hasła wyrównywania życiowych szans (złudne hasło „egalitaryzmu” nie traci powabu od stuleci, od Wielkiej Rewolucji Francuskiej), ułatwień w zdobywaniu wiedzy, w powszechnym dostępie do wyższych uczelni, w otwieraniu szerokiego dostępu do naj-

⁴ *Kryzys obfitości języków. „Śląsk”* 2002, R. 8, nr 2, s. 43–45.

⁵ Wersję referatu z przypisami ogłosiłem: M. PIECHOTA: *Kryzys obfitości języków. Nadzieja w dialogu kultur*. W: *Po pierwsze: Śląsk. Tadeuszowi Kijonce w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. M. KISIEL, T. SIERNY. Katowice 2007, s. 184–198.

⁶ Pozwalam sobie na pewne powtórzenia zgodnie z poetyką ograniczonej autonomii rozdziałów tej książki oraz odsyłam do *Przedślowia* i *Noty bibliograficznej*.

ważniejszych informacji, niesie ze sobą równocześnie szereg zagrożeń i staje się zarzewiem wielu konfliktów⁷. „Dwulicowa” niejako rola w tej kwestii Internetu zasługuje na osobne omówienie⁸. Efektem ubocznym tych zjawisk jest sygnalizowany ze zmienną intensywnością, częściej w środkach masowego przekazu oraz – rzadziej – w pracach naukowych, zauważalny i przez wielu traktowany jako dramatyczny dla kultury światowej **kryzys obfitości języków**.

1. Doniesienia o ginących językach

„Nadchodzące stulecie będzie oglądać śmierć lub koniec 90% języków rodzaju ludzkiego” – głosi jedna z przepowiedni.

Michael Krauss⁹

Dla klarowności wywodu pomińmy na wstępie problem niebłahy, dotyczący tego, czy eksponowana w tytule **obfitość** (a więc wielość utożsamiana

⁷ Słowo „postęp”, zwłaszcza w odniesieniu do wymienionych sfer naszej rzeczywistości, nie musi być automatycznie i wyłącznie utożsamiane ze swymi antonimami: „zacołaniem”, „regresem”, „obskurantyzmem” i „ciemnotą”. Wręcz przeciwnie. Jak interesująco pisze Zygmunt Bauman: „Chcąc nie chcąc, wszyscy jesteśmy w ruchu, z inicjatywy własnej lub cudzej. Poruszamy się, nawet jeżeli fizycznie stoimy w miejscu: w świecie bezustannych zmian bezruch jest nierealny. Skutki, jakie pociąga za sobą ten nowy stan rzeczy, bywają diametralnie różne. Niektórzy z nas stają się ludźmi w pełni »globalnymi«, podczas gdy inni tkwią w swej »lokalności«, co w świecie, w którym ludzie »globalni« nadają ton i ustalają reguły gry, nie jest położeniem przyjemnym ani nawet znośnym” (Z. BAUMAN: *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*. Przeł. E. KLEKOT. Warszawa 2000, Biblioteka Myśli Współczesnej, s. 6–7).

⁸ Nie rozważa tej kwestii Manuel Castells, który skupia się na opisie „społeczeństwa sieciowego”, pozwalającym zrozumieć przyczyny, dla których Internet staje się jego głównym medium (M. CASTELLS: *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*. Przeł. T. HORNOWSKI. Poznań 2003).

⁹ Tę prognozę Michaela Kraussa, dotyczącą oczywiście XXI w., wyrażoną na łamach opiniotwórczego czasopisma „Language” (M. KRAUSS: *The World's Languages in Crisis*. „Language” 1992, Vol. 68, no. 1, s. 7), przytacza Jean ATCHISON (*Ziarna mowy. Początki i rozwój języka*. Przeł. M. SYKURSKA-DERWOJED. Warszawa 2002, s. 286).

potocznie raczej z bogactwem) **języków** powinna być waloryzowana aż tak zdecydowanie dodatnio¹⁰, co raczej nie podlega dyskusji w charakteryzujących się wielokulturowością społeczeństwach otwartych zaludniających nasz świat. Jak się jednak dalej okaże, tradycja nie jest dla nas zbyt jednoznacznie pochlebna. Ksenofobicznie usposobione skupiska ludzkie skłonne były – i bywają niestety nadal – łączyć wielość języków z obcością, a tę z koncepcją wroga. Aleksander Brückner, którego wypada tu przywołać przede wszystkim jako pioniera badań etymologicznych¹¹, całkowicie bezstronnie wywodził, że u podstaw pradawnych, liczących blisko dwa tysiące lat, słowiańskich określeń: „Niemiec”, „niemiecki”, leżało niczym nieuzasadnione poczucie wyższości:

[...] tem uszczypliwym przezwiskiem o ‘niezrozumiałym’, a więc niby *niemym* człowieku uraczył Słowianin pierwszych Niemców, których napotkał, Bastaryków przed Chr., albo Gotów po Chr., i nazwę tę rozszerzył na wszystkich bliskich im mową czy zbroją¹².

Na tej samej zasadzie – dodawał w pozbawionej ironii narracji Brückner – *slavan* w języku gockim oznaczało ‘milczeć’ („Tak samo jak *Niemiec*, jest i *Słowian* [...] uszczypliwym przezwiskiem”)¹³. Nam jednak bardziej odpowiada

¹⁰ Prace wielu antropologów kultury, m.in. Benjamina Lee Whorfa, dowodzą, że język niejako „sam z siebie” determinuje sposób widzenia świata, klasyfikację otaczających daną społeczność zjawisk i relacji (np. charakterystyczne pojęcie „czasu” u Indian Hopi); analiza konkretnego języka pozwala badaczom wręcz rozszyfrować strukturę posługującej się nim społeczności (B.L. WHORF: *Język, myśl i rzeczywistość*. Przeł. T. Hołówna. Wstępem opatrzył A. Schaff. Warszawa 1982).

¹¹ A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 1927.

¹² A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 4. Warszawa 1985, s. 360. Obszerniej o tych zagadnieniach wypowiada się współczesna etymologia w obrębie hasła „niemy” (por. K. DŁUGOSZ-KURCZABOWA: *Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka polskiego*. Warszawa 2008, s. 447).

¹³ A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wyd. 4..., s. 501. Uważny Czytelnik spostrzegł zapewne, że obszerniejszy cytat z hasła „Słowianie” został poddany interpretacji w rozdziale pierwszym, o etymologicznych fantazjach romantyków.

jednostronna, romantyczna, w istocie polonocentryczna interpretacja łącząca Słowian z 'synami Słowa', które zresztą, jak wierzą w to chrześcijanie, było „na początku” (J 1, 1). W niektórych odmianach dziewiętnastowiecznego panslawizmu szczególną wagę przykładano do poważnie traktowanej wykładni, że Sławianie (to forma wówczas niemal oboczna wobec Słowian) są 'synami sławy', i pomysły te wychodziły daleko poza kwestie *stricte* poetyckie; nie byli tu bez grzechu politycznego ani Mickiewicz, ani Słowacki¹⁴. A przecież przesadne wartościowanie własnej historii, kultury, z równoczesnym stereotypowym pomniejszaniem osiągnięć mniej lub bardziej „niemych” sąsiadów (barbarzyńców, obcych), nie jest jedynym modelem wzajemnych stosunków państw i narodów. Gdy Herodot z Halikarnasu w V wieku przed Chr. spisywał swoje *Dzieje*, przeciwstawiał co prawda zalety ateńskiej demokracji wschodniemu despotyzmowi Persów, usiłował jednak wznieść się ponad ów negatywnie wartościujący stereotyp¹⁵ i starał się zachować obiektywizm. Z perspektywy wieków widzimy obiektywizm Herodota nawet na poziomie **stylu**, słownictwa używanego wobec obu stron.

W poprzednim akapicie wtrąciłem w nawiasie określenia wartościujące na zasadzie niemal synonimii: „barbarzyńcy” i „obcy”, godzi się więc wspomnieć fragment wykładu Umberta Eco, wygłoszonego w Uniwersytecie Bolońskim (15 maja 2008 roku), a poświęconego *Wymyślaniu wrogów...*:

Innym typem wroga jest obcokrajowiec. Już na rzymskich płaskorzeźbach barbarzyńców przedstawiano jako płaskonosych brodaczy, a samo określenie „barbarzyńca”, jak wiadomo, odnosi się do wady wymowy, a dalej, przez przeniesienie, do upośledzenia umysłowego.

Jednakże od samego początku na nieprzyjaciół wybiera się nie tyle tych, którzy bezpośrednio nas atakują (jak w wypadku barbarzyńców), ile raczej tych, których komuś opłaca się ukazać nam jako zagrożenie, nawet gdyby byli dla nas całkowicie niegroźni. Wówczas nie tyle dostrzegamy ich

¹⁴ Zob. A. WITKOWSKA: *W mitycznej krainie Popiela i Piasta*. W: TAŻ: „Ja, głupi Słowianin”. Kraków 1980, Biblioteka Romantyczna.

¹⁵ Zob. *Przedmowę* Seweryna HAMMERA w: HERODOT: *Dzieje*. Z jęz. greckiego przeł. i oprac. S. HAMMER. Warszawa 2003, s. 8–10.

odmienność, bo nam zagrażają, ile sama inność staje się dla nas synonimem zagrożenia¹⁶.

Co jakiś czas obiegają naszą mniej lub bardziej światową prasę (jej „światowość” odnotowuję ironicznie w przypisach, rozszerzając niekiedy specjalnie ponad przyjęte zasady opis bibliograficzny), zwłaszcza w tak zwanym sezonie ogórkowym, hiobowe wieści o nieuniknionym – jak nadejście kolejnej epoki lodowcowej¹⁷ – **wymieraniu języków**. Te jakże alarmistyczne doniesienia różnią się zazwyczaj jedynie w kwestii tempa lingwistycznej, a co za tym idzie – również kulturowej atrofii. Przed kilku laty wyczytałem zatrważającą prognozę, że spośród ok. siedmiu tysięcy¹⁸ języków w ciągu półwiecza wyginie

¹⁶ U. Eco: *Wymyślanie wrogów*. W: TENŻE: *Wymyślanie wrogów i inne teksty okolicznościowe*. Przeł. A. GOŁĘBIEWSKA, T. KWIECIEŃ. Poznań 2012, s. 13. Pierwszy cytowany tu akapit Tomasz Kwiecień opatrzył ważnym dla tych rozważań przypisem: „Łacińskie *barbarus* pochodzi od greckiego *barbaros*, bełkotliwy, a więc niezrozumiały” (tamże). W zakończeniu tekstu Eco widzę zdania współbrzmiące z pozytywnie waloryzowaną postawą Herodota: „Nie ma u Ajschylosa żadnej zawziętości na Persów, przedstawia ich tragedię, jakby był jednym z nich. Cezar traktuje Galów z wielkim szacunkiem, najwyżej ukazuje ich jako nieco mazgajowatych za każdym razem, kiedy się poddają, a Tacyt podziwia Germanów, doceniając ich piękny wygląd i ograniczając się jedynie do narzekania, że są brudni i nieskorzy do uciążliwych prac z powodu braku odporności na gorąco i pragnienie. Próba zrozumienia Innego oznacza przewyższenie schematów bez negocjowania różnic bądź ich wymazywania. Bądźmy jednak realistami. Takie zrozumienie wroga cechuje poetów, świętych i zdrajców” (tamże, s. 34).

¹⁷ Uczeni i w tej kwestii nie są zgodni; część spośród nich – przeciwnie – prognozuje równie nieuchronne nadejście epoki ocieplenia.

¹⁸ Znajduję potwierdzenie tego oszacowania w tekście Bogdana Walczaka: „W różnych opracowaniach można znaleźć bardzo różne liczby. I tak, by się ograniczyć do polskiej literatury przedmiotu: A. Weinsberg (*Językoznawstwo ogólne*, Warszawa 1982, s. 63) szacuje liczbę języków świata na ok. 3 000, M. Jurkowski (*Wstęp*, w: *Wielka encyklopedia geografii świata*, t. XIV; W. Maciejewski, *Świat języków*, Poznań 1999, s. VII) – na 6 000 – 7 000. Natomiast A.F. Majewicz (*Języki wymierające i zagrożone – stan i perspektywy*, w: W. Maciejewski, *op.cit.*, s. 96) – na 6 500 – 7 000. Majewicz, autor najnowszej polskiej syntezy w tym zakresie (*Języki świata i ich klasyfikowanie*, Warszawa 1989), uwzględnia w swojej opinii dane najnowszych wielkich syntez językoznawstwa porównawczego (R.E. Asher

połowa, w ciągu kolejnych pięćdziesięciu lat – ponownie połowa, zatem za wiek pozostanie nam do porozumiewania się i manifestowania swej kulturowej odrębności mniej niż 1750, za dwa wieki – niewiele ponad czterysta, za trzy – coś ok. stu języków! Gdybyż zresztą cały problem dotyczył wyłącznie kryzysu w porozumiewaniu się. Na domiar złego z prasy nie dowiadujemy się, kto opracowuje te kasandryczne przepowiednie. Złośliwi i antyintelektualnie nastawieni krytycy zauważą od razu, że do każdej ekspertyzy w Nowym Świecie można (podobno) znaleźć za godziwą (?) zapłatę grono równie wysoko utytułowanych autorytetów, które przygotują dokładną kontreksperytyzę. Któż jednak miałby zyskać w tej konkretnej sprawie? Wedle zasady sformułowanej przez Senekę dla starożytnych Rzymian, ale poniekąd i dla nas, winien jest przecież ten, kto korzysta (*cui prodest*)? Ekspansywne korporacje intensywnej nauki języków obcych? Bądźmy poważni.

Samo szacowanie liczby funkcjonujących jeszcze języków sprawia uczynom spory kłopot. W pięknie wydanym już w rok po amerykańskim pierwodruku (Berkeley and Los Angeles, California, University of California Press, 2008), bogato ilustrowanym albumie *Tysiąc języków. Żywe, zagrożone i wymarłe*, we wstępie redaktor tego naukowego przedsięwzięcia Peter K. Austin (kierownik Katedry do Terenowych Badań Językoznawczych oraz dyrektor Akademickiego Programu na Rzecz Języków Zagrożonych w Szkole Studiów Orientalnych i Afrykańskich na Uniwersytecie w Londynie) pisze: „Szacuje się, że na świecie używanych jest obecnie 6900 języków. Niektórych używają setki milionów osób, inne zaś zna już tylko jedna czy dwie osoby”¹⁹, ale już w specjalistycznym rozdziale *Języki zagrożone*, opracowanym przez Lenore Grenoble (profesor rusycystyki i językoznawstwa w Dartmouth College w Hanowerze), czytamy, iż „Szacuje się, że obecnie na świecie używanych jest 6800 języków. Do końca stulecia aż 90% z nich całkowicie zniknie i zostanie zastąpione przez powszech-

i in., *The Encyclopedia of Language and Linguistics*, t. I–X, Cambridge 1993 i Ch. Mosley, R.E. Asher, *Atlas of the World's Languages*, London–New York 1994), jego opinia wydaje się więc najbardziej prawdopodobna” (B. WALCZAK: *Z historycznej perspektywy*. „Polonistyka” 2008, R. 63, nr 6 (433), s. 12, przyp. 1).

¹⁹ *Tysiąc języków. Żywe, zagrożone i wymarłe*. Red. P.K. AUSTIN. Przeł. A. BINDER, O. MATYS. Olszanica 2009, s. 6.

nie używane (narodowe i/lub globalne) języki”²⁰. Ostrożniej postąpili polscy wydawcy, ograniczając się na czwartej stronie okładki do stwierdzenia: „Na świecie używanych jest ponad 6 000 języków”. Jeszcze raz podkreślam: te trzy różne szacunki podano w jednym tomie o niewątpliwych ambicjach naukowych. A przecież daleko im do naukowej precyzji.

Używam tu silniejszego określenia niż „zmierzch”, piszę o kryzysie, aby zarysować ponurą **tendencję**, zbudować sugestywny obraz na kształt równi pochyłej albo – jak kto woli – olbrzymiego leja, w którym osypujące się spod nóg drobinki piasku niepowstrzymanie ściągają przemądrzałego intelektualistę ku wąskiemu gardłu klepsydry. Wolno chyba mówić o **kryzysie**, punkcie ekstremalnym, skoro to jest właśnie ów moment, w którym wreszcie – lepiej późno niż wcale – zdajemy sobie sprawę z nieodwracalności sygnalizowanego procesu?

Nieszczęście kulturowe polega na tym – a proces ten będzie się raczej pogłębiał – że całe bogactwo różnorodności językowej zaniknie na rzecz zubożającego uproszczenia. Zatem po upływie kilku kolejnych wieków do porozumiewania się w komputerowym buszu w najgorszym wypadku będzie musiała wystarczać naszym praprawnukom, poza przyszłą generacją jakiegoś Postinternetu, zminimalizowana gramatyka i składnia oraz kilkaset słów dokładnie tak samo zrozumiałych w całym świecie, o zasobie zapewne dla SMS-owego uproszczenia uzupełnionym, a raczej ograniczonym, przez odrębny katalog znaków-obrazków (w oderwaniu od sfery *sacrum* niepoprawnie zwanych ikonkami). Pamiętać musimy przecież i o tym, że moc komputerów podwaja się – na przełomie wieków – średnio co półtora roku (to tempo również może ulec przyspieszeniu), a czeka nas jeszcze jedna niewyobrażalna wprost rewolucja informatyczna po przewidywanym dzisiaj jako kwestia bliskiej przyszłości wyprodukowaniu komputerów wykorzystujących niezwykle wprost właściwości nanorurek węglowych. Uczni sugerują, że te obliczeniowe cacka w ciągu kilku sekund będą wykonywały operacje, na które dzisiejszy sprzęt potrzebowałby kilkuset lat.

Gdzieś w okolicach IV roku studiów filologicznych, więc przed czterema dekadami, jak dzisiaj miemam, najprawdopodobniej przy okazji poznawania

²⁰ Tamże, s. 216.

wprowadzenia do językoznawstwa porównawczego czy też ogólnego (z rozrównieniem wspominam wykłady Profesora Andrzeja Marii Lewickiego i ćwiczenia wówczas Doktora Jerzego Bralczyka), dowiedziałem się, że dawni Eskimosi mieli osobne słowo na określenie zająca (oczywiście polarnego) w ruchu, a osobne na określenie tegoż, gdy zalegał w śnieżnej bruździe i wówczas należało na niego zapolować wedle odmiennej, wypracowanej przez pokolenia myśliwych strategii. Od tego zależało życie, przetrwanie. Nie było czasu na mroźnym wietrze, by wypowiadać się pełnym zdaniem, zwłaszcza gdy zając czmychał. Już wówczas jednak mówiło się, że to zamierzchła przeszłość, że współcześni (chodzi mi o wczesne lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku) Eskimosi popijają konserwy amerykańską coca-colą wyjmowaną z lodówki! Dzisiaj nie mam zresztą pewności, czy poprawność polityczna pozwala mówić – bez urażania uczuć – o Eskimosach, czy też powinniśmy używać rdzennej nazwy „Inuici” i pamiętać o tym, że plemiona posługujące się dawniej językami z rodziny eskimo-aleuckiej, dzisiaj – poczynając od Grenlandii (Kalaallit Nunaat) i idąc ku Zachodowi – używają raczej duńskiego, angielskiego i rosyjskiego.

Odwołajmy się z kolei do przykładu równie chłodnego, jednak nieco mniej od nas oddalonego pod względem geograficznym. Oto we współczesnej (już z XXI wieku) korespondencji z Laponii Hanna Samson pisze:

Czuję, że naprawdę znalazłam się w krainie śniegu, którego różne odmiany noszą tu różne nazwy. Śnieg prószący na ziemię to *liijesjidh*, a ciężki, sypki śnieg, po którym nie da się chodzić, to *saevrie*. Mokry śnieg, który się nie chce lepić, to *sahpah*. Podobno w języku lapońskim jest 90 słów na określenie rodzajów *lumi*, czyli śniegu. Ręce same składają się po *klomhpedahke*, lepki śnieg, którego tu pełno²¹.

Tymczasem śnieg, szron, szadź i szreń zazwyczaj wyczerpują wyobraźnię współczesnego mieszkańca Europy Środkowej, którego egzystencja zasadniczo nie zależy już, poza ekstremalnymi przypadkami bliskich spotkań z lawiną podczas zimowych wczasów w Tatrach lub Alpach, od konsystencji śniegowego puchu czy zlodowaciałej skorupy. W postjęzyku, jak wolno przypuszczać, ostatnie się zapewne jeden jedyny śnieg.

²¹ H. SAMSON: *Byłam królową śniegu*. „Twój Styl” 2001, nr 12 (137), s. 95–96.

Wydawało mi się wówczas, że trochę przesadzam, a jednak w jednym tylko tygodniu sierpnia 2001 roku przeczytałem w dwóch różnych, wielkonakładowych czasopismach jakże zatrważające (a co jedna, to gorsza) wiadomości. Pierwsza:

Obecnie na świecie używa się 6 800 języków, ale przewiduje się, że do końca dwudziestego pierwszego wieku połowa z nich wygaśnie. Najbardziej zagrożone są obecnie takie języki jak: *udihe*, *eyale* i *arikajm*, używane przez tubylcze plemiona na Syberii, Alasce i w dorzeczu Amazonki²².

Daruję tu sobie drobne złośliwostki, że po lekturze tej kilkuzdaniowej notatki, w której autor nie był w stanie uniknąć niegdyś karygodnych stylistycznie powtórzeń („Obecnie na świecie” – „zagrożone są **obecnie**”; „na świecie **używa się**” i zaraz dalej „**przewiduje się**”), można odnieść wrażenie, że najbardziej

²² „Przegląd” 2001, nr 33 (87), s. 7. W interesującej książce Claude’a HAGEGE’A (*Halte á la mortes langues*. Quebec 2000. Dostępne także w Internecie: <http://www.livresse.com/Bibliotheque/hagege-calude/hagege-haltermorlanque.htm> [data dostępu: 17.10.2013]) czytamy, że rocznie ginie 25 języków, zatem na koniec XXI w. zasób ich zmniejszy się o 2,5 tysiąca. W 1984 r. zmarła w Kalifornii w wieku 94 lat ostatnia przedstawicielka szczepu Indian znająca język *kupenio*, podobny los spotkał *matipu*, *amapa*, *sikiana*...

Z kolei Mark Abley skłania się ku wyliczeniom, że co dwa tygodnie ginie jeden język. W przyszłym McŚwiecie ostaną się, obok angielskiego McJęzyka, jedynie chiński, hiszpański i arabski (M. ABLEY: *Spoken Here: Travels Among Threatened Languages*. Toronto, Random House of Canada, 2003; London, William Heinemann, 2004). Recenzent książki Ableya w „Gazecie Wyborczej”, tłumaczący tytuł tomu: *Tak się tu mówi: Podróże między zagrożonymi językami*, pisze: „Abley ma świadomość ogromnej straty. Jego zdaniem »nie chodzi więc o malowniczość egzotycznych języków, która zostaje utracona, ale również o unikalny sposób pojmowania ludzkiego doświadczenia«. W języku eskimoskich Inuitów wyrażenie ‘wiedzieć’ ma mnóstwo niuansów, od *utsimavaa*, czyli ‘wiedzieć z doświadczenia’, po *nalunaiqpaa* – ‘nie być świadomym’. Podobnie jak nie ma angielskiego równoważnika dla słowa *Tkhetsikhe’tenhawih Tennihs*, które w języku północnoamerykańskich Indian Mohawk znaczy ‘przynieść komuś cukier’, czy *Puijilittatuq*, jak mówi lud Inuktitut z Arktyki na stan dezorientacji, gdy wypłynęło zbyt wiele fok” (MAK: *Szkoda, że umierają zagrożone języki*. „Gazeta Wyborcza” z 24 stycznia 2005 r., s. 13).

zagrożony w prasie polskiej wydaje się **język polski**²³. Uznajmy za optymistyczne, wobec wcześniej podanego, spowolnienie tempa wymierania: „jedynie” połowa na wiek (nie na półwiecze). Nieco lepsze, na moment, samopoczucie gasi kolejne prasowe doniesienie, będące symptomem rozpowszechniania się przepowiadni przywołanej w motcie tej części studium: „Na Ziemi wymierają nie tylko gatunki, również języki. Przewiduje się, że do końca stulecia zniknie 90% z istniejących 6 800”²⁴. To zdecydowanie najczarniejszy scenariusz. Źródła poważniejsze niż wysokonakładowe czasopisma ograniczają liczbę języków – jak pisze Jean Atchison: „Ci, którzy liczyli języki, zwykle otrzymywali liczbę bliską 5 000”²⁵ – i nie potwierdzają tempa ich wymierania²⁶.

²³ „Dyskusje nad zagrożeniami dla współczesnej polszczyzny prowadzone były od zawsze. Nie ulega jednak wątpliwości, że od kiedy po 1989 r. Polska stała się krajem w niespotykanym dotąd tempie przekształcającym się, są one prowadzone częściej niż dawniej. Problemem, który w tych dyskusjach wciąż wraca, jest zalewająca nas angielszczyzna” – pisze w tekście *Zagrożenia współczesnej polszczyzny i komunikacji językowej* Jarosław LIBEREK („Polonistyka” 2008, R. 63, nr 6 (433), s. 17).

²⁴ „ANGORA” 2001, R. 12, nr 33 (583), s. 4. Trudno się oprzeć wrażeniu, że Lenore Grenoble, gdy przygotowywała rozdział do albumu *Tysiąc języków...* w 2008 r., musiała zajrzeć do tego samego źródła, do którego zaglądali redaktorzy „Przeglądu” i „ANGORRY” w 2001 r. Świadczy o tym powtórzenie liczby 6 800 języków i prognoza wymarcia 90% z nich do końca XXI w. Na początku był chyba Michael Krauss...

²⁵ J. ATCHISON: *Ziarna mowy...*, s. 43.

²⁶ Zagrożeniom, jakim podlegają współcześnie języki świata, poświęcono ciekawą dyskusję i kilka oddzielnych prac pod wspólnym tytułem: *Endangered Languages* w periodyku „Language” (1992, Vol. 68, no. 1, s. 1–42); na uwagę w interesujących nas tu aspektach zasługuje zwłaszcza szkic przywołanego już Michaela KRAUSSA: *The World's Languages in Crisis...* (s. 4–10). W stanie badań jako najbardziej zdumiewający przykład oparcia się niszczącemu wpływowi czasu podaje się język aramejski, spektakularnym zaś fenomenem przywrócenia do życia po wiekach wyłączenia z użytku potocznego i zarezerwowania go wyłącznie do sfery *sacrum* jest język hebrajski, martwy od czasów niewoli babilońskiej Żydów (VI w. przed Chr.), wskrzeszony zaś – dzięki *Biblii* – po kilkunastu wiekach w Izraelu (inicjatorem tego ożywienia języka był litewski Żyd Eliezer ben Jehuda). Z kolei Bogdan Walczak twierdzi, że w kwestii wymierania języków „nie widać najmniejszych możliwości zahamowania tego procesu – wręcz przeciwnie, będzie on z pewnością przybierał na sile” (B. WALCZAK: *Z historycznej perspektywy...*, s. 12).

Z kolei miesięcznik o ambicjach zdecydowanie popularnych – „Wiedza i Życie” – zamieścił obfitujący w ciekawostki tekst Bronisława Jakubowskiego i Marii Supranowicz pt. *Duchy języków*²⁷, z którego przytoczę jedynie trzy wyimki, choć godzi się również podkreślić, że jest to artykuł dość agresywnie reklamowany na okładce jakże dramatycznymi stwierdzeniami: „Ginące języki”, „Tylko pięciu ludzi rozumie mowę Indian Idaho”, oraz zdjęciem nader poważnie wyglądającego Indianina z plemienia Lakota, mówiącego jednym z języków siouańskich – chyba nie przypadkiem wybrano akurat to zdjęcie, skoro z egzotycznej fryzury Indianina zwisa pojedyncze i poważnie okaleczone (złamane, urwane?) pióro. Autorzy tekstu zwracają uwagę na dodatkowe, niewymienione tu dotąd problemy z obliczaniem liczby funkcjonujących jeszcze języków:

Jeden język może być różnie nazywany, co w ostatecznym rachunku staje się mylące. Dobrze poznany afrykański język *fula* znany jest także jako *ful-be*, *fulani*, *fulfulde* i *peul*. Wśród afrykańskich języków bantuidalnych wiele nosi podwójne, a nawet potrójne nazwy: *lamso* to także *nso* i *bansaw*, *ngakaka* to *bali* i *mungaka*. Nie inaczej jest u Indian Amazonii – język *ramarama* to także *itanga*, *kayabi* to *parua*, *maue* to *maragua* i *andira*. Przykłady można mnożyć²⁸.

Stąd tandem autorski podaje, że niektórzy lingwiści doliczyli się ponad dwudziestu tysięcy nazw języków, których zapewne jest jednak znacznie mniej niż siedem tysięcy. Ich rozważania wprowadzają wątek nostalgii za bezpowrotnie utraconymi językami i ich niepoliczalnością:

W amerykańskich stanach Kalifornia i Oregon kiedyś mówiono wieloma językami, m.in. *wailaki*, *nongatl*, *lassik*, *sinkyone*, *umpqua*, *coquille*, *appelagate*, *chetco* – dziś wszystkie już zastąpił anglo-amerykański. Trudno byłoby policzyć, ile języków na całym świecie zniknęło na zawsze²⁹.

²⁷ B. JAKUBOWSKI, M. SUPRANOWICZ: *Duchy języków*. „Wiedza i Życie” 2004, nr 2, s. 26–30.

²⁸ Tamże, s. 27.

²⁹ Tamże.

Interesująco również przedstawiają się zestawienia procentowe (liczby zazwyczaj, bez pytania o ich źródła, mają w sobie taką magię, że czynią teksty zdecydowanie bardziej naukowymi) mówiące o liczbie użytkowników, gdyż one najwyraźniej obrazują przyczyny wypierania słabszych³⁰ przez silniejszych i tempo owego wymierania:

Ponad połowa języków świata używana jest w ośmiu krajach: Papui-Nowej Gwinei, Indonezji, Nigerii, Indiach, Meksyku, Kamerunie, Australii i Brazylii. [...] Ponad połowa ludności świata mówi jednym z siedmiu języków: chińskim, hindi, hiszpańskim, angielskim, arabskim, bengalskim lub portugalskim. 95% języków jest używane przez zaledwie 10% ludzi³¹.

Przytaczam ten cytat, ale podejrzewam, że w kwestii języka chińskiego mogło tu dojść do sporego uproszczenia. Pamiętam, że Chiny dzielą się na siedem stref dialektycznych: na północy mamy strefę mandaryńską, z której dialektów wywodzi się używany przez blisko trzy czwarte ludności tego kraju (tj. ponad miliard jego mieszkańców!) język standardowy *putonghua*, trzy strefy leżące w centrum – *wu*, *gan* i *xiang*, oraz trzy południowe – *min*, *hakka* i *yue*. Wszystkie wywodzą się z rodziny języków chińsko-tybetańskich. Na tę moją skromną wiedzę encyklopedyczną nakładają się rozmowy z Profesorem Yi Lijun – wybitną tłumaczką *Dziadów*, *Pana Tadeusza* i wielu innych tekstów poetów i prozaików polskich na dialekt mandaryński, rozmowy prowadzone pod-

³⁰ Mikołaj Kopernik, którego włos odnaleziono na początku XXI w. i żył on, choć martwy (włos, nie Kopernik, chociaż on też), przez kilka medialnych minut, wygłosił w Grudziądzu w r. 1522 traktat ekonomiczny *De aestimatione monetarum*, w którym przedstawił był sformułowane pięć lat wcześniej prawo, że „zły pieniądz wypiera dobry pieniądz”. Po wiekach Zachód łaskawie dopisał do Kopernika Thomasa Greshama, który chyba nie czytał tekstów polskiego uczonego. Prawo Kopernika-Greshama ma dziś znacznie więcej cytowań w Internecie niż wiekopomne dzieło *De revolutionibus...* Niedawno zaś środki masowego przekazu z okazji odwiedzin półmilionowego gościa w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie propagowały fromborskiego astronoma jako „wynalazcę kanapki”, tj. chleba posmarowanego masłem. *O tempora, o mores!*

³¹ B. JAKUBOWSKI, M. SUPRANOWICZ: *Duchy języków...*, s. 28–29.

czas wspominanej już międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej w Gdańsku w roku 2005 z okazji 150-lecia śmierci Mickiewicza, oraz z Profesorem Zhao Gangiem – oboje stawiają solidny most pomiędzy kulturą polską i chińską³². Bez tych rozmów zapewne nie odczułbym niedosytu z powodu dostrzeżonego tutaj uproszczenia.

Nie udało mi się dotrzeć do pełnej listy jeszcze istniejących języków, choć – nie usiłuję się tu usprawiedliwiać – może nie poszukiwałem jej zbyt gorliwie, poprzestając na nieprofesjonalnym surfowaniu w Internecie. Jednak od czasu do czasu wpadają mi w oko lub ucho mniej lub bardziej dźwięczne nazwy, całkowicie zresztą oderwane dla mnie od jakichkolwiek sensów. Czytam np. zatrważającą notkę w tygodniku:

TYLKO JEDEN GRANT Z 536 DOFINANSOWAŃ udzielonych przez Unię Europejską młodym naukowcom trafił do Polski. Gratulując sukcesu dr Justynie Olko z UW, zajmującej się badaniami języka nahuatl, nad polską nauką można tylko zapłakać³³.

Sama nazwa *nahuatl* zrazu nic mi nie mówi, poza pewnym podobieństwem brzmieniowym do imienia nieszczęsnego trzynastego władcy imperium Inków Atahualpy (zgładzonego przez pazernych towarzyszy Pizarra) czy też do nazwy czynnego stratowulkanu Popocatepetl, wznoszącego się złowieszczo na Wyżynie Meksykańskiej (5610 m n.p.m.), co sugerowałoby jako kontynent Amerykę

³² Y. LIJUN: *Z warsztatu tłumacza arcydzieł Adama Mickiewicza na język chiński*. W: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej na 150-lecie śmierci Poety*. Red. J. BACHÓRZ, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2006, s. 427–435; Z. GANG: *Stulecie obecności Adama Mickiewicza w Chinach*. W: *Mickiewicz w Gdańsku...*, s. 437–441; TEN-ŻE: *O symbolice roślin i zwierząt w kulturze chińskiej*. W: *Album Gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi na siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin i pięćdziesięciolecie pracy nauczycielskiej*. Red. J. DATA, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2009, s. 33–38. Zob. również: M. PIECHOTA: *Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu? O fortunnych skutkach błędnej hipotezy*. W: *Opowiedzieć historię. Prace dedykowane Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu*. Red. B. GONTARZ, M. KRAKOWIAK. Katowice 2009, s. 207–215.

³³ Notka umieszczona pośród „notowań ujemnych” kolumny „Giełda” w tygodniku „Przegląd” (2012, nr 41 (667), s. 7).

(może nawet sam Meksyk³⁴). Autor(-ka?) notatki nawet nie wspomina o tym, czy język ten jest zagrożony wymarciem, ale przecież tygodnikowi nie chodziło bynajmniej o płacz nad ginącymi językami, a o lament nad upadkiem sromotnym naszej nauki... *Nahuatl* – ‘prosty język’, w wyrażeniu *lingua latina* – mamy prawo domyślać się, że jest to „język mieszkańców Lacjum”. Wspomniana w przypisie *lingua franca* to jednak metafora, dosłownie ‘język Franków’, ale zwrotu tego używa, a raczej używało się niegdyś na określenie „wspólnego języka”, mowy umożliwiającej porozumiewanie się ludzi posługujących się zazwyczaj w swoich najbliższych kontaktach różnymi językami. Z całą pewnością nie wszystkie oryginalne nazwy języków i nie we wszystkich językach (zwłaszcza sąsiadów) nawiązują do tego rodzaju objaśnień. Wystarczy przypomnieć przywołaną w tym rozdziale historię pojawienia się w mowie naszej określenia „język niemiecki”, a w języku gockim określenia *slavan*...

I jeszcze jeden cytat, który umknął mi, gdy zacząłem się interesować poruszonymi tu problemami, a niejako synchronicznie został poruszony przez naszą Noblistkę, Wisławę Szymborską, pośród *Lektur nadobowiązkowych* w relacji z przeczytanej w 1997 roku książki Aborygena Mudrooro *Mitologia Aborygenów*³⁵; różne szacunki mówią, że Aborygenów w XVIII wieku żyło od trzystu do siedmiuset tysięcy, w połowie XIX stulecia – już tylko kilkanaście tysięcy:

Pierwotnie żyli w niedużych grupach plemiennych oddzielonych od siebie nieprzebytymi przestrzeniami. Było tych grup około 500, a każda mówiła innym językiem. Istna wieża Babel, tyle że na odwrót: najpierw panowało wielkie języków pomieszanie i dopiero później, za karę (tylko za jaką karę, jaką?), języki zaczęły znikać wraz z ich użytkownikami i stopniowo dążyć do jednego. Większość aborygenów [*sic!*] mówi już tylko po angielsku. Żyją przeważnie z powielania przedmiotów swojej pradawnej sztuki, rzadko

³⁴ Wikipedia podaje, że *nahuatl* to język meksykański, względnie aztecki: „*nāhuatlàtōlli*, »prosty język« [...] najbardziej rozpowszechniony język z grupy uto-azteckiej. Do czasów *konkwisty* stanowił *lingua franca* na obszarze Meksyku”. Posługuje się nim dzisiaj ok. 1,6 miliona mieszkańców Meksyku (https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C4%99zyk_nahuatl [data dostępu: 10.10.2012]; „konkwista” i „lingua franca” – podane czcionką prostą).

³⁵ MUDROORO: *Mitologia Aborygenów*. Przeł. M. NOWAKOWSKI. Posłowie W.A.F. Żukowski. Poznań 1997.

rozumiejąc jej pierwotne znaczenie. Również i ta książka została po angielsku napisana, choć jej autorem jest rdzenny aborygen [*sic!*]³⁶.

2. Aspekt aksjologiczny wielości języków

Dobrze jest cytować to, czego się nie rozumie wcale, w języku, który się rozumie bardzo lichy.

Wolter³⁷

Fascynacja zjawiskiem poliglotyzmu sięga chyba początków człowieczej kultury. Umiejętność posługiwania się wieloma językami to dar niemal tak rzadki, jak talent poetycki czy intelektualna predyspozycja do uprawiania filozofii. Wydaje się jednak, że zanim człowiek dalece pierwotny zaczął nieśmiało snuć przy pierwszych ogniskach mniej lub bardziej dydaktyczne gawędy o historii swojego plemienia, później zaś sięgnął po wyższe piętra poezji sakralnej, bohaterskiej i erotycznej, wreszcie nad miarę, ponad potrzeby codziennego przeżycia, rozwinięty mózg skłonił go do snucia rozważań filozoficznych, nieco wcześniej chyba nader **praktyczne** okazało się rozumienie wielu języków i posługiwanie się nimi. Mógł sobie ironizować przywołany tu w kolejnym motcie François-Marie Arouet, gdyż należał do współtworzących cywilizację „mężów oświeconych”. Jak oceniają uczeni, *exodus* człowieka z Afryki wolno datować na dwieście tysięcy lat. Była to emigracja raczej „za chlebem”, nie dla celów *stricte* poznawczych. Raczej kilku plemion, nie jednego. A więc musiały się te plemiona posługiwać, jeśli nie odmiennymi językami, to przynajmniej różnymi

³⁶ W. SZYMBORSKA: *Co by było gdyby*. W: TAŻ: *Nowe lektury nadobowiązkowe 1997–2002*. [Warszawa] 2007, Dzieła Najwybitniejszych Noblistów, T. 18, s. 45. Odpowiedzialność za ortografię ponosi Axel Springer Polska. Cytowany felieton Noblistki ukazał się w „Gazecie Wyborczej”, tomik sprzedawano wyłącznie z gazetą „Dziennik”.

³⁷ To dowcipne *bon mot* pochodzi z powiastki filozoficznej znanej pod znacznie skróconym tytułem jako *Mikromegas* (1752) (cyt. za: H. MARKIEWICZ, A. ROMANOWSKI: *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wyd. nowe, poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2005, s. 431, powiastkę przeł. T. ŻELEŃSKI-Boy).

dialektami. Bez poliglotów w tej gromadzie zapewne byśmy nie przetrwali. Zatem najpierw wypada wyrazić radość, że żyjemy w czasach, w których funkcjonuje jeszcze stosunkowo sporo języków. Obfitość jednak nie zawsze oznacza bogactwo, nie jest automatycznie waloryzowana dodatnio. Najczęściej o wartościowaniu decyduje kontekst, konsytuacja. Brak wody oznacza suszę, ale jej nadmiar to powódź, w skrajnym przypadku potop.

Na przeciwnym biegunie prowadzonych tu rozważań o zmierzchu obfitości języków znajdują się poszukiwania prajęzyka. Odpowiedzi na pytanie o to, czy kiedyś (i od kiedy?) praludzie posługiwali się jednym językiem, nie podpowie nam ani „liczący sobie około 3,2 miliona lat, zachowany niemal w połowie, szkielet słynnej kobiety-australopiteka z Etiopii, Lucy”, ani też nie podpowiedzą „ślady stóp trzech idących w pozycji wyprostowanej hominidów, które odkryto w Laetoli (Tanzania), w datowanej na 3,6 miliona warstwie stwardniałego popiołu wulkanicznego”³⁸. *Homo habilis* z całą pewnością posługiwał się prymitywnie obrobionymi narzędziami, ale czy już mówił?

W skoroszytcie z etykietą „Ewentualnie do zmierzchu obfitości języków” znajduję wśród wycinków gazetowych tekst Krzysztofa Kowalskiego, umieszczony w poważnym u schyłku XX wieku dzienniku opiniotwórczym i zatytułowany interrogatywnie: *Syria ojczyzną pisma?* – z wyróżnionym pogrubieniem tzw. z angielska leadem:

Jeszcze się nie śniło ani Mojżeszowi, ani Panu Bogu o kamiennych tablicach z dziesięciorgiem przykazań, gdy ludzie, 11 000 lat temu, już próbowali ryc znaki na kamiennych tabliczkach. Czy były to najstarsze, ze znanych na świecie, znaki pisma?³⁹

Wśród refleksji, że od znanych i odcyfrowanych zapisków Sumerów sprzed sześciu tysięcy lat to nowe znalezisko z okolic Jerf el-Ahmar oddziela kolejnych

³⁸ M. KUCKENBURG: *Pierwsze słowo. Narodziny mowy i pisma*. Przeł. B. NOWICKI. Warszawa 2006, s. 57. Warto zajrzeć również do znacznie wcześniejszego tomu z tej samej Serii Ceramowskiej, mianowicie: D. DIRINGER: *Alfabet, czyli klucz do dziejów ludzkości*. Przeł. W. HENSEL. Warszawa 1972.

³⁹ K. KOWALSKI: *Syria ojczyzną pisma?* „Rzeczpospolita” z 23 maja 1997 r., s. I [dodatek: „Nauka i Technika”].

pięć tysięcy, pojawia się – w zakończeniu – zaniepokojenie autora dotyczące miejsca i czasu:

[...] nie wiadomo, czy w Jerf el-Ahmar uda się cokolwiek jeszcze wykopać. Stanowisko leży w odległości zaledwie jednego kilometra od budowanej zapory Tichrine na Eufracie. Wiadomo z całą pewnością, że znajdzie się pod wodą, tak jak znalazło się stanowisko Mureybet z tego samego okresu. Natomiast nie wiadomo, czy władze syryjskie zezwolą na kolejną kampanię wykopaliskową. Tak więc, jak zwykle, nauka przegrywa z gospodarką i polityką⁴⁰.

Piszę to w połowie września 2015 roku, gdy Internet obiegają o wiele bardziej zatrważające wiadomości o tym, że w Syrii (skąd uciekają setki tysięcy mieszkańców, z których część jeszcze zna język aramejski) dżihadystyczni troglodyci prowadzą rabunkowe wykopaliska na skalę przemysłową, aby ze sprzedaży bezcennych artefaktów finansować „świętą wojnę”. Miecze bywają jednak zwykle obosieczne: te nieopisanej wprost wartości i rzeczywiście nieopisane w naukowy sposób potencjalne eksponaty kupują najczęściej kolejni troglodyci, znajdujący samousprawiedliwienie w przewrotnej logice, że tak chociaż „ratują” bodaj część dziedzictwa ludzkości, równocześnie finansując przynaglanie rdzennej ludności do emigracji.

Negatywne wartościowanie obfitości języków wywodzimy oczywiście z *Biblii*⁴¹, z historii o wznoszeniu i – wskutek Bożej interwencji – zburzeniu wieży Babel. Zanim jeszcze wynalazek Johannes Gutenberg (ok. 1398–1468) zrewolucjonizował dostęp do literatury, a szczególnie właśnie do *Biblii*, co w rezultacie doprowadziło do rozkwitu Renesansu, pojawienia się – trwalszych niż wówczas przypuszczano – ruchów reformatorskich i powstania nowożytnej nauki⁴², budowa i zburzenie wieży Babel fascynowały twórców kultury i literatury,

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Znacznie rozszerzoną analizę fragmentu *Księgi Rodzaju* dotyczącego „pomieszaną języków”, omawianego w tym miejscu zarówno w wykładzie inauguracyjnym, jak i we wcześniej drukowanych wersjach, przenieśliśmy w tej książce do rozdziału pierwszego, o fałszywych etymologiach romantyków.

⁴² E.L. EISENSTEIN: *Rewolucja Gutenberga*. Przeł. H. HOLLENDER. Warszawa 2004.

choć może wcześniej pokazywali tę fascynację w sposób bardziej zawoalowany niż w wieku XVI. Tak w pisanej w latach 1308–1321 *Boskiej Komедii* Dantego, w pieśni 31, przewodnik po piekle mówi do poety: „oglądasz Nemroda / Co pychą jedność zatracił języka”⁴³ (w. 77–78). To subtelna aluzja dla erudytów. Dopiero komentarz dotyczący króla Babilonii rozjaśnia biblijne konotacje:

Łącząc swoim zwyczajem postacie biblijne z mitycznymi, Dante stawia obok trzech gigantów starożytności: Efialta, Briareusa i Anteusza, także biblijnego Nemroda. [...] Nemrod (w. 58–77), król Babilonii, chciał z towarzyszami zbudować wieżę Babel sięgającą nieba. Było to wyzwanie rzucone Bogu, który ukarał bluźnierców mieszając im języki⁴⁴.

Symptomatyczny to komentarz: „wyzwanie rzucone Bogu”, który „ukarał bluźnierców”. Ta negatywna interpretacja zdarzenia, „pomieszanie języków **za karę**”, ciągnęła się kilka wieków i wpływała na ocenę Bożego zachowania czy decyzji silniej niż opisane w *Dziejach Apostolskich* zesłanie **daru języków** (Dz 2, 5–12).

Zdecydowanie mocniej jednak niż wersy *Boskiej Komедii* zawładnęły naszą wyobraźnią aż dwa płótna Pietera Bruegla Starszego: pierwsze, pochodzące z roku 1563, tego samego, w którym malarz opuścił Antwerpię i poślubił w Brukseli Marię van Aelst – *Wieża Babel*. Niezwykle skomplikowana, nieukończona (a raczej ledwie rozpoczęta, trudno z uchwyconego momentu zorientować się w całości planu) budowla góruje nad chaotycznie uwijającymi się wokół niej prostymi pracownikami, z którymi kontrastowo zestawione zostały na pierwszym planie postacie – jak wolno się domyślać – kierujące niebotycznym przedsięwzięciem (pomieszanie języków symbolizuje tu wielość kolorów skóry owych budowniczych). Kondygnacje pną się ku niebu w ślimakowatych zwojach, cztery pierwsze piętra wyglądają na mocno zaawansowane, dalsze odsłaniają fragmenty wewnętrznego ładu, symetrii i zewnętrznego braku wykończenia.

⁴³ DANTE ALIGHIERI: *Boska Komedia*. Przeł. E. PORĘBOWICZ. [Wstęp M. BRAHMER]. Wyd. 6. Warszawa 1990, s. 159. Cytuję w przekładzie Porębowicza, bo nie potrafię się jakoś przekonać do nowszego, przesadnie chyba wychwalanego tłumaczenia (DANTE ALIGHIERI: *Boska Komedia*. Przeł. A. KUCIAK. Wstęp P. LISIECKI. Dębogóra 2006).

⁴⁴ DANTE ALIGHIERI: *Boska Komedia*. Przeł. E. PORĘBOWICZ..., s. 533.

Jak słusznie zauważa siostra Wendy Beckett, obierając do komentarza to właśnie płótno:

To Wieża Babel naszych życiowych doświadczeń: jesteśmy w swej zarozumiałości zarazem żałośni i godni potępienia. Brueghel był gruntownie wykształconym człowiekiem i wyrafinowanym malarzem; umiał osiągnąć istoty mitów i legend z wnikliwością godną uczonego. Toteż jego wizja Wieży Babel jest daleka od zwykłej ilustracji biblijnego przekazu. Tak naprawdę Brueghel nigdy nie zajmuje się wyłącznie formą, zawsze sięga głębiej. Czy tematem będzie upadek Ikara zaczerpnięty z greckiej mitologii, czy budowa Wieży Babel z Biblii – ważne jest dlań znaczenie, wizualny przekaz znaczenia⁴⁵.

Na drugim płótnie⁴⁶, pochodzącym najprawdopodobniej z roku 1564 – *Budowa wieży Babel*, właściwie nie ma ludzi, architektura tej budowli, o wiele bardziej monumentalna, przypomina konstrukcję piętér rzymskiego Koloseum (to bardzo symetryczne, staranne zamierzenie), a potężna, ciemna chmura, zawieszona w dwóch trzecich owej nieukończony wieży, podkreśla jej niebotyczność. Pięć kondygnacji zachwyca drobiazgowym, dopracowanym wykończeniem, kolejne trzy, cztery – powyżej wspomnianej chmury – charakteryzują się coraz mniejszym stopniem zaawansowania, zwłaszcza w części centralnej. Zwraca uwagę ogrom przedsięwzięcia, które nie może, a nawet chyba nie powinno się powieść jego budowniczym, chociaż i na tym obrazie materiały zdają się nieustannie dowozić do przylegającego bezpośrednio do placu budowy portu maleńkie, aczkolwiek wielomasztowe stateczki. Na obu płótnach Bruegla mamy do czynienia ze stanem budowy sprzed popadnięcia w ruinę, sprzed zburzenia przez Kserksesa (króla Persów) w roku 485 przed Chr. Świadeictwo Herodota, który twierdził, że widział na własne oczy w roku 450 niezniszczoną jeszcze budowlę,

⁴⁵ W. BECKETT, przy współpracy P. WRIGHT: *Historia malarstwa. Wędrowki po historii sztuki Zachodu*. Tłum. H. ANDRZEJEWSKA, I. ZYCH. Warszawa 1996, s. 168.

⁴⁶ *Leksykon malarstwa od A do Z*. Tłum. M. CZARZASTY, A. GAŁĘZOWSKI. Warszawa 1992, s. 95. Malarze Renesansu wydają się wprost zafascynowani tym tematem, bez trudu można zliczyć kilkaset płócien z wieżą Babel z tego okresu. Na osobną uwagę zasługuje to, że na przełomie wieków XX i XXI obserwujemy ponowne wzmożone zainteresowanie nowszymi ujęciami tego tematu biblijnego: w malarstwie, w komponowaniu okładek książek, w czołówkach programów telewizyjnych...

ze świątynią na szczycie ósmej kondygnacji, wydaje się nader wątpliwe, raczej szacował on rozmiary sakralnego kompleksu na podstawie rozległości ruin – stąd jego przesada w ocenie boku podstawy; z dziewięćdziesięciu metrów boku kwadratu pierwszej kondygnacji zrobiło się niemal dwukrotnie więcej. Ustalenia Herodota korygują współczesne wykopaliska. Ruinę wieży zamierzał odbudować już Aleksander Wielki, zmarł jednak przedwcześnie w roku 323 przed Chr.

Budowa wieży Babel nieoczekiwanie dla mnie okazała się jedną z obsesji malarstwa europejskiego Renesansu; podczas zwiedzania Galerii Starych Mistrzów w Dreźnie żona Małgorzata zwróciła mi uwagę na spore płótno (75,5 × 105 cm) pędzla Maertena I van Valckenborcha (żyjącego w latach 1535–1612), pochodzące z roku 1595 i przedstawiające *Budowę wieży Babel* (*Der Turmbau zu Babel*). Na pierwszym planie po lewej stronie widzimy kopalnie, cegielnie, huty i kamieniołomy, w których krzątają się dostarczyciele materiałów budowlanych, po prawej stronie – kamieniarze obrabiający elementy wykończeniowe elewacji, główny budowniczy i kilku żołnierzy; centralne miejsce zajmuje sama budowla, składająca się z piętnastu aż kondygnacji (w tym pięciu wyraźnie wykończonych). To najbardziej misterna konstrukcja o renesansowej architekturze. Wieża wznosi się na brzegu potężnej rzeki, spore łodzie wpływają do wnętrza budowli, dostarczając konstruktorom materiały do dalszej budowy.

Po powrocie z drezdeńskiej wycieczki (w przeddzień zresztą powodzi tysiąclecia w tych okolicach), przeglądając książkę, zauważyłem, że Walter Jörg Langbein w *Największych tajemnicach świata. Niezwykłych wydarzeniach ostatnich XXV wieków* reprodukuje – niestety w wersji czarno-białej – dwa kolejne płótna: *Wieża Babel* Lucasa van Valckenborgha (z 1568 roku, a więc bardzo bliskie Bruegłowi) i również noszące tytuł *Wieża Babel* Paula Brila (bez podania daty; Bril żył w latach 1554–1626). To ostatnie to jedyne przedstawienie wieży Babel zgodne z dzisiejszym stanem badań, w kształcie graniastym, opartym na kwadracie. Jeśli uwzględnimy perspektywę, wszystkie pozostałe obrazy prezentowały wieżę na podstawie koła i różniły się tylko liczbą kondygnacji bądź ślimakową spiralą zastępującą poszczególne piętra. Na okładce książki Langbeina⁴⁷ (przy-

⁴⁷ W.J. LANGBEIN: *Największe tajemnice świata. Niezwykłe wydarzenia ostatnich XXV wieków*. Tłum. E. JURCZYK. Katowice 1996. Tamże na s. 21 kolejna reprodukcja renesansowego ujęcia tematu: *Wieża Babel* Paula Brila.

najmniej w polskim wydaniu) oglądamy *Wieżę Babel* Pietera Bruegla z roku 1563. Nie przeprowadzałem żadnych poszukiwań, sięgnąłem tylko po to, co stało na półkach domowego, niespecjalistycznego przecież, księgozbioru, na wyciągnięcie ręki. W epoce Renesansu⁴⁸, jak przypuszczają uczeni, mówiono jeszcze ok. dziesięcioma tysiącami języków.

Renesans przywołał tradycję biblijną, zachwycił się językami narodowymi. Jan Amos Komeński w kolejnym wieku zalecał realizację nauczania początkowego w języku ojczystym, łacinę zaś – wedle jego jednolitego systemu i metody nauczania – akceptował dopiero w szkole średniej⁴⁹. Tak naprawdę **docenić** wagę wielości języków świata mogą chyba jedynie nieliczne, fenomenalne jednostki, elity społeczeństw obdarzone nie tak znowu rzadkim, przecież chyba zbyt oszczędnie wykorzystywanym darem wielojęzyczności, z grecka zwanym poliglotyzmem⁵⁰. O ponadprzeciętnych zdolnościach w tym zakresie wielkich polskich romantyków była już mowa w poprzednich rozdziałach.

⁴⁸ Na ślad popularności tematu wieży Babel w kolejnym wieku na Półwyspie Apenińskim natrafiam podczas lektury współczesnej, ogromnej, wielowątkowej, wielojęzycznej i wielodialektowej powieści Macieja Hena *Solfatara*, pisanej techniką szkatułkową jak *Rękopis znaleziony w Saragossie* Jana Potockiego (właśnie ukazało się nowe wydanie tego arcydzieła literatury polskiej i światowej: J. POTOCKI: *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Oprac. F. ROSSET, D. TRIAIRE. Nowe tłumaczenie ostatniej wersji autorskiej z 1810 roku A. WASILEWSKA. Kraków 2015); główny bohater i jeden z kilkunastu, a może nawet kilkudziesięciu narratorów *Solfatary*, żyjący w pierwszej połowie XVII w. Fortunato Petrelli, odwiedza pracownię neapolitańskich malarzy François i Didiera, którzy współpracują, malując popularne, dobrze sprzedające się obrazy – wspomina po latach: „[...] pamiętam z tego okresu bardzo udaną *Wieżę Babel*, którą Caroselli [marchand obu malarzy – M.P.] zabrał, nie czekając, aż wyschnie” (M. HEN: *Solfatara*. Warszawa MMXV, s. 893).

⁴⁹ Nadto był przeświadczony, że „encyklopedia w języku ojczystym jest wielkim dobrem każdego narodu, wymowną legitymacją jego dojrzałości kulturalnej. Rękopis tej encyklopedii, w łacińskiej wersji tytułowej noszący nagłówek *Theatrum universitatis rerum* spłonął wraz z biblioteką Komeńskiego w Lesznie w roku 1656” (T. BIEŃKOWSKI: *Komeński w nauce i tradycji*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1980, s. 31).

⁵⁰ Talenty tego rodzaju pojawiają się w wielu narodach i zdobywają niekiedy pewien rozgłos. Jak czytamy w biografii Michała Anioła pióra Irvinga Stone’a, w Akade-

Z łatwością można by tu przywołać wiele podobnych przykładów pasji poznawania języków obcych, pracowitości w ich mozolnym opanowywaniu. Nie bądźmy jednak tak narodowo jednostronni, weźmy choć jeden wzór od sąsiadów, najbliższych geograficznie, a jednak jakże odległych pod względem językowym – przywołajmy fenomen Litwina Tomasa Venclovy. Jak pisał w znakomitej przedmowie do pierwszego polskiego wydania jego wierszy (Paryż 1989), powtórzonej w nowszej, „warszawskiej” edycji, Josif Brodski: „Język polski jest jednym z trzech języków ojczystych Tomasa Venclovy. Dwa pozostałe to litewski i rosyjski. Oprócz nich Venclova włada z całkowitą swobodą angielskim i łaciną, a w mniejszym stopniu greką; francuski, niemiecki i włoski również nie stanowią dla niego języków nazbyt obcych”⁵¹. Daj Boże zdrowie – francuski, z którego Venclova przekłada Baudelaire’a, to język dla niego nie nazbyt obcy!

O ile umiejętności Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego oraz niemal współczesnego nam Venclovy postrzegamy jako efekty ogromnej pasji i pracy, które dawały i dają znakomite rezultaty, gdyż poeci obdarzeni zostali niezwykle talentami, o tyle w wypadku Ojca Świętego Jana Pawła II nie pamiętamy raczej o osobistych predyspozycjach i ogromnej pracowitości Karola Wojtyły; z racji pełnionej przez niego przez ćwierćwiecze z okładem misji skłonni byliśmy i jesteśmy nadal mówić bardziej o „**darze języków**”, na podobieństwo wspomnianego wcześniej fenomenu opisanego w *Dziejach Apostolskich*.

I może jeszcze jedno tylko nazwisko, wymykające się z poprzedniego szeregu, dotyczy bowiem zawodowego tłumacza. Mam na myśli Roberta Stillera, który przekłada nader kompetentnie z kilkudziesięciu języków martwych i żywych,

mii Platońskiej (założonej przez Mansilio Ficino-Cosimę dla dziadka Lorenza di Medici) spotykają się główny bohater książki oraz zaledwie dwudziestoletni Giovanni Pico della Mirandola: „[...] który czytał i pisał w dwudziestu dwu językach. Inni platonisci żartowali z niego, mówiąc, że: »Jedynym powodem, dla którego Pico nie zna dwudziestego trzeciego języka, jest to, że nie może go wynaleźć«” (I. STONE: *Udręka i ekstaza*. T. 1. Tłum. A. SZPAKOWSKA. Warszawa 1965, s. 136). To nie fikcja literacka, znajomość wielu języków i wszechstronne wykształcenie Mirandoli potwierdzają bowiem jego biografowie. Dziś coraz rzadziej wzbudzają sensację wiadomości o kimś, kto opanowuje biegle w mowie i piśmie dwudziesty, trzydziesty język.

⁵¹ T. VENCLOVA: *Rozmowa w zimie*. Oprac. S. BARAŃCZAK. Przedmowa J. BRODSKI. Warszawa 2001, s. 14.

przed kilku laty zaś wydał interesujący – i dowcipny zarazem – zbiór esejów o dość agresywnym tytule: *Pokaż język! czyli rozróbki i opowieści o polszczyźnie oraz 111 innych językach*⁵². Nie ma w tym tytule ani cienia przechwałki. Do profesjonalnych tłumaczeń z jednego tylko języka angielskiego służy Stillerowi ponad sześć metrów bieżących dzieł podręcznych, w tym sto kilkadziesiąt słowników!

Zmierzającym nie bez przeszkód do elity państw nieco lepiej zorganizowanych miło było przeczytać latem tego samego roku 2001, że dumna ze swej wielojęzyczności Unia Europejska storpedowała pomysł wiceprzewodniczącego Komisji Neila Kinnocka, by – ze względu na godną skądinąd pochwałą, zwłaszcza w trudnych czasach, oszczędność – tworzyć oficjalne dokumenty wyłącznie w języku angielskim. Opór Niemiec i Francji, motywowany szlachetną zasadą równości, równorzędności języków wszystkich członków Unii, kosztował wówczas tę organizację blisko milion euro rocznie. A było to jeszcze przed przyjęciem dziesiątki kolejnych – wraz z Polską – krajów.

Sporo pisało się tu o mówieniu, pora wreszcie wspomnieć o milczeniu. Znakomity niemiecki filolog klasyczny Fryderyk August Wolf, autor przełomowej dla badań homeryckich rozprawy *Prolegomena ad Homerum* z roku 1795, którą rozpoczął nierozstrzygnięty właściwie do dziś spór tzw. pluralistów z unitarystami, miał się wyrazić o swym koledze filologu Auguście Immanuelu Bekkerze, że potrafi on „milczeć w siedmiu językach” – po niemiecku brzmi to zresztą zdecydowanie bardziej uszczypliwie, wręcz chłoszcząco, ze względu na nagromadzenie „złośliwych”, syczących głosek: „In sieben Sprachen schweigen”⁵³. Milczeć w siedmiu językach... Rzecz w tym, by mieć do powiedzenia coś istotnego bodaj w jednym.

Nie ulega wątpliwości, że docieramy do świata (i światopoglądów) innych ludzi przez ich język. Zdał sobie z tego sprawę przed laty Ryszard Kapuściński – pisał o tym w opowieści *Podróże z Herodotem*:

Docierałem do Indii nie przez obrazy, dźwięki i zapachy, ale przez język, w dodatku język nie rodzimie hinduski, ale obcy, narzucony, na tyle jednak

⁵² R. STILLER: *Pokaż język! czyli rozróbki i opowieści o polszczyźnie oraz 111 innych językach*. Kraków 2001.

⁵³ H. MARKIEWICZ, A. ROMANOWSKI: *Skrzydlate słowa...*, s. 449.

zadomowiony, że był dla mnie kluczem niezbędnym, był tożsamy z tym krajem. Moje zapasy z Indianami to były w pierwszej rundzie zmagania z językiem. Pojąłem, że każdy świat ma swoją własną tajemnicę i że dostęp do niej jest tylko na drodze poznania języka. Bez tego świat ów pozostanie dla nas nieprzenikniony i niepojęty, choćbyśmy spędzili w jego wnętrzu całe lata. Co więcej – zauważyłem związek między nazwaniem a istnieniem, bo stwierdzałem po powrocie do hotelu, że widziałem na mieście tylko to, co umiałem nazwać, że na przykład pamiętałem napotkaną akację, lecz już nie drzewo, które stało obok niej, ale którego nazwy nie znałem. Słowem, rozumiałem, że im więcej będę znał słów, tym bogatszy, pełniejszy i bardziej różnorodny świat otworzy się przede mną⁵⁴.

Jak spowolnić tempo wymierania języków? O ile to w ogóle możliwe. Mówimy o ginięciu języków, a przecież to metafora, za którą chowa się tchórzliwie tragiczna prawda, że równocześnie oznacza ona odchodzenie w niebyt plemion, narodów posługujących się owymi językami. W najlepszym wypadku będzie to asymilacja zanikającej społeczności, wchłonięcie jej przez bardziej dynamicznie rozwijającą się grupę. Pozostaje żywić nadzieję, że w dobie globalizacji bogatsze społeczności znajdą jednak fundusze na wspieranie badań lingwistycznych, zapisywanie słownictwa, gramatyk i składni ginących języków, na tworzenie katedr literatur porównawczych, a dobrze pojęta tolerancja współczesnych i przyszłych pokoleń zdobędzie się raczej na **dialog kultur** w miejsce wcześniej praktykowanej eksterminacji słabszych. Jak długo obfitość języków opierać się będzie ubóstwu?

Znajomość języków obcych prowadzi do dialogu. Jak zaś twierdzą jego zwolennicy, dialog czyni z wrogów przeciwników, a z przeciwników przyjaciół. Miejmy więc nadzieję, że w takim tolerancyjnym wobec odmienności duchu w uniwersytetach i akademiach, w szkołach wyższych i średnich, na profesjonalnych lektoratach i prywatnych korepetycjach, kursach i wszelkich innych formach doksztalcających już wkrótce będą się uczyć przyszłe – może już najbliższe – pokolenia nie **języków obcych**, ale **języków przyjaciół**.

To optymistyczne przesłanie bliższe przełomowi wieków, pogląd nieco tradycjonalistycznie ukształtowanego profesora uniwersyteckiego wydziału

⁵⁴ R. KAPUŚCIŃSKI: *Podróże z Herodotem*. Kraków 2004, s. 25–26.

filologicznego. Wiosną roku 2013 ogłoszono prognozę dość kasandryczną – nawet dla obytego już ze współczesnymi sposobami informowania, mającymi na celu w znacznym stopniu zdemonizowanie nawet „anielskich” treści – że za najbliższe dziesięć, a może nawet zaledwie pięć lat zainteresowanie filologiami obcymi w Unii Europejskiej spadnie do poziomu tylko 20% w stosunku do dotychczasowego, ponieważ jakość komputerowych tłumaczeń z dowolnego języka na język angielski i odwrotnie skutecznie zniweluje potrzebę poznawania „języków przyjaciół”. Zdamy się – z lenistwa – na tłumaczenia maszynowe. Humanistyka skona kilka godzin później.

Aneksy

1. [Adres z okazji nadania tytułu „Członka Honorowego
Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza”
Profesorowi Józefowi Bachórzowi]

Katowice, dn. 6 grudnia 2008 r.

**Wielce Szanowny i Drogi Pan Profesor
Prof. dr hab. Józef Bachórz
na ręce Pani Profesor Ewy Graczyk
Dyrektora Instytutu Filologii Polskiej
Uniwersytetu Gdańskiego**

Ani poświęta owych trzech dopalających się ku interpretacyjnej ucieście pokoleń mickiewiczologów świec z *Dziadów* części czwartej, ani dogasający bezradnie wskutek całkowitej obojętności wobec problemów kultury, literatury i języka polskiego tzw. klasy politycznej (nie nasza to klasa, ale niekiedy – niestety – nasi to niewychowankowie), dogasający – mówimy – kaganek oświaty, ani wreszcie olśniewający blask wszystkich niegdyś naszych (jak przelotnie nasze były huty, kopalnie i stocznie), a dzisiaj nie wiadomo czyich latarni morskich – nie wskazałyby prof. Grażynie Borkowskiej – „dziewczynce z zapalnikami” (to niewątpliwe, literackie zdrobienie od podniosłej formuły: *spiritus movens* tego jakże trafnego i wielce fortunnego przedsięwzięcia) – swoją zespoloną wiązką światłości nie wskazałyby osoby bardziej godnej tytułu „Członka Honorowego Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” niż Profesor Józef Bachórz.

Bez względu na to, czy bierzemy do ręki niepozorną broszurkę autorstwa Pana Profesora: *Mickiewiczowska idea Europy. W dwusetną rocznicę urodzin Adama*

Mickiewicza (Gdańsk 1998), w której tekst rozpoczyna się od pięknej figury myśli podpowiadającej przyszłemu autorowi książki „o Mickiewiczu jako orędowniku jedności europejskiej”, iż warto taką książkę rozpocząć od cytatu z wiersza do Joachima Lelewela:

Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
A ono jest wysrane w macierzystym chlebie;
Albo nim nauczyciel poił ucho twoje,
Zawždy część własnej duszy mieszając w napoje;
A tak gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy. –

– czy też rozkoszujemy się wysmakowanymi edycjami wydawnictwa słowo / obraz, terytoria: *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie* (Gdańsk 2003), *„Złączyć się z burzą...”. Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki* (Gdańsk 2005), mamy tę niezachwianą pewność, że Profesor poprowadzi nas przez wirydarze i labirynty tekstów ku nieznanym dotąd horyzontom myśli Poety, jego warsztatu poetyckiego, ku zrozumieniu Jego artyzmu.

Nie można dziś otrzymać przyzwoitego wykształcenia polonistycznego bez znajomości kilkudziesięciu przynajmniej prac Pana Profesora, haseł ze *Słownika literatury polskiej XIX wieku*, wstępu do edycji *Lalki* i *Nad Niemnem* w Bibliotece Narodowej, tekstów w serii *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Bez trudu można tu wymienić dziesiątki kolejnych prac. Ale jest też Pan Profesor – „od wieków”, odkąd sięgamy pamięcią – wielce zasłużonym dobrodziejem naszego Instytutu, recenzentem naszych prac indywidualnych na stopnie i tytuły naukowe, i prac zbiorowych. Dzięki niezliczonej liczbie życzliwych sugestii wymagającego i wyrozumiałego zarazem Pierwszego Czytelnika spłynęły na nas niejednokrotnie niezasłużone laury i splendory. Przyjacielowi Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego jesteśmy zatem winni wdzięczność i liczymy na dalszą intelektualną opiekę.

Ogromnie żałujemy, że nie możemy cieszyć się wspólnie w Wolnym Mieście Wolnej Myśli (myśli szybkie nie zawsze zasługują na zapamiętanie, decyzja o nadaniu tytułu Honorowego Członka Towarzystwa Literackiego im. A. Mic-

kiewiczza wygląda na starannie przemyślaną). Kiedy więc współuczestniczący w tym święcie literatury i kultury polskiej będą najpierw nosić na rękach Członka Honorowego, a później – ku ucieście gawiedzi – podrzucać go pod niebo gwiaździste, miejcież baczenie, aby liczbie podrzuceń (nie mniejszej niż czterdzieści i cztery) dokładnie odpowiadała liczba złapań, aby żaden z członków Członka Honorowego, ani nawet ład prawa moralnego jego wnętrza nie doznały uszczerbku.

Z najserdeczniejszymi gratulacjami kreślą się współobecni duchem

Prezes Śląskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza Dyrektor Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego

Prof. dr hab. Marek Piechota

Prof. dr hab. Krzysztof Kłosiński

2. Na Jubileusz siedemdziesiątej piątej rocznicy urodzin
i pięćdziesięciolecia pracy nauczycielskiej Profesora Józefa Bachórza

Szanowny Profesorze! Drogi Jubilacie!

Wśród dóbr, których Ci życzym, nie ma zbyt drogiego...

Pierwszym splendorem jednak, który spływa na Cię,

Jest jubileusz wspólny z Rokiem Słowackiego;

Cierpliwość stalaktytu (to natury naciek)

Ozdobą Twą na miarę Krasu Słowackiego¹.

Jak od wieków poucza nas *poesis docta*,

Takich jubileuszów pora – to rok oktav!

Masz – podobno – za sobą już wieku trzy czwarte,

Lecz jako *pedagogus* pół setki zaledwie!

Trzy czwarte to takt zgrabny, sam wiesz, ile warte

Decyzje, by po(ś)lubić spośród tylu te dwie:

Naukę i uczenie... Zostawmy *a parte*

Przeciwności niby szkwał na jeziorze Miedwie.

Za sukcesy należą się najczulsze słówka²,

Wiedz – powodów do dumy to mniejsza połówka³.

Poddanych pod urokiem płodów Twego pióra

Pozazdrościć Ci może niejeden monarcha,

Godnyś polszczyznę sławić w archanielskich chórach,

¹ Park Narodowy Słowacki Kras jest największym w Europie obszarem krasowym. Można w nim podziwiać te zjawiska w licznych jaskiniach: Dobšinskiej ľadovej, Domicy, Gombaszeckiej, Ochtińskiej aragonitowej... (Zob. np.: *Show caves in Slovakia*, Žilina 1997).

² Z lekka bezczelnawa aluzja (*poeta doctus* ma w takich kwestiach większe prawa) do *Słówek* Boya.

³ Logicy i matematycy twierdzą, że pojęcia abstrakcyjne można dzielić jedynie na dwie równe połowy. Humanisci wiedzą, że praktycznie nie da się podzielić na dwie równe i identyczne połowy ani chleba, ani jabłka, ani nawet – a może zwłaszcza – atomu. Dlatego dzielą uczciwie na dwie części, na większą i mniejszą. Większa i mniejsza połowa w humanistyce, jako nieuniknione, są logiczne.

Literaturoznawstwo Twe jak Amon – archa-
iczne⁴ bożyszcze – błyszczysz szczerozłociem w chmurach!

*Omnia vanitas*⁵ – byt nasz! Motyla monarcha⁶,
Choć to wagowo całkiem inna kategoria,
Przypominamy raczej, lecz *non omnis moriar*⁷!

Z najserdeczniejszymi gratulacjami dla Jubilata, Przyjaciela Instytutu Nauk
o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego, kreślą się:

Prezes Śląskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza	Dyrektor Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego
Prof. dr hab. Marek Piechota ⁸	Prof. dr hab. Krzysztof Kłosiński

Ad multos annos Panie Profesorze!⁹

⁴ Rym przerzucony, spotykany sporadycznie już u Horacego i Jana Kochanowskiego, z młodszych posługują się nim: Jeremi Przybora, Wojciech Młynarski i Marek Piechota.

⁵ Koniec wersu „*Vanitas vanitatum et omnia vanitas*” [‘Marność nad marnościami i wszystko marność’] z *Księgi Koheleka* [1, 2 i 12, 8]. (Zob. *Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów i powiedzeń. Z indeksem osobowym i tematycznym*. Zebrał, oprac. i zredagował Cz. MICHALUNIO SJ, Kraków 2004, s. 656).

⁶ Ryszard Kapuściński, *doctor honoris causa* naszej Wszechnicy, zwrócił niegdyś uwagę na: „Film o motyłu, który nazywa się monarch, żyje w Kanadzie i wędruje co roku do Meksyku – do rosnącej tam jodły. [...] Monarchy są żółte, mają czarny, symetryczny, przyjemny dla oka wzór. Każdego roku miliony tych monarchów lecą do Meksyku. Ponieważ jednak motyl ów żyje tylko miesiąc (mniej więcej tyle co pszczoła), na miejsce dolatuje dopiero któraś tam generacja.” (R. KAPUŚCIŃSKI: *Lapidarium IV*. Warszawa 2002, s. 55).

⁷ ‘Nie wszystek umrę’. (Q. HORATI FLACCI: *Carmina*. /HORACY: *Pieśni*. Przeł. S. GOŁĘBIEWSKI. Przypisy i skorowidz oprac. G. PIANKO i L. WINNICZUK. Warszawa 1972, s. 342–343).

⁸ Żałuję, że me zdrowie dziś przerósł ten kłopot, / Bym przyjechał z Katowic do Gdańska, do Sopot. [Winno być ‘do Sopotu’, ale od czegoż *licentia poetica*? Dla rymu – wszystko!]

⁹ [Tekst odczytał podczas uroczystości delegat naszego środowiska – prof. zw. dr hab. Krzysztof Kłosiński].

Bibliografia

- ABLEY M.: *Spoken Here: Travels Among Threatened Languages*. Toronto, Random House of Canada, 2003; London, William Heinemann, 2004.
- ASHER R.E. i in.: *The Encyclopedia of Language and Linguistics*. Vol. 1–10. Cambridge 1993.
- ASIMOV I.: *Magia i złoto. Eseje*. Przeł. J. KOWALCZYK. Poznań 2000.
- ATCHISON J.: *Ziarna mowy. Początki i rozwój języka*. Przeł. M. SYKURSKA-DERWOJED. Warszawa 2002.
- BACZYŃSKI J.: *Zygmunt Krasiński (1812–1859). Jego życie i dzieła. W stuletnią rocznicę jego urodzin (1812–1912). W dwóch tomach z ilustracjami*. T. 1. Poznań 1912.
- BAŃKOWSKI A.: *Etymologiczny słownik języka polskiego*. T. 1–2: A–P. Warszawa 2000.
- BARAŃCZAK S.: *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dodatkiem małej antologii przekładów-problemów*. Wyd. 3. poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2004.
- BAUDELAIRE Ch.: *Kwiaty grzechu*. Przeł. C. KOZŁOWSKI. Warszawa–Kraków 1921.
- BAUDELAIRE Ch.: *Kwiaty zła*. Przeł. B. WYDŹGA. Kraków 2005.
- BAUDELAIRE Ch.: *Kwiaty zła*. Wybór M. LEŚNIEWSKA, J. BRZÓZOWSKI. Red. i posłowie J. BRZÓZOWSKI. Kraków 1991.
- BAUDELAIRE Ch.: *Kwiaty zła. (Wybór)*. [Wybór P. BEJNAR-BEJNAROWICZ. Przekład zbior.]. Wrocław 1997.
- BAUMAN Z.: *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*. Przeł. E. KLEKOT. Warszawa 2000, Biblioteka Myśli Współczesnej.
- BĄK M.: *Twórczy lęk przed wpływem. Antagonizm wieszczów po latach*. Katowice 2013.
- BEAUVOIS D.: *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*. T. 1: *Uniwersytet Wileński*. Lublin 1991.
- BECKETT W., przy współpracy P. WRIGHT: *Historia malarstwa. Wędrówki po historii sztuki Zachodu*. Tłum. H. ANDRZEJEWSKA, I. ZYCH. Warszawa 1996.
- BENVENISTE È.: *Problèmes de linguistique générale*. Paris 1966.

- Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.* W przekładzie z języków oryginalnych. Oprac. Zespół Polskich Biblistów pod red. Benedyktynów Tynieckich. Poznań 1965.
- Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r.* Transkrypcja typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. J. FRANKOWSKI. Wyd. 3. Warszawa 2000.
- BIENNENSTOCK M.: *O wpływie niemieckim na twórczość Słowackiego uwag kilka. (Schiller i Goethe).* W: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego.* T. 3. Lwów 1909.
- BIEŃKOWSKI T.: *Komeński w nauce i tradycji.* Wrocław–Warszawa–Kraków 1980.
- BIZAN M., HERTZ P.: *Głosy do „Balladyny”.* W: J. SŁOWACKI: *Balladyna.* Warszawa 1970.
- BOROWSKI L.: *Uwagi nad poezją i wymową pod względem ich podobieństwa.* Wilno 1820.
- BORYŚ W.: *Słownik etymologiczny języka polskiego.* Kraków 2005.
- BRÜCKNER A.: *Słownik etymologiczny języka polskiego.* Kraków 1927.
- BRÜCKNER A.: *Słownik etymologiczny języka polskiego.* Wyd. 4. Warszawa 1985.
- BULHAKOW M.: *Mistrz i Małgorzata.* Przeł. I. LEWANDOWSKA, W. DĄBROWSKI. Wstęp A. DRAWICZ. Oprac. tekstu i przypisy G. PRZEBINDA. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990.
- BURKOT S.: *Tajemnice Ludwika Spitznagla.* W: *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi.* Red. T. WEISS. Kraków–Wrocław 1984.
- CAILLOIS R.: *Odpowiedzialność i styl. Eseje.* Wybór M. ŻUROWSKI. Wstęp J. BŁOŃSKI. Przeł. zbiorowy. Warszawa 1967.
- CASTELS M.: *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem.* Przeł. T. HORNOWSKI. Poznań 2003.
- CHYZANOWSKI I.: *Niemcewicz jako miłośnik i obrońca mowy ojczystej.* W: TENŻE: *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury.* Warszawa 1971. Pierwodruk tekstu w książce zbiorowej: *Prace polonistyczne ofiarowane Janowi Łosiowi dla uczczenia dwudziestopięcioletnia jego działalności naukowej w Uniwersytecie Jagiellońskim, 1902–1927.* Warszawa 1927, *Prace Polonistyczne wydawane przez J. Baudouina de Courtenay,* T. 12; przedruk ponadto w: TENŻE: *Ze studiów i szkiców.* T. 1. Kraków 1939.
- CHWIN S.: *Wstęp.* W: A. MICKIEWICZ: *Konrad Wallenrod.* Wyd. 4. przejrzone. Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, BN I 72.
- CIEŃKOWSKI W.: *Teoria etymologii ludowej.* Warszawa 1972.
- CZECZOT J.: *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny.* Wilno 1839.
- CZECZOT J.: *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy, w mowie sławiano-krewickiej.* Wilno 1846.

- CZECZOT J.: *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, z dołączeniem pierwotwornych w mowie sławiano-krewickiej*. Wilno 1844.
- CZECZOT J.: *Piosnki wieśniacze znad Niemna. We dwóch częściach*. Wilno 1837.
- DANTE ALIGHIERI: *Boska Komedia*. Przeł. A. KUCIAK. Wstęp P. LISIECKI. Dębogóra 2006.
- DANTE ALIGHIERI: *Boska Komedia*. Przeł. E. PORĘBOWICZ. [Wstęp M. BRAHMER]. Wyd. 6. Warszawa 1990.
- DĄBRÓWKA A., GELLER E.: *Słownik antonimów. 64 000 znaczeń przeciwstawnych i uzupełniających języka polskiego*. Warszawa 1995.
- DERNAŁOWICZ M., KOSTENICZ K., MAKOWIECKA Z.: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*. Warszawa 1957.
- DIRINGER D.: *Alfabet, czyli klucz do dziejów ludzkości*. Przeł. W. HENSEL. Warszawa 1972.
- DEŁGOSZ-KURCZABOWA K.: *Nowy słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 2003.
- DEŁGOSZ-KURCZABOWA K.: *Słownik szkolny. Etymologia*. Warszawa 1998.
- DEŁGOSZ-KURCZABOWA K.: *Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka polskiego*. Warszawa 2008.
- DZIADEK A.: *Rytm i podmiot w liryce Jarosława Iwaszkiewicza i Aleksandra Wata*. Katowice 1999.
- Dzieła Homera przez F. Dmochowskiego*. T. 1: *Iliada*. Warszawa 1804.
- ECKERMANN J.P.: *Rozmowy z Goethem*. T. 2. Przeł. K. RADZIWIŁŁ, J. ZELTZER. Warszawa 1960.
- ECO U.: *Wymyślanie wrogów i inne teksty okolicznościowe*. Przeł. A. GOŁĘBIOWSKA, T. KWIECIEŃ. Poznań 2012.
- EISENSTEIN E.L.: *Rewolucja Gutenberga*. Przeł. H. HOLLENDER. Warszawa 2004.
- Encyklopedia języka polskiego*. Red. S. URBAŃCZYK, M. KUČAŁA. Wyd. 3. poprawione i uzupełnione. Wrocław–Warszawa–Kraków 1999.
- Encyklopedia powszechna. Encyklopedyczny słownik języka polskiego od a do z. Uniwersalna encyklopedia od A do Z*. Warszawa 2006.
- FIEĆKO J.: „Historie przyszłości” Mickiewicza i kwestia dystopii. „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2014, nr 4 (7).
- FIEĆKO J.: *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejeździe*. Poznań 2005.
- FISZMAN S.: *Na marginesie nowego znaleziska Mickiewiczowskiego*. „Slavia Orientalis” 1966, z. 2.
- GACOWA H.: *Juliusz Słowacki*. Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”, T. 11.

- GANG Z.: O symbolice roślin i zwierząt w kulturze chińskiej. W: *Album Gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi na siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin i pięćdziesięciolecie pracy nauczycielskiej*. Red. J. DATA, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2009.
- GANG Z.: *Stulecie obecności Adama Mickiewicza w Chinach*. W: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej na 150-lecie śmierci Poety*. Red. J. BACHÓRZ, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2006.
- GELLIUSZ A.: *O fałszywych etymologiach*. W: *Rzymska krytyka i teoria literatury*. Wybór i oprac. S. STABRYŁA. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983.
- GILLE-MAISANI J.-Ch.: *Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne. Od dzieciństwa do „Dziadów części trzeciej”*. Przeł. A. KURYŚ, K. MARCZEWSKA. Warszawa 1996.
- GRZEGORZEWICZ W.: „Balladyna” Juliusza Słowackiego. „Pamiętnik Literacki” 1914/1915, R. 13, z. 1/2.
- GUERLAC O.: *Les citations françaises*. Éd. 6. Paris 1957; éd. 1 – 1931.
- HAMMER S.: *Przedmowa*. W: *HERODOT: Dzieje*. Z jęz. greckiego przeł. i oprac. S. HAMMER. Warszawa 2003.
- HEN M.: *Solfatara*. Warszawa MMXV.
- HERTZ P.: *Portret Słowackiego*. Wyd. 3. Warszawa 1953.
- INGLOT M.: *Przypowieść o Marszałkowie*. Literackie konteksty pierwszej wersji fragmentu księgi I „Pana Tadeusza”. „Pamiętnik Literacki” 1998, R. 89, z. 1.
- INGLOT M.: *Tomasz Padura*. W: *Krzemieniec. Ateny Juliusza Słowackiego*. Red. S. MAKOWSKI. Warszawa 2004.
- JAKUBOWSKI B., SUPRANOWICZ M.: *Duchy języków*. „Wiedza i Życie” 2004, nr 2.
- JANION M.: *Zygmunt Krasiński – debiut i dojrzałość*. Warszawa 1962.
- JANION M.: *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*. Warszawa 1990.
- JANOWSKI L.: *Lata uniwersyteckie Słowackiego*. Lwów 1909.
- JANOWSKI L.: *W promieniach Wilna i Krzemieńca*. Wilno 1923.
- JURKOWSKI M.: *Wstęp*. W: *Wielka encyklopedia geografii świata*. T. 14: *Języki świata*. Poznań 1999.
- Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ przy współpracy S. MAKOWSKIEGO i Z. SUDOLSKIEGO. Wrocław 1960.
- KALLENBACH J.: *Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych (1812–1838)*. T. 1–2. Lwów 1904.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Podróże z Herodotem*. Kraków 2004.
- KEMPFI A.: *O pochwie Białorusi i białoruskości w „Prelekcjach paryskich”*. W: *Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiały międzynarodowej konferencji. Grodno–Nowogródek 12–17 maja 1997*. Księga 2. Red. J. BACHÓRZ, W. CHORIEW. Gdańsk 1998.

- KLEINER J.: *Mickiewicz. T. 1: Dzieje Gustawa*. Wyd. popr. Lublin 1995.
- KLEINER J.: *Słowacki*. Wyd. 4. Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.
- KLIMOWICZ M.: *Oświecenie*. [Wyd. 5.]. Warszawa 2002.
- KOPALIŃSKI W.: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem. Część pierwsza od A do M (mi-parti)*. Warszawa 2007.
- KORBUT G.: *Szkice i drobiazgi historyczno-literackie*. Warszawa 1935.
- Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 1. Wrocław–Warszawa–Kraków 1962.
- Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 2. Wrocław–Warszawa–Kraków 1963.
- KOWALCZYKOWA A.: *Juliusz Słowacki*. Wrocław 2003.
- KOWALSKI K.: *Syria ojczyzną pisma? „Rzeczpospolita” z 23 maja 1997 r. [dodatek: „Nauka i Technika”]*.
- KOZIOŁEK R.: *Maszyna do pisania*. „Polityka” 2012, nr 30 (2868).
- KRAJEWSKI J.: *Ochorowicz Julian*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 23/3, z. 98. Wrocław 1979.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Delfiny Potockiej*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. T. 2. Warszawa 1975.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Delfiny Potockiej*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. T. 3. Warszawa 1975.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Henryka Reeve*. T. 1. Tłum. A. OLĘDZKA-FRYBESOWA. Oprac., wstępem, kroniką i notami opatrzył P. HERTZ. Warszawa 1980.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Jerzego Lubomirskiego*. Oprac. i wstęp Z. SUDOLSKI. Warszawa 1965.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1971.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do ojca*. Oprac. i wstępem poprzedził S. PIGOŃ. Warszawa 1963.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do różnych adresatów*. T. 1. Zebrał, oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1991.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Stanisława Małachowskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1979.
- KRAUSS M.: *The World's Languages in Crisis*. „Language” 1992, Vol. 68, no. 1.
- KROH A.: *Jan Potocki. Daleka podróż*. Przeł. W. DŁUSKI. Warszawa 2007.
- Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza*. Na podstawie wiarygodnych świadków zestawili W. BĘŁZA. Wyd. 2. w Dwusetną Rocznicę Urodzin

- Poety. Oprac. i uzup. P. MYŚLAKOWSKI. Warszawa 1998; pierwodruk – Lwów 1884.
- KRÓLIK J.: *Opinogóra*. Opinogóra 1997.
- Księga Janion*. Oprac. Z. MAJCHROWSKI, S. ROSIEK. Gdańsk [2007].
- KUCKENBURG M.: *Pierwsze słowo. Narodziny mowy i pisma*. Przeł. B. NOWICKI. Warszawa 2006.
- KURCZABA A.S.: *Studia polonistyczne w amerykańskim szkolnictwie wyższym*. „Postscriptum” 2001, nr 1–2.
- LANGBEIN W.J.: *Największe tajemnice świata. Niezwykłe wydarzenia ostatnich XXV wieków*. Tłum. E. JURCZYK. Katowice 1996.
- Leksykon malarstwa od A do Z*. Tłum. M. CZARZASTY, A. GAŁĘZOWSKI. Warszawa 1992.
- LIBEREK J.: *Zagrożenia współczesnej polszczyzny i komunikacji językowej*. „Polonistyka” 2008, R. 63, nr 6 (433).
- LIJUN Y.: *Z warsztatu tłumacza arcydzieł Adama Mickiewicza na język chiński*. W: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej na 150-lecie śmierci Poety*. Red. J. BACHÓRZ, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2006.
- Liryki lozańskie Adama Mickiewicza. Strona Lemanu*. Antologia. Oprac. M. STALA. Kraków 1998.
- LITWORNIA A.: *Rzym Mickiewicza. Poeta nad Tybrem 1829–1831*. Warszawa 2005.
- ŁUKASIEWICZ J.: *Mickiewicz*. Warszawa 1976.
- MACIEJEWSKI J.: *Funkcja „hamletyzmu” w „Horsztyńskim” Juliusza Słowackiego*. W: *Literatura, komparatystyka, folklor. Księga poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*. Red. M. BOKSZCZANIN, S. FRYBES, E. JANKOWSKI. Warszawa 1968.
- MACIEJEWSKI W.: *Świat języków*. Poznań 1999.
- MAJERSKA A.: *Technika impresjonizmu na tle rozwoju optyki. Znaczenie nauki o barwach Goethego*. Lwów 1935.
- MAJEWICZ A.F.: *Języki świata i ich klasyfikowanie*. Warszawa 1989.
- MAJEWICZ A.F.: *Świat języków*. Poznań 1999.
- MAK: *Szkoda, że umierają zagrożone języki*. „Gazeta Wyborcza” z 24 stycznia 2005 r.
- MAKOWIECKA Z.: *Brat Adam: maj 1844–grudzień 1847*. Warszawa 1975.
- MARKIEWICZ H., ROMANOWSKI A.: *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wyd. nowe, poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2005.
- MÉYET L.: *Dwa autografy*. „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 1889, T. 3.

- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 1: *Wiersze*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Warszawa 1993 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 2: *Poematy*. Oprac. W. FLORYAN przy współpracy K. GÓRSKIEGO i C. ZGORZELSKIEGO. Warszawa 1994 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 4: *Pan Tadeusz*. Oprac. Z.J. NOWAK. Warszawa 1995 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*. Oprac. Z. DOKURNO. Warszawa 1996 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 7: *Pisma historyczne i wykłady lozańskie*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1996 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 8: *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1997 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 9: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1997 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 10: *Literatura słowiańska. Kurs trzeci*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1998 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 11: *Literatura słowiańska. Kurs czwarty*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1998 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 14: *Listy. Część pierwsza 1815–1829*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1998 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 16: *Listy. Część trzecia 1842–1848*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2004 [Wydanie Rocznicowe].
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1. Cz. 2: *Wiersze 1825–1829*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk MCMLXXII.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1. Cz. 4: *Wiersze, uzupełnienia i materiały*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź MCMLXXXVI.
- MICKIEWICZ A.: *Proza artystyczna, opowiadania, szkice, fragmenty / Prose artistique, contes, essais, fragments*. Wstęp i oprac. / Introduction et rédaction J. PIETRZAK-THÉBAULT. Warszawa 2013.
- MICKIEWICZ A.: *Wybór poezji*. T. 2. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wyd. 4. przejrzone. Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, BN I 66.
- MIŁOŚZ C.: *Poezje*. Warszawa 1983.
- MOCHNACKI M.: *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. Warszawa 1830.

- MORSTIN L.H.: „*Pan Tadeusz*” Homerowy. „*Twórczość*” 1955, nr 11.
- MOSLEY Ch., ASHER R.E.: *Atlas of the World's Languages*. London–New York 1994.
- MUDROOROO: *Mitologia Aborygenów*. Przeł. M. NOWAKOWSKI. Posłowie W.A.F. ŻUKOWSKI. Poznań 1997.
- NARKOWICZ L.: Czy Mickiewicz mówił po litewsku? „*Polonistyka*” 2007, nr 10.
- NAWARECKI A.: *Mały Mickiewicz*. Katowice 2003.
- NIEWIAROWICZ A. LIGENZA: *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu*. Lwów 1878.
- NORWID C.: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 6: *Proza*. Cz. 1. Warszawa MCMLXXI.
- NORWID C.: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 8: *Listy 1839–1861*. Warszawa MCMLXXI.
- Nowy Pana naszego Jezusa Chrystusa Testament* – przez X. Jakuba Wuyka Societatis Jesu na polski język przełożony, za pozwoleniem zwierzchności przedrukowany – w Lipsku głoskami drukarni Tauschnitza 1831.
- ODYNIEC A.E.: *Listy z podróży*. T. 3. Warszawa 1875.
- OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA A.: *Wiersz nieregularny i wolny Mickiewicza, Słowackiego i Norwida*. Wrocław 1964.
- OSTROWSKI W.: *Juliusz Słowacki jako anglista*. W: *Rok Słowackiego w Przemyślu. Materiały z konferencji naukowej. Przemyśl, 24–25 XI 1999 r.* Przemyśl 2001, Biblioteka Przemyska, T. 39.
- PASZEK J.: ABC o rzadkich wyrazach w powieściach i w krzyżówkach. „*Śląsk*” 2016, R. 21, nr 2 (243).
- PASZEK J.: „*Mszasakrada*”. Jak dziennikarze (s)potykali się z „*Finneganów trenem*”? W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną*. T. 3: *Tożsamość dziennikarza*. Red. M. KITA, M. ŚLAWSKA. Katowice 2013.
- PASZEK J.: *Seks i leksyka „Dziejów grzechu”*. „*LiteRacje*. BOYówka kulturalna” 2011, nr 002 (21).
- PASZEK J.: *Sztuka aluzji literackiej. Żeromski – Berent – Joyce*. Katowice 1984.
- PIECHOTA M.: *Autorzy nowożytni w wykładach lozańskich Mickiewicza. (Z dygresją o prowincjach i prowincjonalizmach)*. W: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*. Red. A. NAWARECKI, B. MYTYCH-FORAJTER. Katowice 2006.
- PIECHOTA M.: „*Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem*”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005.
- PIECHOTA M.: Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu? O fortunnych skutkach błędnej hipotezy. W: *Opowiedzieć historię. Prace dedykowane Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu*. Red. B. GONTARZ, M. KRAKOWIAK. Katowice 2009.

- PIECHOTA M.: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi [...]”. *Iloma językami posługiwał się Słowacki?* W: *Album Gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi na siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin i pięćdziesięciolecie pracy nauczycielskiej*. Red. J. DATA, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2009.
- PIECHOTA M.: [hasła:] *Dialog, Dziennik, Epopeja (epos, poemat heroiczny), List, Monolog, Pieśń*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław 1991.
- PIECHOTA M.: [hasła:] *Dialog i Literatura popularnonaukowa*. W: *Leksykon szkolny. Gatunki paraliterackie, publicystyczne i użytkowe*. Red. M. PYTASZ. Gorzów Wielkopolski 1993.
- PIECHOTA M.: *Iloma językami władał „pan Mićkiewicz”?* W: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej na 150-lecie śmierci Poety*. Red. J. BACHÓRZ, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2006.
- PIECHOTA M.: *Kryzys akademickości*. „Śląsk” 1996, R. 2, nr 6.
- PIECHOTA M.: *Kryzys autorytetu*. „Śląsk” 1997, R. 3, nr 1.
- PIECHOTA M.: *Kryzys lektury*. „Śląsk” 1996, R. 2, nr 1.
- PIECHOTA M.: *Kryzys mecenatu*. „Śląsk” 1996, R. 2, nr 3.
- PIECHOTA M.: *Kryzys obfitości języków*. „Śląsk” 2002, R. 8, nr 2.
- PIECHOTA M.: *Kryzys obfitości języków. Nadzieja w dialogu kultur*. W: *Po pierwsze: Śląsk. Tadeuszowi Kijonce w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. M. KISIEL, T. SIERNY. Katowice 2007.
- PIECHOTA M.: *Kryzys retoryki*. „Śląsk” 2001, R. 7, nr 8.
- PIECHOTA M.: *Romantyczne konteksty ludowej śpiewki „Kamień na kamieniu...”, czyli o pożytkach płynących z lektury cudzych listów*. W: *Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – dzieła – czytelnicy*. Cz. 4. Red. M. PIECHOTA, J. RYBA. Katowice 2012.
- PIECHOTA M.: *„Słowo to cały człowiek”*. *Studia i szkice o twórczości Mickiewicza*. Katowice 2011.
- PIECHOTA M.: *„Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio”*. *Jeszcze o Homerze w twórczości Juliusza Słowackiego*. W: *„Prace Historycznoliterackie”*. T. 21: *O literaturze romantycznej*. Red. I. OPAKCI. Katowice 1984.
- PIECHOTA M.: *Wyrwane z kontekstu. O obyczaju nadawania nowych znaczeń fragmentom cudzych myśli. Rekonesans*. W: *Zaczytani. Tom jubileuszowy dla Profesor Anny Węgrzyniak*. Red. M. BERNACKI, T. BIELAK, I. GIELATA, K. KOZIOŁEK. Bielsko-Biała 2012.
- PIECHOTA M.: *Żywiół epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego*. Katowice 1993.

- PIECHOTA M., LYSZCZYNA J.: *Słownik Mickiewiczowski*. Katowice 2000.
- PIETRZAK-THÉBAULT J.: *Francuskojęzyczna twórczość Krasińskiego – czy, komu, po co potrzebna? Rozpoznanie*. W: *Wokół Krasińskiego*. Red. M. SOKAŁSKA. Kraków 2012.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem. Oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła. Częstochowa 2009.
- PIWIŃSKA M.: *Juliusz Słowacki od duchów*. Warszawa 1992.
- PIWIŃSKA M.: *Polski posąg do Europy*. W: *Mit jedności słowiańsko-romańskiej w życiu i twórczości Adama Mickiewicza. Konferencje polsko-włoskie w 150. rocznicę śmierci poety*. Red. M. SOKOŁOWSKI. Warszawa 2005.
- PODBIELSKI H.: *Homer*. W: *Literatura Grecji starożytnej*. Red. H. PODBIELSKI. T. 1: *Epika – liryka – dramat*. Lublin 2005.
- PODBIELSKI H.: *Uczniowie Arystotelesa – wcześni perypatetycy*. W: *Literatura Grecji starożytnej*. Red. H. PODBIELSKI. T. 2: *Proza historyczna. Krasomówstwo. Filozofia i nauka. Literatura chrześcijańska*. Lublin 2005.
- PODHORSKI-OKOŁÓW L.: *Realia mickiewiczowskie*. Warszawa 1952.
- POTOCKI J.: *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Oprac. F. ROSSET, D. TRIAIRE. Nowe tłumaczenie ostatniej wersji autorskiej z 1810 roku A. WASILEWSKA. Kraków 2015.
- PRUSSAK M.: *Francuskie teksty Adama Mickiewicza*. „Teksty Drugie” 2016, nr 1.
- PRZYCHODNIAK Z.: *Czy Słowacki pisał francuskie wiersze? O początkach kariery literackiej poety w Paryżu 1832 roku*. „Pamiętnik Literacki” 2009, R. 100, z. 3.
- REY A., CHANTRAU S.: *Dictionnaire des expressions et locutions*. Paris 1993.
- RYBA J.: *Jan Potocki (1761–1815)*. W: *Pisarze polskiego oświecenia*. T. 2. Red. T. KOSTKIEWICZOWA, Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1994.
- RYMKIEWICZ J.M.: *Słowacki. Encyklopedia*. Warszawa 2004.
- RYMKIEWICZ J.M., SIWICKA D., WITKOWSKA A., ZIELIŃSKA M.: *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001.
- RZOŃCA W.: *Premodernizm Norwida – na tle symbolizmu literackiego drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa 2013.
- SAMSON H.: *Byłam królową śniegu*. „Twój Styl” 2001, nr 12 (137).
- SANDAUER A.: *Bóg, Szatan, Mesjasz i...?* Wyd. 3. Kraków 1983.
- Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego (1826–1862)*. Zebrali i oprac. B. ZAKRZEWSKI, K. PECOLD, A. CIEMNOCZOŁOWSKI. Wrocław 1963.
- SIWICKA D.: [hasło:] *Konrad Wallenrod*. W: J.M. RYMKIEWICZ, D. SIWICKA, A. WITKOWSKA, M. ZIELIŃSKA: *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001.

- Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. T. 2. Oprac. H. MARKIEWICZ przy współudziale M. KOTOWSKIEJ-KACHEL i A. ROMANOWSKIEGO. Kraków 2012.
- SKRZYPEK M.: *Diderot*. Warszawa 1982.
- SKWARCZYŃSKA S.: *Mickiewicza „Historia przyszłości” i jej realizacje literackie wraz z podobną autografu*. Łódź 1964.
- SŁAWSKI F.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. T. 1–5: A–Ł. Kraków 1952–1982.
- SŁOWACKI J.: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 11: *Pisma prozą. Część pierwsza*. Oprac. W. FLORYAN. Wrocław 1959.
- SŁOWACKI J.: *Kordian*. Oprac. M. BIZAN, P. HERTZ. Warszawa 1977.
- SŁOWACKI J.: *Poematy*. T. 1: *Poematy z lat 1828–1839*. Oprac. J. BRZOSOWSKI, Z. PRZYCHODNIAK. Nowe wydanie krytyczne. Poznań 2009.
- Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. GÓRSKI, S. HRABEC. T. 2: D–G. Warszawa–Wrocław–Kraków 1964.
- Słownik języka polskiego*. Red. W. DOROSZEWSKI. T. 4. Warszawa 2000.
- Słownik literatury polskiej*. Red. M. PIECHOTA, M. PYTASZ. Katowice 2006.
- Słownik rodzajów i gatunków literackich*. Red. G. GAZDA, S. TYNECKA-MAKOWSKA. Kraków 2006.
- Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wyd. 2. poszerzone i poprawione. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988.
- Sonet Adama Mickiewicza z roku 1826*. Wyd. C. ZGORZELSKI. Wrocław 1976.
- STANKIEWICZ S.: *Pierwiastki białoruskie w polskiej poezji romantycznej*. Cz. 1: (do roku 1830). Wilno 1936.
- STARNAWSKI J.: *Refleksje nad nowym wydaniem krytycznym dzieł Słowackiego*. „Pamiętnik Literacki” 2012, R. 103, z. 2.
- STARNAWSKI J.: *W świecie Olbrzymów. Studia o twórczości i recepcji czterech wielkich romantyków*. Przemyśl 1998.
- STEFANOWSKA Z.: *Strona romantyków. Studia o Norwidzie*. Lublin 1993.
- STILLER R.: *Pokaż język! czyli rozróbki i opowieści o polszczyźnie oraz 111 innych językach*. Kraków 2001.
- STONE I.: *Udręka i ekstaza*. T. 1. Tłum. A. SZPAKOWSKA. Warszawa 1965.
- SUDOLSKI Z.: *Krasiński Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 15. Wrocław–Warszawa–Kraków 1970.
- SUDOLSKI Z.: *Krasiński. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1983.
- SUDOLSKI Z.: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995.
- SUDOLSKI Z.: *Słowacki. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1996.

- SUDOLSKI Z.: *Zakłamanie w obrazie polskiego romantyzmu. (Przyczyny powstania zjawiska i sposoby przezwyciężania)*. W: *Kłamstwo w literaturze*. Red. Z. WÓJCICKA, P. URBAŃSKI. Kielce 1996.
- SZARGOT M.: *Opowieści niesamowite Józefa Bogdana Dziekońskiego*. Katowice 2004.
- SZYMBORSKA W.: *Nowe lektury nadobowiażkowe 1997–2002*. [Warszawa] 2007, *Dzieła Najwybitniejszych Noblistów*, T. 18.
- SZYROCKI M.: *Johann Wolfgang Goethe*. Warszawa 1981.
- ŚWIDERKÓWNA A.: *Rozmowy o Biblii*. Warszawa 1994.
- TATARKIEWICZ W.: *Historia filozofii*. T. 1: *Filozofia starożytna i średniowieczna*. Wyd. 7. Warszawa 1970.
- The Kościuszko Foundation Dictionary. English-Polish. Polish-English*. Vol. 1: *English-Polish*. By K. BULAS and F.J. WHITFIELD. New York 1972.
- TROJANOWICZOWA Z.: *Sybir romantyków*. W opracowaniu materiałów wspomnieniowych uczestniczył J. FIEĆKO. Poznań 1993.
- TROSZYŃSKI M.: *Słowacki. Poza kanonem*. Gdańsk 2014.
- TUCZYŃSKI J.: *Motywy indyjskie w literaturze polskiej*. Warszawa 1981.
- Tysiąc języków. Żywe, zagrożone i wymarłe*. Red. P.K. AUSTIN. Przeł. A. BINDER, O. MATYS. Olszanica 2009.
- VALÉRY P.: *Estetyka słowa. Szkice*. Przeł. D. ESKA, A. FRYBESOWA. Wybór A. FRYBESOWA. Wstęp M. ŻUROWSKI. Warszawa 1971.
- VENCLOVA T.: *Rozmowa w zimie*. Oprac. S. BARAŃCZAK. Przedmowa J. BRODSKI. Warszawa 2001.
- W cieniu Mickiewicza*. Red. J. LYSZCZYNA, M. BĄK. Katowice 2006.
- W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego*. Oprac. S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI. Red. E. SAWRYMOWICZ. Warszawa 1960.
- WAJDOWICZ R.: *Julian Ochorowicz jako prekursor telewizji i wynalazca w dziedzinie telefonii*. Wrocław 1964.
- WALCZAK B.: *Z historycznej perspektywy*. „Polonistyka” 2008, R. 63, nr 6 (433).
- WALICKI A.: *August Cieszkowski*. W: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*. Red. A. WALICKI. T. 1: 1831–1863. Warszawa 1973.
- Walka romantyków z klasykami*. Wstęp napisał, wypisy źródłowe ułożył i oprac. S. KAWYN. Wrocław–Warszawa–Kraków 1960.
- WEINSBERG A.: *Językoznawstwo ogólne*. Warszawa 1982.
- WEINTRAUB W.: *Mickiewicz – mistyczny polityk i inne studia o poecie*. Wybrała i oprac. Z. STEFANOWSKA. Warszawa 1998.

- WEINTRAUB W.: *Profecja i profesura. Mickiewicz, Michelet i Quinet*. Warszawa 1975.
- WHORF B.L.: *Język, myśl i rzeczywistość*. Przeł. T. HOŁÓWKA. Wstępem opatrzył A. SCHAFF. Warszawa 1982.
- Wielki słownik wyrazów obcych PWN. Red. M. BAŃKO. Warszawa 2003.
- WITKOWSKA A.: *„Ja, głupi Słowianin”*. Kraków 1980, Biblioteka Romantyczna.
- WITKOWSKA A.: *Wielcy romantycy polscy. Sylwetki. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid*. Warszawa 1980.
- WODZYŃSKA M.: *Adam Mickiewicz i romantyczna filozofia historii w Collège de France*. Warszawa 1976.
- WOŁOŻYŃ B.: *Norwid ocala. Heroizm, śmierć i zmartwychwstanie w twórczości postromantyka*. Kraków 2008.
- ZABIEROWSKI S.: *Tragedia wenedyjska Juliusza Słowackiego*. Katowice 1981.
- ZAGAJEWSKI A.: *Wiersze wybrane*. Kraków 2010.
- ZAGAJEWSKI A.: *Wiersze wybrane*. Kraków 2014.
- ZAKRZEWSKI B.: *„Palen dla cara”. O polskiej poezji patriotycznej i rewolucyjnej XIX wieku*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979.
- ZGORZEŃSKI A.: *Fantastyka, utopia, science fiction. Ze studiów nad rozwojem gatunków*. Warszawa 1980.
- ZIELIŃSKA M.: *Tajemnica przyjaźni z Margaret Fuller*. W: *Tajemnice Mickiewicza*. Red. M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1998.
- ZIÓŁKOWSKI Z.: *Najtrudniejsze stronicie Biblii*. Słowo wstępne ks. prof. J. STĘPIEŃ. Warszawa 1989.
- ŻYCHLIŃSKI T.: *Złota księga szlachty polskiej*. T. 15. Poznań 1893.

Źródła internetowe

- HAGEGE C.: *Halte á la mortes langues*. Quebec 2000. Dostępne także w Internecie: <http://www.livresse.com/Bibliotheque/hagege-calude/hagege-haltemorlanque.htm>
- KALLENBACH J.: *Zygmunt Krasiński 1812–1859*. T. 2. [b.m.] [1903]. Dostępne także w Internecie: <http://www.polona.pl/dlibra/doccontent2?id=37494&from=editionindex&from=-3search&dirids=48&lang=pl>
- KURCZABA A.S.: *Polish Studies in American Higher Education*. „The Sarmatian Review” 2001, Vol. 21, no. 1. Dostępne także w Internecie: <http://www.ruf.rice.edu/~sarmatia/101/211kurczaba.html>

Nota bibliograficzna

Większa część tej książki była już publikowana na prawach rekonesansowego rozpoznania problematyki w pracach zbiorowych – materiałach ogólnokrajowych i międzynarodowych konferencji literaturoznawczych oraz w księgach dedykowanych wybitnym historykom literatury polskiej, poetom, działaczom społeczno-kulturalnym, jednak żaden z jej rozdziałów nie jest mechanicznym powtórzeniem pierwodruku; wszystkie starannie przejrzano pod kątem nowej, powstającej w ten sposób całości, uzupełniono o nowszą bibliografię, dodano nowe fragmenty (niekiedy rozszerzając tekst aż o jedną trzecią), usunięto zbędne powtórzenia i w tej postaci **ukazują się po raz pierwszy**. Całość poprzedzono stosownym *Przedstwem*.

Z rozdziału pierwszego: *Jeszcze o „fantazjach” etymologicznych romantyków* (Słowacki i Mickiewicz). *Preliminaria i dopowiedzenia*, wydrukowano uprzednio zaledwie część 1. pt. *O pierwszym segmencie zestawienia „»fantazje« etymologiczne romantyków”* (mikrowstęp do rzeczy znacznie poważniejszej). W: Balaghan. *Mikroświaty i nanohistorie*. Red. M. JOCHEMCZYK, M. KOKOSZKA, B. MYTYCH-FORAJTER. Katowice 2015, s. 235–242.

Rozdział drugi: *Iloma językami władał „pan Mićkiewicz”?*, stanowi rozszerzoną nieco wersję tekstu ogłoszonego pod tym samym tytułem w księdze: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej na 150-lecie śmierci Poety*. Red. J. BACHÓRZ, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2006, s. 175–182; przedruk wersji „gdańskiej” ukazał się niemal bez zmian w: M. PIECHOTA: *„Słowo to cały człowiek”. Studia i szkice o twórczości Mickiewicza*. Katowice 2011, s. 227–239.

Rozdział trzeci: *„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi [...]”. Iloma językami posługiwał się Juliusz Słowacki?*, jest znacznie rozszerzoną wersją tekstu, który ukazał się w księdze: *Album Gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi na siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin i pięćdziesięciolecie pracy nauczycielskiej*. Red. J. DATA, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2009, s. 298–312.

Rozdział czwarty: *Ograniczony poliglotyzm Zygmunta Krasińskiego?*, to rozszerzona wersja tekstu, który został wydrukowany w książce: *„Gdzie piękność, gdzie poezja...?”*.

Zygmuntowi Krasińskiemu w 200. rocznicę urodzin (1812–2012). Red. A. CZAJKOWSKA, E. MIKA. Częstochowa 2013, *Studia o Literaturze XIX i XX Wieku*, T. 4, s. 29–45.

Rozdział piąty: *Jeszcze o zmierzchu obfitości języków i poliglotów*, spożytkowuje spostrzeżenia badawcze ogłoszone w dwóch różniących się nieco publikacjach: 1) *Kryzys obfitości języków. Nadzieja w dialogu kultur*, w książce: *Po pierwsze: Śląsk. Tadeuszowi Kijoncy w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. M. KISIEL, T. SIERNY. Katowice 2007, s. 184–198, oraz 2) pod tytułem, który zachowałem w niniejszej publikacji, w książce: *O zmierzchu myśli różne*. Red. E. GAJEWSKA, A. MATUSZEK, B. TOMALAK. Bielsko-Biała 2014, s. 8–25.

Prozatorskie i wierszowane życzenia dla Profesora Józefa Bachórza, odczytane publicznie podczas uroczystości w Uniwersytecie Gdańskim odpowiednio w grudniu 2008 roku oraz w listopadzie 2009 roku, drukowane są tu w *Aneksie*, podobnie jak *Przedślowie* i znaczna część rozdziału pierwszego, po raz pierwszy.

Indeks osobowy

- Abley Mark 146, 169
Aelst Maria van 155
Ajschylos z Eleusis 142
Albertrandi Jan Chrzciel 12
Aleksander I, car Rosji 34
Aleksander Wielki 157
Andrzejska Halina 156, 169
Arouet François-Marie 152
Arystoteles 42, 178
Asher Ronald E. 142, 169, 176
Asimov Issac 30, 169
Atahualpa, władca Inków 150
Atchison Jean 139, 147, 169
Auguis Piotr René 79
Austin Peter K. 23, 143, 180
- Bachórz Józef 23, 24, 40, 73, 89, 90, 117,
150, 163, 166, 172, 174, 177, 183, 184
Baczyński Julian 123, 169
Baczyński Krzysztof Kamil 19
Balzak Honoriusz 109
Bańko Mirosław 16, 42, 116, 181
Bańkowski Andrzej 43, 169
Barańczak Stanisław 18, 64, 159, 169, 180
Batory Stefan, król Polski 53
Baudelaire Charles 7, 15, 17–19, 104, 159,
169
Baudouin de Courtenay Jan 7, 170
Bauman Zygmunt 139, 169
Bąk Magdalena 75, 90, 169, 180
Beauvois Daniel 91, 95, 169
Beckett Wendy 156, 169
Bécu Aleksandra 99
Bécu August 37, 93
Bécu Hersylia, siostra przyrodnia Słowackiego 109
Bejnar-Bejnarowicz Piotr 18, 169
Bekker August Immanuel 160
Bell Aleksander 32
Belloc S. 95
Bełza Władysław 76, 81, 173
Bentkowski Feliks 133
Benveniste Émile 63, 169
Berent Wacław 20, 176
Bernacki Marek 8, 177
Bernhard François 122
Berwiński Ryszard 53
Bielak Tomasz 8, 177
Biennenstock Maks 100, 170
Bieńkowski Tadeusz 158, 170
Biergiel Aleksander 71
Binder Anna 23, 143, 180
Bizan Marian 53, 54, 170, 179
Błoński Jan 30, 170

- Bokszczanin Maria 112, 174
Bonheim Helmut 20
Borkowska Grażyna 163
Borowski Leon 36, 74, 94, 170
Borusiewicz Anatol 73
Boryś Wiesław 43, 170
Boszniak Aleksander 66, 67
Brahmer Mieczysław 155, 171
Bralczyk Jerzy 145
Bril Paul 157
Brodski Josif 40, 159, 180
Brodziński Kazimierz 11, 12, 51
Brückner Aleksander 29, 42, 52, 140, 170
Bruegel Pieter Starszy 23, 155–158
Brusiewicz Anatol 73
Brzozowski Jacek 46, 51, 179
Brzozowski Jerzy 18, 169
Bulas Kazimierz 30, 180
Bułhakow Michaił 137, 170
Burkot Stanisław 93, 170
Bursa Andrzej 19
Byron George Gordon 44, 76, 96, 97, 130
Bystron Jan 107
- Caillois Roger 30, 170
Calderón de la Barca Pedro 102
Castells Manuel 139, 170
Castro Inez de 106
Čelakovský František Ladislav 80
Cezar Juliusz 124, 142
Chantrau Sophie 16, 178
Charłęski Franciszek Demokrat 84
Chevreul Michel Eugene 33
Chiarini Alojzy Ludwik 125
Chlebowski Piotr 124, 125, 128
- Chlustin Anastazja 84
Chodźko Aleksander 53, 78, 92, 93
Choisy Jakub 130
Choński Henryk 38, 91
Chopin Fryderyk 126
Chopin Mikołaj 126
Choriew Wiktor 73, 172
Chrystus 55, 89, 140, 141, 147, 157, 176
Chrzanowski Ignacy 7, 11, 13, 26, 170
Chwin Stefan 9–11, 170
Ciemnoczołowski Artur 134, 178
Cienkowski Witold 60, 170
Cieszkowski August 115, 116, 180
Circourt Adolf de 84
Cooper James Fenimore 67, 95
Cranach Łukasz Starszy 36
Cromvell Thomas 95
Cyceron (Marcus Tullius Cicero) 42, 62, 124
Czajkowska Agnieszka 184
Czarnocki Adam 12
Czarnocki Napoleon 38, 91
Czartoryski Adam Jerzy 36, 79, 80, 117
Czartoryski Adam Kazimierz 12
Czarzasty Małgorzata 156, 174
Czczot Jan 73, 170
Czerniawski Jan 74
- Dante Alighieri 132, 155, 171
Data Jan 117, 150, 172, 177, 183
Dąbrowski Witold 137, 170
Dąbrówka Andrzej 31, 171
Delwig Anton 68
Dernałowicz Maria 35, 69–72, 76, 82, 117, 131, 171, 175

- Diderot Denis 100, 179
Diogenes Laertios 42
Diringer Dawid 153, 171
Długosz Jan 23
Długosz-Kurczabowa Krystyna 43, 52, 140, 171
Dłuski Wiktor 34, 173
Dmitrijew Michaił 71, 72
Dmochowski Franciszek 44, 45, 75, 171
Dmochowski Franciszek Salezy 133
Dobrovský Josef 80
Dokurno Zygmunt 29, 175
Domańscy (bracia) 91, 98
Domański Edward 92
Domański Jan 92
Dopart Bogusław 75, 88
Doraszewski Witold 59, 179
Drawicz Andrzej 137, 170
Drucki-Lubecki Ksawery 99
Ducis Jean François 112
Dziadek Adam 63, 64, 171
Dziekoński Józef Bogdan 31, 180

Eckermann Johann Peter 33, 171
Eco Umberto 43, 141, 142, 171
Efialt (Efialtes) 155
Eichhoff Frédéric Gustave 82
Eisenstein Elizabeth L. 154, 171
Eliezer ben Jehuda 147
Eliusz Lucjusz 61, 62
Eska Donata 15, 104, 180

Fabianowski Andrzej 24, 60, 87, 115, 129
Fast Piotr 24
Ficino-Cosima Mansilio 159

Fiećko Jerzy 31, 126–128, 171, 180
Fiszman Samuel 82, 171
Floryan Władysław 11, 37, 91, 174, 179
Förstemann Ernst 60
Frankowski Janusz 49, 170
Fredro Aleksander 124
Frybes Stanisław 112, 174
Frybesowa-(Olędzka) Aleksandra 7, 15, 104, 130, 173, 180
Fuller Margaret 68, 69

Gacowa Halina 98, 171
Gajewska Ewelina 184
Gałęzowski Andrzej 156, 174
Gang Zhao 150, 172
Garczyński Stefan 19, 134
Gaszyński Konstanty 115, 118, 134, 135, 173
Gautier Teofil 17
Gazda Grzegorz 30, 179
Geller Ewa 31, 171
Gelliusz Aulus 61–63, 172
Gielata Ireneusz 8, 177
Gille-Maisani Jean-Charles 70, 172
Girardot François 125
Godunow Borys 128
Goethe Friedrich Georg 36
Goethe Johann Wolfgang 19, 32–34, 36, 37, 40, 44, 68, 101, 111, 170, 171, 180
Goliński Zbigniew 35, 178
Gołębiewski Stefan 167
Gołębiowska Agnieszka 43, 142, 171
Gomulicki Juliusz Wiktor 25, 113, 136, 176
Gontarz Beata 150, 176

- Goszczyński Seweryn 39
Górska Konstancja 25, 135
Górski Artur 31
Górski Konrad 11, 59, 78, 126, 175, 179
Graczyk Ewa 163
Gradkowski Henryk 101
Granertt Arnold 93
Grenoble Lenore 143, 147
Gresham Thomas 149
Grimm Wilhelm 101
Groddeck Gotfryd Ernest 37, 74
Grzegorz XVI, papież 21
Grzegorzewicz Wojciech 101, 172
Guerlac Othon 16, 172
Guttenberg Johannes 154
- Hagege Claude 146, 181
Hammer Seweryn 141, 172
Hanke Václav 80
Hanusch Ignaz 80
Haustein Benjamin 74, 94, 103
Haye Helena z Hemmersów de la 116, 122, 125
Heaney Seamus 64
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 73
Heinemann William 146, 169
Helmholtz Hermann von 33
Hen Maciej 158, 172
Hensel Wojciech 153, 171
Heraklides (Herakleides) z Pontu (Pontikos) 41, 42
Hercen Aleksandr 128
Herodot z Halikarnasu 141, 156, 160, 161, 172
Hertz Paweł 53, 54, 92, 93, 130, 170, 172, 173, 179
- Hollender Henryk 154, 171
Hołówka Teresa 140, 181
Homer 20, 44–47, 98, 101, 171, 177, 178
Horacy (Kwintus Horacjusz Flakkus) 16, 135, 167
Hornowski Tomasz 139, 170
Hrabec Stanisław 59, 179
Hugo Wiktor 104
- Ingłot Mieczysław 84, 85, 96, 172
Iwaszkiewicz Jarosław 63, 64
Izydor z Sewilli 57
- Jabłonowska z Walewskich, księżna 121
Jakubowski Bronisław 148, 149, 172
Jan Paweł II, papież (Karol Wojtyła) 14, 159
Janin Jules 135
Janion Maria 9, 10, 51, 89, 128, 172, 174
Jankowski Edmund 112, 174
Janowski Jan Nepomucen 118
Janowski Ludwik 91, 172
Januszewski Stanisław 92
Januszewski Teofil 102
Jaworska Elżbieta 35, 69, 76, 82, 117, 131, 175
Jełowiecki Aleksander 84
Jeżowski Józef 66, 68, 82
Jochemczyk Mariusz 183
Joyce James 19, 20, 176
Józefina, żona Napoleona, cesarzowa 121
Jungmann Josef 80
Jurczyk Ewa 157, 174
Jurkowski Marian 142, 172

- Kajsiewicz Hieronim 35, 84
Kallenbach Józef 123–126, 128, 172, 181
Kanty Jan 22
Kapuściński Ryszard 160, 161, 167, 172
Karamzin Nikołaj M. 128
Kawyn Stefan 66, 133, 180
Kazimierz Sprawiedliwy, król Polski 35
Kempfi Andrzej 73, 172
Kiersnowski Mikołaj 71
Kieślowski Krzysztof 40
Kijonka Tadeusz 138, 177, 184
Kiljańska Alicja 89
Kinnock Neil 160
Kisiel Marian 138, 177, 184
Kita Małgorzata 20, 176
Kleiner Juliusz 51, 74, 75, 102, 173
Klekot Ewa 139, 169
Klembowski Bonawentura 100
Klimowicz Mieczysław 60, 173
Kłosiński Krzysztof 165, 167
Kochanowski Jan 113, 167
Kokoszka Magdalena 183
Kollár Ján 80
Komeński Jan Amos 22, 158, 170
Konarski Stanisław 60
Koncewicz Ludwik 126
Kopaliński Władysław 16, 42, 173
Kopczyński Onufry 12, 71
Kopernik Mikołaj 149
Kopitar Jernej Bartolomej 80
Korbut Gabriel 72, 173
Korn Ignaz 80
Korowicki (Korewicki) Aleksander 38, 91
Korylski Ludomil 73
Korzeniowski Józef 124, 128
Kostenicz Ksenia 70–72, 171
Kostkiewiczowa Teresa 35, 178
Kotowska-Kachel Maria 42, 179
Kowalczyk Jolanta 30, 169
Kowalczykowa Alina 40, 94–96, 173, 177
Kowalewski Józef 77
Kowalski Krzysztof 153, 173
Koziołek Krystyna 8, 177
Koziołek Ryszard 122, 173
Kozłowski Czesław 17, 169
Kozmian Kajetan 66, 67, 133
Krajewski Janusz 32, 173
Krakowiak Małgorzata 150, 176
Krasicki Ignacy 70, 92
Kraśnińscy 127–129
Kraśńska Maria 128
Kraśński Piotr 121
Kraśński Wincenty 121, 124, 125, 127, 130, 133, 135, 173
Kraśński Zygmunt 20, 21, 23–26, 39, 46, 78, 79, 83, 85, 92, 113, 115–118, 121–136, 138, 159, 169, 171–173, 178, 179, 181, 183, 184
Krassowski Kajetan 76
Krassowski S. 12
Kraszewski Józef Ignacy 122
Krauss Michael 22, 139, 147, 173
Kray Karol 9
Kridl Manfred 123
Kroh Aleksandra 34, 37, 173
Królik Janusz 125, 174
Królikowski Józef Franciszek 12
Krzyżanowski Julian 37, 91, 174, 179
Kserkses, król Persów 156

- Kucała Marian 41, 171
 Kuciak Agnieszka 155, 171
 Kuckenburger Martin 153, 174
 Kuczyński Hipolit 83
 Kukolnik Paweł 94, 95
 Kurczaba Alex S. 13, 14, 174, 181
 Kuryś Agnieszka 70, 172
 Kwiecień Tomasz 43, 142, 171

 La Fontaine Jean de 104
 Lachnicki Ignacy 87
 Lamennais Hughes Félicité de 84
 Langbein Walter Jörg 157, 174
 Lelewel Joachim 35, 59, 77, 105, 164
 Leśniewska Maria 18, 169
 Lewandowska Irena 137, 170
 Lewicki Andrzej 74
 Lewicki Andrzej Maria 145
 Liberek Jarosław 147, 174
 Lijun Yi 149, 150, 174
 Linde Samuel Bogumił 12
 Lisiecki Paweł 155, 171
 Litwornia Andrzej 84, 174
 Lubomirski Jerzy 46, 173
 Lucy, kobieta-australopitek 153
 Lukian z Samosat 125
 Lyszczyzna Jacek 40, 50, 70, 90, 178, 180

 Łętowski Ludwik 12
 Łobojka Iwan 94
 Łoś Jan 7, 170
 Łukasiewicz Jacek 70, 174

 Macdonald (Mac Donald) Jack Wiliam 96, 97

 Maciejewski Jarosław 112, 174
 Maciejewski Witold 142, 174
 Maciejowski Wacław Aleksander 125, 126
 Majchrowski Zbigniew 89, 174
 Majerska Aleksandra 33, 174
 Majewicz Alfred F. 142, 174
 Makowiecka Zofia 9, 70–72, 171, 174
 Makowski Stanisław 38, 53, 91, 96, 172, 180
 Malczewski Antoni 113
 Malewski Franciszek 66, 76
 Malska Anna 122
 Małachowski Stanisław 122, 125, 126, 129–131, 173
 Małecki Antoni 100
 Marczevska Katarzyna 70, 172
 Markiewicz Henryk 7, 42, 88, 93, 152, 160, 170, 174, 179
 Martuszevska Anna 80
 Maśłowski Michał 85
 Maślanka Julian 57, 58, 67, 81, 175
 Mateusz Lewita 137
 Matuszek Angelika 184
 Matys Olga 23, 143, 180
 Medici Lorenzo di 159
 Méyet Leopold 70, 123, 174
 Mezzofanti Giuseppe Gasparo 21, 84
 Michalunio Czesław 167
 Michał Anioł 158
 Michelet Jules 86, 181
 Michelet Karl Ludwig 115
 Mickiewicz Adam 8–11, 21, 23–26, 29, 31, 32, 35–41, 50, 53, 57–59, 65–90, 92, 98, 101, 113, 117–119, 122, 125, 126,

- 128, 131, 133–136, 138, 141, 150, 159,
163–165, 167, 170–181, 183
Mickiewicz Aleksander 70–72
Mickiewicz Barbara 70, 72
Mickiewicz Franciszek 88
Mickiewicz Mikołaj 72
Międzyrzecki Artur 18
Mika Ewelina 184
Mikołaj I, car Rosji 9–11, 99, 118, 127
Miłosz Czesław 137, 175
Mirandola Giovanni Pico della 159
Młynarski Wojciech 167
Mochnecki Maurycy 36, 175
Mojżesz 153
Monroe Marilyn 25
Montalembert Charles de 84
Monteskiusz (właśc. Charles-Louis de
Secondat de Montesquieu) 72
Monthoux Othon de 97
Moore Thomas 95
Morawski Franciszek 66
Morstin Ludwik Hieronim 75, 176
Mosley Christopher 143, 176
Mudrooroo 151, 176
Musset Alfred de 54
Mysłakowski Piotr 68
Mytych-Forajter Beata 36, 80, 176, 183

Nabokow Vladimir 20
Nabuchodonozor, władca Babilonii 58
Napoleon I, cesarz Francji 121, 124
Narkowicz Liliana 53, 73, 176
Nawarecki Aleksander 26, 36, 40, 69, 80,
176
Nemrod, król Babilonii 155

Nève Jean de (Deneuve) 94, 95
Newton Izaak 33
Niemcewicz Julian Ursyn 7, 12, 19
Niewiarowicz Alojzy Ligenza 68, 81, 176
Norwid Cyprian Kamil 24–26, 39, 51,
113, 118, 135, 136, 138, 176, 181
Nowak Zbigniew Jerzy 85, 175
Nowakowski Mirosław 151, 176
Nowicki Bartosz 153, 174
Nowomiejska Konstancja 122
Nowosilcow Mikołaj 10

Ochorowicz Julian 32, 173, 180
Odyniec Antoni Edward 31, 68, 84, 93,
94, 100, 131, 176
Okopień-Sławińska Aleksandra 25, 176
Oleksowicz Bolesław 117, 150, 172, 174,
177, 183
Olko Justyna 150
Opacki Ireneusz 46, 164, 165, 167, 177
Orzeszkowa Eliza 164
Osiński Ludwik 36, 133
Ostrowski Witold 111, 112, 176
Otrębski Jan Szczepan 53

Pac Ludwik 121
Padura Tomasz 96
Palacký František 80
Paskiewicz Iwan Fiodorowicz 127
Paszek Jerzy 19, 20, 59, 119, 120, 176
Paś Monika 89
Pattey Claudine i Eglantine 105
Paweł, św. 48, 89
Pecold Kazimierz 134, 178
Pelikan Wacław 95

- Pianko Gabriela 167
Piechota Marek 8, 36, 46, 50, 53, 56, 65,
101, 117, 138, 150, 165, 167, 176, 177,
179, 183
Pietrzak-Thébault Joanna 20, 21, 31, 124,
175, 178
Pigoń Stanisław 79, 133, 173
Pinabel de Verrières I. 95
Piwińska Marta 45, 81, 178
Pizarro Francisco 150
Platon 159
Podbielski Henryk 42, 44, 178
Podczaszyński Karol 95
Podhorski-Okołów Leonard 72, 178
Podoliński Andrzej 68
Polewoj Nikołaj A. 81
Poniatowski Stanisław August, król
Polski 72
Porcjanka Konstanty 95
Porębowicz Edward 155, 171
Potapowa Maria (Potopof) 105
Potoccy 36
Potocka Delfina 83, 124, 125, 173
Potocki Jan 34, 35, 37, 158, 173, 178
Potocki Mieczysław 122
Potocki Stanisław Kostka 12
Prus Bolesław 164
Prussak Maria 87, 114, 178
Przebinda Grzegorz 137, 170
Przeclawski Józef 79
Przybora Jeremi 167
Przybylski Jacek (Hiacynt) Idzi 12
Przychodniak Zbigniew 46, 51, 104, 178,
179
Puszkina Aleksander 68, 128
Pytasz Marek 40, 177, 179
Quinet Edgar 86, 181
Racine Jean Baptiste 104
Radcliffe Ann 72
Radziwiłł Krzysztof 33, 171
Radziwiłłowa, księżna 95
Radziwiłłowa Maria Urszula 121, 123
Rakowiecki Ignacy Benedykt 12
Reczek Józef 41, 42
Reeve Henryk 129, 130, 132, 173
Renner Jan 94
Rey Alain 16, 178
Richelieu Armand de 77
Rimbaud Arthur 19
Romanowski Andrzej 7, 42, 152, 160, 174,
179
Rosiek Stanisław 89, 174
Rosset François 158, 178
Rossi Pelegrino 130
Rustem Jan 94, 100
Ryba Janusz 34, 35, 53, 177, 178
Rymkiewicz Jarosław Marek 9, 10, 50,
88, 178
Rzewuski Henryk 66
Rzońca Wiesław 24, 178
Šafařík Pavel Josef 80
Salustiusz (Caius Salustius Crispus) 124
Samson Hanna 145, 178
Sandauer Artur 50, 178
Sargon II, król Asyrii 48
Sawrymowicz Eugeniusz 38, 53, 55, 91,
96, 172, 173, 180
Schaff Adam 140, 181
Schiller Friedrich 101, 111, 170

- Schlözer August Ludwig 35
Scott Walter 95, 129
Sédillot Louis Pierre 82
Seneka Lucjus Annaeus 143
Serejko, ksiądz 71
Sheffer Ara 123
Sienkiewicz Henryk 14
Sienkiewicz Karol 102
Sierny Tadeusz 138, 177, 184
Sikora Adam 86
Siwicka Dorota 9, 10, 50, 88, 178
Skarga Barbara 86
Skłodowska-Curie Maria 119
Skrabanek Petr 20
Skrzypek Marian 100, 179
Skudrzykowa Aldona 13
Skwarczyńska Stefania 31, 179
Ślawiński Jerzy 30, 179
Ślawski Franciszek 43, 179
Słowacka Salomea 38, 55, 56, 92, 94, 95, 97–101, 103, 105–111, 114
Słowacki Euzebiusz 12, 38, 92, 94, 100
Słowacki Juliusz 23–26, 29, 37–40, 45, 46, 50, 51, 53–56, 65, 89–114, 117, 119, 131, 133, 134, 136, 138, 141, 159, 166, 170–174, 176–181, 183
Sobańska Karolina z Rzewuskich 66
Sobański Hieronim 66
Sobolewski Sergiusz 84
Sofokles 74
Sokalska Małgorzata 21, 124, 178
Sokołowski Mikołaj 81, 178
Speare, sąsiad Słowackiego w Londynie 98
Spitznagel (Spicnagel) Ludwik 77, 92–94, 112, 170
Stabryła Stanisław 62, 63, 172
Staff Leopold 19
Stala Marian 69, 174
Stankiewicz Emeryk 89
Stankiewicz Stanisław 72, 179
Starnawski Jerzy 51, 56, 57, 179
Staszic Stanisław 12
Stattler Juliusz 91
Stattler Wojciech 91
Stefanowska Zofia 24, 25, 87, 179, 180
Stępień Jan 47, 181
Stiller Robert 21, 159, 160, 179
Stone Irving 158, 159, 179
Sudolski Zbigniew 37–39, 46, 53, 68, 83, 91–95, 99, 115, 116, 121–126, 129, 130, 172, 173, 179, 180
Sue Eugène 135
Supranowicz Maria 148, 149, 172
Sykurska-Derwojed Magdalena 139, 169
Szaniawski Józef Kalasanty 12
Szargot Maciej 30, 31, 180
Szaszin Nikołaj 105
Szekspir (Shakespeare) William 98, 102, 111, 112
Szpakowska Aldona 159, 179
Szymanowska Maria 79
Szymborska Wisława 151, 152, 180
Szyрма Krystyn Lach 118
Szyrocki Marian 33, 34, 36, 180
Szyszko, ksiądz 122
Ślawska Magdalena 20, 176
Śniadecka Ludwika 92
Śniadecki Jędrzej 12
Świderkówna Anna 49, 180

- Tacyt (Publius Cornelius Tacitus) 142
Tatarkiewicz Władysław 41, 180
Tauschnitz, drukarz lipski 89, 176
Texter Johann Wolfgang 36
Thurneyssen Isaak Peter August 39
Tomalak Barbara 184
Tommaseo Niccolò 20, 21
Topczy-Basza Mirza Dżafar 78
Towiański Andrzej 83
Trembecki Stanisław 126
Triaire Dominique 158, 178
Trojanowiczowa Zofia 126, 180
Troszyński Marek 56, 57, 112, 114, 180
Tuczyński Jan 80, 180
Tynecka-Makowska Słowinia 30, 179
- Urbańczyk Stanisław 41, 171
Urbański Piotr 39, 180
- Valckenborch Maerten I van 157
Valckenborgh Lucas van 157
Valéry Paul 7, 14, 15, 104, 180
Venclova Tomas 159, 180
Verne Jules 32
Veuillot Louis 84
Villemain Abel 82
- Wajdowicz Ryszard 32, 180
Walczak Bogdan 142, 143, 147, 180
Walewska Maria z Łączyńskich 121
Walicki Andrzej 116, 180
Warhol Andy 25
Warron (Varro Marcus Terentianus) 42, 61–64
Wasilewska Anna 158
- Wat Aleksander 63, 64
Weinsberg Adam 142, 180
Weintraub Wiktor 85–87, 180, 181
Weiss Tomasz 93, 170
Węgrzyniak Anna 8, 177
Whitfield Francis J. 30, 180
Whorf Benjamin Lee 140, 181
Wilczek Piotr 22, 138
Winniczuk Lidia 167
Wiszniewski Michał 109
Witkowska Alina 9, 10, 25, 50, 51, 88, 141, 178, 181
Witoszowa Bożena 13
Witt Jan 66, 67
Wittowa Zofia (później Szczęsnowa Potocka) 66
Wjasa 47
Wodzyńska Maria 86, 181
Wolf Fryderyk August 46, 160
Volter (Voltaire, właśc. François-Marie Arouet) 71, 92, 152
Wołoszyn Beata 24, 181
Woronicz Jan Paweł 51
Wójcicka Zofia 39, 180
Wright Patricia 156, 169
Wujek Jakub 49, 89, 92, 170, 176
Wydzga Bohdan 17–19, 169
Wyleżyński Tadeusz 125
Wyszomirski 12
- Zabierowski Stanisław 101, 181
Zabierowski Stefan 150, 176, 181
Zagajewski Adam 14, 40, 181
Zakrzewski Bogdan 67, 134, 178, 181
Zaleska Joanna 66

- Zaleski Józef Bogdan 113
Zaleski Sariusz Bonawentura 66
Załuska Amelia 129
Zeltzer Janina 33, 171
Zgorzelski Andrzej 30
Zgorzelski Czesław 11, 74, 78, 126, 175,
179, 181
Zielińska Marta 9, 10, 35, 50, 69, 76, 82,
88, 117, 131, 175, 178, 181
Zin Wiktor 69, 70
Ziółkowski Zenon 47, 48, 181
Zych Iwona 156, 169
Żdźarski Augustyn 12
Żeleński-Boy Tadeusz 152, 166
Żeromski Stefan 20, 120, 176
Żukowski Feliks 74
Żukowski Włodzimierz A.F. 151, 176
Żurowski Maciej 15, 30, 104, 170, 180
Żychliński Teodor 84, 181

Indeks zestawiała *Małgorzata Piechota*

Marek Piechota

The polyglotism of the great Polish Romantics
(Mickiewicz, Słowacki and Krasiński)

Summary

The discussion of the polyglotism of the great Polish Romantics is preceded by a Foreword, which introduces the problem of their rich poetic language drawing upon the multitude of languages in which they studied, read and admired various poetic achievements originating in other cultures and traditions than their own. In the nineteenth century, the socio-political situation of a nation without a state, the long-term occupation and partition of Poland, the threat it posed for the Polish language, and the distressing practice of more or less directly forced assimilation of the people meant that the concern for the mother tongue was of a much different import than it is in the times of modern globalisation.

The introductory chapter – sketchy but at the same time the longest in this volume – focuses on the etymological ‘fantasies’ of the Romantics. It draws attention to the ease with which both Mickiewicz and Słowacki (but not only these writers) succumbed to the belief that even most fantastic etymological intuitions in any of the languages they were familiar with could be treated on a par with strictly scholarly, disciplined and rational investigations and thus used as tools for studying the reality and whatever lay beyond.

Having graduated from the Gymnasium, Mickiewicz spoke the following languages with varying fluency: Polish, Latin, French, Russian, Italian, German and Belarusian. With regard to Ukrainian, Lithuanian, Hebrew and Yiddish – cultures he had come in contact with in his early years – little is known beyond the fact that he knew some words, as he never studied these languages or in these languages. When he studied in Vilnius, he learnt also Greek and English. In Berlin, he listened to Hegel’s lectures in German; he lectured himself in Latin and French when he taught classical philology in Lausanne and Slavic literature in Paris. He also claimed to speak Czech when he applied for a chair at the Collège de France. He might have had some basic knowledge of Serbian, was an expert at Church Slavonic, and learnt to speak and write in Turkish in his late years, which altogether amounts to more than eleven languages. There is no doubt that he was a polyglot, a translator, and a linguist.

As a polyglot, Słowacki was not far behind, speaking nine foreign languages with varying degrees of fluency. He spoke French with the same ease as he did Polish and

he had a school knowledge of Greek, Latin, Russian and German: he was very good at translating from Latin, he was a fluent speaker of Russian (most of the lectures he attended in Vilnius were in Russian), he studied German-language Romantics in German (especially Goethe and Schiller) and he persisted in his efforts to improve his English. He studied Spanish (although he mostly read in this language rather than spoke it) and he developed some basic knowledge of spoken Arabic. Works that he read in foreign languages proved an important source of inspiration in his own writing (e.g., Shakespeare and Calderón de la Barca).

Compared to his two great predecessors, Krasiński appears perhaps less impressive, hence the 'limited polyglotism' in the title, followed by the tentative question-mark. Parisian-born aristocrat, he spoke French from his earliest days even more fluently than Polish, and his mastery in the French language surpassed that of the other two great poets. He started learning other languages at home, later to work on them at school and during individual tuition; these included Latin, Greek, German, Arabic, and English. He is certain to have spoken Italian; he also read in this language, although it is not clear whether he was a fluent writer. He liked to demonstrate his knowledge of *The Divine Comedy*, which he often quoted in his correspondence in the original language. Although he made no mention of having any knowledge of Russian, he passed his childhood in the pre-November Congress Poland, which was a half-independent state.

The polyglotism of the great Polish Romantics is presented in the modern context of the upsetting tendency of many natural languages becoming extinct. Scholars alarm that for the past century they have been dying out at the rate of one every two weeks. According to the most pessimistic scenarios, 90% of the languages spoken today will have disappeared by the end of this century, replaced by the most common and widespread national or global languages. Polyglots are expected to become extinct too, replaced by ever more effective software. The humanities will die out a few hours later.

Marek Piechota

Multilinguisme des grands romantiques polonais
(Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)

Résumé

Les réflexions concernant le multilinguisme des grands romantiques polonais sont précédées de l'*Avant-Propos* où je signale la question de la richesse de langage poétique des auteurs particuliers. Cette richesse dépend du nombre des langues étrangères dont ils se servaient pendant leurs études, leurs lectures et à travers lesquelles ils s'émerveillaient des créations poétiques des auteurs descendant d'autres cultures et traditions que celles qui leur étaient propres. Dans notre situation sociopolitique du XIX^e siècle (l'existence de la nation sans État; une longue occupation par les États envahisseurs; la menace pour l'existence du polonais; une pratique douloureuse consistant à inciter, plus ou moins intensément, la nation conquise à l'assimilation), le soin à la langue maternelle se manifestait différemment qu'à l'époque de la « mondialisation » contemporaine.

Dans le chapitre introductif et schématique, quoique le plus vaste dans ce livre, parlant des « fantaisies » étymologiques des romantiques, je dirige mon attention sur le phénomène de la facilité avec laquelle Mickiewicz et Słowacki (bien que non seulement eux) acquéraient la conviction que l'on peut considérer l'« étymologisation », même la plus fantastique, dans une des langues qu'ils maîtrisaient comme égale aux recherches strictement scientifiques, logiques et rationnelles en tant qu'outil servant à connaître la réalité et l'extraréalité.

Mickiewicz, après avoir terminé le collège, maîtrisait quelques langues à différents niveaux: polonais, latin, français, russe, italien, allemand, biélorusse; à propos de la connaissance de l'ukrainien, du lituanien, de l'hébreu et du yiddish – éléments culturels qu'il côtoyait dans son enfance – il est difficile de dire quelque chose de plus outre le fait qu'il en connaissait quelques mots, car il n'étudiait ni ces langues ni dans ces langues. Si l'on prend en considération ses études à Vilnius, il faut ajouter le grec et l'anglais. À Berlin, il écoutait en allemand les conférences de Hegel; en latin et en français, il faisait des cours de philologie classique à Lausanne et de littérature slave à Paris. En plus, il avouait connaître le tchèque (alors qu'il entreprenait des démarches pour une chaire au Collège de France). Il est probable qu'il connaissait les bases du serbe, il était expert en slavons liturgique; au déclin de sa vie, il apprenait à parler et écrire en turc, ce qui nous donne en somme onze langues. Il était, sans aucun doute, polyglotte, traducteur et linguiste.

En ce qui concerne le multilinguisme de Słowacki, il était légèrement inférieur à celui de Mickiewicz. Il a maîtrisé – mieux ou pire – neuf langues étrangères : sa connaissance du français égalait à celle de sa langue maternelle ; le grec, le latin, le russe et l'allemand étaient au niveau scolaire ; s'agissant du latin, il s'en servait correctement dans les traductions ; il savait très bien communiquer en russe (à Vilnius, il a participé à une grande quantité de conférences faites dans cette langue) ; en allemand, il étudiait les ouvrages des romantiques de cette aire linguistique (surtout ceux de Goethe et Schiller) ; il perfectionnait continuellement la connaissance de l'anglais. Il a appris l'espagnol (il lisait uniquement dans cette langue, il ne le parlait pas). Il a fait quelques progrès de base dans l'apprentissage de la prononciation de l'arabe. Les lectures dans les langues étrangères constituaient un élément important de l'inspiration pour ses propres œuvres (Shakespeare, Calderón de la Barca).

Par rapport aux deux auteurs mentionnés ci-dessus, les connaissances linguistiques de Krasiński se présentent plutôt modestement. De là vient le « multilinguisme limité » éponyme, suivi d'ailleurs – par mesure de précaution – d'un point d'interrogation. En tant qu'aristocrate et parisien de naissance, depuis les premières années de son enfance il se servait du français avec une plus grande habilité que du polonais, en tout cas, de manière la plus raffinée parmi tous ces trois grands auteurs. À la maison, il a commencé l'apprentissage d'autres langues qu'il perfectionnait à l'école mais aussi pendant des leçons particulières ; c'étaient le latin et le grec, l'allemand, l'arabe et l'anglais. En toute certitude, il savait parler et lire (il est difficile de constater s'il savait également écrire) en italien – il faisait étalage de sa connaissance d'un grand nombre de versets de la *Divine Comédie* qu'il citait souvent en version originale dans ses correspondances. Cependant, il n'a jamais même mentionné une connaissance quelconque du russe, bien que son enfance se soit déroulée avant l'insurrection de novembre au Royaume du Congrès qui était un pays partiellement souverain.

Le multilinguisme des grands romantiques polonais a été présenté sur la toile de fond de l'extinction contemporaine des langues naturelles. Les scientifiques alarment que dans les dernières décennies elles meurent presque régulièrement, une langue par deux semaines. Les scénarios les plus pessimistes présupposent l'extinction du 90% des langues jusqu'à la fin du XXI^e siècle ; elles seront remplacées par des langues communément utilisées, nationales ou globales. Les polyglottes sont également censés disparaître parce qu'ils seront remplacés par des programmes informatiques qui sont de plus en plus parfaits. Les sciences humaines expireront quelques heures plus tard.

Profesor Marek Piechota jest uczonym, którego natura i własna pracowitość obdarzyły niezwykle słuchem i – chciałoby się rzec – węchem pozwalającymi odnajdywać nowe zagadnienia badawcze, stawiać świeże pytania i formułować nierozpoznane problemy tam, gdzie dziesiątki innych uczonych przeszły obojętnie, nie dostrzegając niczego. Pisał już przecież o tytułach dzieł literackich, o współredaktorach tekstów Mickiewicza, o mottach, epice romantycznej, żeby wymienić tylko niektóre nasuwające się pamięci obszary refleksji. Marek Piechota jest uczonym pełnym twórczego niepokoju i głębokiej wiary w sens podejmowanych działań. Dlatego obcowanie z jego tekstami to doświadczenie wyjątkowe, często prowokujące, ale zawsze prowadzące do syntezy, pewnej harmonii zjawisk, która może stać się znowu punktem wyjścia nowej intelektualnej eskapady.

Taki eskapadowy właśnie charakter mają artykuły składające się na *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich*. Marka Piechotę interesuje tyleż zagadnienie kompetencji językowych poetów polskich, co zanurzenie ich w kulturze europejskiej w jej rozmaitych, a wyrażonych przede wszystkim w języku, wymiarach. To kolejna cecha tego niezwykle pisarstwa naukowego: problemy epoki romantyzmu interpretowane i rozwiązywane są zawsze w kontekście współczesności, w oświeceniu naszego punktu widzenia, w głębokim związku rozmaitych, występujących na przestrzeni dziejów, zjawisk kulturowych.

Z recenzji wydawniczej
dr. hab. Andrzeja Fabianowskiego, prof. UW

Więcej o książce



CENA 28 ZŁ		ISSN 0208-6336
(+ VAT)		ISBN 978-83-8012-850-7